a) Abl 34,734 I

Tenner: O nauce czytania na głos...

Książka do czytania dla dzieci. [redacted]

SN 332

470

Politechnika Śląska BIBLIOTEKA Kolegium Pedagogiczne

Lwów 1848

12

12066

Treść niniejszej książki, zbadana należycie w myśl rozporządzenia Wys. c. k. Rady szkolnej kraj. z dnia 28 stycznia 1886 l. 15985, nie wykracza w niczem przeciw wyszczególnionym względom.

10/4. 1886.

J. Knoblauch

82.06(02.053.2)
37.034
332 821.162.1-93

SZKOŁA GŁ. BIAŁOBRZ

Do Dzieci.

Kochane dziatki! Już nie jednego nauczyłyście się w szkole. Umiecie już czytać, poczynacie pisać i rachować, wiecie co to jest Bóg, coście Mu winni, kto jest waszym bliźnim, jak względem niego zachować się macie; z każdym dniem postępując w lata, poznawać będziecie, ile to wam jeszcze wiedzieć potrzeba, ile te wiadomości są dla człowieka rzeczą piękną i pożyteczną, jak szpetną jest bydź nieukiem. Otoż macie w krótkości niektóre rzeczy wiedzenia godne; czytajcie to pilnie i z uwagą, zastanawiajcie się nad objaśnieniem nauczyciela, a dowiecie się o wielu rzeczach wam dotąd nieznanych, i doświadczycie sami na sobie, że nauka robi ludzi światlejszymi i lepszymi.

Kiedy wyszedłszy z domu na przechadzkę obejrzycie się do koła siebie, ileż to rzeczy przedstawia się oczom waszym. Tu, przed wami rozległe pola okryte zbożem, tam łąki, po których tysiące rośnie kwiatów, środkiem łąki płynie rzéka, a w jéj przejrzystéj wódzie odbijają się rosnące nad nią drzewa i krzaki; z daleka widać gęsty las, a za lasem wysoką górę, na któréj zewsząd sterczą strome skały. Na lewo, w oddaleniu bieleją się mury miasta, a bliżéj leży wśród sadów wioska w któréj mieszkacie; tam zaś na prawéj stronie stoi nad stawem młyn, a niedaleko od niego dóm gościnny przy drodze. Ponad waszémi głowami, toczy się po błękitném niebie jasne słońce, a gdy ono zajdzie i noc zapadnie, okazują się tysiączne, błyszczące gwiazdy i złocisty księżyc między niémi.

Ileż to zwierząt widzimy chodzących i biegających po ziemi, ile ptaków latających w powietrzu. Widzieliście też nie raz pewnie pływające w wodzie rybki, żaby skrzeczące po kałużach i rowach; a nie jedno z was postrzegło w murawie czołgającego się węża. Któż z was niezna uprzykrzonych w lecie much? kto nie łapał chrząszczów, co na wiosnę wieczorem tak brzmią latając. Nie jedno z was może ukąsiła pszczoła, kiedyście się nie ostrożnie do pasieki zbliżyły.

Ale ileż to rzeczy ukrytych we wnętrzu téj ziemi? z któréj wykopuje się złoto, srébro, żelazo i inne kruszcze. Ile to zwierząt nieznajomych wam jeszcze żyje w krajach od nas odległych? Ile ich mieści w sobie ogromne morze?

Zbiór wszystkich tych rzeczy zowie się *światem*. *Świat* jest niezmierzony, bo on nie tylko zawiéra tę ziemię i co na niéj, ale sięga aż za słońce i za gwiazdy, bo i te do świata należą.

Pan Bóg mógł tylko stworzyć świat wszechmocnością swoją, bo nikt z ludzi, ani najmniéjszego żyjącego robaczka, ani najlichszéj rosnącéj trawki zrobić niepotrafi.

W porównaniu z mnóstwem rzeczy, które Bóg stworzył, mała tylko część rzeczy na tym świecie szerokim jest dziełem człowieka. I tak ludzie budują miasta, zakładają wsie, stawiają domy, kopią rowy, kanały, sadzawki, sypią groble, biją gościńce, wyrabiają różne sprzęty, rzeczy służące do odzienia i żywności, jak np. stoły, ławki, wozy, płótno, sukno, chléb, mąkę, kaszę, i tp. — Lecz i tego wszystkiego nie potrafiłby człowiek zrobić, gdyby Bóg nie był stworzył kamieni, gliny i piasku na cegły, różnych drzew na budynki i sprzęty, zboża na mąkę i krupy, lnu i konopi na płótno, owiec z których wełny sukno. Rzeczy, które ludzie

robią, nazywają się *wyrobami.* Niektóre z tych wyrobów jak np. obrazy lub rznięte z drzewa lub kamienia postacie Zbawiciela, aniołów, które widujecie w kościele, i tp. nielada kto zrobić potrafi; potrzeba do tego szczególniéjszéj zręczności, uzdatnienia w tym co je robi. I takie rzeczy zowiemy *płodami sztuki.*

To co zaś na świecie jest, co rośnie i żyje, mocą od Boga nadaną, zowiemy *płodami natury,* a zbiór wszystkich tych płodów także *naturą* z łacińska, a lepiéj po polsku *przyrodą.* Pan Bóg jest twórcą i panem całego świata, on rządzi całą przyrodą i ją utrzymuje. *Płody natury, płody przyrody* są albo *obdarzone życiem* lub *bez życia;* płód obdarzony życiem zowiemy także *stworzeniem*; bo te moc stwórcy swego najwyraźniéj dowodzą.

CZŁOWIEK.

Między wszystkiémi stworzeniami *człowiek* pierwsze zajmuje miejsce, jest on bowiem stworzony na podobieństwo boskie. Człowiek nie tylko żyje, ale wie o tém że żyje, a razem wié dla czego żyje.

I wy dzieci wiécie dla czego was Pan Bóg stworzył. Człowiek wié, że powinien się starać bydź dobrym i coraz lepszym, bo Bóg na którego obraz on stworzony, jest najlepszym, jak to w katechizmie uczyłyście się. Człowiek

nie tylko wié o tém, że dobrym bydź powinien, ale ma też i tę moc w sobie, że dobrym bydź może; i tak choćby się wam uczyć i uważać niechciało, wy jednak wiécie, że uczyć się i uważać potrzeba i możecie wasze lenistwo, waszą chęć do swawoli przełamać.

Człowiek ma tedy *poznanie i ma wolę*. To poznanie zowiemy także *rozumem*. Rozumu i woli nie mają inne stworzenia na téj ziemi; są to *władze duszy ludzkiéj*. *Rozum i wola* różni człowieka od zwierząt, a zbliża do Boga, który jest najdoskonalszym rozumem, najświętszą wolą, bo on wszystko a wszystko najlepiéj poznaje, nigdy się nie myli, a chce tylko to, co jest najlepszém.

Człowiek *składa się* tedy *z duszy i z ciała*, i dla tego mówimy, że *jest rozumném zwierzęciem*. Już i ciało ludzkie doskonaléj jest stworzone niż innych bezrozumnych zwierząt, aby odpowiadało rozumnéj duszy człowieka.

Ciało ludzkie składa się z *członków* czyli części.

Głowa. Najznaczniejszą częścią ludzkiego ciała jest *głowa*. W głowie ludzkiéj powstają rozmaite myśli. Człowiek co myśli, *pracuje głową*. Praca głową trudniejsza niż praca rękami. Opieszały uczeń *głowy sobie nie nałamie*, a kto się niczego nie nauczył, ma *próżną i pustą głowę*. *Oj! kapuściana to z niego głowa. Pustą*

głową zowiemy także tego, komu tylko figle w głowie; komu nauka idzie z trudnością, ma *tępą głowę*. — Szczęśliwy kto ma *dobrą głowę*. Człowiek rozumny, przyznajemy że *ma głowę*, — *że ma dobrze w głowie*. — *Mądrej głowie, dość dwie słowie*, powiada przysłowie, to jest: że człek mądry łatwo wszystko pojmie, wszystkiego się domyśli. Taki też człowiek nie dla kształtu *nosi głowę na karku*, — *ma głowę otwartą*. Kto sobie w trudnym razie poradzić nie umie, *traci głowę*; czasem zaś trudności są tak wielkie, że ich w żaden sposób przełamać nie zdołasz, żebyś był jak *uparta głowa*, — *choćbyś i na głowie stanął*; i o tym wypadku mówimy, że *muru głową nieprzebijesz*. Na ten czas trzeba *wybić sobie z głowy* próżne życzenia; — najlepiéj tego, co niepodobne do osiągnienia, *ani sobie przypuszczać do głowy*. Kto bardzo zatrudniony, *ma wiele na głowie*; i taki musi nie raz *spieszyć się na łeb, na szyję*; i nie raz też zrobi coś *bez głowy*, — bez namyślenia się nad tém dobrze. — Powiadają, że *głupia głowa nie wyłysieje*, ale nie zawsze tak bywa; bardziéj to prawda, że *co głowa to rozum*. Nie raz na jarmarku mieniają ludzie jedną rzecz za drugą bez żadnego dodatku, np. konia za konia, wołu za wołu, i to się zowie mieniać *głowa na głowę*. Słabemu nie raz *kręci się w głowie*, a starzec zwykle *głową trzęsie*. — Szanujcie dziat-

li *siwe głowy* i strzeżcie się *głów szalonych, przewrotnych.*

Twarz jest przednią częścią głowy. Twarz albo jest *okrągła i pełna*, albo *pociągła i szczupła.* Twarz zdrowego jest *czerstwa, rumiana*; chorego *blada, wyżółkła.* Są piękne, przyjemne, wesołe twarze; inni mają twarze brzydkie, nieprzyjemne i smutne. Skromność jest dzieciom *do twarzy.* Nie uważaj czy ci ubiór do twarzy, tylko aby ci twe postępki *nie okryły twarzy wstydem.* Grzesznik nie śmie podnieść twarzy do Boga. Twarz jest zwierciadłem duszy; *poznać więc z twarzy, co się w sercu warzy.* — *Twarzą w twarz* siedzą w szkole dzieci ku nauczycielowi.

Człowiek czystego sumienia, wszystko co mu Bóg zdarzy, przyjmuje ze *spokojną twarzą.* Ludzie twardego serca mają zwykle *twarz zimną*, na wszystko obojętną. — Chłopcy swawolni wykrzywiają twarz, przedrzeźniając drugich.

Twarz składa się z czoła, oczu, nosa, policzków, gęby i brody.

Czoło jest wierzchnią częścią twarzy. Ludzie mają różne czoła; jedni mają *czoła wysokie*, drudzy *niskie* czyli *wązkie*, inni znowu *wypukłe.* Kto smutny, nieszczęśliwy, *zasępia czoło*, kto się gniéwa *marszczy* go, kto wesół ma *czoło pogodne*; — człowiek ladaco ma *wytarte czoło*, a kto się nie wstydzi źle ro-

bić, nazywamy go, że jest *bez czoła*,— *bezczelny*. Kłamca *jakimże czołem* śmié mówić to, co jest nie prawdą? Każdy wié dobrze o tém, że łotr ma występek *napisany na czole*. *Bić czołem* przed kimś, jest to zbyt upokarzać się przed nim; i tylko przed Bogiem, stwórcą swoim człowiek *bić czołem* powinien. Człowiek odważny śmiało *stawi czoło* nieprzyjacielowi,— a kto chce stać *na czele drugich*, powinien mieć potrzebne do tego zalety. Najpilniejszy młodzieniec w szkole, jest *czołem całéj szkoły*.

Oczy.— Poniżéj czoła, po obu stronach nosa, znajdują się oczy. Oczyma widzimy, patrzymy, oglądamy, przypatrujemy się. Kto nie ma oczów jest *ślepy*. Oczy ludzkie są rozmaitego koloru: *niebieskie, czarne, piwne i siwe*. Człowiek uczciwy ma wszędzie *śmiałe oko*; człek fałszywy, chytry, nie śmié *oczu podnieść na drugiego*. Mój dziad *zamknął oczy* przed rokiem,— to jest, umarł; a matka moja *straciwszy go z oczu* na zawsze, *łzami swe oczy zalała*. — Zagniewany ojciec rzecze do nieposłusznego syna: *Precz mi z oczu niewdzięczny! idź mi zaraz z oczu!* Jak ty mi się śmiesz *na oczy pokazać*. — Nauczyciel nigdy Józia *z oka niespuszcza*, zawsze *go ma na oku*, i słusznie; bo Józiowi figle *z oczów patrzą*. Na mnie zaś nauczyciel coraz *lepszym pogląda okiem*, bo i ja coraz lepszym bydź się staram. — Matki pilnu-

ją swoje dzieci jak *oka w głowie.* — Siostra moja *okiem na mnie mrugnęła*, dając mi znać, abym *zeszedł matce z oczu*, gdyż się pogniewała na mnie; ja jednak śmiało *zaszedłem jéj w oczy*, wyznałem winę, bo mojéj matki *oka nic ujść niepotrafi* i przeprosiłem ją; — ona zkarciła mnie, ale tego nikt niewidział, bo to było tylko *w cztéry oczy.* — Co piękne, *wpada w oczy*, co niezwyczajne *bije w oczy.* — Chcesz się o czém przekonać to *zobacz na własne oczy.* Tylko człowiek fałszywy mówi *w oczy tak, a za oczy inak.* Swiadek musi nieraz *stanąć i do oka*, i powiedzieć *w oczy* oskarżonemu, co wié o nim; choć to temu niemiło zapewne, bo jak mówią: *prawda w oczy kole.* — Nie należy o nikim źle mówić *poza oczy.* — Żołnierz nie raz *śmierci zajrzy w oczy.* — Patrz mi *oko w oko! Pańskie oko konia tuczy*, a więc bądźże dbały o własną chudobę. — Więcéj widzą oczy, niż oko. — *Oko Opatrzności* wszystko widzi.

Rybak robi *w sieci oka* ze szpagatu; a nieuważne dziewczęta robiąc pończochę *spuszczają oczka* nieraz. Zamiast sto jeden, mówią niektórzy *sto i oko.*

Części oka są: *powieki, rzęsy, brwi, jabłka oczne. Powieki, górna i dolna*; te służą do ochrony oka. *Rzęsy*, są to cienkie, krótkie włoski, którémi brzegi powiek obsadzone; są one przeznaczone chronić oko od kurzu, potu i tp.

Brwi leżą nad okiem przy czole, w dwa łuki; bronią one, aby się pot z czoła nie lał do oczów. *Jabłko oczne* jest okrągłe, kuliste; składa się z *białka*, *tęczówki i źrzenicy*. *Tęczówką* zowie się kółko w oku, co bywa rozmaitego koloru: czarne, niebieskie, siwe i tp., a wśród którego leży *źrenica*, to jest: ten nie wielki, czarny, jasny punkt, który także pospolicie *człowieczkiem* nazywamy. Źrzenicą właściwie widzimy, i dla tego też od zranienia bardzo ją strzedz potrzeba.

Mówimy zatém kiedy kto czego przestrzega: *strzeże jak własnéj źrzenicy, jak oka w głowie.*

Nos leży między oczyma i wystaje z twarzy. Są nosy wielkie i małe, grube i cienkie, końrzate i szerokie, orle i zadarte, czyli jak mówią ludzie pospolici perkate. Nosem wąchamy i czujemy zapach i smród: że róża pachnie, że ścierwo śmierdzi. Nos służy także do oddychania, to jest do wciągania w siebie powietrza i do wypuszczania go z siebie.—W szczęściu *nie zadzieraj nosa*; bo jak los się zmieni, będziesz go musiał *spuścić na dół* biedaku. Nie trzeba dać sobie *grać na nosie.*— Czasem dzieci bywają bardzo uparte, jak im *mucha siądzie na nosie.* Takie muchy trzeba czasem i rózgą z *nosa zganiać*— *wypędzać.* Często i słuszne już osoby *mają muchy w nosie*, co je bardzo nie miłémi czyni.—Zbyt ciekawe dzie-

ci często *wtykają nos* do rzeczy, co do nich nie należą, i za to też nie raz *dostają po nosie* od starszych. *Nie wtykaj nosa, gdzieś nie dał grosza*, mówi przysłowie, ale raczéj *patrz każdy swego nosa.* — Roztargniony nie widzi choć mu co *leży pod nosem.* — Wziąść co komu *z przed nosa*, nie bardzo grzecznie. — Ludzie zwykle *nie widzą własnego pod nosem, a obce widzą pod lasem.* — Brzydko kiedy dzieci nie starają się mówić wyraźnie, ale *mruczą pod nosem*, albo *przez nos gadają.* Górną część nosa między oczyma nazywamy *korzeniem nosa*, a w spodniéj części jest *koniec nosa* i dwie *dziurki od nosa.*

G ę b a. — Pod nosem leży *gęba.* Gęba bywa mała, wielka, wązka, szeroka, i td. Gdy chcemy mówić, śpiewać, jeść, pić, i tp. otwiéramy gębę. Dla tego mówimy chcąc aby kto milczał: *zamknij gębę.* — Nie pięknie jest chodzić *z otwartą gębą*, jak gawron; a źle kiedy nie ma *co do gęby włożyć.* — Bogaci dają ubogim co im *od gęby odpadnie.* — Powiedzcie dzieci jaka w tém różnica: *dać komu co w gębę*, — *a dać komu w gębę.* — Rodzice dla dzieci *od gęby sobie odejmują.* — Gębą wchodzi pokarm i napój, a słowo wychodzi. — Jeden z nich tyle lubi mówić *że mu gęby nie zatkasz, plecie co mu ślina do gęby przyniesie*; drugi zaś siedzi *jakby sobie gębę zawiązał* i słowa nie rzecze; nie śmié

bowiem i *gęby otworzyć*. Jest nieśmiały; ale to gorzéj kiedy kto *gęby otworzyć nie umie*, albo kiedy ma *złą gębę*. Kto ma złą gębę, lubi sobie *bliźnim gębę wycierać*, to jest źle o bliźnim mówić. — Gdy kto wiele posiada nauki, mówimy: to *całą gębą* uczony człowiek; przeciwnie, to całą *gębą głupiec*. Przyjaciel przyjaciela *całą gębą chwali*.

Części gęby są: *usta*, *szczęki*, *zęby*, *podniebienie*, *język i języczek*.

Usta składają się ze spodniéj i wierzchniéj wargi. U mężczyzn dorosłych nad wierzchnią wargą są *wąsy*. Wąsy albo się zapuszczają, lub golą. — Ustami otwiéra się i zamyka gęba.

Ten chłopczyk musi bydź słaby, bo ma *usta blade*; to dziewcze zaś ma *usta koralowe*, — jak korale. Usta są otworem gęby; często jednak zamiast wyrazu gęba, używamy delikatniejszego wyrazu usta. Tak jest biédny, że nie ma co *w usta włożyć*, — *zamknij usta*, — nie śmié i *ust otworzyć*, i td.

Szczęki są boczne części z kości, obejmujące gębę. Szczęka *wierzchnia* jest *stałą*, trzyma się całéj głowy i sama nie rusza się; szczęka *spodnia* jest *ruchomą*, poruszamy nią gryząc lub żując.

Zęby tkwią w szczękach umocnione *dziąsłami*. Zęby są z kości, dziąsła z ciała. Człowiek

dorosły ma w dwóch rzędach 32 zęby; dzielą się na *przednie, boczne* i *trzonowe.* Każdy ząb składa się z *korzenia*, który w szczęce siedzi — i *korony*, która się nad dziąsła wznosi. — Zęby zdrowe są zwykle białe; jak zęby się psuć poczynają, *żółknieją, czarnieją i pruchnieją.* Małe dzieci nie mają zębów; *gdy je dostają*, chorują na nie, i mówimy że się im zęby *puszczają, kłują, wyrzynają.* — Ludzie chorują na zęby; *ból zębów* jest nieznośny; najpewniéjsze lekarstwo dać *ząb bolący wyrwać.* Starym ludziom *pruchnieją i wypadają zęby.* Ztąd przysłowie: *co po chlebie kiedy zębów nie ma.*

Zjadł zęby nad tém, to jest: ciągle do starości się tém trudnił. — Smierć *w zęby nie patrzy*, — zabiéra czy starego czy młodego. — Z bolu lub z gniéwu, człowiek czasem *zgryzta zębami*, — *ścina zęby.* — W biédzie trzeba tylko *jeść jednym zębem*; a kiedy czego mało, mówimy: *ledwie na jeden ząb.* — Kiedy komu co trudno osiągnąć, to zwykle *darmo sobie na to zęby ostrzy*; a gdy kto nad czém wymyśla, to go rzecz ta *w zęby kole.* Chléb suchy zwykle dzieci *w zęby kole*, bo wolałyby z masłem. — Jeden *zęby zadarł*, a drugi *koszulę w zębach nosi*, to jest: jeden umarł, a drugi jeszcze dzieckiem. Tylko ciągle *zęby wyszczérza*, — ciągle się chichocze. Kłóci się *ząb za ząb*, nic nie zmilczy; — *wziął go na zęby*, to jest źle o nim

mówi. — *Darowanemu koniowi nie zaglądaj w zęby*, czy stary czy młody; rozumié się przez to: bierz co ci dają.

Zębami możemy *gryść*, *kąsać*, *żuć*, *jeść*, i t. p.

Podniebienie leży nad językiem. Dotykając językiem podniebienia, czujemy smak.

Język jest wewnątrz gęby, ma kształt klina, jest mięsisty i ruchliwy. — *Zapomniał w gębie języka*, nie wié co powiedzieć. On *ma długi język*, lubi wszystko, co tylko wié rozpowiadać; nie może nic zamilczeć. Kto o drugim źle mówi, *ma zły język*; *złe języki* znaczy tyle co obmowa. Źli ludzie *podali go sobie na języki*, *źle o nim mówią*. — *Jest to cnota nad cnotami*, *trzymać język za zębami*, stare to przysłowie. Miałem to już *na końcu języka*, ale wolałem się *w język ukąsić*; chciałem coś powiedzieć, ale wolałem zamilczeć. *Nieciągnij* nikogo *za język*, — nie wypytuj się o tajemnicę. U poczciwego człowieka *co w sercu*, *to i na języku*, — jest szczérym. Pijanemu *język się plata*.

Językiem *smakujemy*, *łykamy*; język jest najgłówniejszém narzędziem mowy; ztąd *język tyle co mowa*.

Język polski, *niemiecki*, *francuzki*, tyle co mowa polska, niemiecka, francuzka. *Język ojczysty*, — *języki obce*. Uczcie się dzieci i *obcych*

języków, ale przedewszystkiém kochajcie i pielęgnujcie wasz *język ojczysty.*

Języczek na samym tyle gęby, przy końcu podniebienia; gdy komu gardło zapuchnie, mówimy że mu *spadł języczek.*

Broda jest dolną częścią twarzy; jest okrągła, u mężczyzn dojrzałych porosła włosami. — Żydzi noszą *długie brody.* Starzec ma *siwą brodę*, a nie jeden *brodę po pas.* Teraz i młodzi *brody zapuszczają*; *golibrody* nie będą mieli co do czynienia, jak nikt *brody golić nie będzie.*—Pod brodą jest *podbródek*, u tłustych znaczny i obwisły; niżéj podbródka *podgarle.*

Skronie. Po obu stronach czoła nad uszami jest *skronie.* W tém miejscu kość głowy jest najcieńszą i najsłabszą; dla tego letkiém uderzeniem *w skronie* można zabić człowieka.

Uszy. Człowiek ma z każdéj strony głowy jedno *ucho* — prawe i lewe. — *Uszy* są *wielkie, małe, długie i krótkie*, i tp. *Uszami słyszymy.* Bogacz ma wszystkiego *po uszy*, — a zły gospodarz *po uszy w długach.* — *Zwiesił uszy* kto stracił, *podniósł uszy* kto zyskał. — Niegodziwy to człowiek, trzebaby mu *dać* dobrze *po uszach.* — Szczęśliwy kto z bitwy *wyjdzie ze zdrowémi uszami.* — Kiedy grzesznik świętego udaje, mówią: że *ma diabła za uszami.* — *Puszczać uszy między ludzi*, znaczy: słuchać co ludzie gadają. — O tych co słuchać niechcą,

mówi się: *mają uszy, a nie słyszą.* — Dzieci nie powinny słów rodziców puszczać *mimo uszu.* — Uczeń nieuważny, *jedném uchem wpuszcza, drugiém wypuszcza*, to co nauczyciel powiada, wart żeby go dobrze *wziąść za uszy*; będzie też miał *długie uszy* — będzie nieukiem. — Nie bredź tak, bo aż *uszy bolą.* — Skrzypek jak *zarznął od ucha*, aż urwał rękaw od kożucha. — Ależ to ma *gębę od ucha do ucha* — tak wielką. — Człowiek ma uszy, a naczynia, jak np. garnki, konewki, dzbanki, i tp. mają *ucha. Dzban póty wodę nosi, póki mu się ucho nieurwie.* — W uchu jest *młoteczek i kowadełko;* poruszone powietrze wydanym jakim odgłosem wprawia te drobne narzędzia ucha w ruch i sprawia to, że ten odgłos *słyszymy.*

Ciemię jest to sam wierzch głowy; tylna część zowie się *tył głowy;* tak wierzch jako i tył głowy okryte są włosami, u mężczyzn krótszémi, u kobiet długiémi.

Włosy są rozmaitego koloru: *czarne, blond, rude, białe i siwe.* — *Włosy rosną*; gdy odrosną, *strzygą je* króciéj lub dłużéj, według mody lub upodobania. — Starym ludziom *włosy siwieją i wypadają*; głowę pozbawioną włosów nazywamy *łysą głową.* Pan Bóg powiedział: że *włosy na głowie naszéj są policzone* i że nam bez świętéj woli Jego *i włos*

z głowy nie spadnie; to jest, że się nam nic przydarzyć nie może, czego Bóg niedopuści. Miéjmy więc w Bogu nadzieję! — *Włos jest bardzo cienki*, dla tego mówimy: *o włos*, *a byłby go złapał*; ten zły chłopiec dotąd ani *na włos się niepoprawił*, — ale też *niéma ani jednego dobrego włoska na głowie*, jest całkiem nic potym. Kto wcale nie ustępuje, ten *nie ustępuje na włos.* — *Co do włoska, wszystko stracił*, — nic a nic mu nie pozostało. — To strach, że *aż włosy na głowie stają.*

Szyja łączy głowę z resztą ciała; — to ciało, odjąwszy ręce i nogi, zowie się *tułowem* (*kadłubem* także przez podobieństwo do kadłuba z drzewa). W szyi jest *gardziel—gardło i krtań*. *Szyja* może bydź *krótka lub długa cienka lub gruba.*

Na szyi obraca się głowa na wszystkie strony. — Szyję można *zgiąć*, *wyciągnąć*, *zkrzywić*, można *nią kręcić* np. jak bocian.

Gardło jest przednią częścią szyi; tylna część szyi zowie się: *kark.* Gardłem *łykamy* wszelki pokarm i napój. — Chorujemy czasem *na gardło*; wtenczas ani mówić, ani łykać, ani kręcić szyją nie możemy. — Gardło jest bardzo ważną częścią ciała ludzkiego; kto sobie *gardło poderznął*, ten sobie śmierć zadał. Zbójców *gardłem karzą*, to jest śmiercią. — Kto bieży *na łeb na szyję*, ten może *kark skręcić.* Nie

jeden mówi: *szyję bym dał za to*, to jest swe życie; lub też *szyję swoję stawię*, że tego nie potrafisz; ale to łatwiéj powiedzieć jak zrobić. Nieszczęście — niebezpieczeństwo *wisi nad karkiem* twoim, to jest: grozi ci. — *Nie siedzże mi na karku*, bo ja i tak *mam dosyć na karku moim*.—Człowiek hardy, *ma kark twardy*,— nie łatwo się zginający.—Tych co *krzyczą na całe gardło*, *co gardła stanie*, nazywają krzykaczami.— *Dał mu w kark* — uderzył go. — Kto ma kark gruby, tłusty, *karczystym* go zowiémy. — *Szyję* mają także butelki i skrzypce.

Piersi. — *Pierś* jest przednią-wierzchnią częścią tułowa. — Piersi są *wązkie* lub *szerokie*, *wypukłe* lub *zapadłe*, *mocne* lub *słabe*.— Przy oddychaniu piersi podnoszą się i spadają. Głos także z piersi wychodzi. — Kto ma piersi słabe, często czuje *ból piersi*.—Prawy Polak chętnie *piersi za ojczyznę nadstawia*, *piersiami swémi ojczyznę broni*; przyczém niejeden *ugodzony w piersi* pada i umiéra. — Tak się biegnąc zmęczył, że aż *piersiami robi*.—Matka *karmi* dziécie *piersiami*,— *daje mu piersi*,— *przy piersi go trzyma* — a zwykle po roku *odłącza je od piersi*.

Brzuch. Niżéj piersi w tułowie jest brzuch. Człowieka z wielkim, grubym brzuchem, *brzuchatym*, *brzuchaczem*, zowiemy.— By nie iść do szkoły, dzieci zmyślają czasem *ból brzucha*,

że ich brzuch boli. — *Kto brzuch nazbyt tuczy, nie bardzo się uczy,* — bo *brzuch tłusty, łeb pusty.* Próżniak zwykle *do góry brzuchem* leży. *Pasibrzuchy w brzuch* tylko *wierzą.* — Na środku brzucha znajduje się *pępek.*

Plecy i tył są tylną częścią tułowu (kadłuba); plecy górnią, tył spodnią; w górze pleców znajdują się *barki*, przy których są *ramiona.* Przez plecy od szyi do tyłu idzie *grzbiet*, a kości, które grzbiet składają, zowiemy *pacierzem w grzbiecie.* — Na plecach nosimy rozmaite ciężary. Żebrak *z torbą na plecach* chodzi po wsi za jałmużną. Strzeż się, bo *dostaniesz po plecach.* Żołnierz nosi pałasz na pasie *zawieszony przez plecy.* — Podparł drzwi *plecami* i niechce mnie puścić do izby. Kto ma plecy szerokie, nazywa się *pleczysty.* Kto silne barki, *barczysty.* — Cieśla kładzie belkę na *barki* i tak niesie. — Umarłego *niosą na barkach* do grobu. *To nie na twoje barki.*

Niegrzecznie jest *obrócić się do kogo tyłem. Chodzi tyłem jak rak.* Na *tyle* siedzimy. — Dostał prętem *przez tył*, aż się zwinął. Wojsko nasze *uderzyło z tyłu* na nieprzyjaciela, że musiał *podać tył*, i w nogi. — *Prawo — w tył!*

Boki. Po obu stronach tułowu, są *boki; bok prawy i bok lewy.*—*Bok mnie boli, kłuje mnie w boku.* A w którym? W prawym. To się połóż na lewy. — Wyspałem się *na oba boki.*

Tak się uśmiałem, że aż mnie *boki bolą.* — Ze śmiéchu aż się za *boki bierze.* — *Zrywa boki od śmiéchu*, mówimy, gdy się kto zbyt mocno śmieje. *Nieodkładaj no książki na bok*, boś się jeszcze nie wiele nauczył. — *Wziął się pod boki* — *podparł się pod boki*, i rozumié, że wielki pan. Nieprzyjaciel kiedy nie śmié z przodu, to *z boku przeciwnikowi zachodzi i zboku uderza* na niego. Żołnierz nosi szablę przy *lewym boku.* Dobry to syn, on *nie odstąpi od boku* ojca swego, ciągle *przy jego boku.* — Nie *stój bokiem*, stój prosto. Czegoż tak na mnie *bokiem patrzysz.* — *Na bok!* ustąp się, bo cię trącę.

Ramiona są przyczepione do barków, po obu bokach tułowu. Jest ich dwa, *prawe i lewe.* Człowiek bez ramion, to kaléka. — Ramionami możemy *ruszać, trzymać, objąć, wesprzéć*, i tp. czynności odbywać.— Matka trzyma dziécię *na ramieniu*, a dziecko *wyciąga* swe *ramiona* do niéj. — Stary ojciec *wspiéra się na ramieniu* swego syna. — Potężne jest ramię Boskie! — Kiedy strach ta *dusza na ramieniu. Na ramię — broń!*

Ramię górne od barki po łokieć, *ramię dolne* od łokcia do ręki. Ramiona połączone są z barkami przez *obojczyk.*

Pod górnémi ramionami są *pachy.* — *Weź fachy pod pachy i fora ze dwora. Masz pachę dziurawą* — to jest dziurę w sukni *pod*

pachą. Nieporządny z ciebie chłopiec *łokciami świecisz,* — masz w sukni dziury na łokciach, bo się zawsze *łokciami podpierasz.*

Ręka jest ostatnią częścią ramienia; w mowie pospolitéj ręka tyle znaczy, co ramię. Uściskał go obiéma rękami — ramionami. — Każdy człowiek ma dwie ręce: *prawą i lewą.* Ręka jest długa lub krótka, płaska lub okrągła, chuda lub tłusta — biała lub opalona, czysta lub brudna. Rękami można chwytać, brać, trzymać, dawać, i tp. Matka prowadzi małe dziécię *za rękę*, gdy już to chodzić pocznie; wprzód musi go nosić *na ręku.* — Ojciec zaś matkę *pod rękę* prowadzi, aby nie upadła. — Przyjaciel przyjacielowi *podaje rękę*, *za rękę ściska.* — Wziął się z nim *za ręce,* — tj. że z nim się w pewnym zamiarze porozumiał. — Podajmy sobie ręce — czyńmy co razem. — *Ręka rękę* — myje, noga nogę wspiéra, to jest: należy, żeby człowiek człowieka wspomagał. Dał mi *rękę* na to, — zaręczył mi to. — Dobre dzieci rodziców *na ręku noszą*, pielęgnują. — Modlący *składa ręce* do modlitwy, lub *wznosi ręce* ku niebu; — nieszczęśliwy *załamuje ręce* w rozpaczy. — Z radości klaskamy *w ręce* lub *w dłonie.* — Leniwiec *założył ręce*, *włożył ręce za pas* i nic nie robi. Kto rozpoczyna robotę, *bierze ją do rąk;* kto pilnie nad czém pracuje, *nie żałuje rąk do tego.* — Kto nic zrobić nie może, mówimy *że ma ręce związ-*

zane. Kto chciwy, *chwyta* za rzecz jaką *obiema rękami;* a kto rad jakiéj sposobności *chwyta się jéj rękami i nogami.* — Kto szczęśliwy, to mu szczęście samo *do rąk się ciśnie*; i on choć wyjdzie w świat z próżnémi rękoma, wróci z pełnémi. — Biédny to człek, lecz uczciwy, trzeba *mu rękę podać;* bo choćby chciał pracować, trudno mu co rozpocząć *z gołémi rękami*, a radby żyć *z pracy rąk swoich.* — Temu filutowi trzeba *patrzéć na ręce*, bo wszyscy mówią: że ma *smołę w rękach* — że ma *długie ręce.*—Ta rzecz szła *z ręki do ręki*, już *przez rąk* tyle, a nakoniec przecie *w godne się ręce dostała.*—Mój brat *przedał* swój dom z *wolnéj ręki*, nie przez licytacyą.—Z tego chłopca bydź co może, bo *dostać się teraz w dobre ręce.* — Ten służący *ma* wszystko *pod swoją ręką*, bo wierny; a przytém zręczny i czynny i *jemu wszystko jakoś idzie z pod ręki.* — Już go łapał, a on mu się *po pod ręce wymknął.*—Ta szabla mi nie *do ręki.* — *Wszystko jest w ręku Boga!* — *Jego wspiera prawdziwie ręka Opatrzności.* —

Ma piękną, czytelną rękę — *ma rękę brzydką* — *nie czytelną*, tyle: co pismo jego piękne, czytelne; lub brzydkie, nie czytelne.

Dłoń, część *ręki* wewnętrzna, ku któréj się palce składają. — Prędzéj mi *włosy wyrosną na dłoni*, nim to się stanie. — *Wszystko widać*

jak na dłoni, mówimy o miejscu otwartém.— Klaszcze się *w dłonie.—Podał mu dłoń bratnią*, to jest podał mu rękę na znak bratniéj miłości.

Palców u ręki jest pięć: *wielki palec*, *wskazujący*, *średni*, *serdeczny* i *mały palec*. Wierzchnia część końca każdego palca opatrzona jest *paznokciem*, dolna zowie się *brzuszkiem*. — Wstydź się żebrać, czyż to ci Bóg niedał *dziesięć zdrowych palców*.—Widać w tém *palec Boży*,— wolą Bożą, że tak Bóg chciał.— Palcem się wskazuje, grozi. Organista *przebiéra palcami* po klawiszach.

Nogi są dolną częścią ciała; służą do stania, chodzenia, biegania, skakania i tp.— Nogi są *mocne*, *słabe*, *proste*, *krzywe*, *długie*, *krótkie*. Kto na nogę utyka, *kuleje*. Kto mocno słaby, to go *nogi nieść nie mogą*; *chwieje się na nogach*. Chłopcy młodzi mają *dobre nogi*, i dla tego skakać mogą i *na jednéj nodze*, a jak *pójdą w nogi*, to jest: jak zaczną uciekać, to trudno ich dognać.—Rozpustne chłopcy *podstawiają nogę* drugim, a leniwiec *chodzi* zwykle *noga za nogą*. Taki pijany, że *na nogach stać nie może*, *że z nóg leci*.— Kto bardzo stary, to już *jedną nogą w grobie*.— Uważajcie dzieci, aby w złém towarzystwie *ani noga wasza niepostała*. — Kiedy na wojnie wojsko pobite zostaje, mówi się: że *ani noga z niego nieuszła*, *padli co do nogi*; a kiedy się co komu niepo-

wiedzie: że mu się *nogą powinęła.* Kiedy kto o kogo niedba, mówią: że *dba o niego, jak pies o piątą nogę.* A swawolnym dzieciom powtórzyć trzeba nie raz to przysłowie: *że gdyby kózka nie skakała, toby nóżki nie złamała.— Upadam do nóg.— Do nogi— broń!*

Części nogi są: *udo, kolano, goleń, łytka, kostka i stopa.*

Na kolana chłopcze! — uklęknij. — *Na klęczkach, na kolanach się suwa*, bo na nogi wstać nie może. Matka trzyma dziecko na kolanach. *Dał mu* w brzuch *kolanem*, uderzył go w brzuch kolanem. *Wywichnął nogę w kolanie, w kostce.* Bardzo to boli, jak się kto *w goleń* uderzy.

Stopa ma następujące części: *wierzch nogi, palce u nóg, podeszwa i pięta. Zadarł pięty*, mówi się żartobliwie o kimś, co żyć *przestał.* — Tak się wywrócił, że się aż *piętami nakrył. W piętę mierzył, w nos uderzył* — źle trafił.— *Na pięcie się wykręcił.* — To pustak, *wierci-pięta. — Stopy całuję, do stóp ścielę się* — zwykły komplement znaczący: kłaniam. Mówi się też *u stóp góry* — u dołu góry, *u stóp ołtarza*, u stopni ołtarza. — *Stopa* jest pewną miarą długości. — Człowiek dobrego wzrostu ma blisko *sześciu stóp.* — Pokój dwadzieścia *stóp* w kwadrat. *Stopa* wynosi blisko pół łokcia.

Części ciała wewnętrzne. — W głowie znajduje się *mózg*, dla czego też głowę *mózgownicą* nazywamy. — *Nie ma* wiele *mózgu* w głowie — nie wiele ma rozumu. Biadał komu się *mózg w głowie przewrócił.* Młody *suszy sobie mózg* nad książką. Roi w swojéj *mózgownicy* pocieszne rzeczy. Taka rzecz tylko *w jego mozgu* mogła się wylęgnąć.

W gardle jest *krtań i gardziel.* *Krtań* jest to kanał złożony z chrząstkowych pierścieni; nim wchodzi powietrze do piersi i z niéj wychodzi. Górny otwór krtani podobny jest do szpary; i gdy przez tę szparę wypycha się powietrze gwałtem, z siłą, powstaje głos. Ztąd otwór ten ma nazwisko *szpary głosowéj.*

W piersiach są *płuca*, podobne do gąbki. — Powietrze wchodzi przez krtań do płuc i wychodzi z nich. Gdy powietrze w płuca wchodzi, te rozdymają się i pierś się podnosi; gdy powietrze z płuc przez krtań wychodzi, płuca się ściągają, i pierś spada — to nazywamy — *oddychaniem.* Tak człowiek kończąc życie, przestaje *oddychać.*

Gardziel, druga część gardła; jest to kanał pokarmowy, którym pokarm w ustach pogryziony i zżuty, przechodzi do żołądka. Żeby pokarm wzięty w usta nie wchodził w *kanał powietrzny*, zapobiega temu języczek, który umieszczony w gardle, zamyka szparę głosową, aby

tam jadło, napój nieweszły, tylko poszły przez gardziel do żołądka; skoro zaś wejdą w gardziel, języczek otwiéra krtań, aby można oddychać. Gdy co przypadkiem wejdzie w kanał powietrzny, przeszkadza oddéchaniu i sprawia nieprzyjemne łechtanie, co *krztuszeniem* się nazywa.

Żołądek leży pod piersiami. Jest to podługowaty skórzany woreczek; służy do trawienia pokarmów i do przerabiania ich na soki pożywne, które się ztąd po całém ciele rozchodzą.

Śledziona leży po lewéj stronie żołądka, służy do lepszego wyczyszczenia i wyrobienia soków pożywnych; te bowiem z żołądka przechodzą do śledziony, a ze śledziony do wątroby.

Wątroba leży po prawéj stronie żołądka, w niéj z soków pożywnych wyrabia się *żółć*; jest to płyn lipki, zielony, i bardzo gorzki, który się w żołądku do trawienia pokarmów przyczynia.

Pod wątrobą i śledzioną są *nérki*, w tych oddziela się ze krwi ostra, słona woda, która z ciała jako *mocz* odchodzi.—W brzuchu znajdują się rozmaitego gatunku *kiszki*. Co z pokarmów do pożywienia ciała nieprzydatne, odchodzi przez *kiszkę odchodową*. Wszystko co się znajduje w brzuchu zowiemy to: *jelita* lub *trzewa*.

Pod lewém skrzydłem płuc leży *serce*.— Jest to ciało nie wielkie, mięsiste, w kształcie gruszki. *Serce* jest bardzo ważną częścią

ciała ludzkiego. Przez serce przechodzi wszystka krew, która krąży w ciele ludzkiém. Jednym otworem wchodzi krew do serca, drugim wychodzi z niego, rozchodzi się po całém ciele, znowu się wraca do serca i znowu odchodzi i tak ciągle i bez ustanku — póki człék żyje — aż do śmierci. Nazywamy to *biegiem, krążeniem krwi*; a o sercu mówimy, że *bije*; gdy serce bić przestaje, człowiek przestaje żyć — umiéra. — *Bicie serca* często jest przykrą słabością.— *Ból serca* jest dwojaki, raz gdy jest chorobą, drugi raz gdy nam żal, smutek lub inne podobne uczucie dolega. — Uczynił to z *bolem serca*, niechętnie, z żalem. O dobrych ludziach mówimy, że *dobre serce*, o złych, że *złe serce* mają. Równie nazywamy człowieka bojaźliwego, słabego charakteru, człowiekiem *małego serca*; przeciwnie ludzi odważnych, stałych, nieupadających w nieszczęściu, *mężami wielkiego serca*. Matka przycisha dziécię *do serca* i mówi: *Moje serce!* bo szczęście dziecka *na sercu jéj leży*. *Przyjaciel od serca*, serdeczny.—Powiedz *co masz na sercu*? Nauczyciel nasz *mówi do serca*; jego *mowa od serca, do serca trafia*. — Jego mowa *z serca pełnego* płynie; u niego *co w sercu to i na języku*. — Choć on cię czasem połaje, *niebierz sobie tego do serca*, bo pewna, że on to *z dobrego serca robi*. Dla tego *otwórz mu serce* twoje,

tym sposobem *najlepiéj pozyskasz serce jego.* Kto nie słucha rodziców i nauczycieli, *serce ich rani*; bo nad taką niewdzięcznością *serce ich boleje.* Tylko też *dzieci bez serca* tak czynić mogą. *Serce się też kraje*, patrząc na dzieci złe, niewdzięczne. *Jakiém sercem jesteś dla mnie*, takiém ja będę dla ciebie. — *Kochajcie Boga z całego serca, a on wleje pociechę w strapione serca wasze.*

W całém ciele ludzkiém: w głowie, ramionach, plecach, nogach i td. są *kości.*—*Kości* służą ciału ludzkiemu za podporę i ochronę, nadają mu postawę i trwałość. Są rozmaitego kształtu; jedne *rurkowate*, jako to: *piszczele* w nogach i w ramionach; drugie *płaskie* np. *żebra*, *łopatki*; inne *sękowate* np. *kość pacierzowa*, do któréj przymocowane są żebra, otaczające boki i piersi; inne *okrągłe* np. *czaszka.* W całém ludzkiém ciele ma bydź do 263 kości, kostek i kosteczek rozmaitego gatunku. Wszystkie połączone są z sobą pewnémi węzłami — *spojami.* Kości ciała ludzkiego razem zebrane i złożone tak, jak się w ciele ludzkiém znajdują, zowią się *szkieletem* — lepiéj *kościotrupem.*

Wszystkie kości powleczone są zewnątrz cienką skórką — *błonką*, któréj uszkodzenie sprawia wielki ból. Niektóre kości wewnątrz wydrążone, napełnione są *szpikiem.* Cząstki ciała

do kości podobne, ale mniéj twarde, zowią się *chrząstkami*. Kości okryte są mięsem, ciałem. Mięso, ciało składa się *z muszkułów*, to jest z części mniejszych i większych, które się ściągają, wyciągają i tym sposobem służą do poruszania *członkami ciała*.

Gdy się zarzniesz w palec, w rękę, w nogę lub w jakąkolwiek część ciała *idzie krew*; bo krew rozlana jest po całém ciele i krąży po niém. Krew płynie *żyłami*. *Żyły* są rurki z błony, to jest z pewnego rodzaju skóry. — W niektórych czuć można krwi krążenie, te nazywają się *żyłami pulsowémi*. — Lékarz patrzy, *maca puls* chorego. — Puls w gorączce bije mocno i prędko, w takim razie *puszczają krew* choremu z ręki lub z nogi — otwiérają puszczadłem żyłę w ręce lub w nodze, aby krew uszła. Krew jest pokarmém ciała, to jest: utrzymuje ciało. Dorosły człowiek ma 25 do 30 funtów krwi w ciele swojém, a w przeciągu minuty puls uderza 60 do 80 razy; tyle razy przechodzi krew przez serce. — Kiedy kto ma wiele krwi, mówimy że jest *krwisty*. — Młodym ludziom często *krew idzie z nosa* tak mocno, że ją trudno utamować.—Żołnierz *wylewa krew* dla ojczyzny.—Kain zbroczył swe ręce *we krwi* brata Abla. — Dziki zwierz *krwi pragnie*. — Pewien pan *zbił* sługę swego *do krwi* — że aż mu oko i cała twarz *krwią zaszła*, bo ten je-

gomość nie ma w sobie ani — kropli *krwi poczciwéj*.—Jedni z ludzi mają *krew gorącą*, inni *zimną*, a téż ci, co *z zimną krwią* patrzéć mogą na nędzę bliźniego, są *ludzie bez serca — bez duszy*. — Kto się gniewa mówimy: że *krew sobie psuje*. *Nie psuj sobie darmo krwi*. — Brat z bratem jest *krwią połączony*. *Krewni*, których krew z sobą łączy. *Związki krwi* są słodkie i nierozerwane. *To moja krew*, rzecze matka do dziecka kochanego.

Z mózgu i szpiku pacierzowego rozchodzą się po całém ciele parzysto białe, bardzo cienkie, i bardzo draźliwe niteczki czyli włoski, i kończą się w powierzchni skóry; są to *nerwy* któremi *czujemy*. Są one w całém ciele, tylko *w kościach*, *chrząstkach*, *włosach i paznokciach* ich niema; i dla tego też w częściach tych ciała niémamy żadnego *czucia*.

Całe ciało pokryte jest cienką ale mocną powłoką,—*skórą*. *Skóra* nadaje ciału pewną stałą powierzchowność, wstrzymuje w ciele krew, i chroni ciało od wpływów zewnętrznych; bez skóry, każde dotknięcie się sprawiałoby nam ból. W skórze są drobne dziurki, *pory*, których gołém okiem dojrzéć nie możemy; témi porami odchodzi z ciała — *pot*.

Biédny *pracuje w pocie czoła* swojego i niegodzi się, aby go drugi *darł ze skóry*. — Kto drugiemu dokuczył — *wlazł mu za skórę*, a kto

się mocno ucieszy, ledwo *z radości ze skóry niewyskoczy.* — *I na wołowéj skórze tegoby nie spisał*, ile ja mam na głowie kłopotu; chciałbym ja ciebie *widzieć w mojéj skórze.*—Ladacoż to chłopiec, wielkie ladaco! *skórka mu na bóty!* I wczoraj *dostał w skórę* — i dziś mu już *skórę wytrzepali*, a on jednak swoje broi. — Jam to już *poczuł przez skórę* — przeczułem, przewidziałem.

Spluwając wyrzucamy z ust *ślinę.* Brzydko jest *spluwać* nieustannie, a nawet i zdrowiu szkodliwe; *ślina* bowiem potrzebna do łatwiejszego trawienia pokarmu, który pożywamy. Nieporządnie jest kiedy się kto *zaślini*— kiedy komu z ust ślina ciecze. *Pluń na to* — tyle co daj temu pokój, odrzecz się tego. — Mówimy też o człowieku, co niéma wstydu: *Pluń mu w oczy, a on się tylko obetrze.*

Gdy płaczemy, idą nam z oczu *łzy* — *łzy z ócz płyną*; *łzy radości* lub *łzy boleści.* Szczęśliwy *leje łzy radości*,— nieszczęśliwy *gorzkiémi zalewa się łzami.* Biéda bowiem *łzy wyciska.* — Nauczyciel dzieci swém opowiadaniem do *łez wzruszył*;— wszystkim *łzy w oczach stanęły.*— Matka nad tym letkomyślnym synem *potoki łez wylała*; on obiecuje się poprawić i *z łzami w oczach* prosił ją o przebaczenie; wszyscy co temu byli przytomni, *od łez wstrzymać się* nie mogli.

Na podobieństwo ciała ludzkiego, które tak jest od Boga stworzone, że wszystkie części jego, to jest: członki wzajemnie się wspiérają, zowiemy i *towarzystwa ludzkie — ciałami moralnémi*; gdyż wszyscy ludzie towarzystwo takie składający, mają sobie wzajemnie do osiągnienia wspólnego celu dopomagać; — i tak gminę miejską lub wiejską, zowiemy także *ciałem moralném*; gdyż podobnie jak członki w ludzkiém ciele, tak wszyscy co gminę stanowią, przyczyniać się mają, aby gmina istniała w porządku, w prawie i w dobrym bycie.

Z tego powodu kochane dzieci powiém wam starą bardzo bajeczkę o *członkach ciała ludzkiego.*

Dawno już bardzo temu, żył pewien człowiek, którego ciało było zdrowe i silne; wszystkie też członki robiły swoję powinność: ręce pracowały, nogi chodziły, gdzie było potrzeba, żołądek trawił, zęby gryzły, usta rozmawiały, a głowa przemyśliwała nad wszystkiém.

Pewnego razu członki te pokłóciły się z sobą. — Ręce zaczęły wyrzucać całemu ciału, że one na niego tak ciężko pracują, a nic za to niémają; nogi uskarżały się, że muszą całe tak ciężkie ciało dźwigać i gdzie ono chce nosić; zęby niechciały gryźć, bo utrzymywały, że się tém mocno psują i ziadają; żołądek się skarżył, że choćby niechciał, napychają go różnémi pokarmami i nalewają rozmaitémi na-

pojami, które on trawić przymuszony, co go niemało trudzi i morduje. A my, rzekną usta, dla czego mamy za was wszystkich gadać i psuć gębę, *jak to mówią. Najwięcéj utyskiwała głowa; że ona nieraz, aż się rozboléje, tak wiele ma do myślenia o całém ciele. Odtąd chcę sobie użyć spoczynku, niech z was każde myśli o sobie. Dobrze rzecze żołądek i ja téż żadnych pokarmów przyjmować odtąd nie będę, i ja się bez nich obejdę. I my wolimy* założone *jedna na drugą odpoczywać, jak się męczyć, rzekły ręce. My także wolimy siedzieć spokojnie, jak się nieustannie włóczyć, przydały nogi. My nie wyrzekniemy i słowa, odezwą się także usta. I tak się stało. Usta ciągle milczały, nogi i ręce zostały nieczynne, żołądek niechciał przyjmować pokarmów, a głowa ani pomyślała o tém, co się z resztą ciała działo. Wnet brak pożywienia i potrzebnego ruchu ściągnął na całe ciało słabość, która, gdy usta żadnéj pomocy żądać niechciały, do takiego wzmogła się stopnia, iż* śmierć niechybna *zdawała się zagrażać całemu ciału: Natenczas to poznały wszystkie członki ludzkiego ciała swój błąd, i że tylko wspólną pracą i wzajemném wspieraniem się mogą one utrzymać całe ciało w dobrém zdrowiu i przy czerstwych siłach.*

Bajkę tę wymyślano na to, aby i *towarzystwu ludzkiemu*, które jakeśmy rzekli, jest także *ciałem moralném*, dać naukę, że cel towarzystwa, to jest: *szczęście ludzi*, *ich swoboda i dobry byt*, osiągnięty bydź może jedynie w ten czas, gdy wszyscy ludzie takie towarzystwo większe czy mniejsze składający, jako członki tego moralnego ciała, do niego w zgodzie, jedności, pilném zajęciem się przyczyniać się będą.

Gdy wszystkie członki ciała ludzkiego nie są niczém uszkodzone, to jest: ani *stłuczone*, ani *złamane*, ani *wybite*, jak np. ręce lub nogi,— wszystkie części wewnętrzne jak np. żołądek, płuca, serce, pełnią to do czego przeznaczone, człowiek jest natenczas *zdrów*, i ten stan jego nazywamy *zdrowiem*. Przeciwnie zaś gdy członki są czém uszkodzone, części wewnętrzne nie pełnią powinności swojéj, a człowiek *czuje ból*, *niemoc*, stan taki zowiemy *słabością*, *chorobą*.

Gdy człowiek zdrów, natenczas jadło mu smakuje, nic go niedoléga, sen ma spokojny,— umysł wesoły. Widzisz tę młodą osobę, pełną siły — życia i wesołości?! Rumieniec barwi jéj lica, ogień błyszczy w oku, uśmiéch zdobi jéj usta koralowe, we wszystkie piękne przymioty ciała i duszy bogata, zdaje się bydź przeznaczona do długiego i szczęśliwego życia: to istna

kwitnąca róża, — *to życie samo — samo zdrowie!* O jak szczęśliwym jest taki stan człowieka! — jak drogim skarbem jest *zdrowie*!

DO ZDROWIA.

Szlachetne zdrowie!
Nikt się niedowie,
Jako smakujesz,
Aż się zepsujesz.
Tam człowiek prawie,
Widzi na jawie,
I sam to powie,
Że nic nad zdrowie —
Ani droższego,
Ani lepszego.
Bo dobre mienie,
Perły, kamienie,
Także wiek młody,
I dar urody,
Miejsca wysokie,
Władze szerokie —
Dobre są, ale —
Gdy zdrowie wcale;
Gdzie niemasz siły,
I świat niemiły.

Kochanowski.

Człowiekowi choremu ani jadło, ani napój niesmakuje; ani jest spokojny, ani wesoły. — Widzisz ową twarz bladą i smutną, te usta sine i spieczone, to oko łzawe i martwe?! Widzisz tę pierś słabą i wyschłą, te ręce i nogi drżące, tę całą postać wątłą, pochyłą i chwie-

jącą się jak trzcina — już *jedną nogą w grobie*?! Widzisz tę istotę nędzną, — bardziéj do błąkającego się cienia, niż do człowieka podobną?! — Zadrżyj! — to istny obraz śmierci — to *choroba*! — O jak nieszczęśliwy jest człowiek chory! — jak wielkiém utrapieniem choroba!

CZŁOWIEK I ZDROWIE (bajka).

W jednę drogę szli razem i człowiek i zdrowie;
Na początku biegł człowiek; towarzysz mu powie:
Niespiesz się, bo ustaniesz. Biegł jeszcze tym bardziéj.
Widząc zdrowie, że jego towarzystwem gardzi,
Szło za nim, ale zwolna. Przyszli na pół drogi;
Aż człowiek, że z początku nadwerężył nogi,
Zelżył kroku na środku. Za jego rozkazem,
Przybliżyło się zdrowie, i odtąd szli razem.
Coraz człowiek ustawał, a że się zadysza,
Prowadź mię, iść niemogę, rzekł do towarzysza.
Było mnie zrazu słuchać, natenczas mu rzekło:
Chciał człowiek odpowiedzieć.... lecz zdrowie— uciekło.

Krasicki.

Jeżeli zdrowie tak wielkiém jest szczęściem, a choroba tak wielkiém nieszczęściem dla człowieka, tedy najpiérwszym naszym obowiązkiem, przestrzégać pilnie tego, co daje zdrowie, a unikać tego, co sprawia chorobę.— Przeczytajmy zatém z uwagą następujące przepisy, i do nich się w życiu naszém zastosujmy.

Powietrze.

Najpiérwszym środkiem do utrzymania zdrowia jest świéże powietrze. Człowiek ciągle oddycha powietrzem; bez niego żyć niemoże. Ono od kolébki do grobu otacza go i przenika; ono téż jest głównym warunkiem zdrowia i życia.— Czyste powietrze sprawia, iż piersi wolniéj oddéchają, krew żywiéj płynie, jadło i napój lepiéj smakują, jedném słowem: że człowiek jest zdrów i wesół. Nieczyste zaś i zepsute, czyli nie zdrowe powietrze sprawia ból głowy, ból piersi i inne choroby; czyni człowieka smutnym i ociężałym; jest powodem, że człowiek schnie, słabieje na siłach, i nędzne prowadzi życie.— Starajmy się tedy wszelkiémi sposobami o zdrowe powietrze.

Trzeba często świeżego używać powietrza;— okna lub drzwi izb mieszkalnych i sypialnych często otwiérać; — gdy powietrze w izbie zepsute, kadzić octem, jałowcem, bursztynem i td. Nietrzeba pieca zawcześnie zamykać, izby nagrzéwać węglami, robić swędu — dymu i tp. Nietrzeba się wprowadzać do izb świeżo bielonych, mytych i tp.;— przebywać w izbach, gdzie bieliznę piorą, suszą, prasują, gdzie odrabia piwo, kapusta i tp.

Światło — ciepło — zimno.

Bez ciepła i światła, równie jak bez powietrza, co żyje, obejśdź się niemoże. Niemasz zdrowia i życia bez światła i ciepła. Najlepszym tego dowodem rośliny. Jak oneto listki swoje i kwiaty ku słońcu zwracają! Jak błyszczą świeżością i żywémi kolorami, gdy na słońcu, a jak blade i nędzne, gdy w cieniu stoją! Równie ważnym jest wpływ światła na zwierzęta i ludzi. Z jakążto radością stworzenie każde, a osobliwie człowiek, wita wschodzące słońce — pięknego poranka! Jakto wesoło spędza się dzień pogodny, a dzień posępny — jak smutno! Wszystko ciśnie się do słońca, wszystko raduje się słońcem! O światło! drogi niebios darze, my się przed tobą zamykać nie będziemy, my cię wszędzie i zawsze szukać będziemy, abyś wpływem swoim zbawiennym dało nam zdrowie. Chociażby się i poopalały twarze nasze, — nic to nieszkodzi! Lepiéj z opaloną a czérstwą, niż z białą, a chorowitą twarzą! — Zbytek jednakowoż wszędzie i zawsze szkodliwy. I zbytnie światło, równie jak zbytnie ciepło i zimno, — szkodzą. Nie trzeba więc: podczas lata — w południe — chodzić lub stać na słońcu z odkrytą głową, — patrzyć na słońce, na oświetlone rzeczy, — czytać o zmroku i td. — w zimie nazbyt w piecu palić, siedzieć lub stać przy gorącym piecu i tp.; podczas tęgiego mrozu — w podróży — siedzieć

lub się kłaść, ale biegać i tp.;— odmrożonych członków przytykać do pieca, ale natrzéć tęgo śniegiem.

Napój — mycie — kąpiel.

Wszelka płynność, którą ludzie piją, zowie się napojem. Im prostszym, tym zdrowszym jest napój. Najprostszym, a zatém i najzdrowszym napojem jest woda. Najlepszą wodą — studzienna, źródlana, świéża i czysta woda. Ta rozrzedza, ochładza i czyści krew, pomaga trawieniu, utrzymuje w mocy żołądek i wnętrzności. Ona ożywia umysł człowieka, czyni go spokojnym i wesołym, i nadaje dobrą tuszę.—*Od wody człowiek zdrów i młody!* — Po wodzie najlepszym jest napojem niezbyt mocne i dobrze wyrobione piwo, tudzież mléko. Kawa dla młodych nie bardzo zdrowa; podobnie herbata, czekolada i tp. — Do szkodliwych napojów należą wszelkie gorące, tęgie i upajające trunki, np. wino, arak, rum, dubeltowe piwo i tp. Najszkodliwszym zaś trunkiem jest wódka. Ona burzy krew, osłabia żołądek, sprawia gorączkę, wyrzuty, kaszel, trzęsienie członków, puchlinę, zapalenie płuc, i inne ciężkie i niebezpieczne choroby. Ona odejmuje pamięć, wesołość, spokojność i tp. — tępi zmysły, rozum i wszelkie inne władze duszy. Ona jest przyczyną straty czasu, majątku, dobrego mienia,

zdrowia, a nawet i życia. Dla dzieci jest prawdziwą trucizną; — nie rosną, starzeją się, chorują, głupieją i umiérają od niéj. Są jednak ludzie, nieroztropni i nieszczęśni ludzie! — którzy, nie dość że sami wódkę piją, ale jeszcze nią dzieci częstują. O nierozumie! — o hańbo!

Chcąc ciało w zdrowym utrzymać stanie, trzeba nietylko na wnętrzę jego miéć baczność. Wiémy, że ciało nasze pokryte jest skórą, i że w téj skórze pełno jest porów, któremi szkodliwe wyziewy z ciała uchodzą. Gdy pory te brudem zasklepione, ciało wyziewać nie może i choruje. Aby temu zapobiédz, trzeba skórę w jak największéj utrzymywać czystości. „*Ochędóstwo jest połową życia*" — mówi przysłowie. Do ochędóstwa pomaga mycie i kąpanie. Dla tego trzeba codzień twarz i ręce zimną wodą umyć, nos i uszy wymyć, gębę i gardło wypłókać, zęby wytrzéć, głowę wyczesać i tp. Przy kąpaniu zaś zachować następujące ogólne przepisy: unikać miejsc niebezpiecznych; — trzeba bydź zdrowym, nieco przemorzonym, i nie zagrzanym; trzeba się nagle i całkiem zamaczać, — w wodzie będąc, mocno się poruszać — pływać, a po kąpieli miernéj użyć przechadzki. — Trzeba tedy umiéć pływać. — I dla tego: — Uczcie się pływać!

Pożywienie.

Jednym z najgłówniejszych warunków życia i zdrowia ludzkiego jest pożywienie. Bez jadła żyć człowiek niemoże, równie jak bez powietrza, światła i napoju. Co służy do utrzymania życia, to i zdrowiu pomaga, — jeżeli tylko użyte w miarę, o swoim czasie, zgoła w taki sposób, jak tego przepisy zdrowia wymagają. Te przepisy są:

1. Pokarmy proste, jako to: chléb, jarzyna, mięso, masło, jaja i tp. są zdrowe; tych więc używać można.—Pokarmy wykwintne, np. ciasta, korzenie, przysmaczki i tp., są niezdrowe; a zatém ich pożywać nietrzeba. Są nawet trujące pokarmy: niektóre rośliny, grzyby, jagody i td., których się należy wystrzégać.
2. Wszelki pokarm, jeżeli ma być ciału pożywny i zdrowy, powinien być dobrze sporządzony, to jest dobrze ugotowany — dobrze przyprawiony — smaczny, ani zbyt tłusty, ani postny, — ani przesolony, ani niesłony i tp. —
3. Gorące potrawy są szczególniéj zębom i żołądkowi szkodliwe. Na tłuste potrawy pić nie zdrowo. Piwo i owoce, mléko i kwasy — niezgadzają się ze sobą, i tp.

4. Pokarmy szkodzą zdrowiu, gdy są gotowane w naczyniach miedzianych, żelaznych i tp. a nie pobielanych; zwłaszcza potrawy kwaśne, które długo stoją. — W takim razie mogą się stać nagle zabijającą trucizną.
5. Krótko przed jedzeniem i po jedzeniu wystrzégać się trzeba gniewu i tp. namiętności. Niémasz bowiem gorszych nieprzyjaciół trawienia nad te gwałtowne poruszenia umysłu.
6. Po obiedzie nienależy zaraz siąśdź do roboty, ale przynajmniéj na godzinę odłożyć wszelkie trudniejsze prace. Najlepiéj zabawić się przez ten czas muzyką, albo czytaniem pięknéj książki, albo też wyjśdź na przechadzkę.
7. Jak w każdéj rzeczy, tak i w jadle zachować trzeba miarę. Ten przepis najważniejszym jest co do zdrowia. Kto nie jest miernym w jadle i piciu, ten zamiast zyskać, traci zdrowie, — zamiast przedłużać, skraca życie. Wiele jadła nie zawsze daje wiele posiłku. Mierność daje zdrowie, długie życie, spokojność, wesołość i td. *Miarą kocie, idzie o cię* — będzie dłużéj i lepiéj. Użycie darów bożych powinno bydź w miarę; zawstydza w tém człowieka nierozumne zwiérzę. Niech łakome dzieci biorą sobie z tego nauczkę!

8. Nakoniec, jeżeli jadło ma zawsze dobrze smakować i na zdrowie się obracać, tedy trzeba pracować, bydź dobréj myśli i bydź głodnym. Praca jest niby solą, a dobra myśl— okrasą wszelkich potraw; *głód zaś — najlepszy kucharz*, jak mówi przysłowie. Przy tych trzech rzeczach najprostsze potrawy za najwytworniejsze uchodzą łakocie.

O d z i e ż.

Kto się chce cieszyć zdrowiem, ten ciało swoje od wszelkiego szkodliwego wpływu zabezpieczyć powinien. Do tego służy odzież. Jeżeli odzież ma odpowiadać przeznaczeniu swojemu, tedy powinna *bydź stósowna*, — to jest odpowiadająca wiekowi, miejscu, porze roku i zatrudnieniu. Zimą — grubsza, cieplejsza; — latem — lżejsza, chłodniejsza; w podróży — płaszcz, w domu surdut, dla starego — kożuch i t. p. — Odzież niepowinna bydź ani zbyt ciasna, ani zbyt przestronna. Odzież zbyt obcisła i zbyt przestronna, przeszkadza w pracy i robi człowieka niegrabnym. Suknia bardzo ciasna przeszkadza trawieniu i tamuje wolny biég krwi. Dla tego sznurówki u kobiét powinnyby bydź zakazane. — Najszkodliwszy jest ciasny ubiór dla młodych, bo niemaje swobodnie rozrastać się członkom i staje się przyczyną złego trzymania się, a nie raz i zgarbacenia. — Dobrze jest hartować ciało na

ostrość i wszelką zmianę powietrza, ale o swoim czasie to czynić, i nigdy w tém przesadzać nienależy. Młodzież może chodzić boso; głowa młodych niepotrzebuje latem ni czapki, ni czypka, ni chustki i td. Od starych wymagać tego nie można. Względem głowy to sobie wziąść trzeba za ogólną regułę, iż lepiéj ją trzymać cokolwiek chłodniéj, aniżeli zbyt ciepło. Ztąd wełniane i futrzane czapki u chłopców, a u dziewcząt czypki, lub wielkie chustki na głowie — są szkodliwe. Skutkiem tego nierozsądnego zwyczaju jest: ból głowy—zębów—ócz, a potém kołtun i głupotą. Piękne przymioty!? Wreszcie nie tylko ciało, ale i odzież w ochędóstwie, — w porządku i czystości utrzymywać należy. I dla tego: *choć ubogo, byle chędogo.*

Pomieszkanie.

Z tego, co się powyżéj o powietrzu i świetle powiedziało, dostatecznie się okazuje, czém są pomieszkania pod względem zdrowia, i jak powinny być urządzone. Tylko czyste i świeże powietrze jest zdrowiu przydatne. Pomieszkania więc tak muszą bydź stawiane, urządzane i utrzymywane, aby w nich nigdy zdrowego nie brakowało powietrza. Toż samo co do światła. Mieszkania powinny bydź obszerne i jasne; suche i ciepłe. — Ochędóstwo i porządek są ich największą ozdobą.

Ruch.

Wszelkie życie, tak ludzkie, jako i zwierzęce, objawia się w ruchu. Im więcéj ruchu, tym więcéj życia, i odwrotnie. Ciągły spokój — to śmierć! — Stosowny ruch nader jest pożytecznym — nietylko dla ciała, ale i dla duszy. Ciało rośnie, mocnieje i kształci się, to jest nabiéra mocy, hartu, wytrwałości, zręczności, zgrabności, zwinności i td. Są ku temu celowi właściwe ćwiczenia, tak nazwane *ćwiczenia gimnastyczne.* Z żalem wyznać trzeba, iż ćwiczenia te mało gdzie są w używaniu; albo poszły w niepamięć, albo nie są znane. Więcéj dziś kształcą ducha, niż ciało; o ćwiczeniach ciała zupełnie zapominają. Dla tego też młodzież dzisiejsza — blada, nędzna, słaba, niezręczna, zniewieściała, zgnuśniała, — lada niewygodzie lub pokusie ulega. Nie tak to było za dawnych czasów. Dziarska i zwinna była młodzież — odważne i silne mężе. Nie trudno było o olbrzymią postać i siłę. — Pasowano się z niedźwiedziami, łamano żelazne podkowy i tp., a cudów zręczności konno i pieszo dokazywano. Podczas wojny, w boju każdy téż był bohatérem, — a podczas pokoju, w domu dobrym synem, mężem i ojcem, szanownym obywatelem; — poczciwym, pobożnym, cnotliwym, tęgim człowiekiem. Bo wiedzieć trzeba, iż za mocą ciała idzie tęgość duszy. *Zdrowa dusza w zdrowém ciele* — to

największe niebios dary. A zatém ćwiczcie ciało wasze!

Praca wreszcie najstosowniejszym jest ruchem. Ona, oprócz pożytku, który z niéj mamy, daje czérstwe zdrowie i długie życie. Praca nędznego zbogaca, i jest źródłem wszelkiéj szczęśliwości. *Módl się, a pracuj!*

We wszelkich ćwiczeniach ciała, jakkolwiek są zbawiennémi, miary się trzymać należy. Kto się nad miarę porusza, więcéj zdrowiu szkodzi, niż pomaga. Nie tylko zdrowie, ale i życie utracić może, kto w takim razie ostrożności potrzebnéj niezachowa. Lekkomyślność takową już niejeden kaléctwem, a nawet i życiem przypłacił. Wystrzégać się więc potrzeba poruszań tak gwałtownych, że przy nich aż *tchu niestaje*; nie dobrze jest po jedzeniu biegać, mocować się i tp. Zbyt szkodliwém jest także będąc mocno zgrzanym pić zimną wodę, stawać w przeciągu powietrza, lub wchodzić do piwnicy lub lodowni.

Odpoczynek — spoczynek.

Czy to po pracy, czy po grach i zabawach niewinnych odpoczynek mierny jest potrzebny i pożyteczny. On krzepi znużone ciało, i daje ochotę do nowych zatrudnień. Ale też wystrzégać się należy odpoczynku zbytecznego. Ten bowiem równie jest szkodliwym, jak ruch zby-

teczny. I tu miarą! Odpoczynek zbyteczny czyni człowieka leniwym, ociężałym, ospałym, słabym i występnym.—Odpoczynek zbyteczny nazywa się także *próżnowaniem. Próżnowanie jest początkiem wszystkiego złego.* Unikać go trzeba, jako największego nieszczęścia, a starać się zawsze o stósowne i pożyteczne zatrudnienie.

Osobnym rodzajem odpoczynku jest spoczynek, czyli sen. We dnie praca, w nocy sen. Taki porządek sam Pan Bóg ustanowił, i dobrze tak jest. Sen jest jednem z największych dobrodziejstw boskich. Ciało dzienną pracą znużone, nabiéra świéżych sił, i staje się na nowo zdatném do pracy. O jak słodkim jest sen spokojny; jak miłym dzień po takiéj nocy! A jak nieznośną jest noc bezsenna; jak przykrym dzień następny! Spokojny sen, choć krótszy, pożyteczniejszym jest od niespokojnego dłuższego.— Chcąc tedy spać spokojnie, trzeba:

Spać w miejscu chłodném i świéże powietrze mającém; na wieczór nie jeść twardych potraw, ani pić gorących napojów; we dnie nie próżnować, ale raczéj tęgo pracować, lub w inny sposób się poruszać; nie miéć nic złego na sumieniu.

Spać w pierzach jest nie zdrowo, szczególniéj dzieciom. Młodzież powinna spać na sienniku, pod lekkiém przykryciem.—Pościel trze-

ba często na słońcu wywieszać, i należycie ją wytrzepywać. Czystość — ochędóstwo!

Zbyteczny sen osłabia ciało, i szkodzi zdrowiu, równie jak niedostateczny. I w tém miarę zachować należy! Kto wiele sypia, w tym krew gnije, jest słaby, ociężały, markotny, i td. Kto zamało śpi, ten tych samych doznaje skutków. Najzdrowiéj jest spać latem 5—6, a zimą 6—7 godzin. Po obiedzie spać bardzo nie zdrowo. Przedewszystkiém wystrzégać się trzeba chodzić spać późno, i późno wstawać. Najlepiéj jest kłaść się o 9—10, a wstawać o 4—6 godzinie. Rychłe wstawanie — szczególniéj latem — ważniejszą jest rzeczą, niż temu ludzie wierzą. Większa ich część niepomyśli nawet o tém. A przecie tak głośno i wyraźnie wzywa nas do tego owo przestarzałe przysłowie: *Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje.* Rychłego wstania i rychłego zasiania jeszcze nikt nieżałował. Rychłe wstawanie jest źródłem zdrowia i dobrego mienia. Czas ranny najzdatniejszy do nauki i pracy. Zrana najłatwiéj pojmujemy, i praca najlepiéj nam idzie. Ach! a ileż to przyjemności i rozkoszy doznaje ten, kto latem rychło wstanie, a poranek piękny: wschód słońca, śpiew ptaków, łąki i pola świéże, niebo pogodne, wszędzie wesołość i nowe życie, cała natura błyszczy pięknością, tchnie owém świętém uczuciem, które serce napełnia spoko-

jem i rozkoszą, a wznosi duszę do Boga—stwórcy i dawcy tylu darów — sprawcy wszelkiego szczęścia i błogosławieństwa !!!

PORANEK.

O jakże wdzięcznym jesteś poranku!
Jak słodka twoja nam rosa!
Świeżo w różowym jaśniejąc wianku,
Błękitne witasz niebiosa.

Na twoją postać, na twoje wdzięki
Wzbudzone zewsząd ptaszęta
Głosem radośnym brzmią temu dzięki,
Zkąd czucie, zkąd ich poneta.

Roń chętnéj ziemi balsamy życia,
Napawaj zioła rozkoszą;
Te wśród miłego kwiatów rozwicia,
Niech i me serce unoszą.

Z d a n i a.

Zdrowa dusza w zdrowém ciele,—to najdroższe niebios dary. Cnota jest szczęściem duszy; zdrowie szczęściem ciała. Zdrowie najbardziéj wtenczas ludzie cenić zwykli, kiedy je utracą, czyby nie lepiéj cenić je pierwéj?—możeby się nie straciło. Zapobiegaj początkom słabości każdéj. Słuchaj lekarza; jemu Opatrność zleciła odkrycie i użycie roślin,—na uzdrowienie stworzonych. Nieprzycierpiawszy — niemożna być zdrowym. Nieuraziwszy, nieuleczysz rany. Większe choroby przykrzejszém leczone bywają lekarstwem; na twarde drzewo twardéj potrzeba

siekiéry. Za pracę i zdrowia kupić; próżnowanie nieutuczy. Umiarkowanie piérwsza zdrowia recepta; zbytek aptek filarem. Pijak i żarłok gorsi są od bydląt, i zarówno zdrowie niszczą. Kiedyś zdrów, pamiętaj, że zachorować możesz; kiedyś słaby, myśl że ozdrowiejesz. Rozpusta nęci ku sobie i słodką się zdaje; ale kto się jéj oddał, wnet w nim, jako żmija, jad swój rozpusci, zdrowie odbierze, śmierć zada. Dusza spokojna, życie porządne, czynią wiek kwitnący. Choroba ciała często z choroby duszy wynika; z duszy, jako ze źródła, złe i dobre na ciało spływa. Zdrowie i pokój to najdroższe własności człowieka; w młodym wieku tanie są, i łatwe do nabycia, ale nieopuszczaj téj chwili trzymaj się tego piérwszego targu. Życzliwość dla drugich krew dobrą czyni; zazdrość wysusza kości. Na bole największe, cierpliwość balsamem najlepszym. Jeśliś chory, niemów wiele o chorobie twojéj; nieznudzisz drugich, i sam prędzéj o niéj zapomnisz. Jeśliś zdrów, dziękuj niebu, i nikomu żadnych niezazdrość skarbów; masz największe z dóbr doczesnych.

BOCIAN I JELEŃ.

Bocian, miasta mieszkaniec, zarzucał raz jeleniowi, że kunsztu lekarstw nieznа. Bocian, trzeba wiedzieć, jest doktorem między zwierzętami. Jeleń mu na to odpowie: Prawdę mówisz bocianie, że się na

lekarstwach nieznam; ale — ty léczysz, a ja — chorować nieumiém. — Cóż się stało? Oto:

Umarł mędrzec w lat dziesięć, na dachu przy mieście;
Umarł prostak na puszczy, żył tylko lat—dwieście.

DOKTOR I ZDROWIE.

Rzecz ciekawą i trudną do wierzenia powiém:
Jednego razu doktor spotkał się ze zdrowiem;
On do miasta, a zdrowie z miasta wychodziło;
Przeląkł się, gdy je sgostrzegł; lecz, że blizko było,
Spytał go: Dla czegożto tak spiesznie uchodzisz?
Gdzie idziesz?— Zdrowie rzekło: tam gdzie ty niechodzisz.

DUSZA LUDZKA.

Poznawszy jednę połowę człowieka: ciało ludzkie, trzeba nam poznać i drugą połowę:— duszę ludzką.

Ciało ludzkie tak jest sztucznie zbudowane, tak pięknie ukształcone i tak mądrze urządzone, iż nad to dzieło, niémasz dzieła doskonalszego na ziemi. Mimo jednak tego wszystkiego, nie to ciało jest, najprzedniejszą i najszlachetniejszą częścią człowieka, ale—dusza. Nie to albowiem ciało, ale dusza na obraz i podobieństwo boskie od Boga jest stworzona. Pismo święte mówi, iż Pan Bóg, utworzywszy piérwszego człowieka z ziemi, tchnął w niego ducha żywota, a tak stał się człowiek stworzeniem żyjącém. I w rzeczy saméj, skoro tylko żyjemy, czujemy w nas jakąś siłę, która nas porusza, w nas działa,—jedném słowém, która nam daje życie, jest życiem samém. Nic to innego, jak dusza. Ona włada ciałem, daje życie, jest istném życiem. Podobnie jak Pan Bóg ożywia i porusza świat cały, tak dusza ożywia i porusza ciało człowieka. Cóż tedy ważniejszą będzie cząstką w człowieku: ciało czy dusza? Zaiste — dusza! Niejestci też to rzecz zwyczajna,—cielesna,—ziemska, ale nadzwyczajna—duchowa—niebieska—boska! W piśmie albowiem świętém stoi, że dusza ludzka stworzona jest od Boga na obraz

i podobieństwo boskie. Dusza więc jest duchem, podobnym do ducha boskiego. Jak Boga, tak i duszy ludzkiéj widzieć niemożna. Dusza ludzka jest niewidzialna. Przy śmierci wraca ciało do ziemi —do grobu, a dusza do Boga—do nieba. Ciało umiéra — niszczeje—zamienia się w proch. „*Z prochuś powstał, w proch się obrócisz.*" Dusza zaś żyje na wieki, jak duch boski. Ciało więc jest śmiertelne, a dusza nieśmiertelna. I toćto jest, co stanowi główną różnicę między duszą a ciałem, co nieskończenie wyżéj stawia duszę, niż ciało człowieka. „*Dusza ludzka jest nieśmiertelna.*" Nieśmiertelność jest najgłówniejszą cechą i własnością duszy ludzkiéj.

Starajmy się poznać i inne własności czyli przymioty duszy!

ROZMOWY

Między nauczycielem a uczniem — o własnościach duszy ludzkiéj.

Rozmowa 1.

Nauczyciel. Powiedz mi Antosiu, czegoż to potrzeba, aby poznać drzewo?—*Antoś.* Na to pytanie łatwa odpowiedź. Oto, aby poznać drzewo, nietrzeba nic więcéj, jak parę zdrowych ócz,—te dobrze otworzyć i przypatrzyć się drzewu. To cała sztuka! Czy nie tak panie nauczycielu?—*N.* Prawdziwie, nieinaczéj! Ale czy tylko drzewa tym sposobem się pozna-

wają? *A.* I owszem, każda inna rzecz, która nam pod oczy podpadnie. *N.* Czémże tedy poznajemy rzeczy? *A.* Rzeczy poznajemy oczami, wzrokiem. *N.* Dobrze! Ale powiedz mi, jakże takie rzeczy poznasz, których widzieć niemożna, np. głos dzwonów, śpiew ptaków, i tp.? *A.* Takie rzeczy poznają się uszami—słuchem. *N.* Dobrze i to! Ale jakże się dowiész o zapachu róży i innych kwiatków? *A.* I to łatwo! Przytknę do nosa i powącham; poznam je węchem. *N.* Pięknie! a jakże smakuje cukier? *A.* Cukier jest słodki. *N.* Zkądże to wiész? *A.* Język mnie tego nauczył,—smakiem to poznałem. *N.* Powiédz mi nareszcie, jak rózga smakuje? *A.* Ach— Boże zmiłuj się!— rózga bardzo źle smakuje. *N.* A to czemu? *A.* Ponieważ boli, gdy rózgą biją.— *N.* Zkądże wiesz, że boli? *A.* Czuję, gdy boli. *N.* Jakim tedy sposobem nabyłeś znajomości rózgi? *A.* Rózgę poznałem za pomocą czucia—czuciem. *N.* Powtórz teraz w krótkości, jak poznajemy rzeczy? *A.* Rzeczy poznajemy wzrokiem, słuchem, węchem, smakiem i czuciem. *N.* Dobrze! Wiedzże teraz, iż te pięć sposobów poznawania rzeczy zowiemy *zmysłami.* Te zaś *zmysły* są to władze—siły, albo przymioty duszy. Któż tedy właściwie poznaje rzeczy—i jak? to jest, za pomocą czego? *A.* Dusza właściwie poznaje rzeczy—za pomocą zmysłów. *N.* Dobrze mówisz, ale się tylko ogólnie wyrażasz. Trzeba ci bowiem wiedzieć, że do poznawania i dociekania rzeczy, ma dusza osobną władzę, która się *rozumem* nazywa. *Rozum* więc jest ową poznającą siłą duszy, a zmysły są niby pomocniki (przymioty) rozumu. Człowiek więc i jego dusza, poznaje rzeczy przez rozum, czyli

rozumem—za pomocą zmysłów. Rozum jest najpiérwszą i najcelniejszą siłą duszy ludzkiéj, o któréj powiedzieć można, że jest istotą i światłem człowieka.—Ale—czémże teraz są oczy—uszy, i td.? *A.* Tego, przyznam się, niewiém. *N.* Być niemoże!—zastanów się! Czemże jest pióro, kiedy się niém pisze? *A.* Pióro jest narzędziem do pisania. *N.* No! — a oczy, któremi widzimy, uszy, któremi słyszymy, i td.—czém? *A.* Ach! już teraz wiém! Oczy są narzędzia do widzenia, uszy narzędzia do słyszenia, i td. *N.* Nieinaczéj. Oko jest częścią ciała—narzędziem do widzenia; wzrok jest jakby narzędziem rozumu, zmysłem; rozum—władzą duszy. Oko jest rzecz zmysłowa—widzialna; wzrok i rozum są rzeczy umysłowe—duchowe—niewidzialne. Ileż tedy człowiek ma zmysłów?—ile narzędzi zmysłowych?—a ile władz duszy do poznawania rzeczy?—i które? *A.* Człowiek ma pięć zmysłów, które są: oczy, uszy, i td.; jednę tylko władzę poznawania rzeczy, to jest *rozum.*

Rozmowa 2.

N. Antosiu, czy znasz różę? *A.* Ol znam dobrze; któżby tak pięknego kwiatu nieznał. *N.* Powiédz tedy, co wiész o róży? *A.* Róża kwitnie, róża pięknie pachnie, róża jest kwiatem, i td. *N.* Dobrze! Wiédzże teraz, że to, coś dopiéro o róży wyrzekł, zowie się sądem, czyli zdaniem o téj rzeczy. Sądziłeś więc, czyli powiedziałeś twoje zdanie o róży. Sądzić zaś o rzeczach, jest to myślić; myśl jest to sąd o rzeczy.—Powiédz mi teraz, czy można sądzić o rzeczy jakiéj, nieznając jéj? *A.* Bynajmniéj! Kto

chce sądzić o rzeczy jakiéj, musi ją wprzód dokładnie poznać. *N.* Tak jest! ktoby nieznał rzeczy, a chciał o niéj sądzić, tenby dał sąd niedorzeczny,—tego zdanie byłoby nierozsądne, albo fałszywe,—tenby sądził, jak ślepy o kolorach. Jakaż władza duszy poznaje? *A.* Rozum poznaje. *N.* A wiész, jaka sądzi—myśli? *A.* Tego niewiem. *N.* Oto, także rozum. Cóż więc czyni rozum, i jaką jest władzą duszy? *A.* Rozum poznaje i myśli—jest władzą poznawania i myślenia. *N.* Dobrze! Powiédz mi teraz, jak człowiek wyraża te myśli swoje? *A.* Człowiek wyraża myśli swoje przez mowę. *N.* Tak jest! Myśl zaś, przez mowę wyrażona, zowie się zdaniem. Człowiek więc myśli i mówi. Kto myśli, ten też mówi, i odwrotnie. Czy zwierzęta myślą także i mówią?—i czemu nie? *A.* Zwierzęta niemyślą, bo niemówią.—i nie mówią bo niemyślą. *N.* Nieinaczéj! Wiédz tedy, że własność myślenia i mówienia jest jedną z najcelniejszych własności lub przymiotów człowieka. Żadne stworzenie nieposiada téj własności, i toć to główną stanowi różnicę między człowiekiem a zwierzęciem. *„Różnimy się ludzie od zwierząt rozumem i mową. Przez rozum poznajemy rzeczy i o nich rozmyślamy; przez mowę wyjawiamy drugim myśli nasze.“*

Rozmowa 3.

N. Antosiu! powiédz, czy wiész, o czém wczoraj była mowa?—czy umiész jeszcze te wiérszyki i zdania, którycheś się przed tygodniem nauczył? *A.* O, wiém i umiém wszystko jak najlepiéj! *N.* Wierzę temu, boś pilny chłopczyk. Ale—czy wiész, co ztąd wypada? *A.* Ito

wiém! O że człowiek ma władzę zatrzymania ter ego się nauczył, albo co pojął.— N. D A ta władza jest siłą duszy i nazywa się — Jest to ważny przymiot duszy. Za pamięci przyswaja sobie człowiek rozi piękne i pożyteczne wiadomości. Te stają ę niby jego wieczną własnością—skarbem, tórego ani woda zalać, ani ogień spalić, ani złodziéj ukraść niemoże. To wszystko winien człowiek dobréj pamięci. Starajmy się tedy o dobrą pamięć! Znakiem dobréj pamięci jest łatwe zpamiętanie i niezapomnienie, a wierne oddanie zpamiętanych rzeczy. Dobréj pamięci nabyć można, ucząc się wiele na pamięć. Trzeba to jednak czynić z rozumem, to jest trzeba rozumiéć to, czego się na pamięć uczymy. Nienależy brać zawiele na raz, ale też co raz to więcéj nadawać pamięci. Do tych ćwiczeń najlepszym jest czas młodości— czas nauki.

Mędrzec jeden tak o rozumie i pamięci rozprawia: „Przytém też to miéj na pieczy, iż cokolwiek smacznego przeczytasz, albo usłyszysz, niechże to nie będzie jako miedzianym brzękiem, który tylko mimo uszu leci. Ale donoś wszystko do onego wszech zmysłów wójta, a do wójtowéj, to jest: do rozumu, a do pamięci. A co wójt rozezna, iż potrzebnego jest, to wójtowa niechaj mocno schowa i zapieczętuje; bo to tam już będziesz miał, jako w skrzyni — ku wiernéj ręce schowane. Boć mało potém, byś najwięcéj przeczytał i przesłuchał, jeśli ci to przy pamięci niezostanie. Będzie to podobne do onego chłopa, co milę

idzie do kościoła i powiada, przyszedłszy do domu iż było czyste kazanie; a kiedy go zapytasz: o czém? tedy i słówka powiedzieć nieumié. — Patrzaj, jako pszczółki nadobnie się w tém sprawiają. Najpierwéj sobie ulepią nadobny plastrzyk z wosku; potém się rozlecą po rozlicznych ziołach, a co niepotrzebne, to precz omijają. A nazbierawszy miodu, do onego plastrzyka nanoszą; a nanosiwszy, potém nadobnie po wierzchu zalepią. Tak też baczny człowiek, — co widzi, słyszy, albo przeczyta, ma znieść do onego ulika, to jest do rozumu, a dobrze pamiętać, ono zalepić i zapieczętować, iżby to tam długo trwać mogło. A jako pszczółka niepotrzebne zioła omija, także też ten, czego mu nie trzeba długo pamiętać, a coby mu się na nic potém nieprzydało, może ominąć, i nie chować.

Rozmowa 4.

N. Jakieżto rzeczy zwykle podobają się dzieciom? *A.* Dzieciom podobają się zwykle piękne rzeczy. *N.* Jakąż rzeczą jest róża? *A.* Róża jest piękną rzeczą, pięknym kwiatem. *N.* Kiedy piękne rzeczy podobają się dzieciom, a róża jest piękną rzeczą — cóż ztąd wypada? *A.* Z tego wypada, że róża podoba się dzieciom. *N.* Bardzo dobrze! Wiédz teraz, że to, coś dopiéro powiedział, jest *wnioskiem.* Gdy tak myślimy — sądzimy — mówimy, tedy *wnioskujemy*; to nazywa się *wnioskowaniem.* Wnioski wyprowadzają się ze zdań. Twój wniosek wyprowadzony jest z tych dwóch zdań: 1. Dzieciom podobają się piękne rzeczy; róża jest piękną rzeczą; a zatém wypada wniosek: 3. róża podoba się dzieciom. Ta władza duszy, która wnioskuje, zowie się *roz-*

sądkiem. Rozum sądzi o rzeczach, a rozsądek wnioskuje.

PUSTELNIK I KUPCY.

Mąż jeden pobożny, obrał sobie mieszkanie na miejscu odludném i pustém — na pustyni, — aby mógł prowadzić życie spokojne i świętobliwe. — Takich ludzi nazywają pustelnikami. — Ten pustelnik, przechadzając się razu jednego po pustyni, natrafił na podróżnych kupców. Po zwyczajném pozdrowieniu i pochwaleniu Pana Boga, wszczęła się pomiędzy nimi następującą rozmowa: — Pustelnik. Wyście pono osła zgubili. — Kupcy. Tak jest. — P. Ten osieł był ślepy na prawe oko, a na lewą nogę kulawy. — K. Nieinaczéj. P. Brakowało mu też przedniego zęba. K. I to prawda. P. Z jednéj strony był miodem, a z drugiej zbożem obładowany. K. Zaiste, tak się rzecz ma. Dziwi nas to bardzo, że tak dokładną masz o tém wszystkiém wiadomość. To każe nam się domyślać, że albo masz osła naszego, albo wiész, gdzie się znajduje. P. Uchowaj Boże! Ani to, ani owo! K. O! wybiegi! wybiegi! — Powiedz, gdzie osieł — pieniądze — towary i wszystko, co w koszach się znajdowało; powiedz — i oddaj! P. Ani osła, ani pieniędzy, ani towarów niewidziałem i niémam; wierzcie mi, jakem człowiek poczciwy. — Tak się zarzékał ów pustelnik. Ale kupcy niedali temu wiary. Schwycili go — i już go chcieli związać, aby go wziąść ze sobą i stawić przed sędziego, — gdy tenże w następujące do nich odezwał się słowa:

Bracia moi! niedziw, że w téj sprawie tak sobie ze mną postąpić chcecie, gdyż okoliczności bardzo są podejrzliwe. Posłuchajcie mnie jednak, a sąd i po-

stępek wasz pewno się zmieni. — Już oto lat temu kilkanaście, jak żyję na téj pustyni. Tu miałem czas zastanawiać się nad rzeczami, dochodzić ich przyczyn i skutków, i ze zrobionych postrzeżeń czynić wnioski. Tak przez wiele lat postępując, doszedłem w tém do niejakiéj doskonałości. To téż jest jedyném źródłem wszystkiego tego, co wiém o waszym ośle i co mnie u was w podejrzenie wprawiło. Opowiém zaś daléj, jak się rzecz ma w szczególności. — Spostrzegłszy ślady osła, a niewidząc przy nich śladu stóp ludzkich, domyśliłem się, że się zabłąkał, albo panu swojemu uciekł. Widząc daléj, że tylko po lewéj stronie drogi stojące ziola i krzaki poobgryzał, wniósłem, że musi być na prawe oko ślepy. Uważając, że lewą nogą nie tak wyraźny ślad robi, jak prawą, domyśliłem się, że na tęż nogę kulawym być musi. Spostrzegłszy nadto, że w środku tych listków, których końce poobgryzał, na każdym kawałek nietknięty, wniósłem, że mu przedniego zęba brakuje. Co się zaś ładunku tyczy, wyznać muszę, iż łatwy był wniosek. Mrówki albowiem, po prawéj stronie drogi zgromadzone, domyślić mi się kazały, że na téj stronie musiało bydź w koszu zboże; muchy zaś, po drugiéj zebrane stronie, — że tamże miód się znajdował. — Po takim wywodzie rzeczy, kupcy owi darowali pustelnika wolnością.

Rozmowa 5.

N. Czy wiész Antosiu, co idzie zatém, kiedy dzieci są grzeczne, a co kiedy są niegrzeczne? *A.* Kiedy dzieci są grzeczne, w tenczas je rodzice i nauczyciele chwalą, a kiedy są niegrzeczne, wtedy je ganią. *N.* Cóż ci się bardziéj

podoba — pochwała, czy nagana? *A.* Oczywiście, że pochwała lepsza, niż nagana. — *N.* A to czemu? *A.* Temu, że pochwała cieszy, a nagana zasmuca. *N.* To pewna! Za pochwałą idzie radość serca, wesołość — przyjemne uczucia. Skutkiem zaś nagany jest żałość serca, smutek, — nieprzyjemne uczucia. Człowiek więc uczuwa — ma uczucia. Chodzi teraz oto, czyje są te uczucia; — czy to własności ciała, czy duszy? *A.* Tego niewiém. *N.* Być może; — ale zastanów się, a dojdziesz prawdy, — Czegóż trzeba, aby cię ręka bolała? *A.* Aby mię ręka bolała, potrzeba, aby mnie kto uderzył, abym się urznął, sparzył i tp. *N.* Nie inaczéj! Gdy ma czuć ciało, trzeba go obrazić — to jest uderzyć albo skaleczyć ciało. Czy nagana, lub pochwała jest równém temu obrażeniem — uderzeniem, skaleczeniem, lub tp.? *A.* Bynajmniéj! Ganią albowiem słowami, a te nie urażają ciała. *N.* Cóż tedy innego urazić mogą, kiedy jednak boli, gdy ganią? *A.* Zapewne nie co innego, jak duszę. *N.* Tak jest! — Cóż więc czuje w nas radość lub smutek, kiedy urażą naganą, — pogłaskają pochwałą? *A.* Dusza czuje radość lub smutek. *N.* Dobrze! Ta własność duszy, która czuje — albo raczéj uczuwa radość i smutek, zowie się *uczuciem.* — Ciało czuje, a dusza uczuwa. Ciało ma czucie, a dusza uczucie.

Rozmowa 6.

N. Gdy rodzice pytają dzieci, co wolą: mięso czy jarzynę, — chleb czy bułkę, — jabłko czy gruszkę, — zabawki czy książki, i tp. — cóż dzieci na to? *A.* Dzieci obiérają, co im najlepiéj smakuje — co im się podoba, — biorą

to, co wolą. *N.* Tak jest! Dzieci wtenczas czynią podług swéj woli; rodzice zdają się na wolę dzieci. W takim razie dzieci mają swoją wolę. Czy zawsze tak bywa? *A.* Broń Boże! Dzieci zazwyczaj muszą to robić, co rodzice każą; dzieci muszą pełnić wolę rodziców. *N.* Któż wtenczas ma swoją wolę. *A.* Wtenczas rodzice mają swoją wolę. *N.* Raz więc rodzice, drugi raz dzieci mają swoją wolę — cóż ztąd wypada? *A.* Ztąd wypada, że człowiek ma wolę. *N.* Prawda! Ale trzeba ci wiedzieć, że nietylko do obierania, ale i do każdego czynu — do każdéj roboty — do każdego przedsięwzięcia potrzeba woli. Nim czynność jaką rozpoczniemy, musimy wprzód woléć, to jest chciéć. Niémasz czynu bez woli. Wprzód wola, potém czyn. Powiédz mi teraz, dla czego trup żadnéj niemoże odbywać czynności? *A.* Zapewne dla tego, że niéma woli. *N.* Czegożto jeszcze brakuje trupowi? *A.* Trupowi brakuje życia, a zatém i duszy. *N.* Czy domyślasz się teraz, w jakim związku stoi dusza z wolą? *A.* Domyślam! Trup pewnie dla tego niéma woli, że niéma duszy. *N.* A z tego co wypada? *A.* Że wola jest przymiotem duszy. *N.* Tak jest, nie inaczéj! Poznałeś tedy nową władzę duszy, a tą jest *wola.*

Rozmowa 7.

N. Za jakie uczynki Pan Bóg nadgradza, a za jakie karze? *A.* Pan Bóg nadgradza za dobre, a karze za złe uczynki. *N.* Cóż lepsze: — nadgroda, czyli kara? *A.* Oczywiście, że nadgroda lepsza, niż kara. *N.* A jakież uczynki podobają się Panu Bogu? *A.* Panu Bogu tylko się dobre uczynki podobają. *N.* Jakichże więc uczyn-

ków unikać człowiek powinien, a jakie pełnić? *A.* Człowiek powinien pełnić dobre, a wystrzegać się złych uczynków. *N.* Jakaż więc wola bydź powinna, kiedy niemasz czynu bez woli, *A.* Wola człowieka powinna być taka, jaki ma być czyn jego, to jest dobra. *N.* Tak jest: „Jaka wola, taki czyn." Ale — czy też człowiek zawsze ma chęć do dobrego, a odrazę od złego? *A.* Zdaje mi się, że nie. *N.* Prawda! Człowiek ma pociąg — skłonność do złego — do grzéchu. Człowiek jest stworzeniem słabém i ułomném. W skutek téj słabości upada często, czyli grzészy, a przezto traci łaskę boską, i zarabia sobie na potępienie. Może jednak pokonać te złe skłonności przez mocną wolę do dobrego i przez modlitwę. Gdy albowiem człowiek ma chęć do dobrego, i prosi Boga o łaskę do wytrwania w dobrém, tedy Pan Bóg błogosławi jego przedsięwzięciu, i dobre uczynki idą mu od ręki. Tego więc przedewszystkiém zaniedbywać niepowinniśmy! Tak postępując, obudza się w nas i rośnie miłość do dobrego, a za tem idzie wstręt od złego. Tym sposobem nabywamy owego pięknego przymiotu, który zachęca i wiedzie do dobrego, a który się nazywa *Sumieniem.* — To zaś Sumienie jest także przymiotem Duszy.

Każdemu człowiekowi jest wrodzony głos jakiś wewnętrzny, który nań woła: Czyń dobrze, a chroń się złego! Ten głos Boski zowie się Sumieniem. Sumienie jest wewnętrzne uczucie godziwości, albo niegodziwości naszych uczynków. Sumienie jest świadkiem niezłomnym — sędzią sprawiedliwym wszelkich czynów naszych. Sumienie jest niechybną skazówką dobrego lub

złego. Sumienie jest najlepszym doradcą we wszelkich wątpliwościach życia ludzkiego. — Co sumienie każe lub zakazuje, to powinniśmy ściśle wypełniać — to jest naszym obowiązkiem. „Słuchaj głosu sumienia!" — Gdy tak postępujemy, tedy sumienie nasze jest czyste — niepokalane; gdy niesłuchamy głosu sumienia, kazimy i kalamy sumienie. — Czyste sumienie sprawuje nam spokojność, pociechę i radość; — prowadzi do cnoty — do nieba — do Boga. Złe zaś sumienie czuje strach, bojaźń, udręczenie, — zgryzoty sumienia; — prowadzi do grzéchu — do piekła! — Starajmy się tedy wszelkim sposobem zachować czyste sumienie!

ANIOŁEK W SERDUSZKU.

Matka,

Powiedz Anno, czy kiedy niedoświadczasz tego,
Że cię tam coś przestrzega, gdy co robisz złego;
Tak, jakby ci mówiło: moja Anno droga,
Ej! nierób — nierób tego, bo obrazisz Boga? —

Anna.

Prawda Matko, raz mi się wziąć migdałek chciało,
A tu, jakby co Annie rączkę zatrzymało.

Matka.

Widzisz dziécię kochane, masz w sercu Anioła,
Do dobrego zachęci, od złego odwoła;
Ale go słuchać trzeba!
Kto go niesłucha, nietrafi do nieba. —

Powinności względem duszy czyli nauka cnoty.

Do młodych.

Synu! oto są odległe nieba,
Przez cnotę do nich tór prawy;
Często ci w górę poglądać trzeba,
I czytać twoje ustawy.

Na cóż ci kiedy może się przydać,
Ścieszkami chodzić zdrożnemi;
Z téj wysokości wszystko tam widać,
Co człowiek robi na ziemi.

Ojciec i syn.

Widzisz ten kamień, rzecze raz ojciec do syna,— ileż on tu lat przetrwał! przecież zawsze jednaki; leży martwy bez czucia, bez wdzięku, i żadnego pożytku nie przynosi. Jak ci się zdaje? — gdyby się nim zręczny zajął rzemieślnik, niemogłożby z niego być wyobrażenie wielkiego męża, zachęcające do cnoty? — Prawda, tato! odpowie mały Broniś. — To samo dzieje się i z wami, kochane dzieci, mówił daléj ojciec. Tę tylko widzę różnicę, że kamień czekać musi szczęśliwéj pory: wy ją przyspieszyć możecie. I wy w początku wieku waszego niemacie pięknych uczuć — nieumiecie myślić. Dobre przykłady i nauki rozwijają zdolności wasze i uczucia. Ale — niechże wam zabraknie na dobrych chęciach, niech się niezajmie w sercu gorliwość: wtedy wszystko napróżno; wiecznym, że tak rzekę, będziecie głazem. Książki dla was ułożone, pomagają tylko waszym dobrym chęciom. Świętych obowiązków cnoty uczcie się z dobrych przykładów, a przestrogi w książkach

zawarte, niech wam je tylko przypomną. Czytając z upodobaniem, zastanawiajcie się nad wszystkiem, i składajcie wszystko porządnie w pamięci waszéj i w sercu waszém.

Adaś.

»Zegnij to małe drzewko" — rzekł ojciec do syna.
Adaś je łatwo zgina.
»A to większe?" — Już trudniéj, jednak żwawe dziecię
Zgina go przecie.
»Teraz, luby Adasiu, gnij to drzewo spore,
Co już znacznie od ziemi podniosło się w górę." —
Próżne usiłowania! — Adaś zmordowany,
»Ja go" — rzecze — »niewzruszę, mój tato kochany!" —
»Otóż widzisz, mój synu," — rzekł ojciec ze łzami —
»Coś doświadczył na drzewach, to się dzieje z wami.
Półkiście jeszcze młode, jak pierwsza drzewina,
Ojciec, w którą chce stronę, łatwo was nagina —
Ku pracy, pobożności, nauce i cnocie;
Ale skoro wzrośniecie w nałogach — ciemnocie,
Już was ojciec sprostować niezdoła, jak pragnie,
Już was do cnoty nienagnie."

Dobre serce Tomaszka.

Mały Tomaszek siedział raz w oknie z matką swoją i czytał. W tém usłyszy psów szczekanie. Patrzy na podwórze i widzi, że stoi we wrotach dziad straszny i obszarpany, i niemoże iśdź daléj, bo dwa wielkie psy wyskoczyły ku niemu, szczekały ogromnie i ugryźć go chciały. Nasz Tomek miał dobre serce, każdemu usłużyć lubił. Wszyscy go też w domu kochali — i ludzie i zwierzęta. Widząc tedy dziada owego, otoczonego psami, pobiegł ku niemu, żeby go obronić. Dwa łby psów owych rozżar-

tych, które go dobrze znały, wziął pod swoje małe rączki, i rzekł do ubogiego: Idź teraz dziadku; już ci nic nie zrobią. — Dziad poszedł, błogosławiąc chłopczynę. Matka pochwaliła i uściskała Tomaszka.

Zygmuś.

Matka jedna, będąc słabą i z domu wychodzić niemogąc, zawołała swego synka małego, i tak do niego rzekła: Zygmusiu! weź ten koszyk z jabłkami, idź i ofiaruj go babuni, bo dziś są jéj imieniny. Ładnie jéj powinszuj, a to jabłko zjedz sam. To mówiąc, dała mu śliczne jabłuszko czerwone. — Zygmuś pocałował matkę w rękę, wziął koszyk, włożył jabłko swoje do kieszeni, i poszedł do babuni. Babuniu! babuniu! zawołał wchodząc, — winszuję ci imienin. A podając jéj koszyk z jabłkami, powiedział: To od mamy! Wyjmując zaś z nieśmiałością swoje jabłuszko z kieszeni, dodał: A to od Zygmusia!

Franuś.

Franuś miał śliczne jabłuszko czerwone,
Pieści się niem, na każdą obraca go stronę,
I rzecze: Szkodaby cię zgładzić z tego świata,
A przytem trzebaby dać połowę dla brata.
Nie, nie! ja ciebie nieruszę,
Cały rok cię chować muszę. —
A potém — i nic potém, rzecze mały sknerka,
I schował je do kuferka. —
Cóż się stało? — Jabłko zgniło.
Jakże mu żal wtedy było!

Czystość serca.

W gorącym dniu sierpniowym, mała Zosia, szukając ochłody, usiadła z matką nad brzegiem

czystego strumyka. Patrzyła z upodobaniem na kamyczki, leżące na dnie, — na niebo, drzewa i kwiaty, odbijające się w spokojnéj i przezroczystéj wodzie. Wtem wiatr powstał, zmięszał wodę, i znikły miłe obrazy. Zasmuciła się Zosia. — »Niech ci ten widok nauką będzie, powiedziała jéj matka; swój obraz niechcący widziałaś. Pókiś czysta i spokojna, póty czytać w sercu twojém można, — póty w niém samo niebo się odbija. Lecz skoro namiętność, gniew, zazdrość, upór — powstaną w twéj duszy, zmięsza się spokojność twoja, — przestaniesz bydź czystą, nadobną i miłą."

Niebaczność w mówieniu.

Trzeba mieć język na pilnéj straży. Niebaczność w mówieniu aż nadto pospolita. Chociaż ona nie zawsze złe serce oznacza, jednak częstokroć bardzo złe skutki za sobą pociąga. Głupia próżność nasyca drugich ciekawość, a nieuważa, jakie ztąd szkody nastąpić mogą. — Kto strzeże ust swoich, strzeże życia swego. Kto zaś wszystko bez rozwagi mówi, nabawia się częstokroć wstydu. Niejeden dla swojéj własnéj gęby do wielkiego nieszczęścia przychodzi.

Jestto cnota nad cnotami,
Trzymać język za zębami.

Kłódeczka na usta.

Kiedy masz co powiedzieć, zastanów się trochę,
Bo niepowróci słówko niegrzeczne lub płoche. —
»Żebyto była taka kłódeczka,
Coby wstrzymała usteczka,
Gdy mają wyrzec co złego."—
Mówił Zygmuntek do tatki swego.

»Ma tę kłódeczkę — tata odpowie —
Kto baczny w swojéj rozmowie;
Kto nie wymówi słówka,
Póki niepomyśli główka,
A potém, jak kluczykiem, odmyka usteczka."
Rozwaga — to najlepsza na usta kłódeczka. —

Wielomowność – gadatliwość.

Trudno jest dobrze mówić, wiele gadając: a jak przykro uszom ustawicznie słuchać, niewiedzieć o czém gadających. Cóż nudniejszego, jak owe nielitościwe gaduły, które bez przestanku rozprawiają, a nigdy przestać nieraczą?! Niektórzy są tego uprzedzenia; że wiele gadając, wielki rozum, i obszerną rzeczy znajomość okażą. Ci niepomną na owo proste, ale dobre przysłowie: Próżna beczka głośno brzęczy; albo: Dzwon głośny, bo wewnątrz próżny. — Gadatliwych dzieci i dorosłych plotek strzeże się każdy i unika. Uważają ich jako ludzi niebezpiecznych i nieufają im.

Mądry i głupi.

Nie nowina, że głupi mądrego przegadał,
Kontent więc, iż uczony nic nieodpowiadał.
Tym bardziéj jeszcze krzyczyć przeraźliwie począł,
Nakoniec zmordowany, gdy sobie odpoczął,
Rzekł mądry, iżby niebył w odpowiedzi dłużny:
Więsz, dla czego dzwon głośny? — bo wewnątrz jest próżny.

K ł a m c a.

Owczarek jeden, pasąc owce na polu, często — z pustoty — wołał na wieśniaków w bliskości będących: Héj! — gwałtu! — wilk! —

kto słyszy, niech bieży na pomoc! — Na krzyk ten czémprędzej wieśniacy przybiegali; ale wilka nigdzie niewidząc, z gniewem do swojéj wracali roboty. Owczarek zaś — niegodzijasz — śmiał się z nich do rozpuku. — Poznali się nareszcie na tych figlach owi ludzie poczciwi. — Zdarzyło się razu jednego, że wilk w istocie wpadł do trzody. Chłopak ów zaczął więc z całéj siły krzyczéć, żeby go ratowano; lecz daremnie. Nikt się nieruszył, bo każdy myślił, że ów pustak i tą razą kłamie, i tylko z nich sobie drwi. Ale — cóż się stało? — Oto, wilk mając czas, wydusił połowę trzody.

Kłamcy tak bywa, — szkodę zyskiwa.

Pierwszym początkiem do niecnoty — nieprawda. Kto raz skłamie, temu drugi raz niewierzą, choćby i prawdę mówił. Kłamstwo niechaj nigdy niepokala ust naszych, bo to pomału do wszystkiego złego prowadzi. Kto się na kłamstwach wspiera, ten wiatry pasie, — ten ptaki lecące goni. Kto kłamie, ten i kradnie.

Maryna.

Marynia była bardzo nieochędożną dziewczynką. Gdy nową suknię dostała, to drugiego lub trzeciego dnia już była pobrudzoną i poplamioną, a czasem nawet i podartą. Miała ona ten zwyczaj, że pomurzone ręce w suknie ocierała, o każdą rzecz się opierała, wszędzie się kładła lub siadywała. Idąc na ulicy, nieuważała, gdzie stąpa; często więc w błoto padała, i niezmiernie się walała. Ten brzydki nałóg stał się u niéj już prawie drugą naturą. Niemiło — prawdziwie — było na nią patrzéć. Inne dzieci dla tego ją też Brudnisią nazywały.

Razu jednego wyszła matka z Marynią na przechadzkę. Jeszcze było trochę mokro i błotno, gdyż dniem przedtém deszcz był padał. Matka upominała więc swego mazgajka, aby się miał na baczności. Ale Marynia, broń Boże! — nic na to nieważała Ledwie kilka kroków uszła, aliści suknia uszargana, trzewiki i pończochy powalane, — aż strach! — Wypadało im przechodzić przez mały strumyk. Przybywszy do mostu, spostrzegły gołąbka, który przyleciał, aby się napić. Matka widząc, że się córka czegoś dobrego nauczyć może, rzekła: Zaczekajmy tu trochę, Maryniu! Przypatrzmy się owemu gołąbkowi, co on to robi. — Ptaszyna owa chciała się zbliżyć do wody, ale niemogła, bo na brzegu było wiele błota. Przelatywała więc z jednego miejsca na drugie, z jednego kamyczka na drugi, — tak ostrożnie, tak uważnie, i tak długo, dopóki się do wody niedostała. — Matka wtedy rzekła do córki: Widziałażeś Maryniu, co to ów gołąbek robił? Umieszże sobie wytłómaczyć jego postępowanie? — A jakże! kochana mamo, odpowiedziała dziewczynka, wiem wszystko! Oto, dla tego ów gołąbek tak ostrożnie z jednego kamyczka na drugi przelatywał, ażeby sobie swoich czerwonych pończoszków i trzewiczków niepowalał. — A to pięknie Maryniu! Wiesz o tém wszystkiém i nie wstydzisz się? Spojrzyj tylko na swoje trzewiki i pończochy, na swoją sukienkę! Jak to wszystko wygląda, — powalane, poszargane! Aż miło patrzyć na owego ptaszka, że tak czysty; a na ciebia wejrzéć — aż zgroza.

Te zarzuty niezmiernie zawstydziły Marynię. Zaczęła rzewnie płakać i obiecała poprawę. Przyrzekła, że we wszystkiém starać się będzie o czy-

stość i porządek, że względem ochędóstwa weźmie sobie za przykład gołąbka.

Henryś i Waluś.

H. Czemuto Walusiu drogi! — Chociaż ubogi,
Zawsześ tak schludnie odziany?
W. Nic dziwnego, mój kochany!
Ochraniam grosika mamy,
Jak mogę, strzegę się plamy;
Gdy dziurka zrobi się mała,
Proszę mateczki, by ją zalatała,
I nierozedrze się daléj:
A jak czysto i schludnie, to każdy pochwali.

O małych wadach.

Jestto obowiązkiem człowieka, aby coraz bardziéj postępował w doskonałości, bo takie jego przeznaczenie na ziemi. Tym sposobem ma dójść do wyższego przeznaczenia swego w przyszłem życiu — do szczęścia wiecznego. Aby zaś doszedł do tego celu, nietylko powinien strzedz się większych zbrodni, ale nawet małych przewinień. Powinien bydź wiernym prawu, tak w małém jako i w wielkiém. Jezus Chrystus albowiem mówi, że nic zmazanego nie wnijdzie do królestwa niebieskiego. — Co w tym względzie najgorsze, to to, że częstokroć to błędnie za mały grzéch sobie mamy, co jest wielkim w obliczu Boga. Nadto, o jakże często mała wada toruje drogą do wielkiéj zbrodni! Wszakże mała rana, zaniedbana i nieopatrzona, nieraz się zmienia we wielką, która niszczy całe ciało, i o śmierć przyprawia. Toż samo się dzieje z małemi grzéchami lub wadami.. — Kto tedy szczerze pragnie bydź dobrym człowiekiem, ten nie

będzie tego uważał za drobnostkę, co się Bogu niepodoba; ale raczéj będzie unikał wszystkiego tego, co plami duszę jego, i co mu przeszkadza do postąpienia na drodze doskonałości — na drodze zbawienia.

Wilczek.

Wilczek chowany zrobił się grzecznym;
Bezpiecznym.
Jegomość pieścił, a Jejmość pasła;
Przywykł do mléka i masła.
Choży, dogodny, —
Wilczek był modny.
Nieszczęściem, kurczę zaszło mu drogę.
Chęć: — zjem to kurczę, skrupuł: — niemogę!
Więc chciwy, trwożny a czuły,
Jakoś w téj walce gorącéj
Gdy się biedził ze skrupuły,
Zjadło się kurczę niechcący,
Po kurczęciu kogutek, po kogucie kura;
Przemogła w nim natura.
Zresztą poszedł do lasa, a wpadłszy w manowce,
Ów wilczek stał się wilkiem, gryzł gęsi i owce.
Aż go nakoniec w jamie dostali,
„Najcięższéj zacząć, — pójdzie się daléj."

Marcinek.

Między grzecznemi dziećmi są czasem mazgaje,
Jak ci się też Józiu zdają,
Czy dobrze na tém wychodzą?
O! wierz mi, jak cię kocham, same sobie szkodzą!
Marcinek, jak ty, malutki,
O najmniejszą drobnostkę zaraz stroił dutki.
Czy mu się co zapodziało;
Czyli kiedy od mamy dostał czego mało;

Czy kto nań palec zakrzywił:
Zaraz beczał, razaz ślochał;
Nikt go też za to niekochał,
Wszyscy się z niego naśmiali,
Mazgajem go nazywali.
Nareszcie widzi, że to brzydka wada;
Choćby oczy wypłakał, wszystko nic nienada.
Wziął się więc na inny sposób:
Grzecznym był dla wszystkich osób;
A o co tylko poprosi uprzejmie,
Każdy od swych ust odejmie,
I chętnie się z nim podzieli.
O dawnéj wadzie wszyscy zapomnieli.
Ledwie się popatrzy ładnie,
Już myśl jego każdy zgadnie;
Nikt mu już w niczém niesprzeczny,
Bo Marcinek bardzo grzeczny.

Natrętność.

Natrętność jest wadą, a jeszcze do tego wielką wadą. Wszędzie bydź, do wszystkiego się mięszać, czyli jak to mówią: »we wszystko nos wtykać," o wszystko się naprzykrzać — brzydką jest rzeczą. Człowiek delikatny nieodmówi, o co go proszą; zniesie, z czego niekontent; ustąpi, o co niema pokoju; ścierpi, co go dotyka: ale niemoże kochać natręta; niemoże ścierpić tego, który mu się często i ciężko naprzykrza. Dziatki kochane, wystrzegajcie się téj wady.

Adelka.

Adelku! twa imienniczka — Napierała się pierniczka.
Myślisz, Adelciu, że jéj matka dała? —
Nie! — A dla czego? — Bo się napierała.

Śmiech zbyteczny.

Śmiech zbyteczny jest wadą, szczególniéj młodemu wiekowi właściwą. Wystrzegać się trzeba téj wady, — wstrzymywać się od zbytecznego śmiechu. Niepodobna jest nie rozśmiać się, gdy się co wesołego i dowcipnego usłyszy. — Śmiech umiarkowany niejest naganny; śmiech taki jest znakiem wewnętrznego ukontentowania umysłu. Ale wylewać się ze śmiechu, rozpukiwać się od śmiechu i nieznać w nim umiarkowania — nierozsądek, brak stateczności, i jakieś prostactwo serca okazuje.

Złośnik poprawiony.

Zawsze bądźcie dzieteczki pełne łagodności; broń Boże gniewu! broń Boże złości! Miłość wacze serduszka niech napełnia małe; bądźcie grzeczne, uprzejme i wyrozumiałe. — Był chłopczyk, — lecz z nazwiska wam go niewymienię, bo się za niego rumienię, — niby rozsądny, dowcipny, nadobny; ale ze złości do osy podobny. Osą go też nazywali. Choć go czasem kto pochwali, głos się odzywa z kącika: Niechwalcie tego złośnika! I w saméj rzeczy nie było co chwalić. Każdy przychodził na niego się żalić; każdy go unikał, jak ostu — pokrzywy: był nieszczęśliwy. Raz myśli sobie: Co ja biedny zrobię? Niemieć przyjaciół, źle żyć na świecie; jednakto można poprawić się przecie. Ja takim złym nie będę! Gdy mnie gniéw napadnie, pomyślę sobie: Złym bydź nieładnie; złych zazwyczaj nienawidzą; ze złośników wszyscy szydzą. Gdy tak będę myślał sobie, na dobrego się przerobię. — Kto chce, łatwo wszystko może; w dobrych chęciach Bóg pomoże. — I nasz chłopczyk

się poprawił, rodzicom pociechę sprawił; w dobrém idzie coraz daléj, dziśbyście go niepoznali.

Dobroć i wesołość.

Kto jest dobry, ten wesoły,
Temu każda chwila błoga;
Ani troski go niezmogą —
Bo kto dobry ten wesoły.

Człowiek dobry, jest wesoły,
Śmialo patrzy i w siermiędze;
Cnota słodzi nawet nędzę —
Kto cnotliwy, ten wesoły.

Kto jest dobry, a wesoły,
Słońce, księżyc doń się śmieje;
A jakkolwiek mu się dzieje —
Kto niewinny, ten wesoły.

Kto jest dobry i wesoły,
Chętnie ten roboty szuka;
Komu miła jest nauka —
Kto pracuje, ten wesoły.

O! człek dobry, a wesoły,
Słodko śni i rad się budzi;
Bo kto kocha Boga — ludzi,
Ten jest dobry, ten wesoły.

Człowiek.

Bóg stworzył świat i człowieka. Bóg jest stwórcą świata i człowieka; świat i człowiek są dziełem Boga. Człowiek jest najdoskonalszém i najukochańszém Stworzyciela dziełem. Dla niego Bóg świat stworzył: ciało jego własnemi złożył rękoma; do szczęścia — do wieczności go

przeznaczył. W oblicze jego wlał dech żywota — na obraz i podobieństwo swoje. On jeden ma duszę nieśmiertelną; zna, że żyje; wie, komu to życie winien; pragnie żyć na wieki, i bydź szczęśliwy. On jeden słyszy głos sumienia, spełnia dla cnoty najtrudniejsze ofiary, czuć i kochać umie. On jeden dąży do prawdy, myślą swoją do samego Boga wznieść się może, objąć świat cały — zeszłe i przyszłe wieki.

Psalm.

A człowiek cóż jest? — że ty niestworzony,
Wszystkiego stwórca i Pan niezmierzony.
Raczysz nań wspomnieć! Zkąd to syn człowieczy,
Godzien twéj pieczy?

Takeś go uczcił i w dary pomnożył,
Żeś go z Anioły ledwie niepołożył;
Postawiłeś go panem nad wszystkiemi,
Czyny twojemi.

Daleś w moc jego wszystkie bydła polne,
Daleś i leśne zwierzęta swawolne;
On na powietrzu ptastwem, pod wodami
Władnie rybami.

RODZINA I DOM.

Nic niemamy w życiu milszego, droższego nad rodzinę; koło tych ukochanych osób, co nas otaczają od kolebki do grobu. One są wiernymi towarzyszami naszéj na tym świecie pielgrzymki, oni nas wspiérają radą i pomocą w potrzebie, ratują z własném narażeniem się w ciężkich razach, dzielą nasz smutek i pocieszają nas w nim, są szczéremi uczestnikami naszego szczęścia, a radość nasza i ich raduje. — Chcesz poznać jak słodkie są związki rodzinne; oddal się tylko na czas niejaki między ludzi zupełnie ci obcych, a obaczysz jaka cię opanuje tęsknota, jak wzdychać będziesz za osobami, któreś zostawił, jak sam widok ich, gdy wrócisz, łzy ci z oczu wyciskać będzie.

Bóg tworząc człowieka do społeczności, zaszczepił w serce jego miłość rodziny, która jest najpierwszą, najnaturalniejszą społeczności, i wszelkiéj innéj zasadą. Bez rodziny nie byłoby i społeczności ludzkiéj, człowiek żyłby na tym świecie podobny do zwierzęcia.

Ojciec i matka, *rodzice* względem dzieci swoich, *a mąż i żona*, małżeństwo względem siebie, są zwykle głową rodziny. Najbliższémi członkami rodziny są tychże rodziców *dzieci: synowie i córki*, między sobą *bracia i siostry*, rodzeństwo. — Przy nich przepędzają także częstokroć zgrzybiałą swą starość i ich rodzice, którzy względnie do ich dzieci *dziadem i babką*, dzieci zaś względnie do nich: wnukami i wnuczkami się zowią. — Rodziców dziada i babki zwiemy *pradziadem i prababką*, a oni znowu nas nazwaliby swémi *prawnukami*. — Do rodziny

należą jeszcze i bliżsi *krewni*, jako to: *Stryj* — brat ojca, z swą żoną *stryjanką*; *wuj* — brat matki i tegoż żona *wujanka*; tudzież *ciotki*, siostry ojca lub matki. Dzieci tych stanowią *stryjeczne*, *wujeczne lub cioteczne rodzeństwo.*

Powołanie i obowiązki rodziców.

Rodzice, jako ludzie mają rozmaite potrzeby; muszą dla utrzymania życia jeść i pić; aby ochronić swe ciało od wpływów zewnętrznych: powietrza, gorąca, mrozu, przykrych owadów i tp., potrzebują przyodziewku i mieszkania i tp. Lecz potrzebują oni tego nie tylko dla siebie, ale i dla swéj rodziny. Oni bowiem mogą zaspokoić wspomnione potrzeby pracą rąk swoich; dzieci zaś tego nie zdołają. — A chcecie wiedzieć dla czego? O to dla tego: człowiek, gdy się rodzi, jest mały, słaby, niedołężny. Taki człowieczek nazywa się dziecięciem — niemowlęciem. Dziécię takie niemoże ani chodzić, ani myślić, ani mówić. Niemoże żadnéj roboty odbywać, bo niema sił, ani zręczności do tego. Dziécię takie łatwoby mogło podpaść nieszczęściu; umarłoby nawet, gdyby drudzy o niém niemieli starania. Dzieci więc we wszystkiém potrzebują pomocy; jednak im na niczém niezbywa. Zkądże tedy mają to wszystko? — Oto rodzice dają wszystko, czego potrzeba. Matka szczególniéj trudni się wychowaniem małego dziecięcia. Ona je żywi mlekiem swych piersi. Ona mu szyje sukienki, koszulki, czypeczki i tp. — ubiera je i rozbiera. Ona pościela kolebeczkę, kładzie je do niéj, i z niéj wyjmuje. Ona je nosi na swém ramieniu; koi, gdy płacze: zgoła, matka karmi, strzeże i pielęgnuje dziécię. Matka jest

opiekunem, niby aniołem stróżem, jedyném szczęściem i wszelkiém dobrem dziecięcia.

Anioł stróż.

Spała w kolebce dziecinka mila,
Matka w nią chciwie oczy wlepiła;
Chciałaby zgadnąć jéj przeznaczenie,
Chciałaby własne w nią przelać tchnienie;
Chciałaby szczęściem otoczyć całą:
A dziecię sobie spokojnie spało.

Wtém myśl pobożna nagle powstała:
Matka dziecinkę Bogu oddała,
I Anioł boski stanął za niemi.
Odtąd był stróżem dziecka na ziemi,
I różną na się postać przybierał,
I zawsze dziecię w przygodach wspierał;

Jasnym promieniem wieńczył mu czoło,
Płynęły latka słodko, wesoło;
Rajskiemi kwiaty jaśniało życie,
Bo matka Bogu oddała dziecię.

Która się matka o dziecię boi,
Zamiast tęsknoty i niepokoi,
Niechaj je odda opiece Pana;
A szczerém sercem w nim zaufana,
Niech pomni na to, że Anioł boski,
Wiedzie zwycięzko przez smutki, troski,
I doprowadzi każdego człeka,
Gdzie go prawdziwa szczęśliwość czeka.

Dzieci nie zawsze są dziećmi. One rosną, uczą się chodzić i mówić, poznają rozmaite rzeczy i nawykają do pracy. To dzieje się do roku szóstego. O tym czasie posyłają rodzice

dzieci do szkoły. Niewychodzą one przezto z opieki rodzicielskiéj. Nauczyciel albowiem zastępuje tylko miejsce rodziców. Przez cały czas zwiedzania szkoły, potrzebują dzieci wsparcia i pomocy rodzicielskiéj: to tablic, to książek, to papieru, to piór i tp. — wnet tego, wnet owegoł Zkądże to wszystko, jeżeli nie z dobrotliwéj ręki najukochańszych rodziców? A na jadło i przyodziewek więcéj daleko wychodzi, niż dawniéj, bo dzieci, podrosłszy, więcéj potrzebują. Te wydatki i troski rodziców niezmniejszają się więc, ale raczéj powiększają z wiekiem dziatek; nieustają, ale ciągle trwają. Dzieci — co większa — i po ukończeniu szkoły niemogą się obejść bez opieki rodziców. Czy im trzeba iść w służbę, czy się daléj kształcić, aby sobie obrać powołanie, — zawsze i wszędzie nic bez pomocy rodziców. To radą, to datkiem wspierają rodzice dziatki swoje kochane. — Widzimy tedy, że rodzice dają dzieciom pożywienie, odzież, pomieszkanie — zgoła, wszelkie opatrzenie. „Rodzice opatrują dzieci."

Małe dzieci lubią się bawić — najbardziéj poza domem. Bawiąc się na ulicy, łatwo się mogą dostać pod konie, pod wóz, mogą spaść z płota, wpaść w dół, w rów i td. Bawiąc się ponad wodą, łatwo mogą wpaść we wodę, i utonąć; igrając z ogniem, nożem, mogą się sparzyć, urznąć i td. Jedném słowem, dzieci mogą łatwo podpaść nieszczęściu, bo są nieostrożne i nieznają niebezpieczeństwa. Aby je tedy uchronić od szkody, przypadku, a nawet i śmierci, mają rodzice nad dziećmi dozór. Albo je sami strzegą, albo im dają niańkę, która je pilnuje. — Starsze dzieci niemają już nianiek, są albowiem mędrsze; i już

im tak ścisłego dozoru nietrzeba. Niemają jednak jeszcze tyle rozumu i doświadczenia, aby się bez wszelkiéj takowéj obejść mogły pomocy. Rodzice tedy zwracają uwagę na przygody, uczą skutków nierozwagi, lekkomyślności i tp. Ta opieka tyczy się bezpieczeństwa dzieci. Rodzice więc starają się o bezpieczeństwo dzieci, — przestrzegają bezpieczeństwa dzieci. „Rodzice strzegą dzieci."

Rodzice posyłają dzieci do szkoły. Jest więc zamiarem i życzeniem rodziców, aby ich dzieci wyszły na rozsądnych i cnotliwych ludzi. Nietylko w szkole, ale i w domu uczą się dzieci od rodziców, co jest dobrem, a co złem. Rodzice przewodniczą dzieciom dobrym przykładem. — Przestrzegają, aby niespółkowały ze złemi dziećmi, ale z dobremi. Zakazują złych, a zalecają dobre towarzystwa. Od złych bowiem złego się tylko uczymy. Ze złym źle! Rodzice przy każdéj sposobności starają się okazywać tylko dobre, i zachęcać do dobrego, a odwodzić od złego. Oni chwalą i nagradzają dobre, a ganią i karzą złe uczynki swych dzieci. Krótko mówiąc: rodzice ćwiczą swe dzieci we wszelkiém dobrem, prowadzą je do cnoty — do Boga. To nazywa się wychowaniem. Rodzice więc dają dzieciom wychowanie. „Rodzice wychowują dzieci."

Widzimy tedy, że rodzice pielęgnują i opatrują dzieci, strzegą je od niebezpieczeństwa i dają im wychowanie; jedném słowem: „Rodzice opiekują się dziećmi." Ta opieka rodzicielska nad dziećmi jest ich powołaniem.

Trudność powołania rodzicielskiego.

Dzieci stoją pod opieką rodziców; rodzice starają się o dzieci. Dorośli ludzie są bez opie-

ki; ci starają się sami o siebie. Łatwiéj jest starać się o siebie, niż o drugich. Rodzice muszą się starać o siebie i o dzieci; to jeszcze trudniéj. Ta opieka rodzicielska wymaga wiele zabiegów i starań, — z wielkiemi połączona niewygodami i przykrościami. Im więcéj dzieci, tym więcéj trosk; im liczniejsza rodzina, tym liczniejsze przygody. To wszystko powiększa wydatki i starania. Jeżeli rodziców choroba, lub inny jaki przypadek spotka, tedy nieszczęście jeszcze większe. Rodzice wtedy na chléb zarabiać niemogą. Dzieci jednak jeść wołają. Jakże zaspokoić te niezbędne potrzeby? Takie smutne położenie nabawia rodziców kłopotu, — czyni ich nieszczęśliwymi. Niekiedy zbywa im na robocie, — niemają zarobku. O jakże w tenczas boleć ich serce musi, gdy dzieciom nędza dokucza! Czasem drogość powstanie. Ach, wtedy prawie z głodu umierać przychodzi; za pieniądze nawet chleba dostać niemożną! Bieda wtenczas powszechna między ludźmi. Rodzice najwięcéj cierpią, bo dziatkom ukochanym dać rady niemogą. Matki wtenczas płaczą i ręce załamują, — ojców rozpacz bierze. Rodzicom nietylko chodzi o to, aby ich dzieci były zdrowe i mocne, ale i oto, aby na dobrych wyrosły ludzi. W tym celu nietylko sami zajmują się ich wychowaniem, ale je także posyłają do szkoły. Jeżeli zaś dzieci — czy w domu, czy w szkole — niesprawują się tak, jak tego potrzeba; jeżeli nie są pilnemi, obyczajnemi; jeżeli z nauk i przestróg niekorzystają: tedy rodzice z nich żadnéj niemają pociechy. Nietylko to, ale dzieci takie napełniają serce swoich rodziców goryczą, niszczą wszelkie ich piękne nadzieje, i są, że

tak rzekę, przyczyną niemiłego ich życia, a nawet rychłéj śmierci!

Okazuje się ztąd, że utrzymanie i wychowanie dzieci wiele rodzicom starań i kłopotu sprawia; zwłaszcza wtenczas, gdy dzieci niekorzystają z tych dobrodziejstw, jak powinny.

Uboga wdowa.

W jednéj wsi mieszkała uboga wdowa z pięcioro dzieci. Z krwawéj tylko pracy rąk swoich żywiła siebie i dzieci swoje. Kilka bowiem zagonów roli, które miała, ledwie potrzebnéj dostarczało jarzyny, a krówka jedna licha opatrywała je w mleko. Roku jednego nastąpił nieurodzaj, a krowa zachorowała i padła. Nieszczęśliwa owa kobieta, ogołocona ze wszystkiego, niewiedziała czemby się zabezpieczyć od śmierci z głodu. Nie tak jéj o własne, jak o dziatek kochanych wygody i życie chodziło. Ztrwożona i rozpaczą przejęta, zawołała: Żebrać się wstydzę; praca i zabiegi moje nic niepomogą; ach lepiéj żebym umarła! — Wtem zabrzmiał głos dzwonów, wzywając prawowiernych do domu bożego. Ten głos, przedtém tak dla niej miły, dziś ją jeszcze większą napełnił rozpaczą. Ach, westchnęła nieboga, może niezadługo tobie i twoim tak do grobu zadzwonią! — Gdy tak duma, przybliża się jedno z dzieci do niéj i rzecze: — Matulo! dzwonią, — niepójdziesz-to do kościoła? Dziś niedziela; idź, my strzedz domu będziemy. — Matka zwykle co niedziela i święto chodziła do kościoła; tą razą dla smutku swego chciała zostać w domu. Ale po owem miłem napomnieniu dziecięcia, pomyślała: Przezwyciężę się, pójdę i przynajmniéj zadość uczynię powinności mojéj. Poszła więc i usiadła w kościele za

filarem jednym — tak, iż nikt widzieć niemógł jéj smutku i rozpaczy serca. Gdy zaśpiewano pieśń przed kazaniem, niebyła w stanie śpiewać razem z innemi. Ksiądz wszedł na ambonę. Jak gdyby znał los téj nieszczęśliwéj niewiasty, zaczął w pięknych i serdecznych słowach prawić o miłości, dobroci i opatrzności Boga; że bez jego woli i wiedzy i włos człowiekowi z głowy niespadnie, że pociesza utrapionych i tp. Te słowa trafiły do serca wdowy. Pokrzepiona, zbudowana i pocieszona niémi, mogła się modlić szczerzéj i została do końca na nabożeństwie. Powróciwszy do domu, rzekła do dzieci: Bóg litościwy, opiekun wdów i sierót, nieopuści nas; czasu potrzeby doda ratunku. Widział on łzy moje; on zna najlepiéj smutek mój i nieszczęśliwe położenie moje. On ma wiele środków i sposobów, gdy zechce okazać się pocieszycielem i wybawcą. Zaufajmyż niezachwianą wiarą, gorącą miłością i żywą nadzieją temu dobrotliwemu Bogu, ojcu naszemu! — Otóż! — Bóg już przygotował pomoc. Bogaty jeden człowiek, który téj niedzieli także był na nabożeństwie, spostrzegł owę płaczącą kobietę. Ulitował się nad nią w sercu swojém, a chcąc ulżyć jéj cierpieniom, wypytał się o jéj położenie, i dowiedział o wszystkiém. Wieczorem tedy, gdy matka z dziatkami swojemi przy słabém świetle lampy siedziała, i jedno drugie, jak mogło pocieszało, — nagle zakołatano we drzwi i otworzono. Wszedł człowiek porządny i miły do izby, i rzekł: Patrzcie! oto Bóg przysyła wybawcę, który niesie wam to, coście w tym roku stracili. Przed domem stoi krowa, która was znowu potrzebném opatrywać będzie mlékiem. Znajdziecie tam i kilka worów ze zbożem i kartoflami,

które wam poniesioną szkodę wynadgrodzą. Nieustawajcie w pracy, a ufajcie w Bogu.

Matka i dzieci zdumione, zaczęły płakać z radości, a gdy dziękować chciały, znikł ów mąż dobroczynny ze sługami.

Patrzcie dziatki kochane, jakto czasem rodzicom bieda dokucza, z któréj tylko Bóg łaskawy ich wyrwać potrafi! Jak trudne więc rodzicielskie powołanie!

Co ułatwia rodzicom pełnienie trudnego ich powołania?

Wieśniaczka jedna poszła była odwidzić sąsiadę, zostawiwszy dwuletnie dziecko w domu. — Ledwie, że Pana Boga pochwaliła i na stołku usiadła, aż tu wołają: Gore! gore! Wypadła co tchu z domu, aby dziecię swoje wyrwać z niebezpieczeństwa; lecz — niestety, co za okropny widok! — dom jéj stał już w płomieniach. O Boże! zkąd tu pomoc, zkąd ratunek?! I chwili czasu tracić nienależało! Krzyk i płacz matki przeraził wprawdzie wszystkich, ale oczywiste niebezpieczeństwo wstrzymywało każdego od dołożenia ręki. Tymczasem, czego nikt nieśmiał, serce matczyne dokazało. Uzbrojona miłością macierzyńską, rzuca się w płomienie gorejącego domu. Wpada do izby, znajduje kolebkę, porywa dziecię i unosi — wśród kłębów dymu i ognia — z niebezpieczeństwem własnego życia. Bo ledwie ocaliła siebie i dziecko, aliści dom runął, i we własnych zniknął płomieniach. Ach, jakież szczęście, jaka radość dla strapionéj matki! — Cóż jéj dodało tyle odwagi i tyle męztwa, iż własne życie na niebezpieczeństwo naraziła? Oto, nic innego, jak owa nieograniczona miłość macierzyńska! Ta ją uzbroiła i uzdatniła, iż z pomocą boską, dziecię swe ukochane od straszliwéj spalenia śmierci uratowała.

Miłość tedy rodziców ku swym dzieciom daje im owę wytrwałość, której potrzebują w swojém powołaniu. — Ojciec z przywiązania do swych dziatek, pracuje dzień i noc, aby tyle zarobić, ile do utrzymania swéj rodziny potrzebuje. W czasach drogich, niespodzianych przypadkach i td., podwaja pracę i starania, aby tylko swe miłe dziatki uchować od nędzy. On chętnie przyciérpi głodu, chętnie ciężkiéj odda się pracy, z ochotą wszelkie trudy i niewygody poniesie, byle tylko rodzinie jego na niczem niezbywało, byle jéj nic niedokuczyło. — Matka z równą gorliwością poświęca życie swoje na usługi kochanego dziecięcia. Ona nieszczędzi trudów i pracy, — niewygód i trosków, byle dziécię swoje spokojném i szczęśliwém oglądała. Ona z anielską cierpliwością i czułością pielęgnuje i opatruje dziatki. Ona czuwa po całych nocach, gdy jedno z nich Pan Bóg nawiédzi chorobą — z nadwerężeniem własnego zdrowia. Ona się dzień i noc troszczy o ich los; gorące modły zasyła do Boga o ich pomyślność. Ona nawet własne życie dla dziatek na niebezpieczeństwo naraża. A to wszystko li z przywiązania, z miłości ku swym dziatkom. Ach! czegożto miłość matczyna już niedokazała; jakich ofiar, jakich poświęceń niedała dowody?! Trudno pojąć, jak wielką jest ta miłość, to przywiązanie! Miłość matki ku dzieciom wszystko przechodzi!

Zdziebełko.

Porwał ptaszek słomkę w dzióbek,
Mamo, zapytał Jakóbek,
Co też po słomce ptaszkowi?
Na to mama mu odpowie:

I ptaszyny mają matki,
A gniazdeczka, to ich chatki,
Do tych chatek mój Jakóbku,
Matka ździebła nosi w dzióbku;
Znosi piórka i co może,
I uścicla dziatkom łoże.
Bo słomki, piórka w gniazdeczku,
Jakby pościel na łóżeczku.
Tak, dziateczki ukochane!
Wszystkim serca matek znane.
Nawet i biedna ptaszyna,
O dzieciach niezapomina. —
Bóg te uczucia wlewa w serce matki,
Chwalcie imię Jego dziatki!

Gdy dziecię mówić i chodzić zaczyna; gdy się pięknie rozwija; gdy jest czérstwe, grzeczne, obyczajne i dobrze się uczy: tedy rodzice czują niewymowną radość; tedy im serce rośnie, mają nadzieję, że ich dziatki wyjdą na dobrych ludzi. Wtenczas dokładają wszelkiego starania, aby im dać jak najlepsze wychowanie. Wtenczas nieszczędzą trudów i pracy, aby ich dziatkom niezbywało na niczém, co potrzebne tak do cielesnego, jako i dusznego dobra. Ta to więc nadzieja, te widoki, ta przyszłość szczęśliwa, którę dziatki rodzicom zwiastują, osładza trudy, podwaja siły, powiększa gorliwość w pełnieniu obowiązków ich trudnego powołania.

Ojciec jeden miał syna, którego wychowanie wiele mu sprawiało kłopotu. Ani łagodnością, ani surowością nic wskórać niemógł. Chłopiec ani w nauce, ani w cnocie najmniejszego nieczynił postępu. —

Ojciec tém zmartwiony i znieclerpliwiony, rzekł razu jednego: „Tu wszelki koszt i wszelka praca daremna! Tu nic więcéj niepozostaje, jak porzucić wszystko i puścić niegodzijasza na los.“ — I w saméj rzeczy byłaby myśl ta przyszła do skutku, gdyby nie następujące zdarzenie: W niedzielę po owém przedsięwzięciu poszedł do kościoła, aby raz jeszcze w téj trudnéj sprawie Bogu serce swoje otworzyć i prosić go o pomoc i łaskę jego świętą. Tu kapłan właśnie ma kazanie o wychowaniu dzieci. Tłómaczy te słowa: „Ojcowie, wychowujcie swe dziatki w karności i bogobojności.“ Przytém wykłada i naucza, że rodzice nawet w najtrudniejszych okolicznościach niepowinni przestawać napominać i karać, bo człowiek póki żyje, zdatnym jest do poprawy; że niepowinni się zrażać, kiedy pierwsze owoce wychowania nie są takie, jakichby sobie życzyli; że wytrwałość w téj świętéj sprawie Pan Bóg pomyślnym skutkiem wieńczy; że do Niego rodzice często udawać się powinni i prosić o błogosławieństwo i td. Temi słowy pouczony i pocieszony, wrócił z kościoła z tém stałém przedsięwzięciem, niepuszczać syna swego na los, ale zająć się z większą jeszcze gorliwością jego wychowaniem. I udała mu się wreszcie — z pomocą Bożą — ta jego trudna praca. Syn jego wyrósł na roztropnego i poczciwego człowieka.

Prócz miłości i nadziei, jeszcze wiara w pomoc boską — daje owę wytrwałość, która jest potrzebną w pełnieniu trudnych obowiązków rodzicielskiego powołania.

Żale Matki.

Wszystko burza niszczy w sadzie,
Kwiaty, owoc razem kładzie.

O roznieście głośne dzwony,
Smutek matki nieskończony;
Razem z nadziejami memi,
Muszę dziecię oddać ziemi;
Pójdziesz niknąć w ciemnym grobie,
W łzach mych tylko ślad po tobie.

Nieużyłoś jeszcze świata,
Niewidziałoś jeszcze lata;
Ani tobie kolebeczki,
Umaiłam w me kwiateczki;
A już z tobą śmierć ubiega,
Jak od drzewa z ponad brzega,
Niesie strumień niezbłagany,
Wiatrem pączek oderwany.

Rachowałam ja na ciebie;
Teraz wszystko z tobą grzebię.
Niedożyłam téj pociechy,
Widzić twe słodkie uśmiechy;
Ani mi to przyszło biednéj,
Téj radości dożyć jednéj,
Byś się do mnie śmiejąc miło,
Słowem „Matko" przemówiło.

Już cię więcéj niezobaczę,
Łzami ja cię niech opłaczę,
Nim ubrane będziesz w bieli,
Wiecznéj matce do pościeli.
Blady piołun na twym grobie,
Będzie teraz strojem tobie,
A nadzieje me pospołu,
Już zebrane w garść popiołu.

Głucho będzie w moim domu,
Płakać muszę pokryjomu;

Służki co się ze mną smucą,
Już ci do snu niczanucą:
»Niech dziecina zdrowa rośnie,
Jak lilia w rannéj wiośnie;
Jak wyrośnie obok matki,
Pójdzie w łąki zbierać kwiatki.“
Już nierośniesz obok matki,
I niepójdziesz już na kwiatki.
Już ci teraz w nocnéj dobie,
Śpiewać będzie duch na grobie:
Za przybyłą na świat wiosną,
Nad twym dołkiem kwiaty wzrosną;
Ale twoje synku mały,
W proch się rączki rozsypały.

Żale Ojca.

Moja wdzięczna Urszulo! bodaj ty mnie była,
Albo nieumierała, lub się nierodziła!
Małe pociechy płacę wielkim żalem swoim,
Za tém nieodpowiedniem pożegnaniem twoim.
Wielkieś nadzieje w mojém sercu rozniecila,
Potemeś mię smutnego nagle odbieżyla.
Wzięłaś mi, zgoła mówiąc, duszy połowicę,
Ostatek przy mnie został na wieczną tęsknicę.

Kochanowski.

Zdania.

Żywić dzieci i utrzymywać je przez czas ich rośnięcia, a potem je postawić w możności wyżywienia siebie, — to jest zasadą wychowania co do ciała. — Przysposobić wcześnie dzieci do poznania prawdy, do zamiłowania praw, do pełnienia cnoty, a to ćwiczeniem i przykładem,—

to jest zasadą wychowania co do duszy. — Kto folguje dziecięciu krnąbrnemu, nienawidzi go; kto go miłuje, ustawicznie ćwiczy. — Jeżeli masz złego syna, karz go, ale nierozpaczaj o nim. — Karność daje mądrość; dziécię puszczone na swoję wolę, zawstydzi matkę. — Niejeden majątek dzieciom przechowa; mało którzy myślą o przekazaniu im imienia bez skazy. — Niejeden ojciec dzień i noc się trudzi, chcąc tysiącznych intrat synowi przysporzyć, a niepomyśli o wychowaniu go w sposób, ażeby ich użyć umiał. Ojciec, który nauczał syna wystarczać samemu sobie; matka, która pracę i skromność w córkę wpoiła: dostatecznem działki opatrzyli wianem. Dzieci są nadzieją przyszłości; trzeba się przyłożyć do tego, żeby ta przyszłość lepszą od obecnéj chwili była. — Grono cnotliwych dzieci najpiękniejszym jest starości wieńcem. —

OBOWIĄZKI DZIECI.

Cnota.

Niezajrzę bogactw nikomu,
Ani kosztownego domu;
Niedbam o wsi, gumna wielkie,
Ani o urzędy wszelkie.

Milsza mi z cnotą chudoba,
Niźli z niecnotą ozdoba;
Bo mi już z tą wszystko miło,
Z ową i szczęście nie miło.

Mają bogactwa łotrowie,
Mają zamki tyranowie,
Ale gdy cnoty niemają,
Szczęścia w nich darmo szukają.

Wszystkie rzeczy z cnotą dobre,
A bez niéj i dobre podłe;
Bo nic po bogatym wienie,
Gdzie niecnota będzie w żenie.

Z cnoty wieczna sława płynie,
A bogactwo marnie ginie,
Cnota ozdobą możności,
I ochłodą w doległości.

Cnota klejnot niestracony,
Cnota skarb nieprzepłacony;
Trudniéj zawsze cnoty dostać,
Niźli wielkim panem zostać.

Cnota się na niebie rodzi,
Która z Bogiem zawsze chodzi;
A temu ją Bóg daruje,
Kogo na świecie miłuje.

Cnota królestwa buduje,
Cnota miasta naprawuje;
Cnota czyni dom szczęśliwy,
Gdy w nim każdy jest życzliwy.
Cnota tu nas z bogiem jedna,
I do nieba droga pewna;
Cnotąśmy tu są szczęśliwi,
Z cnoty będziem zawsze żywi.

Kochanowski.

a) *Obowiązki dzieci względem swych rodziców.*

Słyszeliśmy, że rodzice opiekują się dziećmi od kolebki do grobu. Dają pożywienie, przyodziewek i td. — pielęgnują w dzieciństwie, kalectwie, chorobie i td. — posyłają do szkoły— uczą cnoty; starają się, jedném słowem, wszelkiemi sposobami o szczęście swych dziatek. — A wszystkie te trudy i ofiary zkąd i dla czego? Oto, jedynie z czystéj i bezwarunkowéj miłości, jedynie z nieograniczonego rodzicielskiego przywiązania ku dziatkom. O święta miłości rodziców!

1. Jeżelić rodzice tak wielką okazują miłość ku dzieciom, tedy z natury rzeczy wynika, że i dzieci kochać powinny nawzajem rodziców. Dzieci powinny równą nieograniczoną miłość okazywać rodzicom; powinny równie najczulszego przywiązania dziecięcego dawać dowody. Jak rodzicom dana jest od natury miłość ku dzieciom, tak i dzieciom wrodzona jest miłość ku rodzicom. Miłość zobopólna rodziców i dzieci jest więc rzeczą wrodzoną — naturalną. Dzieci bez przywiązania do rodziców niebyłyby naturalnémi dziećmi, — byłyby wyrodkami natury.

Na czemże się zasadza miłość dziecięca, i jak dzieci mogą miłować godnie swych rodziców?

Dzieci kochają rodziców, gdy rade są przy nich, lubią się bawić w ich towarzystwie. Jeżeli się na czas niejaki muszą od nich oddalić, tedy często myślą o nich, a to z prawdziwą rozkoszą serca. Gdy rodziców niéma w domu, tęsknią za nimi. Gdy rodzice przybywają do domu, tedy dobre dziatki wychodzą naprzeciw nim i witają radośnie. Gdy rodzice się cieszą, tedy i dzieci dobre cieszą się z nimi; gdy zaś płaczą, i one z nimi płaczą. Dzieci dobre smucą się, gdy się rodzicom źle wiedzie, a okazują radość, gdy im szczęście sprzyja. Dobre dziatki starają się przy każdéj sposobności sprawić jakąś radość lub przyjemność swoim rodzicom; wszelkiemi sposobami — całém swojém postępowaniem usiłują przypodobać się im i zasłużyć sobie na miłość i przywiązanie swych najukochańszych rodziców.

2. Dzieci powinny szanować swych rodziców. Czwarte przykazanie boskie wyraźnie to nakazuje: *Czcij ojca twego i matkę twoją, abyś żył długo, i dobrze ci się powodziło na ziemi!* Wiecie wy, co to jest czcić i szanować rodziców? Wyczytacie to nieco niżéj.

3. Dzieci powinny być posłuszne swym rodzicom. Posłuszeństwo zależy na chętném i ścisłém wypełnianiu rozkazów rodzicielskich. Posłuszeństwo jest cnotą wszelkich cnót. Posłuszeństwo przechodzi ofiary. Pismo święte mówi: *Dzieci bądźcie posłuszne rodzicom waszym we wszelkich rzeczach, bo to się podoba Panu.* Bierzmy przykład z Jezusa Chrystusa. On był podległy swym rodzicom; był posłuszny Ojcu swemu niebieskiemu aż do śmierci. „*Nie moja, ale Twoja wola niech się stanie.*"

4. Dzieci powinny być wdzięczne rodzicom swoim. Kto za odebrane dobrodziejstwa dziękuje, i znowu dobrodziejom swym podług możności dobrze czyni, ten jest wdzięcznym. Dobrodziejom naszym winniśmy wdzięczność. Rodzice największymi są dzieci swych dobrodziejami. Dzieci więc powinny przedewszystkiém rodzicom swoim wdzięczność okazywać. Wdzięczność jest jedną z główniejszych cnót. Niewdzięczność jest brzydkim występkiem. Na czém zależy wdzięczność? Obaczysz niżéj.

5. Dzieci powinny się nareszcie modlić za swych rodziców; powinny prosić Boga o zdrowie, długie życie, szczęście wszelkie i błogosławieństwo dla zwych kochanych rodziców.

Ważność tych obowiązków.

Po powinnościach względem Boga najważniejszémi są powinności względem rodziców. Bóg, ten ojciec nasz, który jest w niebie, dał każdemu z nas matkę i ojca na ziemi, aby mieli staranie o dzieciństwie naszém, wychowali nas w zdrowiu, pobożności, pracy, nauce i cnocie. Boga zobaczysz dopiéro po śmierci, jeżeli na to życiem dobrém zasłużysz. W tém życiu rodzice są na miejscu Boga, — są dla ciebie wszystkiém. Ich więc przedewszystkiem kochać, szanować i słuchać powinieneś. Bóg ci to sam nakazuje w przykazaniu czwartém. Dziécię, które nie kocha i nie czci rodziców, które nie słucha ich i zmartwienia ich jest przyczyną, przestaje być dziécięciem Boga, i jeźli się niepoprawi, odrzuci je Bóg na wieki.

Przykład miłości ku rodzicom.

Piękny przykład miłości ku rodzicom zostawił Bolesław Krzywousty, król polski, gdy przez pięć lat po śmierci ojca swego w żałobie chodził. Nosił on całe życie portret ojca na piersiach, a zapatrując się nań codziennie, mawiał: Niech mnie Bóg zachowa, żebym co przeciw honorowi ojca mojego popełnił.

Na obraz rodziców.

Patrz jak rodzice o twój los troskliwi,
Na ten cel wszystko obrócą staranie,
Żeby twém czuciem jedynie szczęśliwi,
Każde twe mogli uprzedzić żądanie.
Jak dary tobie od nich wyświadczone,
Szczére im samym słodycze przynoszą;
Tak życie twoje z nimi przepędzone,
Będąc twém szczęściem, będzie ich rozkoszą.

Drzewko.

Kupiec jeden, udając się w podróż, zwołał dzieci swoje i tak do nich przemówił: »Dzieci moje! tą razą na dłuższy, jak zwykle, czas oddalam się z domu. Abyście o mnie niezapominały, przedsięwziąłem to drzewko, które tu widzicie, spółem z wami do naszego wsadzić ogródka. Ilekroć na nie spojrzycie, przypomnijcie sobie ojca, gdzieś tam w obcych krajach będącego, i westchnijcie za nim do Boga — o zdrowie i szczęście dla niego. Nim po trzeci raz zakwitnie, spodziéwam się, że do was powrócę.“ — To rzekłszy, odjechał. — Drzéwko kwitło pięknie roku piérwszego i drugiego, a dzieci, radując mu się, czyniły jak im ojciec zalecił. Ale gdy po roku trzecim ojciec niewrócił, nieszczęśliwym przypadkiem życie i wszelki

dobytek straciwszy, wtedy płaczu i smutku było bez końca. Największą jednak uczuwały boleść, gdy drzewo pączki puszczało. Wtenczasto, całe godziny stojąc przed niém, łzy rzewne wylewały. Sąsiad ich, przyjaciel zmarłego, — człowiek poczciwy i dobrego serca — widząc to razu jednego, rzekł do nich: Dziatki kochane! jużto nie po raz piérwszy widzę, jak płaczecie, skoro na drzéwko to spojrzycie. Straciło ono pewnie dla was swoją wartość, gdyż zamiast radości, żałość tylko w was wzbudza i wielkiego smutku jest przyczyną. Pozwólcie, niech je w inne przesadzę miejsce, ażeby widok jego już was nadal nieraził i niesmucił. Ale dzieci jednym głosem zawołały: O nie, — nie! — zostaw nam to drzéwko, tutaj — na tém samém miejscu, gdzie je ojciec zasadził. Choć nam już na niém radość nie kwitnie, tylko łzy, boleść i smutek; nic to nieszkodzi. Te łzy niech będą ofiarą naszego serca, a boleść i smutek dowodem naszéj dziecięcéj miłości i wdzięczności. Nie — nie! Boże uchowaj! — nierusz nam tego drzéwka!

Nauczyciel i Uczeń.

N. Czy kochasz dziécię, ojca, — kochasz matkę twoję? U. Kocham. N. O bardzo się boję, czy się niemylisz kochanie. I cóżto kochać? U. Kochać? jestto — kochać, Panie! N. Cóż to znaczy? U. Ja niewiém, ale tylko czuję. Kiedy ja kogo kocham, tedy go całuję. N. Widzisz, błądzisz. Kochać czule i tatulę i matulę — jest: Dopełniać ich rozkazu i to z ochotą — od razu; być dobrym i strzédz się złego, by się niesmucili z tego, i zawsze się modlić czule za tatulę i mamulę. Myślić sobie: późniéj może, jak mi Pan Bóg dopomoże, w mym domku przyjmę — przy-

tulę i tatulę i matulę. Oni tacy dobrzy byli, tyle dla mnie uczynili; ja im wszystko — wszystko zrobię, dla nich nawet ujmę sobie. Oto, to znaczy kochanie, to prawdziwe przywiązanie.

Czcij Ojca twego i Matkę twoją.

Rozumiécie wy, co to jest — czcić ojca i matkę swoją? — Czcić jestto razem kochać, szanować i uwielbiać; czcić, jestto wynosić nad siebie, — przenosić nad siebie. Przypatrzmy się, jakie teraz jest życie i uważmy, czy zgodne jest z przykazaniem. Kto dzisiaj więcéj rodziców kocha, niż siebie? — Małoż widzimy dzieci chciwie patrzących majątku rodziców, chętnie grabiących rodzicielską spuściznę i żałujących téj odrobiny, którą na resztę życia zostawić sobie musieli? Synowie, mając swoje utrzymanie, rzadko kiedy odwiédzą rodziców, bo ich niepotrzebują. Ludzie starzy zostają sami w podeszłym wieku. Młodzież nudzi się z nimi. Zięć niecierpliwi się potajemnie, — synowa ziéwa kryjomo, a gniazdo pustém zostaje. — Mało też jest domowego szczęścia, bo ta młodzież, co nie szanuje rodziców, co przykładem w dzieci swoje prawdziwéj niewpoi miłości — u schyłku dni własnych niemoże żądać, ani spodziéwać się co innego, jak udzieliła sama, to jest: opuszczenia i samotności. Węzły rodziny już się zerwały. Niéma w niéj lubości — niéma prawdziwego braterstwa — niéma zgody — niéma już nic z tego wszystkiego, co Bóg udzielił. Błogosławieństwo ojca i matki, jak anioł wzgardzony, powróciło do nieba i cześć rodziców ustała. — Starano się o przyjemność i wygodę dzieciństwa naszego, — starajmyż się i my o wygodę i przy-

jemność późnego wieku rodziców naszych. Pełniąc powinność naszą nie z przymusu, ale z szczérego serca, znajdziemy w niéj niewyczerpane rozkosze. Powracając na łono cnoty i splatając na nowo węzeł rodzinnego życia, znajdziemy w niém szczęście, którego nadaremno szukalibyśmy gdzieindziéj; bo błogosławieństwo Boże idzie za wykonaniem słowa Bożego.

Szanuj rodziców sercem prostoty,
Pan Bóg nadgradza takowe cnoty.

Do Antosi.

Powiem nauczkę Antosi,
Ale niech ją w sercu nosi;
Niech zawsze o tém pamięta,
Że czcić, kochać rodziców, jest powinność święta,
Na wsi, u twojéj ciotki, widziałam dwie krówki,
Matkę obok swéj jałówki.
Ale, co to za widok! zapytaj się cioci,
Ile w tych krówkach dobroci!
Jedna bez drugiej niestąpi i kroku:
Matka na paszę, jałówka przy boku;
Matka do stajni, tuż jałówka za nią,
Kocha jak matkę, a słucha jak panią;
Dba o jéj dobro, porządek i zdrowie,
Któż jéj troskliwość i czułość wypowie?
Kiedy matka przypadkiem raz zachorowała,
Jałówka nic niejadła, cały dzień ryczała.
I jakkolwiek każdemu chwilka życia miła,
Pewnieby życie matki własném okupiła.—
Widzisz Antosiu, ile cnoty w krówce,
Chociaż tyle rozumu niéma, co ty w główce;

Chociaż swéj matce starań niewinna tak wiele,
Zwyczajnie, jak każde cielę.
Zapisz głęboko w sercu przyjacielskie słowa:
Niech cię w téj pięknéj cnocie nieprzewyższy krowa;
Pomnij, że kto rodzicom raz serce zakrwawi,
Temu przez całe życie Bóg niebłogosławi.

Dobra córka.

Marynia miała małą siostrzyczkę, któréj na imię było Józia. Gdy matka wyszła na robotę, musiała Marynia zostać w domu przy małéj Józi. Razu jednego, gdy tak sama w domu przy owém dziécięciu siedzi, pilnuje i bawi, przychodzi do niéj sąsiadka jéj Kasia i rzecze: Maryniu, Maryniu! oto przyszedł do wsi człowiek jakiś z dzikiémi zwierzętami. Ma niedźwiedzia i dwie małpy; rozmaite z niémi figle i sztuki pokazuje. Jeszcześ nic podobnego niewidziała; chodź ze mną, napatrzymy się tym dziwom. Marynia na to: Boże uchowaj! ja iść z tobą niemogę. Nikogo w domu niéma, muszę być przy Józi. Mateczka tak przykazała; — trzeba słuchać. Ej, co tam! rzekła Kasia, wszakże Józia śpi. Nie długo też tam będziemy, wnet wrócisz i matka nic o tém wiedzieć niebędzie. Nie, ja niepójdę, odpowiedziała Marynia; to się niegodzi. Józia mogłaby się tymczasem obudzić i płakać; mogłaby nareszcie i z kołébki wypaść. A choćby i tego wszystkiego nie było, to iść jednak z tobą niemogę, bo matka przykazała pilnować Józi, a matki słuchać trzeba. Idź ty, jeżeli chcesz; ja w domu zostanę. — Jak wam się podoba Marynia? Któraż z tych dwóch dziewczynek była dobrą i posłuszną córką? Któréj postępek służyć może za przykład?

Andzia.

Nierusz Andziu tego kwiatka;
Róża kole, rzekła matka.
Andzia mamy niesłuchała;
Ukłóła się i płakała.

Słuchaj Matki.

Mała Ludwisia bardzo dobre miała serce, ale była zbyt żywa i nieuważna i często niesłuchała swojéj matki. Matka zakazała jéj chodzić do kuchni, i mówiła jéj zawsze, że ją tam jaki przypadek spotkać może. Ludwisia przecież ciągle do kuchni chodziła. Razu jednego stała właśnie koło komina, gdy kucharka wystawiała z ognia wielki garnek gorącego rosołu. Trąciła go jakoś, rosół się rozlał i strasznie oparzył twarz, szyję i rączki Ludwisi. Zaczęła okropnie krzyczeć, bo to jest ból nieslychany. Matka ją zaraz wzięła do izby i opatrzyła maściami, ale to nie tak prędko pomogło. Długo potém— bardzo długo Ludwisia chorowała. Ani chodzić, ani bawić się, ani spać nawet w nocy niemogła. Nareszcie wyzdrowiała. Od tego czasu zawsze matki słucha, i nigdy do kuchni niechodzi.

Nierób co matka niekaże,
Bóg nieposłuszeństwo karze.

Salusia.

Niewiedzieć o co raz Salusia mała,
Na mamę się rozdąsała;
Zapomniała nieboga, co to znaczy mama!
Zalana łzami idzie w pole sama,
I rzecze: »Niepowrócę, choć mama zawoła.
Wtém ją znienacka utnie żądłem pszczoła.
Salka w płacz! Jak niepłakać, kiedy kogo boli?
Znikła żądza oporu, — wraca mimo woli.

Dotychczas niezatarte nosi jeszcze znamię,
Nauczcie się dzieci, nieuchybiać Mamie!

Słuchaj Ojca.

Wojtuś tę miał przywarę, że nigdy niemógł na jednem miejscu stać, ani siedzieć spokojnie. Wciąż tylko biegał i skakał, a to bez najmniejszéj uwagi. Ojciec upominał go często i ostrzegał, mówiąc: »Wojtusiu! niebiegaj i nieskacz tak bez uwagi; nie bądź takim trzpiotem. Zobaczysz, że raz padniesz i rękę lub nogę złamiesz, albo też dziurę sobie w głowie wybijesz.“ — Ale to wszystko nic niepomogło. Wojtuś bynajmniej na te przestrogi niezważał. — Aż oto, gdy razu jednego, będąc z ojcem na przechadzce, podług zwyczaju swojego biega i skacze, potyka się o kamień, pada na twarz i kaleczy się niezmiernie. W płacz, w krzyk! krew się z nosa leje; — nos szkaradnie stłuczony! — Ojciec na to: »Widzisz Wojtusiu, że się ziściło, com ci przepowiedział i o com cię ostrzegał. Ciérp teraz, kiedyś słuchać niechciał. Pamiętaj, że zawsze tak bywa dzieciom, które przestróg ojca nie słuchają.“

Rozmowa o wdzięczności.

S. Powiédzże mi mój synu, czy znasz ludzi, których niewdzięcznymi zowią? — F. Znam to dobrze. Tych niewdzięcznymi nazywają, którym dobrze czyniono, a którzy tego, jeżeli mogą, znowu nieczynią. S. Uwierzysz więc zapewne, że niewdzięcznych pomiędzy niesprawiedliwych policzyć należy. — F. Tak w saméj istocie. — S. Niewdzięczność zatém niczém inném nie jest, jak niesprawiedliwością. — F. Niczém więcéj — S. Im większe więc kto odebrał dobrodziej-

stwa, tym niesprawiedliwszym będzie? — F. Nieinaczéj, — tak jest zapewne! — S. A któż mógł większe od kogo innego otrzymać dobrodziejstwa, jak dzieci od swoich rodziców? — Od nich mają życie, wychowanie, i wiele innych dobrodziejstw. Dla nich tyle starań, tyle trudów ponieśli; a jednak niewiedzą, jaką wdzięczność nadal za to wszystko odbiérał! — U starożytnych ludów takie były prawa, iż tych, którzy się niewdzięcznymi przeciwko rodzicom swoim okazali, do żadnego urzędu nieprzypuszczano. Wnoszono albowiem, iż takowy człowiek nic chwalebnego i sprawiedliwego uczynić niezdoła. Jeżeli roztropnym jesteś mój synu, tedy zawsze będziesz wdzięcznym rodzicom twoim, aby Bóg na ciebie, jako na niewdzięcznego niepatrzył i dobrodziejstw swoich niepowściągnął. Wystrzégać się także przed ludźmi tego występku będziesz, aby gdy spostrzegą, że się z rodzicami źle obchodzisz, tobą niepogardzili. Gdy albowiem za niewdzięcznego ku rodzicom poczytanym będziesz, nikt ci wiary nieda, abyś się za jego dobrodziejstwa wdzięcznym okazał.

Drzewa i dzieci.

Wiosna wróciła, a sypiąc obficie ozdoby swoje, maiła liściem lasy i gaje; krzewy i owocowe drzewa kwiatem okryła. Ludwik z młodą żoną przechadzał się po ogrodzie swoim. Przed kilkoma laty było kawał nieurodzajnego gruntu; dziś dzięki ciągłym staraniom, zamienił się w sad przyjemny. Drzewa, które Ludwik sam szczepił i pielęgnował, obsypane kwiatem już gdzie niegdzie zawiązek owocu nosiły. »Patrz luba żono — mówił — jak uwieńczona praca nasza; nie żal mi moich zabiegów, ten widok sowicie wszyst-

kie trudy nagradza." Usłyszały to słowa dzieci, idące zwolna za rodzicami. »Tato — zawołał syn najstarszy — i z nas będziesz miał kiedyś podobną pociechę. Równie jak te drzewa chodujesz, nas strzeżesz, i my się tobie równie wypłacimy!" Uścisnął Ludwik syna, i z upodobaniem to na drzewa, to na dzieci spoglądał.

Wdzięczność synowska.

Pan jeden spotkał na przejażdzce pilnego i wesołego przy robocie wieśniaka. Wdał się z nim w rozmowę i dowiedział się, że rola, którą uprawiał, niebyła jego własnością, ale że tylko na niéj jako najemnik pracuje, i za to codzień 5 groszy srébrnych pobiéra. Przyzwyczajony do większego dochodu i wydatku, niemógł pojąć, jak przy tak szczupłym zarobku człowiek żyć i wesołym być może, i okazał nad tém swoje zadziwienie. Ale chłopek poczciwy tak mu na to odpowiedział: »Byłoby to bardzo źle, gdybym sam tyle potrzebował, Ja dzielę mój zarobek z rodzicami, którzy już pracować niemogą, i z mojémi dziećmi, które jeszcze pracować nieumieją. Tamtym wywdzięczam się za miłość, którą mi okazywali w moim dziecinnym wieku, a w tych mam nadzieję, że mnie w starości także nieopuszczą." — Czyliżto nie piękna była mowa? — a jeszcze piękniejsza myśl i czyn szlachetniejszy! — I Bóg nadgradza takowe cnoty! Pan ów polubił tego wieśniaka, wspiérał go i miał staranie o jego synach. Błogosławieństwo zaś umiérających rodziców zjednało mu na starość u wdzięcznych dzieci miłość, szacunek i wsparcie.

Dobra córka.

Dziewczynka jedna spora, imieniem Anusia, poszła do sąsiada swego, chłopa zamożnego, i prosiła

go o służbę. Dobrze, odpowiedział sąsiad, możesz mi paść bydło; — dam ci za to jeść i pić, i na całe lato 4 talary zasług. — Anusia podziękowała, przyjęła służbę, obiecała być pilną i wierną; prosiła tylko, aby z pieniędzy to, co przez tydzień zarobi, mogła otrzymać razem na końcu tygodnia. Gospodarz zapytał się o przyczynę tego. Na to Anusia odpowie z pokorą: Daruj miły panie, żem tak śmiała, ale Bóg widzi, inaczéj sobie poradzić niemogę. Oto w domu leży matka uboga i stara, która pracować już niemoże; jest przytém chora i słaba, a żyć jednak musi. Dla niéj ja to ów tygodniowy zarobek w pieniądzach przeznaczyłam. Małoćto prawda, ale uczynię co mogę; — reszcie Pan Bóg zaradzi. — Gospodarzowi łzy w oczach stanęły. Tak mu się podobała ta miłość i wdzięczność dziecięca, że nietylko zezwolił na żądanie dziewczynki, ale nadto matkę i córkę wziął pod swoją opiekę. Anusia była dobrą, wdzięczną córką. Dzieci kochane, bierzcie przykład z Anusi!

Ofiara Romanka.

Już Romankowi kończyło się lat dwanaście. Ojciec uznał konieczną potrzebę oddania go do szkół. Po długich zabiegach dostał nareszcie od rektora szkoły wyższéj w Poznaniu obietnicę, że do grona uczniów przyjętym będzie. Romanek przyzwyczajony do słodyczy rodzicielskiego domu, kochany od matki i ojca, pieszczony od babuni, niesmakując bardzo w nauce, drżał na samo szkoły wspomnienie. Rodzice i babunia cieszyli go, jak mogli; powtarzali mu często, że w szkole tak dobrze, jak w domu; że młodemu koniecznie uczyć się trzeba i td. Chłopiec bał się jednak i żadnéj niemiał ochoty, a prożbami swémi jak

mógł, dzień wyjazdu odwlékał. Aliści w piérwszych dniach września odbiéra ojciec list od rektora, który mu oznajmia, iż jeżeli pragnie, aby syn jego na funduszu umieszczonym został, jedynie do pewnego dnia tylko czekać na niego może; a jeżeli na dzień naznaczony niezjedzie, miejsce jemu obiecane z żalem komu innemu dać będzie musiał. Ojciec natychmiast wszystko do podróży przygotować kazał; chciał sam nawet odwieść syna do Poznania. Romanek rad nierad wybiérać się zaczął. W wieczór pożegnał z płaczem wszystkich domowych, bo nazajutrz skoro świt wyjechać mieli. Babunia wsunęła mu w rękę dukata, żeby sobie co pięknego kupił w Poznaniu. Romanek cokolwiek tym darem pocieszony, z mniejszym smutkiem się położył. Rano, nim słońce weszło, budzą go. Wstaje, ubiéra się i wychodzi na dziedziniec. Już pojazd zaszedł, ludzie rzeczy pakowali, ale ojca widać nie było. Pyta się o niego. Powiadają mu, że zachorował nagle w nocy i nie pojedzie do Poznania, lecz zastąpi go wierny i poczciwy sługa. Romanek przelękniony, bieży do ojca pokoju i prosi go na klęczkach, żeby i on mógł niejechać. Ale ojciec, bojąc się pozbawić syna dobrego miejsca, jechać natychmiast mu każe. Słucha go biedny Romanek i żegna się ze wszystkiemi raz jeszcze; jedzie i przez całą drogę płacze. Drugiego dnia rano, koło dziewiątéj godziny, wypadło im popasać w jednem miasteczku. Romanek prosił starego sługi, żeby z nim poszedł do kościoła. Niedoznał odmówienia, i pośli oba. Idąc, chłopczyna był nieswój; widać było, że chciał coś mówić, ale nieśmiał. Nareszcie wziąwszy przewodnika swojego za rękę, tak rzekł do niego: »Babunia dała mi dukata, żebym sobie co ładnego

w Poznaniu kupił; dla mnie nic w świecie całym niéma ładnego, kiedy tata chory!.. Mam nawet jakieś przeczucie, dodał, zalewając się łzami, że w téj chwili najmocniéj jest słaby. Pójdźmy więc do księdza tutejszego kościoła; niech dziś jeszcze za tego dukata odprawi mszę, ażeby tata ozdrowiał." Stary sługa na to chętnie zezwolił. Ksiądz obiecał dopełnić żądania dobrego syna. Natychmiast wyszła msza zakupiona, której Romanek z jak największą pobożnością wysłuchał. Płakał, łącząc prożby swoje z prożbami kapłana. Jak Zbawiciel za wszystkich ludzi się ofiarował, tak on błagał Boga, żeby jego życie za ojcowskie przyjąć raczył! — Po ukończoném nabożeństwie niepojętéj doznał ulgi; choć jeszcze smutny, stokroć był spokojniejszy. W kilka godzin stanęli w Poznaniu, właśnie na dzień naznaczony. Rektor szkoły przyjął go mile; otoczyli go szkolni towarzysze. Znalazł nawet kilku z okolic swoich; ale nic mu przyjemném nie było, póki o ojcu nic pewnego się niedowiedział. Nareszcie odebrał list od matki. Donosiła mu z radością, że ojciec daleko zdrowszy. Drugiego dnia po jego wyjeździe z domu, rano koło dziewiątéj godziny, bardzo był chory, ale przesiliła się gorączka, i od téj chwili coraz się ma lepiéj. Podskoczył Romanek z ukontentowania i podziękował Bogu, że raczył przyjąć ofiarę jego. Wkrótce naocznie się przekonał o zupełném zdrowiu ojca. W kilka bowiem tygodni przyjechał sam do Poznania i z rozkoszą serca uściskał syna. — Romanek jest jeszcze dotąd w szkołach. Zachęcony do nauki światłem, słodyczą, gorliwością mistrzów swoich i współuczniów przykładem, obiecuje, że zalety rozumu jego wyrównają kiedyś serca przymiotom.

Dziewica z Dobrowlan.

Na stopniach ołtarza dziewica klęczała,
Pobożność anielska w jéj oczach jaśniała,
I tylko głos czasem zabrzmiał przerywany:
»Daj zdrowie, daj szczęście babuni kochanéj!"
Pytała matuli dziewczynka uboga:
»I czegóż ta panna tak prosi od Boga?
Bogata babunia téj dobréj panienki,
Ma konie, pojazdy, ma śliczne sukienki,
Ma śrebro, ma złoto, ubogim rozdaje;
A panna ta jeszcze prosić nieprzestaje."
Matka — »Pytania te twoje niedziwią mię duszko;
Lecz własne niech na nie odpowié serduszko.
Miłość się niepyta o śrébro i złoto,
Kto kocha, to kocha, bo kochać jest cnotą,
Za tych co nam mili, głos wznosim do nieba,
A komuż pomocy boskiéj niepotrzeba?
Czy w lichéj i wątłéj lepiance chróściancj;
Czy tam, gdzie od złota połyskują ściany,
Wszędzie jest potrzebno do Stwórcy wołanie,
Bo nic się bez jego rozkazu niestanie.
Przy skarbach największych nieszczęsnym być może,
Kto Ciebie o pomoc niewezwie o Boże!
Tak dziécię kochane! niedziw się panience,
Co klęczy na stopniach w bogatéj sukience,
I rączki pobożnie podnosi do Boga. —
Gdybym téż ja taka niebyła uboga,
Lecz złotem okryta w karécie jeździła,
Czybyś się téż za mnie także nie modliła?
Modliłabym matko, modliła ze łzami! —
Więc widzisz, że serca są zawsze sercami.

Modlitwa za rodziców.

Boże, Ojcze mój, nakłoń ucha na pokorne prośby moje! W opiekę i łaskę Twoją świętą, polecam rodziców moich ukochanych! Ty Boże dobry, racz im z nieprzebranego miłosierdzia Twojego udzielić wszelkiego błogosławieństwa. Obdarz ich długiém życiem, zdrowiem czerstwém; zachowaj od przypadku i wszelkiego złego na duszy i ciele! Daj umysł spokojny, wesołą starość i wytrwanie w dobrém do końca! We mnie zaś Boże wielki, stwórz takie serce, któreby rodziców szczérze kochało i szanowało, wszędzie i zawsze wierne i posłuszne im było. Spraw to łaską Twoją świętą, aby życie całe moje było dowodem wdzięczności za dane mi życie i wychowanie; aby było zaszczytem, podporą i pociechą w ich starości. Amen.

Hymn za rodziców.

Do Ciebie Panie, wznosim nasze prośby!
Czy cieszysz dary, czyli trwożysz groźby;
Zawsze jest wsparcie pod twym świętym progiem,
Boś ty jest Bogiem.
W rzędzie najpiérwszych człeka powinności,
Tyś w sercu ogniem naznaczył miłości,
I wskazał za wstęp do Twojéj świątnice —
Kochać Rodzice.
Jakże nam słodko, o wszechmocny Panie!
Tak lube pełnić dla tych przykazanie,
Którym wieńczone kwiatami obficie,
Winniśmy życie.
Na tym ołtarzu kładąc proste dary,
W zakład ochotnéj naszych serc ofiary,
Ufne za niémi z gronem pokolenia —
Wznosim westchnienia.

Twórco wszech rzeczy i Sędzio łaskawy!
Nagródź cnotliwe chęci ich i sprawy;
Racz błogosławić przez pociechy trwałe —
Życie ich całe.
Niech dobroć Twoja przygody oddali:
Dosyć ich Panie, dosyć już doznali!
A jeźli które sprawiedliwość wznieci,
Przepuść na dzieci.

Z d a n i a.

Słuchaj ojca twojego, a niegardź, gdy się zestarzeje matka twoja. — Kto się boi Boga, ten czci rodziców, i służyć będzie tym, którzy go porodzili. — O jak złą sławę ma, który opuszcza ojca, a przeklęty jest od Boga, który drażni matkę. — Rodzicom należy się miłość, uszanowanie, posłuszeństwo; — chcecie mieć wdzięczne dzieci, bądźcie wdzięcznémi dziećmi. — Zły syn, córka niewdzięczna — zakałem są rodu ludzkiego. — Niepobłogosławi ci Bóg na dziedzictwie, do którego się kwapisz, jeżeli nieszanujesz rodziców. — Kto nieszanuje ojca i matki, tego pochodnia zgaśnie w ciemności. — Kto gniéwa ojca, i matkę martwi, bezecnym jest, i nieszczęśliwym będzie. — Jeżeli masz dobrych rodziców, ciesz się; chwałą synów są ich ojcowie. — Dziatki! bądźcie posłuszne rodzicom waszym w Panu, boć to jest sprawiedliwa. — Dziatki! posłuszne bądźcie rodzicom, albowiem się to podoba Panu. — Oko, które urąga ojcu, i które gardzi matką swoją, niech wykłują krucy, i niech je wyjedzą orlęta. — Wyroku ojcowskiego słuchajcie synowie, i tak czyńcie, abyście zbawieni byli. — Kto czci ojca swego, będzie długo

żyw. — Kto czci ojca swego, doczeka pociechy, a w dzień modlitwy swéj wysłuchan będzie. — Uczynkiem i mową, i wszelką cierpliwością czcij ojca twego, aby na cię przyszło błogosławieństwo od niego, a błogosławieństwo jego aby aż do końca trwało. — Błogosławieństwo ojcowskie utwierdza domy dziatek, a przekleństwo macierzyńskie wywraca fundamenta. — Synu! wspomagaj starość ojca twego, a niezasmucaj go za żywota jego. — Miłosierdzie ojcu pokazane nieprzyjdzie w zapomnienie.

ŻYCZENIA.

a) *Ojcu.*

Kochany Ojcze! jakie daniny,
Jakie ci może przynieść ofiary —
Wdzięczne me serce na imieniny,
Za twe tak czyste, tak hojne dary?
Te dobrodziejstwa, te łaski mnogie,
Których doświadczam w każdéj potrzebie;
I czerstwość zdrowia, i życie błogie —
Wszystko to Ojcze, wszystko od ciebie.
Niéma więc innéj za takie dary —
Ubogie dziecko ku odpłaceniu —
Ani daniny, ani ofiary,
Oprócz wdzięczności szczeréj w życzeniu.
Byś długo żyjąc z nami tu jeszcze —
Szczęśliwy pośród szczęśliwych dzieci,
Po uścielonéj kwiatami ściészce,
Doszedł krainy, gdzie sam Bóg świéci.

b) *Matce.*

Niemając nic dość drogiego,
Coby ci przynieść na dary:

kratami i okiennicami; drzwi mocne i zamek. Gospodyni ma klucz od spiżarni. Nacóż to wszystko? Nazwiska i opis rzeczy w spiżarni się znajdujących?

5. Sklep — leży pod izbami — pod domem — w ziemi. Jest murowany z kamieni lub cegieł, i sklepiony. Kto robi sklepy? Do sklepu schodzi się po schodach — wchodzi się przez drzwi. Sklep się otwiéra i zamyka. U sklepu są także okna. Do czego? — A więc wszędzie potrzebne światło. Co jest w sklepie, W sklepie chowają ogrodowiny, jakoto: kartofle, brukiew, marchew i td. — potém wszelkie trunki: piwo, wódkę, wino i td. Jeszcze wiele innych rzeczy kładą do sklepu. Wymieńcie je i opiszcie!

6. Góra — leży nad izbami — pod dachem. Na górę trzeba wchodzić — z góry schodzić. Po czem? Opiszcie schody! I u góry są drzwi, okna; bo i górę trzeba zamykać, — i góra potrzebuje światła. — Na górze wieszają i suszą bieliznę, składają owoce, sypią zboże, kładą len i td. Góra służy pospolicie do schowania takich rzeczy, które powinny leżéć sucho, jeżeli się popsuć niemają. Nie trzeba na górę sypać zbyt wiele zboża, — kłaść lnu na komin, — chodzić ze świécą — i td. Czemu?

IZBA.

Części zewnętrzne.

1. Podłoga.

Podłoga jest dolną — spodnią częścią izby. Podłoga jest pod naszemi nogami. Położenie podłogi jest poziome. Podłoga ma kształt czworoboku. Wielkość podłogi wynosi —? Podłoga jest z desek. Cieśla lub

stolarz kładzie taką podłogę. Czy każda podłoga jest z desek? — Pod podłogą są belki, na których leżą deski. Te przybite są do belek gwoździami. Podłogę z kamieni brukują, z cegieł murują, z gliny lepią. Na podłodze można stać, chodzić, siedzieć, leżeć i td. Człowiek stoi na podłodze — chodzi po podłodze. Stół, stolek i tp. rzeczy stoją na podłodze. Stawiamy rzeczy na podłodze. Książka może spaść ze stołu na podłogę. Podnosimy ją z podłogi. Chłopcy piłkę rzucają o podłogę. Piłka się od podłogi odbija. Podłogę zamiatają, myją, szurują i tp. — Powiedzcie, co jeszcze wiecie o podłodze!

2. Ściany.

Ściany są bocznemi częściami izby; — stoją na boku — tworzą boki izby. Każda izba ma 4 ściany — 4 kąty. Ściany wystają na 4 okolice świata, i od tego przybierają swoje nazwisko: ściana północna — południowa — wschodnia — zachodnia. Albo też: ściana przednia, tylna i tp. Każda ściana ma kształt czworoboku; — ile boków — kątów? Wielkość każdej ściany —? Ściany stoją pionowo do podłogi i posowy. Dwie a dwie są przeciwległe. Ściany stawia —? Potrzebuje do tego —? Co jest pion? Z czego ściany, i jak się robią? Mularz muruje — bieli, malarz maluje i tp. Narzędzie! Do czego służą ściany? Przy ścianie stawiają się niektóre izdebne sprzęty; na ścianie wiszą zegary, obrazy i tp.

3. Posowa.

Opiszcie powyższym sposobem posowę izby szkolnéj i mieszkalnéj!

4. Drzwi.

Drzwi są zewnętrzną częścią izby. Każda izba musi mieć przynajmniéj jedne drzwi — czemu? Drzwi znajdują się w jednéj z czterech ścian izby. Stoją prostopadle, jak ściany. Mają kształt podłużnego czworoboku. Ich wielkość —? Czy wszystkie drzwi są sobie równe co do kształtu? — co do wielkości —? Od czego zależy ich wielkość? Wielkość drzwi stosuje się do wielkości izby. Wielka izba — wielkie drzwi; mała izba — małe drzwi. Jaka izba, takie drzwi. Jaki pan, taki kram. We wielkich i pięknych izbach, pokojach, salach — są drzwi o dwóch skrzydłach — podwoje. Drzwi składają się częścią z drzewa, częścią ze żelaza. Któż więc około nich robi? Drzwi są albo proste, albo malowane, albo pokostowane. Jakież są drzwi téj izby szkolnéj? — a waszych izb mieszkalnych? — Drzwiami wchodzimy i wychodzimy. Kto wchodzi do izby, otwiera, kto wychodzi z izby, zamyka. Zamykając, nienależy trzaskać, ale wolno i bez łoskotu zamykać. Pana proszą siedzieć; sługa lub ubogi musi stać u drzwi. U drzwi twoich stoję Panie, — czekam na twe zmiłowanie. Kogo nieproszą, tego kijem wynoszą, to jest wypraszają za drzwi. Jednym drzwi pokazują, drugim ode drzwi zastępują. Kto się w izbie nieprzystojnie zachowuje, na tego wołają: Za drzwi! Zima — bieda za drzwiami! Są ludzie, którzy słuchają pode drzwiami. Kto pod drzwiami słucha, ten się o sobie złego nasłucha.

Części drzwi są: a) części drzewiane: 1. futro (odrzwi); 2. Skrzydło — a; b) części żelazne: 1. Zawiasy; 2. Zamek; 3. Rękojeść (antaba).

Futro, ramy — zewnętrzna część drzwi w ścianę wmurowana — nieruchoma. Cztery listwy: 1 górna;

2 boczne, 1 dolna, czyli próg. Futro jest z drzewa, kto je robi?

Skrzydło — średnia część drzwi — ruchoma. Składa się z ramy, krzyża, i 2—4 tablic albo szyb. — Czyja robota? — z czego?

Zawiasy — służą do tego, aby drzwi wisieć i poruszać się mogły. Składają się z biegunów i zawisek. Biegun jest hak żelazny — wbity w boczną listwę futra. Zawiska jest pręt żelazny z okiem — przybity do skrzydła, i wprawdzie okiem ku hakowi. Hak przechodzi przez oko zawiaski; ona leży i obraca się na haku. Tym sposobem drzwi wiszą, i poruszać je można. — Z czego? — Kto robi?

Zamek — służy do zamykania — zawierania drzwi. Składa się z dwóch głównych części: z pudła i zaworki. Pudło przybite do skrzydła, a zaworka do listwy. Części pudła: 1. Pięć klapek blaszanych — z jednéj strony drwi; 2. Blaszka z dziurką do klucza — na drugiéj stronie drzwi; 3. Klucz; 4. Zaporek; 5. Zasuwka; 6. Dwie rączki — zewnętrzna i wewnętrzna; 7. Sprężyny, śruby, gwoździe i td. Do czego służy każda z tych części? — Co jest klamka? — Kto robi zamki — klamki — i z czego?

Rękojeść — na środku drzwi. Chwytamy za nią, gdy chcemy drzwi zamknąć, i przyciągamy. — Z czego?

5. *Okna.*

Okna są także zewnętrzną częścią izby. Umieszczone w jednéj ścianie — wychodzą na dwór. — Okno ma kształt czworoboku; stoi prostopadle, jak drzwi; mniejsze od drzwi. Okno składa się częścią z drzewa, częścią ze żelaza, częścią ze szkła. Około okien robi więc stolarz, ślusarz i szklarz. Okna mogą być także proste, ma-

lowane, albo pokostowane — wyjąwszy którą część? — Okna służą — do czego? Przez okno wchodzi światło do izby. Oknem możemy wyglądać na dwór — na świat. Okna można otwierać i zamykać. Czemu się otwierają, a czemu zamykają? Co wiecie jeszcze o oknach? Powiedzcie — napiszcie!

Części okna są: a) części drzewiane: 1. futro; 2. Podstawek; 3. Krzyż; 4. Skrzydła; — b) części szklanne, szyby; — c) części żelazne: okucie.

Futro, ramy — część zewnętrzna, niby oprawa okna. Cztery części!

Podstawek — mocna deska u spodu okna, na której futro stoi — która wystaje. Na podstawkę kładą się lub stawiają rozmaite rzeczy, np. doniczki z kwiatami.

Krzyż — w środku ramy — dzieli otwór na 4 części. Albo tylko słup — na 2 części. Czy są okna bez krzyża — słupa?

Skrzydła — 4 — 2 — 1. — Każde skrzydło składa się z ramy, krzyża albo słupka i szyb. — Kształt, położenie i wielkość skrzydeł! Z czego te wszystkie części, i kto je robi? A szyby z czego? Szyby są ze szkła. Własności szkła! Kto wprawia szyby? Szklarz przykrawa dyjamentem, który jest najtwardszym i najdroższym z kamieni, — wsadza w ramę, i oblepia po bokach kitem. Kto robi szkło? Szkło robią szkłodzieje w hutach szklannych (szkła). Jak i z czego?

Okucie — do czego służy? — Kto je robi? — i z czego? — Do okucia należą: 1. Haki; 2. Zawiaski; 3. Kolowrotki; 4. Rękojestki; 5. Narożniki. Opiszcie te części okucia!

6. Okiennice.

Kto zna okiennice, niech opisze! Niech przytém zachowa następujący porządek: 1. Położenie; 2. Kształt; 3. Wielkość; 4. Części; 5. Rzemieślnik; 6. Materyjał; 7. Użytek — cel.

Porównanie zewnętrznych części izby.

Wszystkie przedmioty pod jednym względem.

1. Co do położenia. — Podłoga i posowa mają położenie poziome. Ściany, drzwi, okna mają położenie pionowe. Podobieństwo! — Podłoga ma położenie poziome, a ściany i okna — położenie pionowe. Różnica!

2. Co do kształtu. — Podłoga, posowa, ściany, drzwi i tp. mają kształt czworoboku. Więcéj podobieństwa! — Różnica!

3. Co do wielkości. — Posowa jest tak długa, jak ta ściana. Ta ściana tak długa, jak podłoga. Cóż z tego wypada? Oto, że i podłoga tak długa, jak posowa. Azatém: posowa, podłoga, i ta ściana są równo długie. — Podobnie co do szerokości! Z tego wypadnie, że posowa i podłoga są sobie równe. — Więcéj podobieństwa! — Różnice!

4. Co do liczby. — Jedna podłoga — jedna posowa, 4 ściany — 4 kąty; — ile kolcien — ile drzwi? Czego po 2— 3—4 i td. —?

5. Co do materyjału (treści). — Z drzewa są: podłoga, drzwi i td. — Ze żelaza są: Zamek, zawiasy i td. Ze szkła są: Szyby. Z kamieni, cegły, wapna, — co?

6. Co do rzemieślnika. — Stolarz robi: podłogę, drzwi, okna i td. — Kowal robi: zawiasy, haki i td.

— Ślusarz robi: Zamki, klucze i td. — Szkłodziéj robi: Szkło. — Mularz — cieśla i td. — co?

7. Co do użytku. — Do czego służą: Drzwi, okna, okiennice, — ? — i tp.

Dwa przedmioty pod każdym względem.

Podłoga i drzwi. — Podłoga ma położenie poziome; drzwi położenie pionowe. Podłoga ma kształt czworobóku; to samo i drzwi. Podłoga jest większa, niż drzwi. Jedna tylko podłoga; drzwi — ? Podłoga i drzwi są z drzewa. Stolarz robi podłogę i drzwi. Tak u podłogi, jako i u drzwi są części ze żelaza, które kowal i ślusarz robią. Drzwi są pokostowane; podłoga nie. Po podłodze chodzić można; po drzwiach — ? Drzwi się otwierają i zamykają; podłoga nie i td.

W ten sposób porównajcie wszystkie inne części zewnętrzne, tak naszéj izby szkolnéj, jako i waszych izb mieszkalnych!

Wewnętrzne części izby.

Rzeczy, które się tak w izbie szkolnéj, jako i mieszkalnéj znajdują.

P i e c.

Piec należy do wewnętrznych części izby. Jest on rzeczą nieruchomą, bo go z jednego miejsca na drugie przenosić niemożna. On stoi pospolicie w jednym kącie, albo rogu izby. Czasem jednak w ścianie ściennym, a nawet w ścianie saméj, gdy ma [illegible] izby. Piec ma kształt podłużnego sześcianu. potężny czworograniasty słup; mający — [illegible] kantów — ścian? Wielkość jego wynosi — [illegible] bicznych? Kolor tego pieca — jaki? Piec jest [illegible]

Garncarz stawia piece i robi kafle. Te są z gliny. Palą się w piecach garncarskich. Są dwojakie: polewane i niepolewane. Jak się pieco stawiają? Są także piece z żelaza. Te leją się we fabrykach lanego żelaza (giserniach — topniarniach). O tem na innem miejscu! W izbach ubogich ludzi są gliniane piece, a często wcale ich niemasz. Ci biedni muszą się obywać kominkiem. Piece służą do ogrzewania izb; napalają się drzewem, torfem, słomą, albo ziemnemi węglami. Przy napalaniu pewną ostrożność zachować należy. Przedewszystkiem pieca zawcześnie zamykać nietrzeba. To szkodzi zdrowiu, a nawet śmierci przyczyną być może. Dopóki na węglach widać płomień niebieskawy, zamykać pieca nietrzeba. Płomień ten jest szkodliwym — zabijającym (węglik). Wszelkie rzeczy, które swąd robią, od pieca oddalać, i miernie tylko w piecu palić należy. Stać przy piecu, aby się grzać, bardzo nieroztropnym i szkodliwym jest zwyczajem. To sprawia ból głowy, i jakoweś odurzenie, obłąkanie — głupotę. Takich ludzi piecuchami zowią; ci tracą zdrowie i rozum. A widziałże już kto, aby kiedy z piecuchów choć jeden wyszedł na dobrego i wielkiego człowieka? Dzieci kochane, bierzcie z tego naukę!

Części pieca są: podstawa, kadlub i wierzch (nadstawa, gzems). Kadlub spoczywa na podstawie; wierzch na kadłubie. Podstawa jest z cegieł murowana i kaflami wyłożona. Kadlub, jak tułów człowieka, częścią próżny, częścią napełniony. Zewnątrz wyłożony kaflami; wewnątrz dachówką. Te stoją jedne na drugich, spojone gliną. Wnętrze składa się z dwóch oddziałów. Pierwszy dolny — służy za ognisko; tu się drzewo kładzie i pali ogień. Drugi oddział górny —

zawiéra cugi czyli ganki. Te idą w rozmaitym kierunku, to na dół, to do góry, aby się ciepło po całym piecu rozejść mogło. Dym także ciągnie temi cugami, i wychodzi rurą czyli szyją pieca, która prowadzi w komin. Ta rura jest między kadłubem a ścianą. W niéj jest klapa, która służy do otwierania i zamykania rury. Gdy się w piecu ma palić, klapa się odkręca (otwiéra), rura się otwiéra. Gdy się w piecu wypaliło, klapa się zakręca (zawiera), rura się zamyka. Podobnie się rzecz ma z drzwiczkami, które są na jednéj stronie, u dołu pieca. Czemuż i na cóż to wszystko? Rura z klapą i drzwiczki są z żelaza; drzwiczki niekiedy z mosiądzu. Wierzch jest z kafli piękniejszych i wystaje nad powierzchnią pieca. Na nim stoi czasem waza, lub figura jaka, dla ozdoby. Do pieca należą jeszcze następujące narzędzia: pogrzebacz, łopatka, kleszcze, szczotka i mieszek. Jak wygląda każda z tych rzeczy, z czego jest, i do czego służy? Opowiedzcie i opiszcie! — Opiszcie także kominek!

Stół.

Stół jest sprzętem izdebnym. Stół stoi; od tego ma swoje nazwisko. Gdzie pospolicie stoi? Jakiego jest kształtu? kolory? z czego? kto robi stoły? Od czego stolarz ma swoje nazwisko? Do czego służą stoły? — Części stołu są: wierzch (blat), pudło i nogi. Wierzch stołu jest czworoboczny, albo okrągły. Pudło składa się z cztérech deszczek, które są ze sobą połączone, tym sposobem, że są końcami swemi wpuszczone w nogi. W pudle jest szuflada. Ta czasem opatrzona zamkiem. W niéj składają się i zamykają rozmaite rzeczy. Okrągłe stoły niemają pudła.

Czworograniaste stoły mają pospolicie 4 nogi; jakie? Okrągłe stoły stoją na jednym tylko słupie, który się u dołu na trzy rozchodzi ramiona. Są rozmaitego gatunku stoły. Bogaci ludzie mają piękne stoły. Bogaci ludzie mają inne stoły do obiadu, piękne do pracy, inne do gry i td. Ubodzy do wszystkiego jeden tylko mają stół. Są także stoły ze żelaza, z kamienia (wierzch). Stół szkolny nauczycielski podobny jest do domowego, jeżeli nie jest katedrą; stoły zaś szkolne dziecinne różnią się od pospolitych stołów domowych. W czém zachodzi ta różnica? Opiszcie podług tego wzoru: stołek, krzesło, ławkę i tp.!

Jedno nakrycie.

Godzina posiłku nadeszła szczęśliwa,
Drzwi otwarł służący, do stołu przyzywa,
I goście zasiedli, gospodarz w ich kole,
A jedno nakrycie zbywało przy stole.
Chciał sprzątnąć służący. Pan rzekł: Niechaj będzie.
Kto trafi na obiad, to tutaj usiędzie. —
Niedługo czekano. Przychodzi sierota,
Nieśmiałość na licu, a w oku tęsknota,
Ubogie łachmany, zwieszone na grzbiecie;
Nieznane uczucia budziło to dziecię.
Pan domu siąść kazał do stołu sierocie,
A wszyscy zdziwieni, oddali hołd cnocie.
I cóż tak wielkiego, rzekł bogacz do gości —
Raz przyjąć sierotę do stołu z litości?
Bóg dobry bez granic, codziennie, pospołu,
Pozwala pożywać u swojego stołu.
I daje nam przykład. Tak czynić potrzeba,
Kto chce być szczęśliwym, i mieć łaskę nieba.

Rzeczy — izbie mieszkalnéj właściwe.

K o m o d a.

Komoda służy do schowania rozmaitych rzeczy. Komoda jest z drzewa. Stolarze robią komody. Komoda ma kształt sześcianu. Składa się z pudła, i ze szuflad. W pudle są przegrody; w te wsuwają się szuflady. Komody mają 2—4 szuflad. Te są czasem wszystkie sobie równe; czasem jedne większe, drugie mniejsze. Szuflady opatrzone są w zamki, do czego? Na czém, i gdzie zwykle komoda stoi? Czy w każdéj izbie meblem jest komoda? Gdzie ludzie ubodzy chowają swoje suknie, bieliznę i tp. rzeczy? Cóż jeszcze więcéj wiécie o komodzie? Powiedzcie, napiszcie! Opiszcie w ten sposób: skrzynię, kuferek i tp. rzeczy!

Zwierciadło.

Zwierciadło składa cię z ramy, szkła i deszczki tylnéj. Zwierciadło jest czworograniaste, wisi na ścianie. Szkło zwierciadła jest czyściejsze i grubsze, niż szkło w oknach. Przecież i ono jest kruche, i stłuc się może. Ostrożnie zatém około zwierciadeł! Tylna strona szkła jest wyłożona staniolem. To sprawia, że w zwierciadle siebie i inne rzeczy widzimy. Zwierciadło służy do przeglądania, ale niepowinno podsycać próżności!

O b r a z.

Obrazy wyobrażają rozmaite rzeczy; od tego mają swoje nazwisko. Wiszą na ścianach, i służą do upiększenia izby. Jakiego są kształtu? Części obrazu są: rycina albo właściwy obrazek, szkło, ramy i deszczółka. Rycina wyobraża rozmaite przedmioty.

Ryciny rysuje rysownik. Potém je rytuje czyli sztychuje rytownik, albo sztycharz (litograf), rysikiem na miedzi, stali, kamieniu lub drzewie, a nareszcie na papierze drukuje. Takie obrazy nazywają się stalo-miedzio-kamienio-drzeworytami. Są także malowane obrazy. Te malują malarze pendzlem, olejnemi farbami, na płótnie. Ramki są z drzewa, polirowane, pozłacane i tp. W tych ramach tkwi szkło, za szkłem obraz, a za obrazem deszczółka. Czemu jedno po drugiem w takim porządku? Powiedzcie, co więcéj wiecie o obrazach!

Obrazki.

Dzieciny dostały obrazki w kościele,
Bo pięknie umiały nauczkę w niedzielę.
Pobożna Anusia w książkę je włożyła,
Modląc się, serduszko do Świętych wznosiła.
Szymonek zawiesił obrazki na ścianie,
By wspomniał na Świętych, gdy ze snu powstanie.
Marynia swéj matce obrazek oddała,
By Panna Najświętsza w opiece ją miała.
Ksiądz pleban dzieciankom ucieche znów sprawił;
Dał nowych obrazków, i pobłogosławił.
Niech wam, rzekł, dzieteczki! udziela Bóg łaski;
Postępujcie w dobrém, patrząc na obrazki.

Zegar.

Rozmowa.

Nauczyciel. Co ja wam pokazuję? Dzieci. Zegarek. N. Któżto robi zegarki? D. Zegarki robi zegarmistrz. N. A u kogo zegarmistrz nauczył się robić zegarków? D. Zegarmistrz nauczył się robić zegarków także u zegarmistrza. N. A piérwszego zegarmistrza

kto zegarków robić nauczył? D. Rozum. N. A kto zegarmistrzowi dał rozum? D. Zegarmistrzowi dał rozum Pan Bóg. N. Z czego zegarmistrz robi zegarki? D. Zegarki robi zegarmistrz ze śrebra lub złota. N. Jak się przeto nazywają? D. Zegarki ze śrebra nazywają się śrebrne, a ze złota, złote. N. Grzeczne dzieci dostają czasem zegarki, jakie? D. Ołowiane, tombakowe, papierowe. N. Jeżeli chcecie słyszyć, jak zegarek idzie, tedy bądźcie cicho! — Jeżeli będziecie uważać: tedy pokażę wam niektóre części zegarka. Pierwszą częścią jest oto ta biała tarcza, na któréj znajdują się liczby. Ile jest takich liczb? — jakie są, arabskie, czy rzymskie? — i co znaczą? D. Na tarczy jest 12 liczb, rzymskich (arabskich), które oznaczają godziny. N. Tak jest! Potem widzicie coś takiego, co się ustawicznie, a tak powoli posuwa, że tego prawie widzić niepodobna. To są niby dwie rączki; nazywają się skazówki albo indeksy. Co one skazują? D. Godziny. N. Co widzicie tu we środku zegarka? D. Kółeczka. N. Te wszystkie mosiężne kółeczka, które się bez ustanku poruszają, i wszystko to, co tam widzicie, nazywa się strojem. Cały ten prześliczny strój zawarty jest w pudełeczku, które się oprawą nazywa. — Gdzie ja chowam zegarek? D. Do kieszeni. N. Jakże nazwać takie zegarki, które się w kieszonce noszą? D. Zegarki kieszonkowe. N. Czy nie masz jeszcze innych zegarków? D. Są jeszcze takie zegarki, które na ścianie wiszą. N. Jakże je nazwiecie dla tego, że wiszą na ścianie? D. To będą zegary ścienne. N. Dobrze! ale czasem i na wieży kościoła, lub ratusza jest zegar; jakże ten nazwiecie? D. Taki zegar musi się nazywać wieżowym, ratuszowym. N. Jakież rzeczy znachodzicie u zegarów ścien-

nych, których kieszonkowym brakuje? D. Oto: pendel, czyli perpendykuł, sznury, wagi i tp. N. Do czego służy pendel i td? D. Pendel służy do tego, aby zegar szedł; sznurki do naciągania. N. Cóż trzeba robić, aby zegar szedł? D. Trzeba go o pewnym czasie naciągać. N. Jakim sposobem dowiemy się, która godzina? N. Patrzymy na tarczę i widzimy, którą godzinę skazówka skazuje, albo słyszymy, gdy zegar godzinę bije. N. Czy mój zegarek kieszonkowy też bije godziny? C. Nie, tego jeszcze niesłyszeliśmy. N. To prawda, że mój nie bije; ale są takie zegarki kieszonkowe, które biją; te nazywają się repetyjery. Są one droższe i piękniejsze. — Są jeszcze zegary, które ani wiszą na ścianie, ani w kieszeni nie siedzą, ale po stołach stoją; jak się te będą nazywały? D. Zegarami stołowemi. N. Mamy nareszcie zegary słoneczne, które się z tarczy i żelaznego kołca składają. Gdy słońce na tarcz świéci: tedy cień, który kołec rzuca, godzinę nam pokazuje. Powiedzcie mi, czy każdego czasu można widzić na takim zegarze, która godzina, — i czy takie zegarki też biją godziny? — Do czego służą zegary? D. Aby wiedzieć, która godzina. N. Tak jest! aby wiedzieć, o którym czasie robotę zacząć, i kiedy ją skończyć wypada. Zegary są to jedném słowem, czasomiary. Tarcza zegaru podzielona jest na 12 części. Każda taka część nazywa się godziną. Ale widzicie, że każda taka przestrzeń podzielona jest jeszcze na części. To są minuty. Owa krótka skazówka pokazuje godziny, a owa długa, minuty. Godzina zawiéra 60 minut, a minuta 60 sekund. Dzień zaś zawiéra 24 godzin, z których 12 na właściwy dzień, i 12 na noc przypada.

Z a g a d k a.

Jest okrągły młyneczek, — pełen małych kółeczek,
Coś w nim szepcze: tak, tyk, tak, tyk, —
Jak w serduszku: tyk: tak, tyk, tak,
Chociaż kółek ma wiele,
Mąki jednak niemiele.

Dziecię i zegar.

Uderza godzina. — I cóż ten głos znaczy?
Pytało się dziecko, a matka tłómaczy:
Dziś jeszcze zrozumieć twój umysł niezdoła,
Jak całość stanowią te kółka i koła,
Jak człowiek cudownie potrafił czas zmierzyć,
Jak zdziałał, że dzwonek wie, kiedy uderzyć;
Lecz będziesz rość dziecię; a zegar powoli,
Bić będzie godziny. Nieznacznie czas minie;
Bóg matce szczęśliwéj doczekać pozwoli,
Jak się twój umysł rozwinie, —
Znów zegar bić będzie, on i ten czas zmierzy;
A wtedy jak dzisiaj, gdy zegar uderzy,
Wyjaśni ci matka, co to wszystko znaczy:
Ty pojmiesz, zrozumiesz; co matka tłómaczy.
Dziś tylko pamiętaj: kochana dziecino,
Że chwile niewrócą, skoro raz przeminą,
Choćby długo czekać, choćby żyć najdłużéj,
Téj saméj godziny zegar niepowtórzy.
Bo każda jest inna, choć niby ta sama,
Jeżeli niepojmiesz, wierz, co mówi mama.
Z wybiciem godziny czas drogi ucieka,
A potem Bóg spyta każdego człowieka:
Jak przeżył wiek cały, jak wszystkich sił użył,
Czy z czasu korzystał, i na co zasłużył.

MIASTO.

Opisałem wam kochane dziatki niektóre sprzęty, znajdujące się w izbach mieszkalnych. Ale potrzeby ludzkie, szczególnie u ludzi zamożnych tak są liczne, że wszystkich sprzętów w jednéj izbie nie pomieści. Dla tego rodziny zamożne zamieszkują zwykle więcéj jak jedną izbę, czasem nawet dom cały.

Domy, jeżeli są wysokie, wielopiętrowe i stoją zaraz obok siebie, stanowią ulicę, a wiele takich domów i ulic, na których stoją także kościoły murowane, składają razem miasto.

Dom porządny w mieście, kamienica.

Dom czyli kamienica o jednem albo dwóch piętrach. — Drzwi przeddomowe — podwoje. — Przed domem niekiedy schodki. Drzwi główne, prowadzące do sieni, niestoją nigdy otworem. Każdy, kto wnijść chce, musi wprzód zadzwonić, nim go do środka wpuszczają. — Na drzwiach, od dworu, jest mosiężna blaszka z nazwiskiem mieszkającego. — Niedaleko od blaszki na boku, wisi trzonek u końca drutu, który jest w styczności ze dzwonkiem. Do tego dzwonka schodzą się dróty z wszystkich pokojów. Nim służący przybędzie drzwi otworzyć, to jest dosyć czasu na otarcie butów o szczotki, przymocowane do schodów przedsiennych. — Sień, około trzech polskich łokci szeroką, a dziesięć długą, oświeca wielkie okno, które jest ponad schodami; prowadzącemi na górę. Jest także i okienko nad głównemi drzwiami. — Na wstępie do sieni, tuż przy murze, po prawéj lub lewéj, stoi rodzaj blaszanego koszyka. W ten stawiają się laski i parasole. Przy koszyku jest stolik dla kapeluszy i

innych rzeczy, — których do pokoju brać niewypada. Oprócz tego mur jest zaopatrzony w haki do wieszania zimowych surdutów i płaszczy. Podłoga jest wysłana grubym niekosztownym kobiercem. Przy drzwiach leży plecianka z mocnych nici i słomy, dla powtórnego obtarcia bótów, albo trzewików. — W głębi sieni, niedaleko od schodów, wisi piękna lampa, którą zapalają, jak tylko się zmierzchnie. Z sieni, oprócz schodów i drzwi domowych, są cztery wyjścia. Po prawéj, drzwi do pokoju jadalnego; za niemi, daléj ku schodom, do pokoju sypialnego gościnnego; po lewéj, drzwi do czytelni; a daléj ku schodom, do pokoju sypialnego gościnnego. W rogu widać schody, po których spuszcza się na dół do kuchni i do izb służebnych.

Wnijdźmy do pokoju jadalnego! Pokój jadalny ma przeszło ośmnaście stóp długości, a szesnaście szerokości. Dwa wielkie okna, przybrane w ciężkie, piękne firanki, oświecają izbę tę dostatecznie. Podłoga wysłana jest kobiercem, jak i we wszystkich innych pokojach. Komin z lanego żelaza. Przed kominem kobierczyk, a na nim dywanik. Komin odgraniczają od pokoju nizkie, mosiężne sztachetki. Na tych spoczywają oparte: pogrzebacz, łopatka, klészcze, szczotka i mieszek. Wszystkie te narzędzia utrzymywane jak najczyściéj. Ściany malowane, albo pociągnięte olejną farbą koloru drzewa dębowego. W środku pokoju stoi czworograniasty stolik, na kilkanaście osób. Wszystkie meble z brzeziny lub machoniu. Inne stoliki mniejsze, tego samego kształtu, albo téż okrągłe, stoją przy ścianie. Przy ścianie także, naprzeciw okien, stoi kredens w kształcie wielkiego, ciężkiego stołu. Pełno w nim szuflad, szufladek. Na nim stawiają ta-

lérze, szklanki, butelki — w czasie obiadu. W nim także chowają śrebra, widelce, noże i td. Wszystko pod zamknięciem, tak, że tylko śkniącą się widać powierzchnię. Kilkanaście krzeselek, włosem wypchanych, i czerwonym safianem albo materyą inną wybitych, zdobi pokój. Ze środka posowy spuszcza się skromny bronzowy pająk. Wielka oprócz tego lampa stoi na kredensie, a dwa kryształowe świeczniki zdobią nadkominek.

Chodźmy teraz do czytelni, którą także księgozbiorem, gadalnią, lub pokojem naukowym zowią. Pokój ten jest daleko mniejszy od jadalnego. Stolik, safianem wybity, i opatrzony w kilka szufladek, stoi niedaleko okna. Przy nim widać dwa wielkie wypchane krzesła, w których równie wygodnie spać, jak czytać można. Całą nieledwie ścianę — ode-drzwi do okna — zakrywa ogromna szafa. Przez drzwi jéj szklanne widzisz kilkanaście rzędów książek, w różnych językach. Wszystkie oprawne, i tak świeże, jak gdyby wczoraj dopiéro z rąk introligatora wyszły. Na wierzchu téj szafy stoją popiersia sławnych uczonych; nad kominkiem zaś zegar.

Proszę teraz do pokoju bawialnego; — na górę! Pokój bawialny jest wielkości pokoju jadalnego. Obicie papierowe — bardzo gustowne. Na tle białym — lub innego koloru — kwiaty, przeplatane żółtemi pręgami. Kobierce nie tak ciemnego koloru, jak w pokojach na dole. Pająk w tym pokoju kryształowy. Firanki bladego koloru, zawieszone u złoconego walca, spadają w ciężkich faldach do samej posadzki. Przy kominku, po bokach, stoją dwie sofki nizkie, wygodne. Poręcze ich pulchne, kości niegniotą. Kilka podnóżków, krzyżowemi robótkami pokrytych, leży

tuż przy sofkach. Nadkominek dźwiga ładny zegar. Naprzeciw kominka, u drugiego końca pokoju, stoi pokryty okrągły stolik, a na nim drobnostki. Między innemi rzeczami: książki, ryciny, kwiaty i td. Stół i krzesełka w bawialni są lżejsze od krzesełek w pokoju jadalnym.

Wyszedłszy do sieni, zróbmy pół obrotu w prawo, a znajdziemy się przy drzwiach sypialnego pokoju. Główną rzeczą w takim pokoju jest łóżko. U bogatych są łóżka wielkie, wygodne, wspaniałe. Są łóżka otwarte i z kotarami, czyli pokryciem. Opiszmy ostatnie. — Z czterech rogów takiego łóżka wznoszą się filary aż do saméj prawie posowy, i podpiérają rodzaj dachu, który kształtem swym baldakin przypomina. Z dachu tego spadają na wszystkie strony firanki z drogiéj dosyć materyi, i cienią spoczywającego. Kto ciekawy, niech uchyli firanki, a przekona się, że pościel, choć zakryta, jest czysta. Tuż pod oknem stoi stolik umywalny — umywalnia. Miednica porcelanowa, wpuszczona w powierzchnię stolika. Powierzchnia jego pokostowana; czystość i ochędóstwo tego wymagają. Umywalnego stolika dotyka stolik ze zwierciadłem. Obok niego widać ręczniki, szczotki, grzebienie, grzebyczki, buteleczki, słoiki i inne różności. Tych opisywać niemasz potrzeby. Po jednéj stronie łóżka, przy ścianie, stoją krzesła; po drugiéj — komoda. W kącie, najwięcéj oddalonym od okna, widać drzwiczki. Prowadzą one do ciemnéj komórki, gdzie pospolicie składają wszystkie graty, które jakkolwiek użyteczne, raziłyby oko w pokoju, lub zajmowały za dużo miejsca.

Przejrzawszy wszystkie nieledwie kąty dołu i górnego piętra, pozostaje nam teraz tylko odwiedzić kuchnię. U końca dolnéj sieni są schody, wiodące do

kuchni, która się znajduje pod jadalnią. Okna kuchni wychodzą na ogród. Opisanie szczegółowe komina zabrałoby dużo miejsca. W ogólności wiedzieć trzeba, iż komin urządzony prawie jak zegarek i czysty, o ile czystym być może. Pod oknem zajmuje niemałą przestrzeń stół prostéj roboty, ale codziennie myty. Tuż przy nim, po lewéj, jest czworograniasta wanienka — z dziurką na dnie. Przez tę dziurkę wychodzi nieczysta woda, i płynie sobie potém rurką aż do podziemnego rynsztoku; czysta zaś woda przychodzi inną rurką. Przy ścianie, naprzeciw komina, stoi obszerna szafa albo szpiżarnia. Na około, po ścianach, wiszą kuchenne narzędzia. Wszystkie nieledwie z mosiądzu, cyny lub żelaza, i wszystkie pięknie wyczyszczone. W każdéj patelni i w każdym rądelku przejrzeć się można. Pod stołem, przy oknie, są szuflady do noży, widelcy, łyżek — ale tylko kuchennych; stołowe sprzęty idą do kredensu — zaraz po wyczyszczeniu. Podłoga w kuchni jest wyłożona albo cegłą, albo (ciosowym) kamieniem. — Izdebki służących umeblowano skromnie, ale czysto. Niema w nich ani drogich kobiercy, ani polituruwanych sprzętów, ale jest wszystko, co potrzebne.

Kościół. Dzwony; Dzwonnica.

W miastach bywają wielkie, z kamienia ciosanego, lub z cegły murowane kościoły. Są to domy wielkie, w których ludzie się schodzą, aby się modlić Bogu. Tam odprawia się nabożeństwo w dnie powszednie zwykle ciche, w niedziele i święta uroczyste z procesyami. Tam księża chrzczą małe dzieci, dają śluby, odprawiają nabożeństwo za umarłych, i wychodzą

z kościoła za pogrzebem. Dawniéj grzebano umarłych koło kościołów, teraz są nato osobne cmentarze. Kościół murowany bywa zwykle u góry sklepiony; naprzeciw drzwi głównych jest ołtarz zgłówny. Przy bocznych filarach są ołtarze poboczne, przy których ksiądz odprawia mszę świętą. Na środkowi kościoła jest przy murze ambona, czyli kazalnica, z któréj ksiądz wykłada pobożnym, z uwagą słuchającym go ludziom nauki wiary, pobożności i cnoty. Przy wchodzie jest woda święcona w kropielnicy, którą się ludzie, umaczawszy w niéj rękę, żegnają. Na chórze są organy, na których gra organista i śpiéwa pobożne pieśni. Koło wielkiego ołtarza jest zakrystya, w któréj są schowane wszystkie sprzęty kościelne. Tam ubiera się ksiądz w ornat i wychodzi z kielichem do ołtarza. — U kościołów wielkich bywają zewnątrz wysokie wieże. W nich zawieszone wielkie dzwony, których odgłos wzywa pobożnych do modlitwy. Przy mniejszych kościołach bywają osobne dzwonnice. Dzwonów bywa trzy lub więcéj, większe i mniejsze. Największy dzwon w Polszcze jest dzwon na wieży kościoła katedralnego w Krakowie na zamku, na wysokiéj górze. Na jego powierzchni jest napis: Na cześć Boga wszechmogącego i dziewicy Matki jego i świętych patronów swoich, Zygmunt król polski, dzwon ten godny wielkiéj duszy i wielkich jego czynów, odlać rozkazał roku zbawienia 1520.

Nic więcéj uroczego, jak odgłos dzwonów, gdy przeciągłe ich tony rozlegają się po okolicy — w cichym poranku, lub przy gasnącem już słońcu. Te dźwięki słychać na ziemi, w powietrzu, w chmurach i wszędzie. Głos zbliżającego się gromu, szum wzburzonego morza i brzęk dzwonów — równe prawie sprawia-

ją wrażenia na duszy człowieka. I któżto z ludzi, wracając z długiéj tułaniny po świecie, niepoznałby i niepowitał z radością odgłosu parafialnego dzwonu rodzinnéj wioski lub miasta? Onto zwykle — w dziecinnym jeszcze wieku — budził nas rano do modlitwy, do kościoła i do igraszek. Zapowiadał nam uroczyste święta, oddalał burze od naszych domów, płakał z nami na pogrzebie naszych przyjaciół, braci i krewnych. — Dawniéj znać dawał naszym przodkom o zbliżającym się wrogu, i wzywał ich do walki i obrony ojczyzny!

Rynek. Ratusz. Ulice.

W środku miasta zwykle jest miejsce przestronne nazwane Rynek; otaczają go kamienice wielopiątrowe, szeregiem obok i naprzeciw siebie stojąc, formują czworobok, z którego kątów wychodzą ulice w miasto. Na środku stoi zwykle ratusz z wieżą, na któréj zegar wskazuje i wybija godziny. Ulice, które tworzą kamienice szeregiem stojące, są albo główne, albo poprzeczne, czyli przecznice. Po tych ulicach chodzą ludzie za swojémi sprawami, wchodzą do domów i z nich wychodzą, i kupują rozmaite towary, które albo na rynku, albo po kamienicach w sklepach kupcy sprzedają.

Zatrudnienie mieszczan. Przedmieście.

Ludzie którzy w mieście mieszkają i tam mają pewne zatrudnienie, nazywają się mieszczanami. Trudnią się zaś rzemiosłami, jak: krawcy, szewcy, stolarze, ślusarze i tp. rzemieślnicy, którzy wyrabiają rzeczy do użytku, wygody i zabawy służące. W miastach są też wyższe szkoły, w których uczy się młodzież na sędziów, księży i lekarzy nabierając wiadomości tym sta-

nom potrzebnych. Sposób życia mieszczan mieszkających licznie i razem w domach i w ciasnych ulicach, przy zatrudnieniu, które wymaga ciągłego siedzenia, jest dla człowieka bardzo niezdrowy, dla tego mieszkańcy miast wyglądają zwykle blado, są niesilni i podpadają częstym chorobom.

Im więcéj mieszkania od środka miasta są odległe, tym bywają zdrowsze i przyjemniejsze; domy bowiem nie stoją zawsze tuż przy sobie, ale są oddzielone podwórzami i ogrodami. Przez te części od środka miasta oddalone wjeżdża się do miasta, i dla tego nazywają się p r z e d m i e ś c i a m i. Domy na przedmieściach bywają niższe, nie o tylu piątrach jak w środku miasta; podwórza około tych domów i ogrody podobne są do takichże po wsiach, i tam je opiszemy, gdzie będzie mowa o wsi.

W I E Ś.

Patrz na tę chatę rolnika, zczerniałą słomą pokrytą! Matka przędzie przed drzwiami; małe jéj dzieteczki, siedząc około niéj, w piasku się bawią; starsze już nawykają do robót. Ojciec pracuje na ich utrzymanie: to orze ziemię, to sieje, to zbiera, to młóci zboże. Kiedy wraca do domu, dzieci wybiegają naprzeciw niemu, a żona skromną przed nim stawia wieczerzę. — Ojciec, matka i dzieci składają rodzinę. Ojciec jest jéj głową. Jeżeli rodzina liczna, pole obszerne — rolnik ma do pomocy sługi. Wszyscy w jednéj chatce mieszkają, śpią pod jednym dachem, jeden chléb jedzą. Rano i w wieczór każde z nich klęka, i wszyscy wzywają Boga. Ściśle złączeni, kochają się wzajemnie. Jeźli jedno z nich chore, smucą się; jeżeli które szczęście spotka, weselą

się razem. — Kilkanaście chat takich w jedném zbudowano miejscu; kilkanaście rodzin obok siebie mieszka. Spotykają się w polu, w gospodzie; odgłos jednego dzwonu zwoływa ich w dnie świąteczne do domu bożego. Jeźli jeden z nich w potrzebie, wspierają go drudzy; jeźli chory, lub nieszczęśliwy, odwiedzają go drudzy i cieszą. Takich chat i rodzin kilkanaście — to wioska. Patrz jak rozrzucone te domostwa wśród drzew i płotów, a wieżę drewnianego kościółka widać z dalekal — Widać i dom wyżéj stojący, biały, murowany, koło niego inne obszerne budynki, to dwór niegdyś pana wsi, a dziś sąsiada majętniejszego; bo on posiada obszerniejsze grunta, lasy, łąki, jego jest też karczma.

Dawny dworzec ślachcica polskiego.

Obszerny dziedziniec płot z kołów wielkich sporządzony otaczał. Ten zewsząd był obsadzony wybujałemi do góry wiérzbami, albo topolami. Na środku stały cztéry lipy rozłożyste, a pod każdą z darnia siedzenie; w środku stół kamienny. Czasem na środku podwórza tylko jedna lipa, ale wielka, gęsta, w okół cień rzucająca. Między lipą a dworem, gołębnik; z drugiéj strony sérnik. Dalej studnia, a przy niéj kubeł ze sznurem do ciągnienia wody. Po prawéj ręce dworu szły porządne oficyny kuchenne z izbami dla czeladzi; po lewéj stajnie i wozownie. Na boku murowany lamus — z żelaznemi u okien kratami i okiennicami. Na przeciwko niego szpiklerz, który otaczały cisy, jesiony i jodły. Dwór sam z drzewa — na dobrém i znacznie wzniesioném podmurowaniu. Przed dworem ganek z wystawą; ten włoskie ocieniały kasztany. Na jednym wisiał dzwonek, dający ha-

sło do modlitwy i objadu. Poza dworem ciągnął się sad obszerny z gajem. Przy bramie wjezdnéj był staw rybny, idący poza stodoły.

Na dom w Czarnolesie.

Panie! to moja praca, a zdarzenie twoje;
Raczże błogosławieństwo dać do końca swoje!
Insi niechaj pałace marmurowe mają,
I szczérym złotogłowem ściany obijają;
Ja Panie, niechaj mieszkam w tém gniazdzie ojczystém,
A ty mnie zdrowiem opatrz i sumieniem czystém;
Pożywieniem uczciwém, ludzką życzliwością,
Obyczajmi znośnemi, nieprzykrą starością.

Niedaleko od dworu zaczyna się wieś, siedlisko wieśniaków, którzy dawniéj odrabiali pańszczyznę za grunta, na których mieszkali i z których żyli. Dziś są wolni, i tylko sami sobie winni, jeśli ich mieszkania niezdrowe, a ich ziemia źle obrobiona skąpy plon wydaje.

Dzisiejsze mieszkanie wieśniaka.

Dzisiejsze chałupy w których mieszkają nasi wieśniacy są pospolicie niskie, okienka w nich małe, kominy nad dach po większéj części niewywiedzione, podłogi drewnianéj niéma, tylko ziemia ubita. Z tąd zacieśnione powietrze, dym, wilgoć i tp. zarażają mieszkańców, i nieznacznie wprawiają w słabość. Temu się wprawdzie wiek dojrzały opiéra, ale niemowlęcy znieść niemoże. W takiém mieszkaniu ciemném, wilgotném, zaduchłém — ludzie dorośli słabieją, cierpią darcie kości, stają się zwadliwymi, nędznymi i nieszczęśliwymi. — Dzieci nabrzmiewają i umierają. — Odzież, pościel, bielizna i wszystkie inne rzeczybu-

twieją i prędko się psują, a do tego przyczynia się niemało zwyczaj u Mazurów, iż mieszkają razem z bydłem i drobiem pod jednym dachem.

Jakie powinno być mieszkanie wieśniaka.

Każdy dom wieśniaka, jeżeli niemoże być murowany, powinien być przynajmniéj łokieć nad ziemię wzniesiony. Powinno być przynajmniéj parę izb; w nich podłogi z tarcic, a pod podłogą dla uniknienia wilgoci, piasek i węgle. Izby same obszerne, jasne, bielone. Okna tak wielkie, aby oświetlały dobrze, i na zawiasach, by je można niekiedy otwiérać dla wpuszczenia świeżego powietrza. Komin powinien być murowany, znacznie nad dach wyniesiony. Ten bowiem niedaje się dymowi rozpościérać, i od niebezpieczeństwa ognia chroni. Bydło nakoniec powinno mieć osobną oborę, konie stajnię, drób nawet powinien być osobno trzymany.

Zatrudnienie wieśniaków. Gospodarstwo. Zagroda.

Ludzie, którzy na wsi mieszkają, zwą się wieśniakami. Głównem ich zatrudnieniem jest rolnictwo, które wymaga uprawy pola, zasiewu, zbioru i tp. Na sprzęty i narzędzia, tudzież dla zwierząt do tego zatrudnienia potrzebnych, są osobne budynki, które razem z domem mieszkalnym stanowią — zagrodę — gospodarstwo.

ZAGRODA W MODRZEWIU.

Na samym końcu wsi Modrzewia daje się spostrzegać zagroda, otoczona do koła murem z kamieni polnych, na mech kładzionych, darnią pokrytym. Dom

mieszkalny — pod dachowką. Naprzeciw tegoż domu stojąca stodoła i stajnie, po dwóch bokach umieszczone, murowane, słomą pokryte. Wszystko porządnie wybielone tak, że wszystko nader przyjemny sprawia widok.

W środku podwórza, całkiem wybrukowanego, widzieć można gnojownię, w czworobok urządzoną, do koła poręczami opatrzoną, którą gęsto sadzone topole otaczają. — Za domem znajduje się sad i ogród warzywny, również murem z kamieni polnych opasany. — Po prawéj stronie domu — ku południowi — zbudowany mały domeczek, zdający się być mieszkaniem pszczół — pszczelnik.

Przed domem, pomiędzy dwiema młodemi, ale wybujałemi lipami, widzimy czerstwego i silnego gospodarza, wieku około 40 lat; przy nim żonę, jakie 32 lat liczącą i pięcioro dziatek, z których najstarszy chłopczyk lat 12 ukończył, najmłodsze zaś 3 lata liczyć może.

Gospodarz ma na sobie sukmanę porządną, z ciemno-niebieskiego płótna, kapelusz z dużemi skrzydłami i spodnie z białego płótna. Podobnież ubrani są chłopcy, z tą jedynie różnicą, że zamiast sukmany, mają na sobie kurtki. Gospodyni ma spodniczkę płócienną w niebieskie paseczki, kaftanik granatowy i czapkę z czystego, białego płótna; na szyi chustkę dyftykową czerwoną. Równymże sposobem ubrane są i córki, prócz tego tylko, iż na szyi mają chustki płócienne w krateczki. Wszystko odznacza się czystością. Dzieci wyglądają czerstwo i zdrowo, na które spoglądając rodzice, wewnętrzne ukontentowanie okazują.

Nieco daléj od nich na boku siedzi dwóch krzepkich parobczaków — w granatowych płóciennych kami-

zelach, i dziewka. — Jestto bez wątpienia czeladź tójże familii. I ci wszyscy wyglądają zdrowo. Ich ubiór skromny, ale czysty; czapeczki zaś granatowe z czerwonemi wypustkami okazują, iż muszą należéć do wojska. Wszyscy przysłuchują się pilnie mowie gospodarza, który właśnie kładzie książkę, z któréj dzieciom na liczne ich pytania udzielał odpowiedzi.

D o m.

Bógli domu niezbuduje,
Daremno nad nim rzemieślnik pracuje;
Jeżeli miasta Pan niestrzeże z góry,
Próżno straż czujna opasuje mury.
O wy! co nędzny chleb jecie,
Lecąc do pracy, jak tylko wytchniecie, —
Jeżeli pańskiéj niemacie pomocy,
Na nic się przyda, wstawać o północy.

P o d w ó r z e.

Przy każdym domu wiejskim, jest zazwyczaj podwórze. Podwórze jestto miejsce próżne — ani zabudowane, ani uprawione. Służy do pomieszczenia rozmaitych sprzętów i narzędzi gospodarskich, do drzewa i td.

Z każdego domu wychodzą pospolicie drzwi jedne na ulicę, drugie na podwórze, lub tp. Kto wyszedł na podwórze, jest na dworze. W domu widzimy więcéj takich rzeczy, które ręka ludzka zrobiła — płody sztuki. Na dworze zaś więcéj takich, które bezpośrednio z ręki boskiéj, z łona natury wyszły — płody natury. Są zatém dwojakie rzeczy na świecie: płody sztuki, i płody natury.

O g r ó d.

Przy domu bywa ogród. Ogród jest miejsce, gdzie rosną zioła, kwiaty, ogrodowiny, krzewy i drzewa. Każdy ogród składa się z wewnętrznych i zewnętrznych części. Do części zewnętrznych należy ogrodzenie czyli płot. Dla tego ogród należy także do gospodarstwa, do zagrody. Ogrodzenia są czworakie: drewniane, żelazne, kamienne i żywe. Drewniane płoty mogą być z kołów, żerdzi, desek i tp. Płoty żelazne składają się z prętów i stakiet żelaznych, które stoją na wysokiem podmurowaniu. Takie płoty widać tylko u ogrodów bogatych ludzi, bo wiele pieniędzy kosztują. Płoty kamienne są tam, gdzie wiele kamieni, lub cegieł. Są dwojakie: albo murowane, albo też na mech kładzione. Jeżeli jednak nie na wapno kładzione, nie są trwałemi. — Płoty żywe są takie, które się z rozmaitego gatunku krzewów sporządzają. Najlepszym do tego jest głóg zajęczy, a potém grabina i świerki. Żywopłoty najwięcéj przygotowawczéj pracy i starania wymagają, dopóki niedorosną. Kamienne i drewniane, raz założone, są natychmiast doletnemi. Żywe zaś przeciwnie długo zostają w niedoletności, i dla tego potrzebują opieki. Ale kiedy przy dobrém założeniu i opiece wyjdą z téj niedoletności, staną się najtrwalszemi i najpiękniejszemi płotami. — Płoty służą do czego? — Wewnętrzne urządzenie ogrodu. Każdy ogród podzielony jest na kilka, lub kilkanaście oddziałów — kwater. Każdy oddział ma swoje przeznaczenie. W jednym sieją kwiatki; w drugim jest warzywo; trzeci przeznaczony na szkółkę i tp. Między témi oddziałami idą chodniki, główne i poboczne. Są one proste, albo kręte; wysypane grubym piaskiem, czyli żwirem i td. Po obu stronach

każdego chodnika stoją drzewa, krzaki i kwiaty. Każdy oddział podzielony jest na zagony, między któremi brózdy. Trzeba iść brózdą; po zagonach niewolno! Jak się robią zagony i brózdy? Nim się do téj roboty przystępuje, co się robi? — Do wożenia gnoju używają taczek; do kopania ziemi — rydla, szpadla, motyki; do grabienia, grabi i td. Opiszcie narzędzia ogrodnicze! Jakież prócz tego zwyczajne są prace około ogrodu? — Sianie, sadzenie, pielenie, podléwanie, wyciąganie, wyrywanie, przesadzanie, obieranie, zrywanie i td. Opiszcie te prace, a niezapominajcie dodać, kiedy się każda z nich odbywa!

Ogród.

Ogrodzie, ogrodzie ulubiony!
Kwiatkami rozlicznemi natknięty.
Ciebie siostra moja miła,
Rękami swemi sadziła.
Dla ciebie wiosna idzie zuchwała,
Dla ciebie słońce cały dzień pała;
Tobie zefir wiatry grzeje,
Tobie księżyc rosę leję.
Ty pszczółki, z niémi motylków wiele,
Za goście masz i przyjaciele.
Do cię starzy, do cię młodzi,
Wszystko, by się cieszyć, chodzi.
Ty pieśni w dzień przyjmujesz dziewicze,
Ty przez noc skargi słyszysz słowicze;
Ty w owocach różne smaki,
I zapach masz wieloraki.
Ogrodzie, chlubo moja, z tak wiela
Twych kwiatów, użycz mi tyle ziela,
Żebym wianeczek uwiła,
I matteczkę nim poczciła.

ZIEMIA. NIEBO.

Wyszedłszy na dwór, widzimy nietylko podwórze i ogród, ale za wsią szeroko rozciągającą się ziemię, na niej pola, góry, lasy, łąki, wody; nad ziemią powietrze, którego wprawdzie niewidać, ale którem oddychamy. Spojrzawszy w górę, widzimy niebo, na niem świéci w dzień pogodny słońce, w dniu dżdżystym okryte jest chmurami różnego kształtu i barwy. W nocy świéci księżyc, raz okrągły, to znowu jak sierp rogaty, i mnóstwo gwiazd, które ludzie rozmaicie nazywają. Cała ziemia i powietrze napełnione są stworzeniami żyjącemi — zwierzętami, roślinami, a w ziemi są robaki, ale i rozmaite kruszce i kamienie. Wszystko to również jak człowieka stworzył Pan Bóg. — Człowiek powinien to wszystko starać się poznać, powinien się uczyć. Ale do tego trzeba najprzód chęci i pilności, bo bez pilności i chęci, do niczego nieprzyjdziemy, i w nauce nie inaczéj. »Bez pracy niebędą kołacze.“ — Czas i wytrwanie. — Wszystko z czasem, ale i o swoim czasie; — powoli, ale ciągle i niezmordowanie; »I kropla kamień wydrąży“ mówi przysłowie; a czemużby człowiek — rozumne stworzenie — z czasem wielkich niemógł dokazać rzeczy? — Czas wszystko zmoże, ale i wszystko może. — Z czasem wielkie przychodzą rzeczy. — Porządek. Nic bez porządku! — on jest duszą wszystkiego. Gdy nam się mnóstwo rozmaitych rzeczy przedstawia, zazwyczaj przyprowadzamy je do pewnego porządku. Ten tryb tak jest wrodzony człowiekowi, iż w każdym życia okresie spostrzegać się daje. Dzieci układają swe bawidełka podług pewnego porządku; uczniowie

siedzą w szkole pewnym porządkiem; nauka w szkole, praca w domu i tp. wszystko idzie w pewnym, ścisłym porządku. A więc — każdego czasu, na każdym miejscu — w każdéj sprawie, porządek! »Gdzie niemasz ładu, tam niemasz i składu.“ Daleko łatwiéj da się wszystko przejrzéć i poznać, kiedy rzeczy uszykowane w rzędy, każdy rodzaj — gatunek osobno postawiony, oznaczony i tp. Porządkowanie zaś takie tem potrzebniejsze jest tam, gdzie bardzo wiele przedmiotów, jak oto w historyi naturalnéj.

Chcąc rzeczy porządkować, trzeba mieć wzgląd na ich własności i przymioty. Pod tym względem porównywa się rzecz jedna z drugą. Porównywając, wynajdziemy podobieństwo i różnicę między rzeczami. Rzeczy do siebie podobne, w głównych punktach ze sobą się zgadzające — bierzemy do jednego rzędu. Rzeczy różne od siebie — różne też tworzą oddziały. Gdybyśmy to mnóstwo przedmiotów natury uporządkować chcieli, postąpilibyśmy sobie w ten sposób: Rzucilibyśmy okiem na świat i jego przedmioty. Tu pies szczeka, tam wół ryczy; tam znowu koń biegnie, ptak leci i td. Wszystkie te rzeczy ruszają się, jedzą i piją, — rosną i tp. To wszystko nazywa się życiem; te rzeczy więc żyją. Jakżeby je tedy wszystkie jednem, wspólném nazwiskiem nazwać? Oto: rzeczy żyjące — żywotne. Jedna klasa — jeden oddział! — Tam znowu widzę — leży kamień, piasek, kawał żelaza i td. Te rzeczy porównywam z tamtémi, i wielką znajduję różnicę. Kamień ani jé, ani pije, ni rośnie, ni się poru-

sza; podobnie ziarnko piasku, kawał żelaza i td. Te rzeczy oczywiście niemają życia. Jakże je więc nazwać? Nie inaczéj, jak rzeczy nieżywotne. Druga klasa — drugi oddział! Wiem teraz, że są dwojakie przedmioty na świecie: żywotne i nieżywotne. Ale niedość na tém! Oto tam za domem, w ogrodzie — pełno drzew i kwiatów. Te wielkie drzewa były niegdyś, jak rodzice powiadają, małemi drzewkami. Zkąd to, że dziś tak wielkie? Te drzewa urosły! — Co rośnie, to też musi jeść i pić. Bez jadła albowiem i napoju nic urość niemoże. Co zaś jé i pije, to żyje. Drzewa więc także należą do rzeczy żywotnych. Ale porównajmy je z piérwszémi! Pies, koń i tp. ruszają się, mogą się przenosić z miejsca na miejsce — podług swéj woli; tego drzewo nie może. Piérwsze mają ruch wolny; drugim na téj własności zbywa. Ważna więć między jednemi, a drugiemi zachodzi różnica. Tamte są żyjące z wolnym ruchem, istotnie żyjące, i nazywają się zwierzętami. — (Zwierzęta — żywierzęta, żywie — życie). Te zaś żyjące bez wolnego ruchu — bez istotnego życia — tylko rosnące, i nazywają się roślinami. Owe nakoniec, całkiem nieżywotne — jakich najwięcéj w ziemi, z któréj się kopią, zowią się kopalinami. — Są zatém trzy główne oddziały, czyli królestwa przedmiotów natury: 1. Królestwo Zwierząt; 2. Królestwo Roślin; 3. Królestwo Kopalin.

ZWIERZĘTA.

Wszystkie płody natury, jak wiemy, dzielą się na 3 królestwa: królestwo kopalin, królestwo roślin, i królestwo zwierząt. Z tych

trzech głównych gatunków stworzeń najdoskonalszemi są zwierzęta. Są to istoty żywotne, jak rośliny, ale mające prócz tego ruch wolny, na czém roślinom zbywa. Są prócz tego opatrzone jednym tylko otworem, pyskiem, gębą, którym pożywienie biorą: rośliny takich otworów, ale drobniejszych, mają mnóstwo (korzeń). U zwierząt widzimy, jak pokarm biorą i jedzą; u roślin tego dostrzedz niemożna. Życie zwierząt jest jawniejsze; życie roślin jest skrytsze. Zwierzęta mają także czucie; czują ból, głód, ciepło, zimno i tp. niewygody i nieprzyjemności życia. Podlegają kalectwu, chorobom, ulegają nawet śmierci. Długość życia zwierząt jest, podobnie jak roślin i ludzi, rozmaita. Są zwierzęta, którym Pan Bóg szczupły tylko zakres życia wyznaczył; okamgnienie, jednę lub kilka chwil tylko. Są potém i takie, co żyją godzinę, rok, kilka, kilkanaście, kilkadziesiąt i parę set lat. Jest jeszcze więcéj różnic między zwierzętami a roślinami, jak się z poniższych uwag i opisów dokładnie okaże. Z tego ogólnego porównania tyle jednak już wypada, że zwierzęta doskonalszemi są od roślin istotami. Stoją one w tym ogromnym rzędzie stworzenia między rośliną, a człowiekiem; wyższe od roślin, a niższe od człowieka zajmując miejsce. Gdyż, najdoskonalszém stworzeniem boskiém na téj ziemi jest Człowiek — pan i król całego stworzenia! — Między człowiekiem a zwierzęciem ta wielka zachodzi różnica, że zwierzętom zbywa na rozumie i mowie. Temi dwoma najgłówniejszemi przymiotami duszy sam tylko obdarzony jest człowiek. Zwierzę-

ta wprawdzie wydają pewne głosy, które częstokroć tak są miłe i wdzięczne, iż samego nawet zachwycają człowieka; mową tego jednak nazwać niemożna. Mową wyrażają się myśli; zwierzęta niemają mowy, niemają przeto i myśli. Co nie mówi, to też i nie myśli; i odwrotnie. Co zaś ani mówi, ani myśli, to niema rozumu; to jest albo nieżywotną rzeczą, albo nierozumnem stworzeniem. Czemże z tego dwojga jest zwierzę? Zwierzęta mają duszę, bo mają życie, ale duszę śmiertelną. To stanowi najgłówniejszą różnicę między zwierzęciem, a człowiekiem.

Czem jestem?

Kwiatek zawsze w miejscu stoi, ledwo się zachwieje;
Czeka, aż go deszcz napoi, wiatr z pyłu owieje.
Kto ma nogi, chodzić może, i biegać ze statkiem;
Dziękuję ci Panie Boże! że niejestem kwiatkiem.

I zwierzęta nogi mają, i nasz piesek w budzie;
Ale się nierozmawiają, tak jak z ludzmi ludzie.
Bo jak się rozmówić może, szara gęś z prosięciem?
Dziękuję ci Panie Boże! żem ja nie zwierzęciem.

Jestem człowiek, a nie zwierzę, co mówię, rozumiem;
Umiem także i pacierze, i czytać już umiem,
Starszy więcéj jeszcze może, rozumniejszy z wiekiem,
Dziękuję ci Panie Boże! że jestem człowiekiem.

Chociaż zwierzęta niemają rozumu, jak człowiek, jednak posiadają wrodzone jakieś czucie, instynkt, które im każe czynić wszystko to, co służy do utrzymania i ocalenia zdrowia i życia. Zwierzęta wiedzą, które rośliny są dla nich pożywne i zdrowe, a które szko-

dliwe, trujące. One znają, co im grozi niebezpieczeństwem, i strzegą się tego i tp. Niektórym zwierzętom wrodzony jest nawet jakowyś przemysł, który człowieka częstokroć w podziwienie wprawia. Przypatrzmy się tylko pszczółce! Jakie onato sztuczne z węzy komórki wyrabia: jedna w drugę sześcioboczne; jedna drugiéj we wszystkiem nietylko podobne, ale nawet i równe! Patrzmy, jakieto pająk misterne tka siatki; jak cienkie owe niteczki, a jednak podwójne, potrójne i td.; jak regularne owe odstępy; jaka piękna całéj siatki figura; jak delikatna we wszystkiem robota? A dopiero, jak onto przędzie, lepi, wiąże, dzieli, czepia i td., a wszystko tak cicho, tak szybko, tak zgrabnie! Coż nareszcie powiemy o mrowisku? Jakito kopczyk piękny, regularny, niby ręką ludzką usypany! Jestto mogiła, w któréj nie kości umarłych spoczywają, ale tysiące roboczych i zwinnych krząta się zwierzątek, a to w zgodzie i pokoju; wszystko dla ogólnego dobra. Jestto jedyny i prawdziwy obraz rodziny, obraz społeczeństwa! Jakieto piękne i sztuczne mieszkania robią sobie niektóre ptaszki, np. jaskółka, myszykrólik, trzciniak i tp.! Któż wreszcie nieznа przemysłu i pojętności psów?! Komuż nieznana chytrość kota, filuteryja lisa?! A dopieroż bóbr, małpa, słoń i tp. obce zwierzęta!!

Budowa czyli skład zwierząt.

Ogólnego wyobrażenia o budowie czyli składzie zwierząt nabędziemy z szczegółowych opisów, zkąd także wypadnie podobieństwo i różnica między ciałem zwierzęcém, a ciałem roślin i człowieka.

Pobyt zwierząt.

Zwierzęta żyją na ziemi np. pies, koń i td.; w ziemi, np. kret i td.; na wodzie, we wodzie, w powietrzu, na innych zwierzętach, nawet w innych zwierzętach i td. — Porównanie z roślinami i człowiekiem!

Utrzymanie — pożywienie i napój zwierząt.

Pożywieniem zwierząt jest albo mięso, albo rośliny np.— Napojem zwierząt jest czysta woda.

Ochrona — pokrycie i pomieszkanie zwierząt.

Ludzi chroni ciepła odzież od zimna i niewygód. Zwierzęta pokryte są grubą skórą, a ta porosła włosami, albo pierzem, pokryta łuskami, albo kolcami i tp. Nieczując ostrości zimna, jak człowiek, niepotrzebują też i domów takich, jak człowiek. Domów podobnych niesą zresztą w stanie sobie budować, bo niemają ani rąk, ani narzędzi, ani rozumu do tego. Mają jednakowoż i zwierzęta swoje pomieszkania. Lis kopie sobie jamę, zając grzebie kotlinę, kret ryje ganki i td. Ptaki lepią gniazda, pszczoły mieszkają w ulach, mrówki w mrowisku i tp.

Obrona — broń zwierząt.

Człowiek broni się rękami, kijem, pałaszem, strzelbą i tp. narzędziami, gdy jest w niebezpieczeństwie. Zwierzęta niemają wprawdzie takich narzędzi, ale jednak mają rodzaj broni, którą im natura dała. Pies, kot, lis, wilk i tp. bronią się zębami, łapami,

pazurami; koń kopytem, wół rogiem, pszczoła żądłem i td. Czy roślinom zbywa całkiem na broni? Czémże są kolce u róży?

Pożytek ze zwierząt.

Jak rośliny, tak i zwierzęta wieloraki człowiekowi przynoszą pożytek. Boćto i zwierzęta Bóg dobrotliwy no to stworzył, aby człowiekowi służyły, aby go żywiły, w pracy mu pomagały, zgoła do wszystkiego przydatnemi były. „I stworzył Pan Bóg Adama i Ewę, aby panowali nad wszystkiemi zwierzętami. I dał im na pokarm owoce drzew i wszystkie rośliny;“ i td. Dzięki wszelkie niech za to będą wszechmocnemu i dobrotliwemu Bogu!

O pożytkach, które każde zwierzę w szczególności przynosi, przy opisie zwierząt. Z czego większy pożytek, ze zwierząt, czy z roślin?

Podział zwierząt.

Zwierzęta pod rozmaitym względem dzielą się na pewne oddziały: klasy, gromady, gatunki, rodzaje i td. Ze względu na pewne pożytki, które ludziom przynoszą, lub szkody, które im wyrządzają, dzielą się na pożyteczne i szkodliwe np. koń, wół i tp., wilk, jastrząb i tp. Ze względu na sposób chowania i życia mamy zwierzęta domowe i dzikie np. krowa, owca i tp., zając, kuropatwa i tp. Ze względu na miejsce urodzenia i pobyt, są zwierzęta swojskie lub cudzoziemskie np. wiewiórka, wróbel i td., małpa, papuga i td. Naturaliści zaś dzielą wszystkie zwierzęta podług innych względów, mianowicie podług budowy

i składu ciała, na 6 klas, które są: I. Zwierzęta ssące; II. Ptaki; III. Ryby: IV. Gady; V. Owady; VI. Robaki.

Szczegółowe opisy zwierząt.

KLASA I.

Zwierzęta ssące.

Zwierzęta ssące są także zwierzętami, które żywe młode rodzą, i te przez niejaki czas piersiami swemi karmią. Mają krew czerwoną, ciepłą, i oddychają płucami. — Opiszemy niektóre z nich w naszym kraju żyjące.

Koń.

Koń należy do największych i najpożyteczniejszych zwierząt domowych; jest także jedném z najpiękniejszych zwierząt ssących. Wysokość jego wynosi 4—5 stóp, a długość 5—6 stóp. Budowa ciała jest piękna, postać wysmukła. Skóra porosła krótkim, gładkim i lśniącym włosem, który się sierścią nazywa. W grzywie włos długi; w ogonie jeszcze dłuższy. Kolor czyli maść koni jest rozmaita, od czego rozmaite przybierają nazwiska. I tak są: Siwe — siwojabłkowate — siwki — gniade — gniadosze — kare — karosze — bułane — bułanki — kasztanowate — kasztanki — srokate — srokosze — myszate — myszaki — wilczate — wilczaki — szpakowate — szpaki — dereszowate — deresze — i td. Konie wierzchowe — cugowe — robocze — pocztowe — furmańskie i tp. Ogier — klacz — źrebię.

Części konia są: Głowa (łeb), szyja (kark), kadłub, nogi i ogon. Łeb koński jest podługowaty. We łbie — u góry — dwoje żywych i bystrych ocz; u łba — po obu stronach — dwoje krótkich, ruchliwych usz: u dołu łba

jest pysk i nozdrze. Pysk ma dwie wargi; w pysku— język i zęby. Kadłub jest wysmukły. Szyja wygięta, ozdobiona grzywą, łączy kadłub z głową. — Nogi wysokie, cienkie, zgrabne. Jest ich cztéry, od czego koń i jemu podobne zwierzęta nazwisko czworonożnych przybierają. Każda noga opatrzona jest kopytem, którym się daje podkowy. Do czego? Kopyto jest rogowe; podkowa ze żelaza. — — Ogon składa się z długich włosów, które włosiem nazywają.

Zwyczajnym pokarmem koni jest: owies, żyto i tp. potem: siano, trawa, koniczyna, sieczka i tp., wszystko z królestwa roślin; napojem — woda. Koń śpi bardzo mało; często niekładzie się nawet do spoczynku. Jest mocny, szybki, pojętny, posłuszny, odważny, — lubi towarzystwo. Żwawiéj i weseléj postępuje, gdy w parze, albo gdy pies obok wozu bieży; smutniéj i leniwiéj, gdy na jednym z tych towarzyszów zbywa. Koń czasem jest kapryśny, dziki, a nawet złośliwy. Są konie, co niéścierpią na grzbiecie swoim jeźdźca, ale go, skoro wsiadł, zrzucają. Inne dębem stają, — gryzą, — biją, — wstecz idą, z miejsca się ruszyć niechcą i tp. To przywary nie są przecież wrodzone, ale skutkiem wychowania. Nieroztropne obchodzenie się z młodym koniem, pociąga za sobą tak brzydkie nałogi. Co to nawet u zwierząt — wychowanie może! Rzecz uwagi godna dla gospodarzy, woźnic, pastuszków! — Konie podlegają wielu chorobom, a te są: ochwat, zołzy, nosacizna, dychawica i tp. — Pożytki z konia są bardzo wielkie. Konia używają do wierzchu, do ciągnienia wozów, pługów, do noszenia ciężarów i rozmaitych innych robót. Skóra konia służy na podeszwy. Włosia używają do wyścielania krzeseł, kanap i td. Najdłuższe włosie biorą na smy-

czki; służy także na kapelusze, czapki, bindy, łańcuszki, pierścionki i td. — Opiszcie tym sposobem osła! —

Koń i osieł.

Rumak szybki i pewny, tak jak błyskawica, — kiedy się własną wartością zaszczyca, — chełpiąc się tym, którego niesie, — w największym zapale — (któż bez Ale?) — potknie się. — Osieł widząc, co się stało, — ryknął, i to dość zuchwało: — »A wszyscy go chwalą wszędy! — potyka się i ma względy; — a ja się niepotknąłem, odkąd sierść porosła." — »Bo wiedzą, — zarżał kary — że każdy ma błędy, — a sędzią nierobią osła."

Koń Kościuszki.

Żyją jeszcze tacy starzy ludzie, co służyli przy wojsku pod Kościuszką, naczelnikiem sławnym, co bił nieprzyjaciół takim obyczajem, że bez armat, bez szabelki, jeno prostemi kosami — z wiernymi Maikami — siekł wojska zbrojne, i kładł jak pokosy. Ale przyszło było Polsce na ten smutny koniec, że ci wierni jéj kosiarze pod Maciejowicami legli trupem w jéj obronie i pośli do nieba, — a ich naczelnik, nasz Kościuszko stary, poszedł samotny tułać się po dalekim świecie.

Otóż ten Kościuszko był człowiek bardzo miłosierny dla prostego ludu, i jako w Polsce chodził we wiejskiéj sukmanie, kiedy był wysokim naczelnikiem, tak też i potém, zostawszy ubogim tułaczem. Jeżdżąc na koniu w cudzym i dalekim kraju, między wielkiémi górami, gdzie mieszkają Szwajcary, ostatnie grosze z kieszeni rozdawał żebrakom po drogach, chociaż to niebyli Polacy, jego rodacy. A koń, wier-

ny słaga jego, tak się był do tego przyzwyczaił, że, jakoby miał ludzki rozum i ludzkie serce, stawał sam przed każdym żebrakiem; którego tylko na drodze zobaczył.

Jednego razu Kościuszko, wstrzymany chorobą, niemógł sam nawiédzić pewnych ubogich, którym tego dnia miał dać jałmużnę. Wiedząc zaś, że oni na pewne go czekają, posłał im wsparcie przez jednego poczciwego wieśniaka, któremu dał nawet swego konia, żeby tylko tam jaknajprędzéj się dostał. I wieśniak sprawił wszystko należycie, ale bardzo późno powrócił, i tak się przed Kościuszką tłómaczył: »Przepraszam ja was, panie Jenerale, — ale na tego konia już w życiu mojém wsiąść niechcę, jeżeli mi razem i worka swego z pieniędzmi niedacie.” Kościuszko zdziwił się i zapytał wieśniaka o przyczynę. Wieśniak mu zaś tak odpowiedział: »Ile razy mnie jaki biedny człowiek napotkał i kapelusz zdjęty trzymał, a o jałmużnę prosił, to koń zawsze stanął, i niemożna go było z miejsca ruszyć, dopókim ubogiemu jałmużny niedał. A miałem tylko przy sobie kilka groszy, które wydawszy, musiałem potém ze wstydem udawać, jakobym ubogiemu do kapelusza co wrzucił, byle tylko zaspokoić tego miłosiernego konia.”

I tak oto koń, chociaż nierozumne zwierzę, poczuł, że nosił miłosiernego pana! — Cóż ztąd względem władz umysłowych zwierzęcych, względem obchodzenia się ze zwierzętami — wypływa za nauka?

Rumak i źrebię.

Koń w rzędzie sutym, zewsząd śklnący złotem,
Rżąc, deptał ziemię pod jeźdzcem zuchwałym;
Źrebiec bez uzdy, posuwistym lotem,
Uginał trawy w pędzie wybujałym.

Razem ku sobie zbliżyły się oba,
Rzekł rumak: patrzaj, jaka moja postać;
Siodło: rzęd złoty, — jak ci się podoba?
Przyznaj, bez jezdzca trudno tego dostać.
Na wspaniałości wcale się nieznacie —
Tułacze w łąkach, jak nikczemne bydło!
Prawda, rzekł źrebiec; jednakże mój bracie,
Chociaż to złoto, przecież to wędzidło.

Wół.

Wół pospolity pochodzi od żubra czyli dzikiego wolu. Wół samiec zowie się bykiem — samica krową — młode, cielęciem. Te zwierzęta zowią się w ogólności bydłem, albo rogacizną. Bydło tém się różni od koni, że zamiast kopyt ma racice, czworaki żołądek i nogi. Racice sąto na dwie części rozdzielone kopyta. Żołądek ma tę własność, że połknięta żywność zwraca zwierzętom do gęby, które ją jeszcze raz jedzą, czyli odżuwają — przeżuwają. Od tego zowią się zwierzętami przeżuwającemi — albo odżuwającemi. Zkąd pochodzi nazwisko »rogacizna?" — Bydlęta są ociężałe stworzenia, mniejsze od koni. Ich skóra porosła jest sierścią różnego koloru: płowego, czerwonego, czarnego, szarego, pstrego i td. Mają łeb kościasty, zamiast zębów górnych — chrzęść, smętne oczy, długie uszy, obłączyste rogi, krótkie nogi z racicami, długi ogon z kitką na końcu — różny od końskiego. Żyją trawą, sianem, słomą, brukwią i tp. Najadłszy się, przylegają, a potem żują. — Z bydła rogatego nierównie większy jest pożytek w gospodarstwie, jak z osłów lub koni; jestto główny przedmiot większego gospodarstwa. W rolnictwie bydło nieodbicie jest potrzebne. Wołu używają do ciągnienia, orania i td;

krowy przynoszą wiele korzyści w mléku i tp. A mléko do czego? — z mléka co? Mięso wołowe i cielęce jest smaczne i zdrowe. Łoju używają na świéce; skóry na bóty, trzewiki i tp.; sierść do wyścielania krzesełek, kanap; rogi na grzebienie; krew do czyszczenia cukru — do robienia niebieskiéj farby; nawóz do uprawy roli i td. — Żałować tylko trzeba, iż tak pożyteczne zwierzęta podlegają wielu niebezpiecznym chorobom, jakiemi są: mór, zapalenie płuc lub śledziony i tp. W takim razie zamykają wsie i miasta; a te czemu, i jak?

Wołki.

Pracowite wołki moje!
Przy tym lesie chłodne zdroje,
I łąka nieprzepasiona,
Kosą nigdy nie sieczona.
Tu wasza dziś pasza będzie;
A ja, mając oko wszędzie,
Będę nad wami siedziała,
I tym czasem kwiatki rwała.
Kwiatki barwy rozmaitéj,
Które na łubce obszytéj,
Usadzę w nadobne koło,
I włożę na swoje czoło.
Pracowite wołki moje!
Wam płyną te chłodne zdroje;
Wam kwitnie łąka zielona,
Kosą nigdy nie sieczona.

Owca.

Owca należy także do zwierząt ssących i przeżuwających. Samiec zowie się baranem; samica ma-

ciorką — młode jagnięciem. — Owca mniejsza jest od wołu — jak wysoka? Zamiast sierści porosła jest wełną. Ma cztéry nogi — opatrzone w racice; barany mają dwa rogi. Owce żywią się rzeczami z królestwa roślin: trawą, słomą, ziarnem, kartoflami i tp. Latem na polu, zimą w owczarniach — pod dozorem owczarza. — Owca jest cierpliwa; żadne z chowanych zwierząt nieokazuje tyle cierpliwości, co owca. Jest to przytém bardzo słabe i niewinne stworzenie; bez pomocy i opieki ludzkiéj możeby już plemię to było zaginęło. Owca jest przytém bardzo spokojna; baranki są rzeźwe i skłonne do igrania; barany zaś często ze sobą krwawe toczą walki. Czém i jak?— Owce są bardzo mdłe zwierzęta, i ztąd wielu podlegają chorobom. Żadne z domowych zwierząt niecierpi bardziej na wnętrzne robaki, jak owce. Motylice, które się w mózgu wywijają, sprawiają mu nieznośne bóle i zawrót głowy. Kręcą się podczas téj choroby w koło, tupają nogami, upadają na ziemię, zgrzytają zębami i tp. Gnilec i biała choroba — wynikają z przepaszenia, lub też z niezdrowéj paszy. Choroba krzyżowa — ma swe siedlisko w kości pacierzowéj. Zaraza kopytkowa — sprawia zbolałe racice, a zatém zakulawiałe owce. Zapalenie śledziony — trudne do uleczenia. Wzdęcie — powstaje zwykle ze zbytecznéj ilości mokrych traw. Ośpice, parchy i tp.— Owca jest bez wątpienia jedném z najużyteczniejszych zwierząt domowych. Z owiec jest mięso, mléko, łój, jelita, skóra, tłusty nawóz, wełna. Na co, i do czego to wszystko?

Owieczka i pasterz.

Strzygąc pasterz owieczkę, nad tem się rozwodził,
Jak wiele pracy ponosi, żeby jéj dogodził.

Że milczała — niewdzięczna, żwawie ją ofuknie,
Więc rzekła: Bóg ci zapłać, a z czego te suknie?

Pies.

Pies należy do zwierząt ssących, ale ani do odżuwających, ani do kopytowatych, ani racicowatych. — Zamiast kopyt i racic ma łapy, a u każdéj po 5 pazurów. Samiec pies — samica suka — młode szczenię. Psy ślepo na świat przychodzą; rozmaitéj są wielkości i rozmaitego koloru, pokryte włosem; mają piękne białe zęby; odznaczają się węchem i td. Czém żyją — Pies jest stworzeniem, które do każdego przyzwyczaja się powietrza; towarzyszy człowiekowi tak w najgorętsze, jako i w najzimniejsze okolice. Żadne inne stworzenie nieprzywiązuje się tak do człowieka, jak on; żadne mu się tak wiernie i tak całkowicie niepoddaje; żadne tak niepilnuje i nie broni osoby i domu jego; żadne niejest tak posłuszne na zawołanie, ani tak skore w wypełnianiu jego rozkazów. Bystrość wzroku, czułość słuchu, a jeszcze bardziéj owa nadzwyczajna przenikliwość węchu, jako i wyrozumiałość myśli ludzkich, czynią psa osobliwém i bardzo użytecznem zwierzęciem domowém. W pojęciu przechodzi pies wszystkie inne zwierzęta domowe; żadne niejest zdolne dójść do tego stopnia ukształcenia, co on. Ktożby niewiedział tego, albo niesłyszał już o tém, jakichto psy sztuk dokazują?! Służyć, przez kij skakać, tańczyć, rozmaite rzeczy przynosić (aportować) i tp. dziwaczne kawałki! Pies jest skłonny do gniewu i mści się kąsaniem; ale panu swemu poddaje się z największą pokorą. Od niego cierpliwie najsroższe przyjmuje plagi, a za odebraną karę jeszcze ręce liże i nogi. Żadne też zwierzę nieposiada takiego uczucia wdzięczności ku swojemu do-

broczyńcy, jak pies. Najczujniejszym jest także stróżem; dobre psy nigdy nieuchybią téj powinności swojéj, ale szczekaniem budzą śpiącego pana, gdy się zbliżają złodzieje. Myśliwy bez psa obejść się nie może. Wyliczać jeszcze inne usługi psa, byłoby rzeczą zbyteczną; są one powszechnie znanemi. To tylko jeszcze dodać wypada, iż te wszelkie dobre przymioty tego zwierzęcia zjednały mu przyjaźń i szacunek człowieka. — Jak wielka tedy szkoda, że to rozumne stworzenie podlega tak straszliwéj chorobie, jaką jest wściekliznа! — Są rozmaite gatunki psów; najgłówniejsze gniazda następujące:

1. Brytan — mocno zbudowany, ze zwieszającą się skórą po obu stronach pyska; trzymany zazwyczaj na łańcuchu do pilnowania domu.

2. Kądeł — pies pospolity podwórzowy; broni także domu.

3. Owczarek — bardzo pojętny, strzeże owiec.

4. Ogar — z przytępionym nosem, krótkim, grubym i zadartym pyskiem, surowym i ponurym wzrokiem; służy do polowania w kniejach.

5. Wyżeł — ma długie uszy; służy do szukania zwierzyny w polu.

6. Hart — postawy cienkiéj, wysmukłéj, lekki i szybki, jak wiatr; do polowania na otwartém polu.

7. Pudel — z włosem wełniastym, kędzierzawym; do rozmaitych sztuk.

8. Jamnik (daks) — krótkie nogi; do polowania, wchodzi w jamy, od czego nazwisko.

9. Mops — krótki pysk, wielkie oczy, przycięte uszy, wisząca skóra na licach, postać siadła, sierść płowa na całem ciele, prócz przedniéj części głowy,

która jest zazwyczaj czarną lub czarwniawą; karłowy wyrostek brytana, pies pokojowy.

P u d e l.

Pewien uczony miał ten zwyczaj, iż położywszy się w łóżko, długo w noc czytał. Często zaś, czytaniem zmęczony, zasypiał, zapomniawszy zgasić świecę. Rzecz to bardzo niebezpieczna, i nieraz już wielkie ztąd powstało nieszczęście. Od świecy mogą się alwiem zapalić papiery i książki na stoliku, daléj pościel — łóżko, a potem i dom cały. Ow też uczony budził się nieraz ze strachu, przypominając sobie niejako we śnie, że świecy niezgasił. Ale świeca zawsze była zgaszona. Drzwi od swego pokoju sam na klucz zamykał; niemógł więc pojąć, kto mu tę przysługę czyni. Chciał jednak dójść tego, i o tem się przekonać. Zostawił więc razu jednego w tym celu umyślnie niezgaszoną świecę i udał, że śpi; a przymrużywszy oczy, czekał, co się daléj dziać będzie. Ledwie kilka minut tak spokojnie poleżał, aliści tu pudel wstaje, na krzesło wskakuje i przypatruje się dobrze panu, czy śpi. Gdy zaś widzi, że się nierusza i oczy ma zamknięte, łapą świecę gasi.

Psy na górze ś. Bernarda.

Jest kraj, na południe od nas położony, który się Szwajcaryą nazywa. W tym kraju są góry tak wysokie, że obłoki i chmury pod niemi idą. Na wierzchołkach zaś tych gór wielkie wciąż trwa zimno, a latem i zimą leżą tam wiekuiste śniegi. Drogi więc po tych górach bardzo są przykre, i w śnieżnych zawiejach nie raz tam giną podróżni. Dla tego na jednéj takiéj bardzo wysokiéj górze, zwanéj górą ś: Ber-

narda, stoi klasztor, w którym miłosierni zakonnicy mieszkają — na to tylko, aby zbłąkanych podróżnych przyjmować w gospodę, i ratować zmarzłych po drogach. Do szukania zaś zmarzłych i śniegiem zawianych ludzi trzymają psy — osobliwe tego rodzaju zwierzęta. Codziennie rano wysyłają owi zakonnicy dwa takie psy, przywiązawszy jednemu do szyi płaszcz ciepły, a drugiemu koszyk z pożywieniem. I te litościwe zwierzęta naprowadzają zbłąkanych i osłabionych podróżnych na drogę do klasztoru, i odgrzebują zasypanych śniegiem, i własném ciałem ogrzewają znalezionych, i wyciem dają znać swym panom, aby przyszli ratować nieszczęśliwych. Zakonnicy zaś idą za głosem owych psów, biorą zmartwiałych podróżnych, zanoszą do klasztoru, pielęgnują ich, i starają się do życia znowu ich przyprowadzić. A gdy staranie wszelkie nic już niepomoże, składają takie ciała w osobnem do tego miejscu, gdzie dla ustawicznego mrozu nienaruszone zostają, aby od krewnych, albo znajomych, po kilku nawet latach poznane były.

Przed kilkunastu laty szło drogą przez górę ś. Bernarda kilku podróżnych, a z nimi niewiasta z dwoma dziećmi. Straszliwa zawieja śniegu zasypała drogę, a nieszczęsna matka zbłądziwszy, została z dziećmi swemi w śniegu. Mróz trzaskający przejmował ich srodze, i niewinne dzieciątka cisnęły się do matki, wołającej napróżno ratunku. I tak biedna nieboga zkościała w śniegu z małém dziecięciem, a starszy chłopczyk, snem zmorzony, leżał jeszcze żywy. Aż tu nadszedł taki pies z klasztoru, co zwietrzył podróżnych, i wygrzebał ze śniegu, i ogrzewał ich sam sobą, ale nadaremnie. Chłopczyk tylko przyszedł do siebie, a zwierz uradowany, tak mu się łasił, tak

mu się przymilał, że go zmusił wsiąść na swój grzbiet, i przyniósł do drzwi klasztoru. A skoro w klasztorze chłopczyka odebrali, poczciwe psisko póty wyło i wracało się na drogę, zkąd było przyszło, że zakonnicy zmiarkowali, czego chce. Opatrzywszy się w potrzebne do ratunku rzeczy, pośli za nim — do pozostałéj matki i małego dzieciątka. Ale już na żaden sposób tych dwojga dotrzeźwić niemogli. Wzięli tylko martwe ciało, które na tę pamiątkę do dziś dnia przechowują w owym klasztorze. Nazwisko tego osobliwego psa jest Barry. Przeszło 40 ludziom życie uratował. Już też i sam nieżyje. Obywatele miasta Bern skórę jego wypchać, i w muzeum postawić kazali.

Dwa psy.

Dla czego ty śpisz w izbie, ja marznę na mrozie?
Mówił mopsu tłustemu kurta na powrozie.
Dla czego? ja ci zaraz ten sekret wyjawię,
Odpowiedział mops kurcie, ty służysz, ja bawię.

Pan i Kotka.

Nie masz prawéj przyjaźni, mówiła do pana,
Kotka, syta połowem i za to głaskana.
Jakto niemasz przyjaźni? pan na to odpowie.
Pieścisz mnie, rzecze kotka, bo ci myszy łowię.
Łowić myszy; pan rzecze, przysługi to znaczne,
Ale dla czego?... dla tego, że smaczne.

Mysz.

Mysz domowa jest mała i powszechnie znane zwierzątko. Odznacza się tém, że niema ani kłów bocznych, ani zębów trzonowych, tylko 4 ząbki przednie, ostre, któremi wszytko nagryza, na co tylko napadnie. Ztąd należy do rzędu gryzów albo gryzonów. Znacz-

na liczba zwierząt należy do rzędu mysiego. — Myszy są koloru szarego. Jest także gatunek białych myszy z czerwonemi oczkami. Te utrzymują w klatkach, lub na na łańcuszkach — dla zabawy. Myszy wszędzie się znajdują, najbardziéj jednak lubią mieszkać w budynkach. Tu wynajdują wszystkie szpary w podłodze, w powale, za obiciem, w piwnicach. W lasach są myszy leśne; na polach myszy polne. Czém żyją myszy? — Przyrodzenie skazało myszy na żer zboża, nasion i td. Myszy domowe żywią się jednak wszystkiem, co się w domach znajduje.

Myszy.

Każdy się swoim zatrudnia kłopotem,
Myślały myszy co tu robić z kotem.
Mówiły jedne: darami go skusić;
Mówiły drugie: lepiéj go zadusić.
W tém się odezwał szczur szczwany, bo stary;
Próżne tu groźby, próżne i ofiary,
I dary weźmie, i przysięgi złamie;
Najlepiéj cicho siedzieć sobie w jamie.
A opatrzywszy zewsząd bez łoskotu,
Ani być z kotem, ani przeciw kotu.

Szczur.

Szczur należy do rodzaju mysiego. Są domowe i wodne szczury. Szczur domowy jest większy od myszy. Koloru ciemnopopielatego; pod brzuchem nieco jaśniejszy, niż na grzbiecie i po bokach. Pysk szczeciniastemi wąsami, a szczęki ostremi opatrzone zębami. Ogon długi, goły i nadzwyczaj brzydki. Mieszkanie w domach ludzkich; nietylko na dole, ale i na wszystkich piętrach, w sklepach, stajniach, stodołach

i td. Szczur równie jest bojaźliwy, jak mysz, ale więcéj posiada odwagi. W niespodzianym napadzie stawia się do obrony przeciw swemu nieprzyjacielowi. Nieraz zacięte walki toczy z kotami. Młode koty muszą mu częstokroć z miejsca ustępować. Człowiekowi nawet samemu w złości niedaruje. Rzuca się na ręce lub na twarz, i mocno pazurami i zębami kaléczy. — Szczur jest zwierzę nadzwyczajnie żarłoczne, a ztąd bardzo szkodliwe. Pojada wszystko to, czém się myszy żywią. Dusi nadto kurczęta, gęsięta i kaczęta, po które częstokroć wpław na wodę się puszcza. Gdzie okoliczności sprzyjają, tam rozmnażają się nadzwyczajnie, i wielkie szkody czynią w kuchniach, piwnicach, śpiżarniach, śpichrzach i td. Wytępiają się trucizną, łapkami, kotami.

Szczurek i Matka.

Widząc, że z myszą igra, chwalił szczurek kota,
Rzekła matka do niego: fałszywa to cnota;
Na pozór on jest grzeczny, a wewnątrz jad mieści:
Najokropniejszy taki, co gryzie, a pieści.

Zając.

Zające i króliki należą do jednego rodzaju i rzędu, to jest do gryzów. Zając swojski tak powszechnie jest znany, iż niepotrzeba opisywać jego postaci i koloru. Opiszcie! — Zwierzę to żadnego innego niema sposobu do ratowania się w niebezpieczeństwie, na co go strzelcy ustawicznie wystawiają, jak swoje nogi. Prędkość nadzwyczajną w biegu winien szczególniéj układowi swych nóg czyli skoków, jak je strzelcy nazywają. Zadnie jego skoki daleko są dłuższe od przednich, i na témto zależy cała jego szybkość. Bieg

ten jest złożony ze samych poskoków, które za pomocą zadnich nóg czyni. Oprócz szybkiego biegu, węch ostry, i nadzwyczaj bystry słuch zająca, służą mu do uniknienia niebezpieczeństwa. Uszy — słuchy. Wzrok jego jest zato słaby, choć oczy ma tak duże. Głosu niewydaje żadnego, prócz tego, że w niebezpieczeństwie życia z przestrachu głośno i przeraźliwie skrzeczy. Zając pospolity zamieszkuje wszystkie prawie okolice ziemi, wyjąwszy bardzo gorące. Przeciw ostremu zimnu pokryty jest gęstem futrem (wełną). Lubo przednie jego łapki zdolne są do kopania, nierobi sobie jednakże jamy, ale tylko wygrzebuje dołek na legowisko, w którym się tak układa, iż się podobnym staje do bryły ziemi. Tym sposobem oszukuje często psy, strzelca i tp. nieprzyjaciół swoich; tym bardziéj, że posiada zręczność przez uboczne i krzyżowe skoki gubić ślad swego legowiska. Żywność zająca składa się ze samych roślinnych płodów: ze zboża, ogrodowin, traw i td. — zimą też w sadach wiele robi szkody. Polują na zające dla ich przedniego mięsa i dla włosów miękkich na kapelusze.

Wiewiórka.

Wiewiórki należą także do rzędu gryzów. To u nich właściwa, że oba kiełki w dolnéj szczęce są ruchome. Są to zwierzątka wesołe, żywe i nadzwyczaj zabawne. Długość wiewiórki pospolitéj wynosi 9 tylko, lecz jéj ogon kosmaty przeszło 20 cali. Futro i ogon są czerwonorudego koloru; podgarle tylko i podbrzusze jest białe. Palce łapek tego zwierzęcia są opatrzone w ostre pazurki, i usposobione do szybkiego biegania po drzewach. Z podeszew sączy ustawicznie pewna wilgoć, która im służy do lepszego trzy-

mania się po gładkich gałązkach. Żyją w lesie — na drzewach, na które i po których z największą łatwością i szybkością się unoszą; zręczność ich w téj sztuce jest zadziwiająca. Nasiona drzew leśnych, pestki owoców, a nadewszystko orzeszki — są pokarmem wiewiórek. Żerują siedzący, a strawę trzymają w przednich łapkach. Minki, jakie przy jedzeniu robić zwykły, są bardzo zabawne. Mieszkaniem ich są pospolicie gniazda, na wronach lub innych ptakach zdobyte. Stare i młode chowają się w niewoli po kilka lat.

Lis.

Lis należy do rodzaju psa. Ma bardzo zaostrzony pysk, stojące uszy, i długi wiechowaty ogon. Szerść ruda na grzbiecie i bokach, pod gardzielą i brzuchem biaława. Końce usz i ogona u jednych białawe, u drugich czarniawe; co dwie odmiany lisa stanowi. Całe jego ciało przykry odór wyziewa, prócz jednego miejsca — nad ogonem, fijołkami woniącego. Głos lisa jest szczekaniem; lis skomli. Przebywa w leśnych i bezleśnych okolicach; schronieniem jego są podziemne nory. Samica rodzi 4—6 szczeniąt, które w 15 miesięcy już są dorosłe; żyją do 14 lat. Pokarmem ich są nietylko małe czworonogi i ptastwo, ale i robaki, owady i tp., nawet jagody leśne i miód, który bardzo lubią. Lis zwykle w nocy na żer wychodzi, w czém mu jego wrodzona przebiegłość, ostry węch i słuch wyborny, wielką są pomocą. Jest on jednem z najszkodliwszych zwierząt dla gospodarzy. Jeźli gdzie do kurnika wpadnie, tedy najprzód wszystko dusi, a późniéj, przy sposobnéj porze, na dogodne miejsce wywleka. Polują więc wszędzie na lisy; szczwają psami, lub też łapią je w sieciach i samołówkach. Te

zaś ostatnie tak muszą być urządzone, aby przy wydzieraniu się, zwierz futra nieuszkodził. To bowiem jedyną jest szacowną częścią lisa. Jest ono ciepłe dla długich włosów, miększe i lżejsze od innych, i długotrwałe. Chowają niekiedy i po domach lisów, które się do pewnego stopnia oswajają. Biały koniec lisiego ogona — kwiatek!

Lis i Kozioł.

Filut arcy doskonały,
Lis w zamysłach sobie cały;
Gdy ostrym węchem w dalekie strony,
Bystra jego mierzy zdrada,
Sam też na nią zaślepiony,
Do studni wpada.
Gdy raz i drugi próżno podskoczy,
Ogon podwinie i spuści oczy.
I cóż ty myślisz — że zginął?
Ten, co nam sprzyja i szkodzi,
Los — jemu kozła nawinął,
Zajrzy do studni — lis brodzi.
»Co tu porabiasz, mój kumie?
Minka coś ci nie wesoła....“
Ale ten, który wywinąć się umie,
»O gdybyś wiedział — zawoła —
Jakato słodycz téj wody,
Fraszka lipcowe miody!
I ty się zemną też napij.“
Usłuchał koziel, i na dół się skwapi:
A tu lis w skoczy na brodacza rogi,
Ztamtąd na krawędź, i daléj w nogi.
To jeno rzekłszy: »Siedź tu, koźle głupi,
Aż kto cię równie wykupi.“

Kret.

Jeden z najmniejszych u nas czworonogów żyworodnych. Podług składu zębów należy do drapieżników. Pysk ma zaostrzony, łapy przednie do kopania sposobne, ogon bardzo krótki; uszu zaś wcale mu niedostaje. Szerść jego — czarna, połyskująca się i delikatna. Pokarmem kreta są: glisty ziemne, gąsienice, chrząszcze i td. owady lub robaki, które delikatnym swym węchem w ziemi wietrzy i szuka. Kopie bardzo zręcznie i prędko przedniemi swojemi nogami, a tylnemi ziemię uprząta. Gdy pora dżdżysta nadchodzi i wiosna się zbliża, blisko powierzchni ziemi się trzyma, bo i robaki wtedy w górę idą — i przeciwnie. Jakoż na wiosnę i w czasie deszczów najwięcéj świeżych kretowin widzieć się daje; na gruncie tęgim, gliniastym więcéj, niż na lekkim i suchym. Krety uprzykrzonemi są rolnikom i ogrodnikom — czemu? Jakich używają środków na ich wytępienie?

Niedoperz.

Niedoperz bardzo jest podobny do myszy domowéj. Postać, kolor, zęby, pisk i legowisko, są własności obojgu tym zwierzętom wspólne; tylko błona lotna różni niedoperza od myszy. Jestto cienka, siatkowata, tłustawa, krwistemi naczynkami przeplatana i przezroczysta błona, która z obu stron ciała — powyżéj z ramionami i palcami, poniżéj z nogami i palcami nóg zrosła. Za pomocą téj błony latać może po powietrzu; lot jego jest jednak różny od lotu ptaków. Na ziemi bardzo niezgrabnie się czołga; ale zato po ścianach piąć się może — za pomocą swych haczykowatych pazurów. We dnie siédzi w dziurach i rozpadli-

nach murów, a pod wieczór wylatuje na łapanie owadów, któremi się żywi. Zimę przesypia. Samiczka rodzi 1 lub 2 żywe młode.

S a r n a.

Piękne to stworzenie i najpiękniejsze w swoim rodzaju; jest wielkości młodego źrebca. Budowa jego wysmukła; zręczność i lekkość w skakaniu i przesuwaniu się po krzakach jest do zadziwienia. Oko żywe i wesołe przyczynia się wielce do piękności kształtu; cała zaś postawa bardzo przyjemna. Samiec (sarn) po myśliwsku nazywa się kozłem, a samica (sarna) — kozą (ryką). — Kozieł ma piękne, do góry stojące, pomarszczone, 6—12 cali długie rogi, a na każdym 3—4 sęki; ryka za zwyczaj niema rogów. W lecie są sarny maści żółtobrunatnéj, a w zimie czerwonoszaréj; łeb pstrokaty — podgarle żółtobiałe — brzuch brudnobiały — uda z tyłu wcale białe. Zmysły widzenia, słyszenia i węchu, są w nich nadzwyczaj ostre. Za wiatrem już człowieka o 300 kroków czują. Sąto bardzo płoche i bojaźliwe stworzenia: młode jednakowoż oblaskawić się dają. Żywią się rzeczami z królestwa roślin. Niechodzą stadami, ale przy jednym kozle 2—3 ryczki. Mięso sarnie jest wyborne; skóra wyprawna służy na rękawiczki, spodnie i tp.; z rogów robią trzonki lub okładziny do noży, cebuchy i tp.

Jeleń przeglądający się.

Razu pewnego, w przezroczystéj wodzie, przypatrywał się jeleń swéj urodzie. Sam się dziwił cudności rozsochatych rogów; lecz widząc swoje nogi cienkie, jak badyle, gorzko narzekał na bogów. — Gdzie proporcya! głowa tyla! nogi tyle? Me rogi mnie ró-

wnają z wysokiemi krzaki, lecz mnie ta suchość nóg szpeci. A wywierając żal taki, obejrzy się, aż tu doń obces ogar leci; nie bardzo daléj psiarnia czeka rozpuszczona. Strach go w głęboki las niesie, — lecz rączość jego nieco jest spóźniona, bo mu się rogi w gęstym zawadzają lesie. Uciekł przecie, ale mu ogary, podziurawiły mocno szarawary. — Kto kocha w rzeczach piękność, i zysków się wstydzi, częstokroć się takiemi pięknościami gubi, jak ten jeleń, co swemi nogami się brzydzi, a szkodną ozdobę lubi.

Tchórz.

To zwierzę należy z kuną, łasicą i tp. do jednego rodzaju; są to zwierzęta drapieżne. Tchórz największe ma podobieństwo do kuny, tylko że jest znacznie mniejszy. Futro ma koloru kawowobrunatnego; piersi, szyję i nogi czarne; ponad oczami idzie biała prążka na dół ku policzkom. Lisie jamy, dziury po starych drzewach, stodołach i tp. są zwyczajném jego mieszkaniem. W kwietniu samica leże zazwyczaj 4 młode, które się oswoić dają. Tchórz kąsa mocno, warczy i szczeka w gniewie, jak mały piesek, i łowi wszystkie mniejsze zwierzęta, jak kuna. W kurnikach i gołębnikach dusi wszystko, co podejść może.

KLASA II.

Ptaki.

Ptaki są takie zwierzęta, które także mają krew czerwoną, ciepłą i płucami oddychają. Ale zamiast rodzić żywe młode, niosą jaja, a na nich siedząc, ciepłem je swojém wylęgają. Mają zamiast pyska — dziób rogowy; zamiast cztérech, dwie tylko nogi, ale na-

tomiast 2 skrzydła, któremi po powietrzu latają. Pokryte są pierzem.

Gęś.

Gęś jest ptakiem domowym. Są i dzikie gęsi. — Dzikie są mniejsze od domowych. Domowe pochodzą od dzikich. Samiec gęsior; samica gęś; młode gąsię. Samica wylęga do 12 młodych. Siedzi cztéry tygodnie na jajach. Sama sobie ściele proste z barłogu gniazdo. Bardzo przywiązana do swych dzieci. Syczy, gryzie i bije skrzydłami, gdy je widzi w niebezpieczeństwie. Jakiego koloru są stare gęsi, a jakiego gąsięta? Gęsi, jak ptak każdy, pokryte są piérzem. Tego dwie warsztwy: piérze i puch; w skrzydłach pióra. Jaka różnica między jedném a drugiém; do czego służy pierze — puch, a do czego pióra? — Gęś ma szeroki, płaski, czerwony dziób; krótkie nogi. U każdéj nogi po pięć pazurów, które połączone są rozpiętą błonką; podobne do płetw — do wiosel; zowią się też płetwie nogi. Gęsi pływać mogą, bo są lżejsze od wody. Nóżkami garną, jak rybak wiosłem. — I tak się posuwają. Ztąd gęsi należą do ptaków wodnych. — Czem żyją? Jakiż pożytek przynoszą człowiekowi? — Ze wszystkich domowych ptaków, gęś jest najpożyteczniejsza. Mięso smaczne — daje wyborną pieczeń. Gąska na święty Marcin! W nocy pół świata leży pod piérzem gęsiém — pod pierzyną. Z czego się pościel robi — i jak? Nareszcie pióra do pisania; — któżby tych nieznał?!

Kaczka.

Kaczka podobna jest do gęsi. Ma także płetwie nogi — płaski dziób. Pokryta piérzem; niesie jaja,

z których wylęgają się młode i td. Kaczor — kaczka — kaczę. Kaczor odznacza się pięknością barwy, szczególniéj zaś zakręconemi do góry piórkami w ogonie. Kaczki pożerają wszelkie jadalne rzeczy. Same nawet zdechłe myszy, szczury i td. Nie dosyć na tém! jeszcze swym dzióbem szukają po najbrzydszych miejscach w błocie, dla podsycenia zawsze pałającéj oskomy. Z tego względu kaczki przyrównać można do świń. Pożytek z mięsa i piérza wielki. Ale też bardzo są szkodliwe, gdy się z młodemi kaczętami dostaną w zboże, lub do stawu rybnego dorwą. Najlepiéj jednakowoż udają się w bliskości wody. W okolicach bez wody żadnego nieprzynoszą pożytku.

K u r a.

Kury są bardzo dobrze znane zwierzęta domowe. Tworzą one rodzaj kurzy, który się poznaje po golej i gładkiéj skórce na licach. Mają prócz tego 4 pazurki. Z tych trzy wystają naprzód, a jeden w tył jak ostroga. Nie są połączone błonką, jak u gęsi, lub kaczek. Czoło kurze zdobi grzebień czerwony mięsisty. U podgarla dwie łatki — także mięsiste. Dziób śpiczasty. I to rozróżnia gatunek ten od innych swojego rodzaju. — Kogut, kapłun, kura (kokosz), kurczę. Kogut jest pięknym ptakiem domowym. Jest większym od kury — ma większy grzebień i okazalszą postać. Piękne, różnobarwne pióra zdobią jego ciało, szczególniéj szyję i ogon. W ogonie ma większe, do góry stojące — sierpowate pióra. Jest to pyszne, odważne i bitne stworzenie; krwawe częstokroć i zacięte stacza walki. Srożąc się, najeża pióra ogona i szyi. Godna uwagi, że kogut o pewnych godzinach zrana, jakoteż i na odmianę powietrza, pie-

je. — Czém żyją kury? — Jaki przynoszą pożytek? — jaką czynią szkodę? — Porównajcie rodzaj kurzy z gęsim!

Kogut.

Kogut, iż piał na odmianę,
Zyskał życie pożądane.
W szczęśliwéj porze,
Osiadł na dworze.
Skoro raz pan umieścił;
Każdy sługa go pieścił.
Zażywając do rady,
Pan, panięta, sąsiady,
Uwielbiali proroka,
Pół roku.
Zapiał był raz po dészczu; odmiana!
Więc zaraz zrana
Gospodarz w pole,
Sąsiad na rolę —
Śli zaufale.
Ale —
W pośród roboty
Nadeszły sloty.
Kogut winien! więc na niego:
On sprawcą wszystkiego złego,
On źle poradził,
On grad sprowadził,
On czas rozziębił,
On zasiew zgnębił,
On zepsuł pole,
On zniszczył rolę.
Idąc na śmierć: rzekł nieborak:
Dobrze mi tak, żem był dworak.

Indyk.

Indyk wielkością równa się gęsi. Barwę ma rozmaitą; pospolicie rudoszarą. Grzybowato-mięsista łuba na głowie i szyi, i takiż sam cycek przy osadzie wierzchniej szczęki — są przedniejszemi oznakami indyka. W stanie zwyczajnym wyglądają te części modrawo, i są obwisłe; ale w gniewie, do czego szczególniéj czerwony kolor indyka pobudza, nabrzmiewają i przybierają kolor szkarłatny. W tym stanie napusza indyk pierze, ogon zadziera do góry, i w półkole go roztacza. Potém długi swój nos zupełnie opuszcza — nadyma się — przybiera śmieszne i dziwaczne postawy — robi poważne kroki to w prawo, to w lewo — przyczém głos bełkoczący wydaje. Czém żyją indyki? Jak się chowają? Jaki z nich pożytek? jakie szkody? — Mięso ich jest wprawdzie wyborne; ale szkód które wyrządzają przez swoje żarłoctwo po ogrodach i osiewach, niewynagradzają tym swoim użytkiem. — Indyk jest godłem głupowatości, i dla tego ludzi, niemających rozsądku i wychowania, indykami nazywają.

Gołąb'.

Gołąb' podobny z postaci do kury — tylko że jest mniejszy i piękniejszy. — Gołąb' ma czerwony dziobek i czerwone nóżki. Zresztą wszystkie części ciała — jak u kur. Z tego względu należą też gołębie do rodzaju kurzego. — Jakie mają piórka? — Białe, czarne, perłowe, popielate, ceglate, pstre, złotopurpurowe, złotozielone, lśniące i td. — Jaki głos wydają? — Gołąbek grucha. Gołąbek — gołębica — gołębię. — Czem się żywią? — Chowają się w gołębnikach. Tam wysiadują swe młode — 6 do 10 razy na rok.

Jedna para przynosi rocznie do 20 młodych. Gdzie się raz zagnieżdżą, rzadko już ztamtąd odlatują. Nieprzyjaciołmi ich są: koty, kuny, tchórze i inne drapieżne zwierzęta. — Jaki pożytek przynoszą? Gołąb' jest bardzo niewinném, łagodném i chędogiém zwierzątkiem. Łagodność i zgoda w ich pożyciu poszły też u ludzi w przysłowie. Mówią, że gołąb' niéma żółci; co tyle znaczy, że niéma gniewu — złości. Niewidać też, aby się gołębie wadziły i żarły, jak to np. często koguty robią. A cóż dopiero względem ochędóstwa! Nikt jeszcze niewidział brudnego, osmalonego gołąbka! Dzieci kochane! naśladujcie w téj mierze gołąbki!

Człowiek i gołębie.

W gołębniku chowane na wyniosłym dębie,
Skarżyły się na ludzi niewinne gołębie.
Skarżyły się i słusznie, strapione zwierzęta,
Iż szły dla nich na jadło młode gołębięta.
Wtém szła matka na strawę; postrzegł jastrząb chciwy,
Więc w biegu wybujałym, kiedy zapalczywy,
Już ją tylko miał ująć, już prawie ugnębia;
Postrzegł strzelec gonitwę i zabił jastrzębia.
Ocalona, lot nagły pomalu zelżyła,
A kiedy do gniazdeczka i dzieci przybyła,
A przybyła z radością, uczuciem i drżeniem,
Rzekła: I człowiek jednak nie złém jest stworzeniem.

Jaskółka.

Jaskółki należą do ptaków domowych — dzikich, nie szkodliwych. Wyjąwszy to, że domy szpecą swemi gniazdami, żadnéj innéj nieczynią szkody. Ow-

szem, żywiąc się tylko muszkami, robaczkami i tp. wszelkie tego rodzaju, szczególniéj roślinom szkodliwe zwierzęta wytępiają; a zatém niejaki przynoszą pożytek. Wszakże wszystko, co Pan Bóg stworzył, jest pod jakimśkolwiek względem pożyteczne; człowiek tylko zbyt ograniczony, aby zawsze i wszędzie pojąć i poznać mógł mądre urządzenia boskie!

Jaskółki mają dzióbek zaokrąglony, szydlasty, i przy osadzie spłaszczony, którym mile szczebioczą, świergolą. Ptaszki te mają w stosunku do swego małego ciałka, szeroką paszczękę, wielkie skrzydła, i oraz wielki, szeroki, widełkowaty ogon. Ich budowa ciała jest przyczyną, iż długo i zręcznie latać, a w locie wszelkie do pożywienia potrzebne rzeczy chwytać mogą. Żaden z ptaków niemoże się co do lotu, z jaskółkami porównać. One się przebijają w powietrze z szybkością strzały, i w obłokach znikają. Z takąż łatwością strychują ponad ziemią i wodą, tak, iż się skrzydłami płaszczyzny dotykają. Zwroty najtrudniejsze z taką szybkością i lekkością wyrabiają, iż się temu dość nadziwić niemożna. Tyle przytém posiadają wytrwałości w lataniu, iż większą część dnia latają. Jaskółki domowéj dwa są gatunki: Poddaszka, i Kominiarka. Pierwsza także oknówką — grzechólką i młynarką zwana, ma od tego swoje nazwisko, iż po poddaszu, po oknach i td. gniazdko swoje buduje. Różni się od innych gatunków tém, iż po wierzchu jest niebieskawoczarna, a pod brzuchem zupełnie biała. Gniazdo lepi z miękkiéj ziemi, ślamu i gliny. Kominiarka, dymówka, podymka, ogniówka, węglarka — gnieździ się w kominie. Różni się od tamtéj czarnokawowym kolorem na czole i podgarlu, długowidełkowatym i biało znaczonym ogonem. Gniazdo

z tych samych buduje materyałów. — Jest u nas jeszcze jeden gatunek jaskółek — Grzebielucha czyli brzegówka. Ta z wierzchu siwa, pod brzuchem biała. Gnieździ się po brzegach rzek i jezior — w pieczarach, albo pod korzeniami drzew. Wszystkie swojskie jaskółki są wędrowne, to jest odlatują na zimę do cieplejszych krajów, a na wiosnę znowu do nas wracają. Czemu? — Zimno — głód!

Wróbel.

Wróbel do dzikich, szkodliwych ptaków się liczy; i to bardzo słusznie. Jestto całą gębą szkodnik, którego się ustrzedz niemożna. Tak przytém śmiały, iż wszędzie, gdzie niemasz stróża, zagląda, wchodzi, rabuje. Z bezczelną śmiałością kradnie wiśnie, winogrona i td. Obławem rzuca się na pszenicę, żyto i tp., gdzie wielkie wyrządza szkody. Żaden z ptaków tyle się nienaprzykrza człowiekowi, co wróbel. Dla tego natręctwa i łupieztwa, a potém dla nieprzyjemnego pisku, nikt wróbla niecierpi. Wszędzie go też wytępiają, jak mogą rozmaitemi sposobami. Ale to niewiele pomaga; wszędzie ich jednak pełno. Wróbel bowiem, chociaż jest śmiały, jest przytém i ostrożny. Wie on bardzo dobrze, co to siatka, sidła, samołówki, samotrzaski i tp. Tych rzeczy i miejsc podejrzanych bardzo się strzeże; dla tego też trudny jest do wytępienia. — Nietrzeba jednak myślić, aby wróbel, że tak rzekę, od stóp do głów szkodliwém był zwierzęciem. Mimo wad wielkich, ma i on swoje zalety. Pojada bowiem mnóstwo szkodliwszych od siebie stworzeń, to jest owadów, robaków i td. Szczególnie zaś wytępia gąsienice — wąsionki, które drzewom owocowym tak bardzo są szkodliwe. — Postaci

wróbla opisywać zapewne nietrzeba; któżby go nieznał?! Gdzie się gnieździ? Tak w gorących, jako i zimnych okolicach przebywa; wszystko mu to zarówno. Nieopuszcza więc swojéj rodziny; niejest ptakiem wędrownym, jak np. jaskółka. I za to pochwalić wróbla potrzeba. Lepiéj albowiem, choć biéda i zimno dokucza, siedzieć w domu, niż dla lepszego życia opuszczać dom rodzinny, i prowadzić się do obcéj ziemi. Nie tak: Tam ojczyzna, gdzie dobrze; ale tak: Tam dobrze, gdzie ojczyzna! Swoje nad wszystko miłe — choć na pół zgniłe!

Wróbel.

Wróbel pstry, iż był jeden pomiędzy czarnemi,
Ledwo się tykał ziemi.
Tak był zhardział: rozumiał bowiem, iż nad niego Piękniejszego
Natura wydać nie zdoła,
Nietylko wróbla, ale i sokoła.
Gdy więc wszystkiemi gardził, rzekł mu jeden z szpaków:
Kto jest piérwszym wśród wróbli, nie jest piérwszym z ptaków.

Czyżyk.

Mały ptak, z rodzaju wróbli, ciemnozielonego piérza. Gniazdo robi na wierzchołkach wysokich drzew, które dowcipnie kryje pomiędzy gałęzie, tak, że je trudno znaleść można. Karmi się nasionkami różnych roślin. Niesie po 5—6 jajek siwobiałych — purpurowo brunatno upstrzonych. Łatwo się oswaja, i śpiew ma przyjemny. Głos jego naturalny jest terczący — czyżyk terczy. Trznadel, śniegułka, ortolan, trzciniak i tp. Opiszcie!

Ptaszki w klatce.

Czego płaczesz? staremu mówił czyżyk młody,
Masz teraz lepsze w klatce, niż w polu wygody.
Tyś w niéj zrodzon, rzekł stary, przeto ci wybaczę;
Jam był wolny, dziś w klatce, i dla tego płaczę.

Krasicki.

Skowronek.

Skowronek jest mały ptaszek, i należy do rzędu wróbli. Dziób mały, okrągły, prosty, kończaty, przy osadzie szczęki klapający; ostroga u nóg dłuższa jest od palców: te są znaki, po których się skowronka poznaje. Pierze ma szare, jak ziemia. Odznacza się jeszcze swym przyjemnym śpiewem; pływajac niejako po tych wysokich przestrzeniach, śpiewa całe godziny bez wypoczynku. Żywi się owadami, robaczkami i rozmaitemi nasionkami. Gnieździ się po ornych i obsianych gruntach, po dołkach — pod bryłami ziemi. Gniazda dosyć po prostu zrobione, wyścieła suchą trawą i włosiem. Niesie 3—5 jajek białoczarnych, ciemnonakrapianych. Stare i młode podlegają rozmaitym niebezpieczeństwom; drapieżne zwierzęta i ptaki, sam nawet człowiek im nieprzepuszcza — dla smacznego ich mięsa. Skowronki są ptaki wędrowne, ale się tylko na parę miesięcy oddalają, i zawczasu na wiosnę powracają. Niekiedy już po połowie lutego widzieć je można; śpiewają aż do sierpnia, poczém się zbijają w gromady, po polach krążą, i ku końcowi października odlatują. Do rodzaju skowronków należy: skowronek podrzewka — z czubkiem, dzierlatka czyli śmieciucha — ugorówka i td.

Wędrownik i skowronek.

W. Ty, skowronku, na ugorze?
Wszakto ledwie blysło zorze!
S. Ja też długo niespoczywam,
Wstaję rano, Bogu śpiewam;
Śpiewam Bogu moje dzięki,
Bo mam życie z jego ręki.
Śpiewam, jak mnie nauczono,
A i ty mu śpiewasz pono.
I śpiewali razem oba,
A to niebu się podoba;
Bo kto czyste serce czuje,
Wesół wstaje, wyśpiewuje.

Zięba.

Do rodzaju zięb należą wszystkie ptaszki z dziobkami prostemi, ostremi i kręglowatemi. Wszystkie obłupują ziarnka, zanim je połykają. Niektóre mają bardzo przyjemny głos, i uczą się doskonale śpiewać. Najznajomszym ptakiem z tego gatunku jest Zięba pospolita, czyli bukówka — nieco większa od wróbla, ale kształtu i koloru piękniejszego. Skrzydła i piórka w ogonie czarne — z białemi plamkami i prążkami — rozróżniają bukówkę od reszty ptaków tego rodzaju. Głos ziemby albo granie jest bardzo przyjemne. Mieszka po lasach i ogrodach. Gniazdo ściele na drzewach — w kształcie kuli, toczonéj z różnych materyałów. Z wierzchu okrywa je mchem — dla większego niepoznaku i ukrycia przed ludzkiem okiem. W tém gnieździe znajduje się 3—5 jasno-niebiesko-zielonych, brunatno-nakrapianych jajek. Ziemby odlatują na zimę do cieplic, ale tylko latosie i samicz-

ki; stare zaś i samce zostają u nas i w najcięższych zimach. — Szczygieł, maltołągwa i td.

Pliszka.

Rodzaj pliszek bardzo jest liczny; naturaliści liczą do 200 gatunków. Są to drobne ptaszki, pomiędzy któremi znajdują się najwyborniejsze śpiewaki. Rodzaj ten ma dzióbek cienki, prosty, zaostrzony, z równemi prawie szczękami, i z wrębem we wierzchniéj części. Rozmaity owad, robactwo i tp. jest właściwą paszą tego rodzaju; niektóre jedzą przytém i soczyste jagody, ale bardzo mało ich jada nasiona. Większa część pliszek wędruje na zimę do ciepłych krajów. Właściwością najznakomitszą tego rodzaju jest to, iż ogonem swym ustawnie trzęsą albo dygocą, od czego je także trzęsiogonkami zowią. Ze wszystkich trzęsiogonów najznajomszą jest pliszka pospolita. — Wszędzie ją widać — po krzakach polnych i domach przyległych i td. Po wierzchu wygląda brunatnopopielata, po skrzydłach rudoczerwonawa. Ogon ma brunatny, oprócz dwóch skrajnych piór — do połowy białych; na brzuchu jest biała. — Pliszka muszek, pliszka szczebiotka, pliszka pokrzywka i td. — strzyżyk (królik płotowy — myszykrólik), słowik i tp.

Słowik.

Słowik z całego rodzaju pliszek najpowabniejszym jest ptaszkiem. Wielkością przewyższa wróbla domowego. Pierze ma pojedyńczego, ale przyjemnego koloru. Po wierzchu jest rudopopielaty, albo cynamonowobrunatny; pod brzuchem białosiwy; na ogonie zaś brunatnorudawy. Jestto przezorny, żywy i pięknego ułożenia ptaszek. U nas nieznamy przedniejszego

śpiewaka nad słowika. Głos jego jest wyraźny i dobitny, jasny i czysty, aadzwyczaj mocny, a miły. Skoro przybędzie z wędrówki swojéj, co następuje przy końcu kwietnia, albo w pierwszych dniach maja, opiewa nam pięknym swym głosem przygody niewinnego życia swojego, i bawi nasze ucho przez dwa blizko miesiące. Oprócz owadów, jedzą słowiki także jagody bzowe, i inne równie soczyste. Jajka jednakowoż mrówcze; poczwarki niektórych chrząszczów i tp. są szczególnym ich pokarmem. Ścielą się w zacienionych krzewach i gaikach, nie wysoko od ziemi, i niosą po 4—5 brunatnozielonych jajek.

Słowik i Szczygieł.

O prym, kto lepiéj śpiewa, szedł szczygieł z słowikiem,
Stanęli więc obadwa przed siędzią czyżykiem.
Wygrał szczygieł. Zadziwił wszystkich dekret taki,
Zleciały się natychmiast do słowika ptaki:
Żałujem cię, żeś przegrał; czyżyk sędzia zbłądził,
A ja tego, rzekł słowik, który mnie osądził.

S i k o r a.

Sikory nie tak liczny rodzaj ptaków składają; jak pliszki. Znamieniem ich jest dziób prosty, nieco ściśniony, mocny, twardy i ostro zakończony, przy osadzie zaś ostremi włoskami otoczony. Są to śmiałe, żywe i czynne ptaki; cały dzień w poruszeniu. Żywią się częścią owadem, częścią nasionami, osobliwie takiemi, które mają olejne jądra, np. konopie, słonecznik, mak i tp. Nie bardzo są płoche, ale przywiązane do wolności. Z drobnego ptastwa najwięcéj jaj znoszą, częstokroć 16—20. Wszystkie w miejscu swego urodzenia zimują. — Sikora pospolicie ma głowę

czarnolśniącą z białemi skroniami i żółtym tyłkiem; reszta ciała oliwkowozielona; podgarle czarne; reszta podbrzusza żółta z szeroką prążką przez środek. Jest to gatunek najpospolitszy.

G i l.

Znany u nas mały ptak, z czerwoną piersią, czarną głową i dzióbem, i popielatemi skrzydłami. Gnieździ się w lasach na nizkich krzakach, i tam zimę przebywa; na lato do domów i ogrodów się zbliża. Karmi się owadami i rozmaitém ziarnem. Młodo złowiony, łatwo się oswaja.

Gil i Słowik.

Pan gil z słowikiem wszedłszy w przymierze,
W znajome lasy gdzieś tam wędrował,
Pierwszy miał cudne nad podziw pierze,
A drugi głosem wszystkich celował.
Ledwo co weszli do boru oba,
I spojrzyć niechce nikt na słowika,
Wszyscy do gila: To mi osoba!
A ten być niewart za pacholika.
Lecz kiedy słowik zaśpiewał czysto,
I wszyscy dali dank jego pieniu;
Zgasłeś, jak klecha przed organistą,
Mój panie gilu, w krasnem odzieniu,
Małoż jest takich gilów na świecie,
Których bez zasług odyma pycha?
Wielcy z pozoru tylko, a przecie
Habit, jak mówią, nieczyni mnicha.

W r o n a.

Wrona, zamieszkała tak w zimnych, jako i ciepłych krajach, jest ptakiem bardzo pospolitym. Dziób i no-

gi, głowa i podgarle, jakoteż ogon i skrzydła ma czarne; reszta pokrycia jest popielata. Chód jéj poważny, ale głos taki, do którego się przyzwyczaić trudno. Węch bystry, właściwy wszystkim ptakom tego rodzaju. Nieopuszczają swéj ojczyzny. Gniazda ścielą na wysokich drzewach, w których 4 do 6 zielonawych, brunatno poplamionych jaj składają. Kawka!

Kukułka, Kukawka.

Kukułki mają dziób prawie okrągły, nieco przygięty i po bokach wgnieciony; język strzałkowaty, całkowity, płaski; nozdrze z obwódką. Te są właściwe cechy kukułek; jest ich przeszło 50 gatunków. Kukułka pospolita równa się wielkością dzikiemu gołębiowi, ale ma ogon dłuższy, a jeszcze dłuższe skrzydła; dla tego też lot ma bardzo łatwy i do rozmaitych zwrotów sposobny. Nogi nie tak zdatne do biegania i skakania, jak raczéj do spinania się po gałęziach i drzewach; dla tego też nigdy nie bawi na ziemi. Wierzchnia część ciała jest ciemnopopielata z seledynowym cieniem po skrzydłach. Piersi ma jasnopopielate; zresztą jest biała z czarnémi w poprzek kréskami. Pióra w ogonie są czarne z białémi końcami. Kukułka jest ptak bardzo płochy i niedostępny; tysiące, co ją z głosu znają, nigdy jéj z postaci niewidzieli. Mieszka po lasach; przybywa także do ogrodów, ale zawsze pomiędzy gałęziami ukryta. Bawi u nas od kwietnia do lipca, w którym to czasie głos, każdemu znajomy, wydaje. Karmi się wszelakim owadem i robakami. Ptak ten nareszcie sławny jest z obyczaju narzucania swych jaj innym ptakom do gniazda. Ze wszystkich ptaków on sam jeden tylko gniazda sobie niebuduje i jaj swych niewysiada; lecz dziwném na-

tury zrządzeniem, staranie to innemu ptastwu poruca. Skoro na wiosnę do nas przybywa; upatruje gniazda drobnych ptasząt i w nich jaja swe składa. Te zaś równie, dziwnym powiedzione instynktem, obce te jaja przy swoich wysiadują.

Kuropatwa.

Kuropatwa jest ptakiem z rzędu kurzego, o czém nas przekonywa cała jéj powierzchowność i sposób życia. Główną cechą jest plamka goła i brodawkowata około oczów. Ptaki te niebardzo są sposobne do latania, ale zato bardzo szybko biegają. Kiedy wzlatują, mocno trzepoczą skrzydłami — furkają, brykają. Kuropatwa jest wielkości kury; ma pokrycie proste z popielatego, czarniawego i czerwonawego złożone pierza — na piersiach brunatnokasztanowaty płomyk i ogon rudawy. Kuropatwy żyją parami; ścielą gniazdo ze słomy, siana i trochy pierza, w lekko wygrzebanym dołku, w którym 16 do 20 ciemnozielonawych jaj składają. Nieodlatują na zimę do obcych krajów. Mięso ich jest smaczne.

Czajka.

Ptak błotny, wielkości bekasa, ma czerwone nogi, pokryty pierzem koloru czarnozielonawego, na tyle głowy wyrastają mu długie piórka. Gdy kto koło gniazda przechodzi, samica nad głową mu ulatując, krzyk wydaje i odstraszyć go usiłuje. Jaja, koloru zielonawego, ze wszystkich jaj najsmaczniejsze. Czajka za młodu złowiona, łatwo się oswaja. Żywi się ślimakami, glistami i wszelkiém robactwem.

Bocian.

Bocian należy do ptaków przelotnych. Mieszka w bliskości domów. Wieśniacy go szanują, a pobyt je-

go za szczęśliwą wróżbę uważając, gniazdo mu sami na dachach lub drzewach ścielą. Do tych za każdą nową wiosną z radośnym okrzykiem powraca. Głos piskląt jest gwiżdżący, dorosłych zaś do klekotania podobny, — bocian klekoce. Pokarmem bociana są żaby, jaszczurki, węże i tp. Mimo nieudatnéj budowy ciała, wielkość jego skrzydeł dozwala mu wysokiego i skorego lotu. Podczas latania wyciąga szyję naprzód, a nogi w tył. Gdy się czas ich wędrówki zbliża, zbierają się po polach i lasach we wielkie stada, i razem potém odlatują; kierunek ich jest ku południowi. Dla czego to? Zwyczajny bocian jest biały z czarnemi skrzydłami, czerwonemi nogami i dzióbem. Jest jednak drugi gatunek bocianów, mniejszy i czarny. Bocian jest ptakiem bardzo użytecznym, czyści bowiem pola i łąki z żab i innych szkodliwych owadów.

KLASA III.

Ryby.

Ryby są zwierzęta, które tylko we wodzie żyją; mają krew czerwoną zimną; i nie płucami, ale skrzelami oddychają, które są umieszczone po obu stronach głowy. Ponieważ ryby płuc niemają, niedostaje im też i głosu. Zamiast nóg mają płetwy, któremi pływają. Pokryte są łuskami. Żywnością ryb są albo mniejsze ryby, albo rozmaite inne drobne zwierzątka, a nawet i części roślinne. Te, które napadają zwierzęta swéj klasy, zowią się rybami drapieżnemi. — Płodność ryb jest nadzwyczajnie wielka; u niektórych wszelkie pojęcie przechodzi, 1—9 milionów! Ryby dość długo żyją: karp', szczupak i td. 30—200 lat. Zmysły ryb w porównaniu z innemi zwierzętami, bardzo są niedoskonałe. Jaki użytek z ryb? Ryby dzie-

lą się w ogólności na 2 gromady: 1. Ryby chrząstkowate; 2. Ryby ościowate.

Płoć.

Ryba najpospolitsza w naszych jeziorach i rzékach. Lubi przebywać po piaszczystych wodach. Jest długości piędzi, i średniéj grubości. Łuski ma białe, lśniące; ogon i opławy brzuchowe są jasnoczerwone, grzbietowe zaś czarne; oczy czerwieniawe. Poznaje się po pletwie ogona rozdwojonéj, po żółtych obrączkach na oczach, i po czerwonych pletwach. Mięso płoci jest miękkie, ościste i niebardzo szacowane.

Ukléj. Sielawa.

Ukléj albo kleń jest bardzo pospolitą rybą; znajduje się w wielkiéj ilości we wszystkich większych i mniejszych wodach. Najdłuższy bywa do 8 cali. Na grzbiecie tylko jest oliwkowozielony, zresztą wszędzie srebrzysty. Należy do gatunku z podzielonym ogonem. Niższa szczęka wystaje, i 21 promieni w pletwie odchodowéj. Płenność znaczna, pomimo, że służy za pastwę wielu drapieżnym rybom, a nawet i ptakom. Mięso jego niebardzo szacowane; ubodzy je tylko pożywają.

Szczupak.

Ryba ta jest pospolita i powszechnie znana. Cechą tego rodzaju jest — głowa od wierzchu płaskościśniona, a warga wyższa nieco krótsza. Barwa z wierzchu siwobrunatna, marmurowana, pod spodem biała z małemi siwemi plamkami. Pysk z góry ścięty, podobny do ryja. Paszczęka uzbrojona mocnemi zębami, któremi niebezpiecznie kąsa. Szczupak jest naj-

łakomszą drapieżną rybą naszych okolic. Pożera on wszystkie słabsze od niego ryby; prócz tego ropuchy, żaby, młode kaczki i gąsięta i tp. Jest więc bardzo wielkim szkodnikiem; w stawach go też niecierpią. Żyje bardzo długo, i podobno 30 lat dosięga. Mięso szczupaka jedno z najlepszych i najzdrowszych. Rozmaitym go też sposobem łowią: na wędę, włokami, na oście i tp.

Rybka mała i Szczupak.

Widząc w wodzie robaka, rybka jedna mała,
Że go połknąć niemogła, wielce żałowała.
Nadszedł szczupak, robak się przed nim niecosiedział;
Połknął go, a z nim haczyk, o którym niewiedział.
Gdy rybak na brzeg ciągnął korzyść okazałą,
Rzekła rybka: Dobrzeto czasem być i małą.

Krasicki.

Okoń.

Okoniami nazywają się takie ryby, które mają głowę zwieszoną, przykrywkę dychawek karbowaną i kolczate płetwy. Okoń pospolity znajduje się po wszystkich rzekach i jeziorach. Łuski jego z wierzchu i po bokach są koloru złotawozielonego, po których 7 pasów czarniawych się ciągnie; brzuch ma białawy. Jedenaście promieni w płetwach odchodowych, a 7 w powtórnéj grzbietowéj różnią go od innych gatunków; opławy spodnie czerwone. Okoń należy do ryb drapieżnych; i żarłocznych własnym młodym nieprzepuszcza. Rozmnaża się licznie. Mięso jego smaczne, powszechnie lubią i nad inne przenoszą.

Lin.

Lin żyje w wodach ślamowitych. Poznaje się po dwu cienkich u pyska wąsach, po łuskach drobnych,

cienkich i ślamem pokrytych. Jest 1—2 stóp długi, a 2—4 funtów ciężki. Ma wierzch czarnozielony, boki zielone, brzuch ciemnożółtawy albo biały, błękitne opławy. Łuski na linie tak drobne i gęste, że golém okiem ledwie dojrzane być mogą. Mięso lina do podlejszych się liczy.

Karaś.

Mała ryba, na piędź długa, a w stosunku bardzo szeroka; około 1 funt ciężka. Jest bez wąsów; płetwa w ogonie jednostajna, a płetwa odchodowa złożona z 10 promieni. Grzbiet brunatny, a na białym brzuchu mięsza się kolor czerwony. Niezmierna moc ikry, którą na wiosnę wydaje, służy po większéj części na paszę innym rybom, żabom i tp. We względzie sposobu życia i żywności równa się karaś karpiowi. Przebywa we wodach stojących, a mających dno gliniaste, lub mułowate. Mięso jego dość wyborne i delikatne.

Rybka.

»Rybko! rybko! głupie dziécię,
Zdradne są te białe nicie;
Niechwytaj tego robaka,
Bo się zranisz ostrzem haka.
Czy niewidzisz chłopca z wędką?
Rybko odpłyń — prędko! prędko!"
Rybka z téj rady się śmiała,
Na wędny pokarm patrzała.
Mniemając, że chłopiec żwawy,
Siedzi tylko dla zabawy.
Wtém się przysunęła, robaka połknęła,
Gardło swe zraniła, i życie straciła.

KLASA IV.

Gady, płazy (amfibije.)

Gady są zwierzątka, które tak na lądzie, jako i we wodzie żyją, zwierzęta ziemnowodne. Mają one krew czerwoną — zimną i oddychają płucami. Oprócz ogólnych i głównych różnic, tém się jeszcze gady odznaczają, iż części ich twarde są więcéj chrząstkami niż kościami. Tudzież pokrycie ich ciała bardzo jest różne od pokrycia zwierząt trzech pierwszych klas. Niemają one ani sierci, ani pierza, ani łusek, ale powłokę gołą, miękką i smarowitą, albo też mniéj więcéj twardą, w kształcie mocno przylegających tarczek. Największa ich część mieszka w ustroniach posępnych, szczelinach, szparach i tp. wyrwiskach ziemi i miejscach wilgotnych. Żywność ich składa się z ciał zwierzęcych, ścierwu, owadu, robaków i td. Zdobycz swoją całkiem połykają, za pomocą lipkiéj śliny. Większa ich część długo może znosić głód, np. żółwie cały rok pościć mogą. Z gadów jedne żywe młode rodzą; drugie zaś niosą jaja, które słońcu do wylęgania poruczają; inne znowu innym powstają sposobem, np. żaby z rozmaitych przemian i tp. Uwagi godną jest ta własność niektórych gadów, iż części ich ciała skaleczone, albo oderwane, nanowo im odrastają, którato własność nazywa się »siłą odradzania." Jaszczurce, np. odciąwszy ogon, wkrótce jéj taki sam odrasta. Największa część tych zwierząt niéma żadnych narzędzi do obrony. Niektóre jednakże posiadają nadzwyczajną siłę; inne znowu mają truciznę tak ostrą, że nią śmierć człowiekowi lub innym zwierzętom zadać mogą. W żadnéj klasie niemasz tak jadowitych i niebezpiecznych zwierząt, jak w klasie gadów. Z tego też to powodu, jako i dla postaci ich po większéj części okro-

pnych i szkaradnych, dla zapachu przeciwnego i odrażającego, dla goléj i smarowitéj skóry i td. ludzie do tych zwierząt powszechną czują odrazę. — Ta klasa dzieli się na dwa rzędy: a) Zwierzęta z cztérema nogami — gady; b) Zwierzęta bez nóg — płazy.

a) *Żaby i ropuchy.*

Ciało nagie, obszerne, z cztérema nogami, z których zadnie są dłuższe od przednich, jest dostateczną tych zwierząt cechą. Palce u przednich nóg są podobne do ludzkich — zupełnie poprzedzielane; zadnie zaś są przepierzone błoną do pływania. Pysk u tych stworzeń jest rozdziawisty; ze wszystkich gadów mają głos najwyraźniejszy. Zwykły siadywać na tylnych nogach — na podobieństwo psów, a wspierać się na przednich; wszystkie też są bez ogonów. Latem idą do wody, gdzie się jaja ich i poczwarki rozwijają; zimę przesypiają w odrętwieniu, tuląc się częścią w doły, piwnice i tp., częścią w muliska stawów i jezior. Skrzek żabi — kijanki? Poczwarki wylęgają się od ciepła słonecznego. Mała żabka zostaje w tym stanie 8 —9 tygodni, w którym to okrągłe i podługowate ciało innych nad ogon nieposiada członków. Po tym czasie wyrastają im najprzód zadnie nóżki; przednie zaś we dwa tygodnie późniéj. Nakoniec poczwarka pozbywa się ogona, i na ląd wychodzi w postaci żabki, albo ropuszki. Żaby składają jednę gromadę tego rodzaju, a ropuchy drugą. Taka zaś w ogólności zachodzi różnica pomiędzy niémi: Żaby mają skórę gładką, ciało podługowate, w węgły ścinane; są wzrostu wysmukłego, i tak sprężyste w udach, iż 3—4 stóp dalekie mogą robić skoki. Ropuchy zaś mają ciało niezgrabne, plecy okrągławe, boki wydęte, krótsze i grubsze nogi, skórę twardą, brodawkowatą i smarowitą. Żaby w powsze-

chności są daleko żywsze i obrotniejsze; ropuchy zaś opieszałe i więcéj łażą, niż skaczą. Znaczniejsze gatunki są: ropucha pospolita, żaba pospolita, żaba drzewianka i td.

Jaszczurka.

Jaszczurki są podłużnego składu, mają 4 nogi i długi ogon. Żywią się jedynie płodami zwierzęcemi. Kilka ich jest gatunków w naszych stronach. Dwa z nich — jeden szary, drugi zielony — na suchych miejscach się utrzymują, i zawsze ciepła i słońca szukają. Dwa inne w wodach i stawach przemieszkują; te ostatnie szkodliwe są rybom. Wszystkie jaszczurki zimę w odrętwieniu przepędzają. Ludziom bynajmniéj nie są szkodliwe. Własność odrodzenia odciętych członków w wysokim posiadają stopniu.

b) *Węże.*

Węże mają ciało długie, robakowate, bez żadnych zewnętrznych narzędzi do ruchu, to jest bez pletwów i nóg. Uszów także zewnątrz niemają, lubo wewnątrz są obdarzone narzędziami słuchu. Paszcza u wężów jest bardzo szeroka; gardziel także bardzo rozszerzać mogą. Brzegi szczęk mają ostremi opatrzone zębami, które im służą jedynie do przytrzymywania, nie zaś do żucia zdobyczy, gdyż ją całkiem połykają. Język ich długi, utkwiony jest w pochwie i rozszczepiony; nim zwierzę to może prędko poruszać. Niektóre gatunki mają osobne zęby dłuższe, rynienkowate i ruchome, przy których osadzie znajduje się pęchérzyk pełen jadowitéj trucizny. Témi, gdy kąsają, jad z pęchérzyka sączy rowkami do rany, którą niebezpiecznie zatruwa. Sposób ich czołgania się jest

falisty; u niektórych bardzo szybki. Ciało pokrywają tarcze rogowe — różnego kształtu i wielkości. Jeżeli je naokoło opasują, tedy nazywają się pierścieniami; inaczéj zaś — łuskami. Ostre brzegi tych łusek nadają wężom sposobność do włażenia nawet na drzewa. Te zwierzęta co rok zmieniają starą i ciasną już powłokę. Żywią się rozmaitemi zwierzętami, które zdradą podchodzą. Niektóre niosą jaja; inne młode swe żywo na świat wydają. Ich zwyczajném siedliskiem są osobne i ukryte miejsca, krzewy i zarośle. W zimniejszych krajach włażą pod jasień do ziemi, gdzie w odrętwieniu zimę przepędzają. Dają się obłaskawiać i od kuglarzy do różnych sztuk układać. Od czasów starodawnych węże były obrazem chytrości, razem i mądrości. Wąż skusił Ewę. »Bądźcie niewinnymi jak gołębie, — a"

Wąż pospolity.

Najpospolitszy i wszędzie dobrze znany, gdzie się krzaki znajdują. Należy on do rodzaju żmij, których liczne gatunki tém się znamionują, iż na brzuchu mają tarcze, a łuski po ogonie. Nasz swojski wąż bywa różnéj wielkości; najdłuższy do 3 stóp, a na jeden cal gruby. Powierzchnia ciała jest drobnemi pokryta łuskami, koloru zielonawo-niebieskawo-czarniawego; pod brzuchem ciemno-niebiesko-czarniawy z białemi plamkami po bokach; samiec ma na bokach szyi żółte, samica zaś białe pojedyncze plamki. Żywnością węża są owady, żaby, jaszczurki, myszy, drobne ptastwo, kiedy je dostać mogą. Za żabami idą do wody, gdzie je zręcznie podchodzą i co największe z nich wybierają. Przebywają w norach ziemi, pod grubém łożyskiem liścia. W jesieni udają się zawczasu w też

nory, gdzie odrętwiałe przez całą zimę zostają. Na wiosnę, ogrzane słońcem, budzą się i wyłażą na świat. Samica kładzie swe jaja, powiązane błoną, po kilka razem w miejscach ku słońcu — pod spód liścia i bar-łogu, gdzie je ciepło słoneczne wylęga. Węże te bynajmniéj nie są szkodliwe. Pełzają bardzo szybko i lubią się grzać na słońcu. Z pomiędzy innych wątpliwych powieści o wężach, jest i ta, jakoby te zwierzęta krowy doić, a nawet za mlékiem przechodzić się po sklepach miały.

Dzieci i Żaby.

Koło jeziora — Zwieczora —
Chłopcy w koło biegały,
I na żaby czuwały.
Skoro która wypływała,
Kamieniem w łeb dostawała.
Jedna z nich śmielszéj natury,
Wystawiwszy łeb do góry,
Rzekła: Chłopcy przestańcie, bo się źle bawicie;
Dla was to jest igraszką, nam idzie o życie.

Krasicki.

KLASA V.

Owady.

Owady są zwierzęta, które zamiast krwi czerwonéj, mają sok biały i zimny. Głowy opatrzone są w macadełka — nakształt rożków, albo wąsów, któremi przedmioty macają, do których się zbliżają. Nogi mają rogowate, w członki ułożone; nigdy mniéj, jak sześć nóg, a czasem daleko większą liczbę. Budowa oczów zadziwiająca. Pyszczek rozmaitego kształtu: to obcęgowate szczęki, to ryjki, np. u much; to długi języczek — w kształcie trąbki, albo léjka, który zwijają do ssania pokarmu, np. u motylków i td. Pokrycie

także rozmaite: albo rogowa skórka — do tarczy podobna; albo miękka, naga skóra; albo drobniuchne włoski; albo tp. U wielu zaś toż pokrycie najpiękniejszemi jest ozdobione farbami. Wewnętrzna budowa owadów równie jest rozmaita, jak zewnętrzny ich skład. Żadne z tych zwierząt nieposiada płuc, ale wszystkie oddychają za pomocą otworków, umieszczonych po bokach ciała. Najdziwniejszą rzeczą w życiu owadów jest ich przemiana czyli przeobrażenie. Jest to przechód stopniowy ze stanu mniéj doskonałego do stanu doskonalszego. Tylko owad nieskrzydlaty np. stonoga i tp. — wychodzi z jaja zupełnie ukształcony. Wychodząc z jaja są najprzód poczwarkami czyli larwami np. pomrowie chrząszczów, much, pszczół; — wąsionki czyli gąsienice motylów i tp. Te poczwarki tylko jedzą, i lenią się po kilka razy, ale niemnożą. Żadna nieposiada skrzydeł; wszystkie do czołgania przeznaczone. Poczwarki przemieniają się w lalki, pupki, nimfy albo zawijki, zrzucają odzienie, i przybierają kształt inny, różny od poprzedzającego. Większa część lalek zostaje bez ruchu, dając tylko wtenczas znaki życia, gdy są poruszone. Niejedzą także, prócz bardzo małéj niektórych liczby, ani się w tym stanie mnożą. Pod powłoką poczwarki robi się pokrycie pupki, a pod temże kształci się owad zupełnie, i na świat doskonałym z niego wychodzi. Wielka część owadów przepędza większą połowę swego życia w stanie poczwarki. Życie nimfy krótko-trwałe, równie jako i stan doskonały samego zwierzęcia. Ostatni u niektórych trwa zaledwie dzień jeden. Miejsce pomieszkania? Jedne żyją samotnie np. pająk; inne gromadnie np. mrówki, pszczoły. Gdzie jaja składają? Broń owadów: kleszczyki do szczypania, żądła do kłu-

cia, trucizna i tp. Pożytki: pszczoły, jedwabnice i tp. Szkody: wąsionki, komary, pluskwy i td. — Podział

a) *Chrząszcze.*

Owad pochwoskrzydły, który ma po dwa błonkowate skrzydła i dwie rogowate tychże skrzydeł pokrywki.

Chrząszcz.

Chrząszcz jest jednym z najznakomitszych chrząszczy; każdemu znany. Opiszcie go! — Co do jego sposobu życia, jest najciekawszem: zjawia się w kwietniu, trwa przez maj, a w czerwcu rzadko się już widzieć daje. W niektórych latach bardzo wielkie ich jest mnóstwo. Czem się żywi? Przez dzień śpi spokojnie; wieczorem lata, wydając głos brzmiący skrzydłami; przez noc zaś żeruje do dnia samego. Około środka maja samica kryje się do ziemi, gdzie składa swe jajka. Powraca potem ostatni raz na świat i ginie różnemi sposobami, równie jak cały gatunek. — Z jaj wylęgają się małe poczwarki, które się żywią korzonkami roślin ogrodowych. Cztery do pięciu lat chowają się tym sposobem w ziemi i rosną do półtora cala długości. Są to owe grube, wielkie, żółtobiaławe robaki, z szafranowatemi główkami i niebieskawemi tyłkami, które pospolicie pędrakami nazywają. Te pędraki podgryzują roślinom korzonki, które w skutek tego umierać muszą. Same zaś dla przezimowania włażą na kilka stóp w ziemię, gdzie w odrętwieniu zostają. Na wiosnę wyorują się zazwyczaj w mnóstwie, a ptastwo je pożera. W styczniu albo lutym ostatniego roku poczwarki te obwijają się w bryłki ziemi i zamieniają w nimfy. W kwietniu, gdy już słońce ziemię ogrzewa, przebijają z zawijek i wyłażą w kształcie chrabąszczów. Potém zakładają sobie na drzewach siedlisko i żyją 4—5 tygodni. Po-

nieważ tak chrabąszcze, jako i pędraki dla swéj żarłoczności bardzo są szkodliwe, ludzie też wszelkiemi sposobami je wytępiają. Sposób zaś najłatwiejszy jest ten, aby co rano otrząsać z nich drzewa i dawać drobiu, dla którego wyborną są paszą. Przyrodzonemi nieprzyjaciołmi tego owadu są: wróble, wrony i inne ptaki; potem krety, myszy, świnie i td.

b) *Motyle.*

Owad łuskoskrzydły — ze czterema łuskowemi skrzydłami.

Te skrzydła są przykurzone kolorowym pyłkiem, co je od innych 4skrzydłowych owadów różni. Pyłków, który się łatwo ociera, stanowi właśnie piękność tych miłych dzieł stwórcy. Motyle mają trąbkę do ssania, którą nakształt sprężyny zwijać i rozwijać mogą. Trąbkę tę zapuszczają do miodownika kwiatów, i znajdującą się tam słodycz wypijają. Soki kwiatów są wyłącznym pokarmem motylów. — I motyle mają swoje trzy stany życia. Z jaj, które składają, wywijają się gąsienice. Te są bez skrzydeł; ciało mają obdłużne, walcowate — opatrzone ostremi szczękami, 12 oczami, i 8—18 nogami. Żywią się liściem, i są bardzo żarłoczne. Ze względu na kolor, postać i td. są trojakie: 1. Nagienki — z gładką skórą; 2. Wąsionki — z miękkiem lub szczecinowatém włosiem; 3. Kolczanki — z kolczatém pokryciem. — Jak wielka zachodzi różnica między gąsienicami motylów, taka równie i między ich lalkami lub poczwarkami. — Niektóre są wspaniałe z pozoru i błyszczą niby złotem lub śrebrem. Największa ich część zostaje w spoczynku — bez najmniejszego poruszenia i zasiłku. Z tych lalek nareszcie wychodzi doskonały motyl. Chcąc so-

bie zrobić wspaniały widok narodzin motyla, potrzeba, aby się gąsienica w pokoju zasklepiła; uważać potem trzeba na moment, w którym ukształcony motyl ma się wydobywać z lalki.

c) *Pszczoły.*

Owad błonkoskrzydły — o 4 skrzydłach tęgich, błonkowatych. Większa część posiada żądła i truciznę. Pyszczek opatrzony szczękami.

Pszczoła miododajna.

Wielkość, postać i kolor tego owadu, są zapewne wszystkim znane. Wspomniemy więc tylko o jego sposobie życia i gospodarowania. Pszczoły chowają się w pasiekach albo pszczelnikach. Co to jest? Co są barcie, ule? — Na czele jednego roju stoi królowa, która nietylko jest panią i przewodniczką, ale oraz i matką całéj takiéj gromady; bez niéj niemasz roju, niemasz pszczół. Jest ona nieco większa od pszczół roboczych, czerwonawobrunatna, z dłuższemi nogami i większém żądłem. Tę swoję królowę wszystkie pszczoły jednego roju bardzo szanują, wszelkie jéj czynią usługi, i jaknajwiększą okazują uprzejmość. — Do drugiéj klasy tego towarzystwa pszczółek należą pszczoły — samce czyli trutnie. Te są większe, kosmatsze, grubsze od pszczół roboczych i bez żądła; przytem opieszałe, leniwe, i rzadko wylatują. Trzecią klasę stanowią nareszcie pszczoły robocze. Są one najmniéjsze, ale najliczniejsze, i te same, które najczęściéj widzimy po kwiatach, miód zbierające. Do nich to należy wszelka robota w ulu, stać u królowéj na straży, zaciągać przed ulem warty, wylatywać i zbierać miód, robić wosk i td. Porządek, ochędóstwo, pra-

cowitość i gorliwość, z jaką każdy oddział robotnic obowiązki swego powołania wypełnia, jest rzeczą godną jak największego podziwienia. Komórki robią sześciograniie, z których jedne przeznaczone są do składania miodu, drugie do jaj. Gdy się pszczoły roją, wylatują i młode królowe; do każdéj królowéj czepia się też nowa gromada, a ztąd nowe powstają roje.— Co wtenczas pasiecznik robi? — W ulu pełnym rachują 10 do 20,000 pszczółek. Te owady przesypiają zimę, w którym to czasie podjadają zapasu, który im bartnik z jesiennego zostawił podboru. Pożytek z pszczół!

Do rzędu pszczół należą: Osa, szerszeń, trzmiel, trąd, mrówka, i tp.

Pszczółka i Osa.

»Dzień dobry, siostro kochana!"
Tak raz osa do pszczoły przemówiła zrana,
Gdy się przypadkiem,
Spotkały nad kwiatkiem.
Niebardzo to pszczółkę po sercu pogłaska,
»Zkądże ta łaska?
Ty moja siostra?.... od jakiejżto chwili,
Bogowie nas spokrewnili?"
Na to jéj osa rzecze rozgniewana:
»Moja kochana!
Czyliż mało masz dowodu,
Żem z tobą jednego rodu?
Jedne ma postać i osa i pszczoła,
Jedne nas żywią i kwiaty i zioła:
Prace jednakie,
I skrzydła takie;

A gdy daléj poszperamy,
I żądła podobne mamy."
Na to rozsądna pszczółka odpowie jéj śmiele:
»Wiele jest podobieństw, i różnicy wiele,
Lecz skoro wszystko weźmiemy na szalę,
Inna w nas natura wcale.
Niechcę się sama chwalić, posłuchaj człowieka;
On mnie uwielbia, na ciebie narzeka.
Jednaką broń posiadamy,
Ale jak jéj używamy?
Ty w niewinném topisz łonie,
Ja tylko własności bronię,"

d) *Świerszcze.*

Owad półtęgoskrzydły — o 4 skrzydłach: wierzchnie jakby pargaminowe i proste; dolne — składane, błonkowe. Tylne nogi do skoku.

Świerszcz.

Na cal długi, szarobrunatny, albo siwawy z ciemną prążką w poprzek głowy. Gdzie się utrzymuje? czém się żywi? Nieustanne jego świerczenie, które tarciem skrzydeł wydaje, jest nieznośne. —

e) *Jętki.*

Owad żyłkoskrzydły — o 4 przezroczystych, siatkowych, żyłkowatych skrzydełkach; samice bez żądła; poczwarki poczęści żyją w wodzie.

Jętka.

Która się także nimfą, tanecznicą, lub wodną panną nazywa, jest bardzo znany owad. Widzieć ją można podczas wiosny, latającą nad rzekami, jeziorami i stawami. Skrzydła jéj świecą się lazurowo, albo też zielono. Jest wiele gatunków tego rodzaju.

f) *M u c h y.*

Owad dwuskrzydły — o dwu skrzydłach błonkowatych, przezroczystych i niepokrytych. — Ryjek miękki do ssania.

Mucha domowa.

Nadto dobrze znane, naprzykrzone stworzenie. — Wszędzie się znajduje, i wszędzie w równém mnóstwie, ale tylko podczas ciepłéj pory roku. Zimę przesypia i w tym celu kryje się w szpary; na wiosnę dopiéro się budzi i podczas pięknéj pogody wylatuje. Ile owad ten jest naprzykrzony człowiekowi, tyle znów użyteczny jest ptakom i innym zwierzętom. Wytępiają się muchy trucizną, tylko przytem ostrożność potrzebną zachować należy. — Prócz muchy domowéj, są jeszcze pospolite: mucha mięsiarka, mucha serówka i tp.

K o m a r.

Brzęczał komar wesoło,
Bo się dobrze napił,
Gdy się więc kwapił,
Aby się to jeszcze stało,
Co mu się raz udało,
Źle w tém sobie poradził,
Brzękiem własnym się zdradził.
I gdy próżno się trudził,
A śpiącego obudził;
Czatowany po głosie,
Skończył życie na nosie.
I cóż z tego wybadać?
Lepiéj milczeć, niż gadać.

Krasicki.

g) *Pająki, bezskrzydlaki.*

P a j ą k.

Rodzaj pająka jest bardzo liczny. Skład ich ciała powszechnie znany. Głowa i piersi zrosłe, podbrzu-

sze pospolicie okrągłą ma postać. Pyszczek osadzony czterema szczękami ząbkowanemi. Pająki mają po 8 ócz i po 8 nóg. Są to samotne, nieprzyjazne, niezgodne i bojaźliwe, ale bardzo przemyślne stworzenia. Większa ich część przędzie jedwabne sieci, tam je pospolicie zastawia, gdzie się wiele drobnych owadów przelatuje. Żywią się albowiem niemi; łapią je więc w sieci, i sok im wypijają. Mogą jednak długo obejść się bez pokarmu. Niektóre pająki są jadowite.

Pająk i Mucha.

Prawa są nasze, jako pajęczyna,
Bąk się przebije, a na muchę wina.
Widziałem, jako nad mojém oknem,
Pająk się swojém osaczył włóknem.
Ów płochy ród letniéj pory,
Drżą drobne muszki, motyle komary.
Aż tu bąk, mimo zaczajoną zdradę,
Otarł się pędem o wątłą zawadę.
Wstrząśnie się pająk, atoli,
Ulecić jemu dozwoli.
Znowu się w kącie ułożył,
I straż pilniejszą nasrożył.
Lecz niezważając na grozę pająka,
I chrząszcz posunie za przykładem bąka.
A za nim i trzmiel, i osa potém,
Silnym szarpnęły przelotem.
Cierpliwy strażnik co żywo,
Zdradne naprawił przędziwo.
Alić i mucha, gdy drugich ujrzała,
Przez słabe kraty lecących bezkarnie,
Głupia w tém raczéj, niżeli zuchwała,
Wpada do sieci, i uwięzła marnie.

Pająk natychmiast po nici,
Pomknie się do niéj i schwyci.
Próżno mu skwircze, błąd swój opowiada;
Próżno się drugich przykładami składa.
On rzecze, dręcząc: »Mocniejszy na świecie,
Słabszego gniecie."
Na takie prawo, gdy umilknąć musi,
Pająk ją zmęczy, wyssie i zadusi.

KLASA VI.

Robaki.

Robaki są takie zwierzęta, które zamiast krwi, mają sok biały i zimny; niemają zaś ani nóg, ani macadełek, jak owady, i niepodlegają takim zmianom. Postać tych zwierząt i skład ich ciała jest bardzo rozmaity. Większa część ma ciało zupełnie miękkie, do galarety podobne, i albo wapienną pokryte skorupą, albo też zupełnie nagie. Ponieważ robaki nóg niemają, chodzić też niemogą. Poruszają się tedy tym sposobem, że się kurczą i wyciągają i td., co się pełzaniem nazywa. Miejsce ich pobytu jest rozmaite. Największa część żyje we wodzie; mnóstwo na ziemi i w ziemi; nawet we wnętrznościach zwierzęcych i ludzkich — lecz — ani jeden nieprzebywa w powietrzu, gdyż żaden nieposiada skrzydeł. Pożytki, szkody? Robaki dzielą się na: Trzeworodaki, to jest takie, które się w trzewach ludzkich lub zwierzęcych rodzą i tam żyją; 2. Mięczaki, zupełnie nagie i miękkie; 3. Pławy, konchy, muszle, które w skorupach mieszkają: 4. Zwierzokrzewy; 5. Moczki.

Glista ziemna.

Ciało tych zwierząt walcowate i podłużne, podzielone jest na drobne pierścienie, i zakończa się przy

pyszczku w drobną szyjkę. Długość wynosi 8—10 cali, przy stósownéj grubości. Na średnich obrączkach brzuchowych znajdują się umieszczone cztery wąsiki, które ten robak podług upodobania wciąga i wyciąga. Wąsiki te są tak drobne, iż ich gołem okiem dostrzedz trudno; służą zaś zwierzętom do popychania ciała z miejsca na miejsce. Jaja każdy robak wylęga w przestrzeni swego brzucha. Młode ukazują się na świat w postaci białych gryzów. Glista żyje we wilgotnéj i żyźnéj ziemi. Karmi się delikatnemi korzonkami roślin; sama zaś wielu ptakom i innym zwierzętom za pokarm służy.

Muszla pospolita.

Muszla ta jest pławem dwuskorupiastym, to jest domek jéj złożony z dwóch połówek. Znajdują się po wszystkich rzekach i jeziorach. Niektóre są znacznéj wielkości. Skorup używają malarze do rozpuszczania farb.

Ślimak.

Są dwa gatunki ślimaków. Ślimaki nagie, i ślimaki skorupiate. Ciało ślimaka skorupiatego jest pokryte z wierzchu skorupą; pod spodem płaskie, i od soku klejowatego bardzo śliskie. Ta skorupa — domek ślimaka — jest cienka, wapnista, zakręcona naksztalt śruby — z przyciśnionym otworem. Tego kształtu skorupy zowią się skorupami pokrętnemi. Ślimaki mają 4 macki albo ramionka, które im służą częścią do macania, zastępując miejsce ócz, na których im zbywa, częścią do ujęcia zdobyczy i tp. Pospolitym ich pokarmem są roślinne części. Czynią zatém wielkie po łąkach i ogrodach szkody.

Pijawka.

Pijawki są robaki półokrągłe, gładkie i śliskie — ciała rozciąglego, z obu końców przytępionego. Żyją w wodzie, pływają sposobnie, i żywią się krwią zwierząt, do których się przyczepiają. Pijawki żywo rodzą swe młode. Są dwa gatunki główne: 1. pijawka lekarska, i 2. pijawka końska. — Pijawka lekarska jest długa 1—2 cali, ale na 4—5 cali rozciągnąć się może; płaska, brunatno czarna. Do czego służy? Narzędzie, którem pijawki skórę przecinają i krew piją, jest podobne do ząbkowatego pilnika. Tym pyszczkiem robią ranę trójkątną. Pijawka wymorzona, jest w stanie dwa łóty krwi na raz wyssać. Nasyciwszy się, odpada; nietrzeba jéj zaś gwałtem odrywać, boby się pyszczek mógł przyrwać i w ranie sprawić zapalenie. — Pijawka końska jest większa, z wierzchu czarna, pod spodem oliwkowozielona z czarnemi plamkami. Daleko łakomsza jest od poprzedzającéj; dla ludzi jéj niebiorą.

Pijawka i Żaba.

Pijawka, sławę swemu chcąc zjednać imieniu,
Przedsięwzięła wzniosłemu uledz przeznaczeniu,
A ratując człowieka, to tak godne zwierzę,
Własne życie nieść w ofierze.
Na to jéj żaba, gnuśniejąca w błocie:
„I cóż, że będą składać winny hołd twéj cnocie?
Skoro życie, życie lube,
Na pewną wystawisz zgubę!"
Tu pijawka, litośne rzuciwszy wejrzenie,
„Jakiezto, rzecze: nikczemne stworzenie!"

ROŚLINY.

Skład czyli budowa roślin.

1. Zewnętrzny skład roślin.

Rośliny okazują, patrząc na ich skład zewnętrzny, nadzwyczajną rozmaitość. Ileżto odmian co do kształtu, koloru, wielkości, zapachu i td. począwszy od drobniuchnéj trawki, aż do stuletniego dębu?! Przejdź ogrody i łąki, pola i lasy; bierz jednę roślinę po drugiéj do ręki, porównaj je ze sobą, a nigdzie, ani w królestwie kopalin, ani w królestwie zwierzęcym, nieznajdziesz téj rozmaitości, jaka w roślinach panuje. Podziwiaj ztąd i uwielbiaj wszechmocność Stwórcy!

Części zewnętrzne rośliny są: 1. korzeń; 2. pień, (gałęzie i rózgi); 3. liście; 4. kwiat; 5. owoc. Albo 1. korzeń; 2. pień; 3. korona.

1. Korzeń.

Korzeń jest najcelniejszą częścią rośliny; najniższe zajmuje miejsce. Największa liczba roślin zapuszcza korzenie swoje w ziemię lub wodę. Takie rośliny zowią sią roślinami samożytnemi. Są jednak takie, które korzeniami swemi czepiają się kory innych roślin, a zwłaszcza drzew, także kamieni i tp. Te zowią się roślinami pasożytnemi. — Korzeń służy: 1. do umocnienia, utrzymania rośliny na jedném miejscu, są to niby nogi i ręce rośliny; 2. do brania posiłku z ziemi, — niejako gęba rośliny. To branie pokarmu niejest tak nieznaczném, jak się na pozór wydaje. Doświadczono albowiem, iż drzewko miernéj wielkości w 10 godzinach do 15 funtów

wody w siebie wciągnąć zdoła. Z wodą naturalnie przechodzą w roślinę i inne części pożywne, które są w ziemi, i za pomocą wody się rozpuszczają. — Części korzenia są: a) Wrzeciono (macica); b) Odnogi albo gałązki; c) Włókienka. Są rozmaite gatunki korzeni.

1. Co do kształtu: bezodnogowy — gałęzisty — włóknisty — ucięty — ugryziony — wrzecionowaty — główkowy — dłoniasty — ziarnisty — członkowaty — węzłowaty — zębiasty — sprężynowaty — wiązkowy.

2. Co do położenia: pionowy — poziomy — ukośny — czołgający się.

3. Co do treści: mięsisty — drzewny — tęgi — dęty i td.

2. Pień.

Pień jest to część rośliny, która się w kształcie słupa nad korzeniem wznosi. W pniu przerabiają się wszelkie soki, które korzenie wciągają, na soki pożywne. Pień z tego względu jest niejako żołądkiem rośliny. — Części pnia są: 1. Kora zewnętrzna, wierzchnia warstwa; 2. Łyko pod korą, druga warstwa; 3. Drzewo, średnia, główna część pnia. Drzewo znowu dzieli się na trzy części: 1. Biel — najmłodsza warstwa, miękka i pulchna część drzewa; 2. Słój — starsza warstwa, właściwe drzewo; 3. Rdzeń (ośródek, drzeń) — średnia, najtwardsza i najsmolniejsza część drzewa. — Są rośliny, u których ten rdzeń niejest twardy, ale owszem miękki, lekki, pulchny, np. u bzu czarnego. Kora składa się znowu z dwóch części, które są: 1. Naskórek korowy, wierzchnia część; 2. Miękisz korowy, dolna część, granicząca z łykiem, właściwa kora. Dolna część pnia, bezpośrednio nad korzeniem stojąca, zowie się odziomkiem. Pień i odziomek; właściwie tylko u drzew. U trawy nazywa się ta część rośliny źdźbłem, — jest na kolanka po-

dzielne; u roślin większych, nie miękkich, łodygą. Głąbik, jest taki pieniek, który tylko kwiat bez liści wydaje, i prosto z korzenia wyrasta, np. u fijołka. Pieniuszek grzybów albo paproci, zowie się trzonkiem; mchów, odziomkiem; trószkawek, wicią i td. U niektórych roślin tak wielkie ma podobieństwo pień do korzenia, iż łatwo jedno za drugie brać można, np. u perzu. Są nakoniec rośliny, które właściwego pnia, łodygi niemają, ale bezpośrednio na korzeniu wznoszą się ich liście na osobnych trzonkach; te zowią się roślinami bezłodygowemi.

Pień (łodyga) może być:

1. Co do własności powierzchni: liściasty, bezlistny, równy, gładki, lśniący, mączny, siwy, kropkowany, plamisty, porysowany, chropawy, szczotkowaty, szorstki, kosmaty, włosisty, omszony, jedwabisty, wełnisty, kutnerowaty, brodawkowaty, lipki, korkowaty, popękany, bruzdowany, ciernisty, kolczysty, bezbronny.

2. Co do kształtu: okrągły, półokrągły, ściśniony, obosieczny, kątowaty, ostrokątowy, tępokątowy, trójkątny czyli trójboczny, wielokątny, żłóbkowany, skrzydełkowaty, pochewkowaty, łuskowaty, przysadkowaty, członkowaty, kolankowaty, węzłowaty, niciowaty, szczecinowaty.

3. Co do położenia: pionowy, ukośny, podnoszący się, zgięty, odgięty, leżący, ścielący się, pływający, spiralny, pogięty, kręty, wspinający się, wijący się.

4. Co do treści: zielny, soczysty, mięsisty, włóknisty, rdzeniowaty, gąbczasty, czczy, wydrążony, zsiadły, pełny, krzewny, półdrzewny, drzewny.

5. Co do trwałości: mocny, kruchy, giętki, słaby, obwisły.

6. Co do gałęzi i rózg: pojedynczy, gałęzisty, dwudzielny, trzydzielny, ramienisty, wierzchołkowy, wiązkowy, rosochaty, wiciowaty, rozłogowy.

Gałęzie i gałązki uważać trzeba za części pnia. Części gałęzi są znowu: Rózgi, rószczki. Górna część drzewa, razem z liściem, kwiatem i owocem wzięta, zowie się koroną.

3. *Liście.*

Liście są pokryciem i ozdobą rośliny. Ważniejszą jednak jest rzeczą, iż służą do wciągania i wypuszczania powietrza, do oddychania i parowania. Z tego względu przyrównać je można do płuc człowieka. One przyspieszają ruch w krążeniu soków roślinnych. Miejscem ich osady jest pień, albo łodyga. Po większéj części są jednak osadzone na gałęziach i rózgach; jak to u drzew i krzaków widzimy. Liście są pospolicie koloru zielonego. Co do kształtu okazują zadziwiającą rozmaitość. Co są iglice?

Części listka są: 1. Ogonek; 2. Nasadka, dolna część, którą listek do szypułki przyczepiony; 3. Wierzchołek czyli koniec, część przeciwległa nasadce; 4. Blaszka, średnia część, między nasadką a końcem, mięso liścia, właściwy liść; 5. Brzég czyli kraj blaszki; 6. Powierzchnia górna i dolna, prawa i lewa strona blaszki; 7. Żyłki, nerwy, wewnątrz blaszki, któremi soki krążą.

Liście mogą być:

1. *Co do blaszki:* okrągłe, okrągławe, jajowate, odwrotnie jajowate, eliptyczne, podłużne, językowate, łopatkowate, klinowate, lancetowate, linialne, szydłowate, włoskowate, iglaste, walcowate, nitkowate, szczecinowate, łuszczkowate, mieczowate, sercowate, odwrotnie sercowate, trójkątne, nérkowate, oczczepowate, strzałkowate, księżycowe.

2. *Co do końca:* ucięte, przygryzione, tępe, przytępione, wycięte, ostre, kończaste, sztyletowate, kolące, ostrokończate, haczykowate, wąsate.

3. *Co do brzegu:* całe, obrębowane, cierniste, kolczyste, rzęsowate, ząbkowane, karbowane, piłkowane, wyginane, ogryzione, odwinione, zawinione.

4. *Co do powierzchni:* płaskie, wklęsłe, wypukłe, kapturkowate, pofałdowane, pomarszczone, faliste, kędzierzawe,

łódkowate, rynienkowate, bruzdowate, żyłkowate, nerwowate, beznerwowe.

5. Co do treści: błonkowate, skórkowate, mięsiste, miękkie, kruche, sztywne, pełne, wydrążone.

6. Co do koloru: zielone, barwiste, modre, plamiste, pstrokate, pręgowate, różnofarbne.

7. Co do kierunku: prosto-stojące, przytulone, otwarte, poziome, wstające, odgięte, zagięte, zwinione, zawinione, odwinione, ukośne, przewrócone, skręcone, po ziemi rozesłane, pływające, zanurzone, z wody wystające.

8. Co do położenia: korzeniowe, łodygowe, gałęziowe, kwiatowe, naprzeciwległe, krzyżowe, okółkowe, rozrzucone, oddalone, zbliżone, dachówkowate, potrójne, poczwórne, skupione, wiązkowe, rozetowe, parzyste, dwurzędowe, jednoboczne.

9. Co do części: pojedyncze, złożone, dwa i trzy razy składane, dwoiste, troiste, czworaste, pięcioraste, dwa, trzy parzyste, pierzaste, palczaste, stopowe.

10. Co do ogonka: ogonkowate, bezogonkowe, obejmujące, zbiegające, przedziurawione, pochewkowate, tarczowate, zrosłe, jeżdżące.

11. Co do brzegu: klapkowate, a te: dwu-trzy-czteropięcio-wieloklapkowate; podzielone, a te: dwu-trzy-cztero-pięcio-wielodzielne; wrębne, a te: dwu-trzy-cztero-pięcio-wielowrębne, pierzastodzielne, a te: dwupierzastodzielne, przerywano-pierzastodzielne, grzebieniaste, poszarpane, dłoniaste, haczystodzielne, lirowate, buchtowate, uszkowate, skrzypcowate.

L i s t e k.

Wziął chłopczyk listek w rękę, i na ziemię rzucił,
Listeczek nieboraczek, bardzo się zasmucił.
Ty mną gardzisz, powiedział, o! gardzić nietrzeba,
Ja tak, jak ty kochanku, mam początek z nieba.
Ja na téj pięknéj ziemi razem z tobą żyję,
Jestem młody, wesoły, — boską rosę piję.
Przyjdzie czas, to zwiędnieję, i ty legniesz w grobie,
Cóż? — nieprawdaż paniczu? — podobniśmy sobie! —

Zdjął chłopczyk listek z ziemi, podumał troszeczkę,
Prawdę mówisz, powiedział, schowam cię w książeczkę;
A jeśli o tém kiedy znów zapomnę może,
To mi listku przypomnij, gdy książkę otworzę.

Przysadki, korzenia, pnia, łodygi i listka.

Prócz wspomnionych części rośliny znachodzimy u pnia, łodygi i listka jeszcze drobniejsze cząstki. Te przyczyniają się do utrzymania, ochrony i wykształcenia rośliny albo też są jéj odchodami — wyrzutkami, przysadkami. Te przysadki roślin są: pokrywa, pochwa, wąsy, kolec, cierń, gruczołki, główki, włosy, wełna, kosmy, szczeciny, ości, pierze, pąkówki, pączki i td.

d) *K w i a t.*

Najpiękniejszą częścią rośliny jest kwiat; on jest prawdziwą ozdobą rośliny. Lecz nietylko piękną, ale i pożyteczną część rośliny stanowi. Soki albowiem pożywne, krążąc po całem ciałku rośliny, tworzą najprzód jéj grubsze i mocniejsze części: pień, gałęzie, liście. Przerobione tym sposobem na płyn doskonalszy, przechodzą w górne części rośliny, i tam kształcą delikatniejsze i piękniejsze jéj części, to jest kwiat. Z tego dopiéro, po całkowitem przerobieniu soków, powstaje najważniejsza i najpożyteczniejsza część rośliny, to jest owoc. — Kolor liści jest prawie wyłącznie zielony. Kwiat zaś stroi się w najśliczniejsze, najrozmaitsze, częstokroć cudne kolory. A dotego po większéj części słodką, przyjemną i balsamiczną woń wyziewa. Ztąd teżto kwiaty są prawdziwą ozdobą natury, ulubieńcami człowieka, a zwłaszcza dziatek. Dziatki, lubią kwiatki! — Przecież nietylko dla saméj ozdo-

by i przyjemności jest kwiat; mamy z niego i pożytek. Kwiat wielu roślin służy za lekarstwo, np. kwiat bzu, rumianku, dziewanny i td. Przedewszystkiem ważny jest z tego względu, iż w nim tkwi zarodek owocu, i z niego rozwija się i kształci ta najważniejsza część rośliny.

Chcąc się nauczyć poznawania roślin, trzeba szczególniejszą mieć uwagę na skład kwiatu. W tym celu trzeba rozbierać, porównywać i tp. To wielkiego wymaga ćwiczenia. A co najgłówniejsza, że należy dokładnie znać wszystkie części kwiatu. O tém zaraz!

Piérwszy rzut oka uczy nas, iż kwiat każdy złożony jest z części: Głównemi cząstkami kwiatu są: 1. Szypułki; 2. Osadek; 3. Kielich; 4. Korona; 5. Słupek; 6. Pręciki; 7. Miodniki. Zastanówmy się nad każdą z tych cząstek w szczególności:

1. Szypułka (trzonek), jest pręcik, wyrastający z gałązek, do którego kwiat cały przypięty.

2. Osadek, jest koniec trzonka, na którym cały kwiat osadzony i umocniony.

3. Kielich, część kwiatu dolna, zewnętrzna, zielona, obejmująca część kolorową, czyli istotny kwiat; zowie się także pokrywką kwiatu. Najdokładniéj widzić go można u róży. On ochrania przed rozwinięciem pąkówki wewnętrzne części kwiatu, zasłania je od przygody.

Kielich może być: pojedyńczy, podwójny, potrójny; dachówkowaty, kieliszkowaty, jednolistny. 2—3—4 i td. listny, wrębny, dzielny, ząbkowy, cały, dwuwargowy, zamknięty, otwarty, odgięty, kulisty, nadęty, pałeczkowy, dzwonkowaty, walcowaty, rurkowaty, kątowaty, bruzdowaty, ostrogowaty, górny, dolny, suchy, wytrwały, opadający, prędko opadający, łuszczki u wierzchu, plewa u traw.

4. Korona, jest owa najpiękniejsza część rośliny, którą pospolicie kwiatem nazywamy. Składa się z delikatnych listków (płatków), rozmaitego koloru; jest osadzona w kielichu. Kielich jest zawsze zielony; korona zawsze kolorowa. Ach, a jakieżto rozmaite i prześliczne kolory! Niemasz koloru, którymby kwiatki pomalowano niebyły. Te częstokroć tak są cudne i osobliwe, iż penzel najdoskonalszego malarza oddać ich niepotrafi! Ale, bo teżto Pan Bóg kwiateczki maluje, a nad tego mistrza — niemasz mistrza! Rozumiesz ty to, dziecię kochane? O, staraj się zrozumieć! Popytaj się — pomyśl! Pierwszym i ostatnim celem każdéj sprawy i nauki naszéj powinien być — Bóg, ojciec nasz najłaskawszy. Urwawszy roślinkę, przypatrz się jéj koronie — myśl o Bogu! Żadne stworzenie tego wielkiego świata lepiéj cię nienauczy wszechmocności boskiéj, jak kwiatek! — Prócz rozmaitości i piękności kolorów, osobliwszą jeszcze jest własnością korony — jéj zapach. O jak miło przechadzać się z rana, lub wieczorem po ogrodzie, gdy tysiące kwiatów swoją woń balsamiczną po powietrzu rozlewają! Któż za to nielubi róży, rezedy, fijołka i td.?! Są jednak kwiaty, którym na zapachu zbywa; które nawet brzydko pachną, np. bieluń i tp. Są wreszcie i takie, którym korony brakuje. To zapewne nieszczęśliwe, ułomne istoty, — to kaleki!

Cząstki korony są: 1. Rurka, część dolna; 2. Kraj, część wierzchnia; 3. Gardziel, część średnia. Prócz tego u niektórych: blaszka, paznokieć, ostroga i tp.

Korona może być: jednopłatkowa, 2—3—4 i td. płatkowa; jednopłatkowa — regularna jest: rurkowata, dzwonkowata, kółkowata, lejkowata, kubkowata, dzbanuszkowata, tacowata, pałeczkowata, jajowata, kulista, jednopłatkowata — nieregu-

larna jest: 1—2 wargowa, paszczękowata, maskowa; wielopłatkowa — regularna jest: 2—3 i td. płatkowa, krzyżowa, różowa, jaskrowa, ślazowa, lilijowa, gwoździkowa; wielopłatkowa — nieregularna jest: motylkowa, składająca się z chorągiewki, z 2 skrzydełek, z łódki.

5. Słupek, stoi we środku każdego kwiatu. W każdym kwiatku jest pospolicie tylko jeden słupek. Są jednak rośliny z 6—8 słupkami. Kształt słupka jest rozmaity. Jego części są: a) Guzik owocowy, zaczątek owocu, bezpośrednio na osadku; b) Szyjka, na guziku owocowym; c) Blizna, wierzchnia część słupka. Wszystkie te cząstki jak najdokładniéj widzieć można u lilii.

6. Pręciki, znajdują się wewnątrz korony. Są to cienkie niteczki, z pyłkowemi główkami; osadzone na kielichu, albo na koronie, osadku, słupku, guziku. Częstokroć brakuje pręcików; wtedy główki pyłkowe siedzą na samym kielichu. Pyłek, który się w tych główkach znajduje, służy do uplodnienia rośliny. Jest on rozmaitego koloru. Jak te pręciki różne są co do wielkości, tak i liczba ich jest rozmaita. Niektóre rośliny mają tylko 1, 2, 3 pręciki, inne po kilkanaście, kilkadziesiąt a nawet po kilkaset pręcików. Podług liczby tychże pręcików dzielą się rośliny na pewne oddziały czyli klasy. To rzecz ważna, ale trudna; o tem późniéj!

7. Miodniki, są dolne, drobne cząstki kwiatu, w których się sok roślinny na miód przerabia i przechowuje. Pszczółki zbierają tę słodycz i robią z niéj miód, który ludzie pożywają. Wiecie wy, jak miód smakuje? — Szanujcie pszczółki — kochajcie kwiatki!

Kwiaty, którym na każdéj ze wspomnionych części niezbywa, zowią się kwiatkami zupełnemi; jeże-

li zaś jednéj lub drugiéj brakuje, kwiatami niezupełnemi. Kwiaty bez korony, kwiaty bezpłatkowe; bez kielicha, kwiaty bezlistkowe; bez korony i kielicha, kwiaty nagie. Okwiat jest forma, podobna do korony i kielicha, którą tak za kielich, jako i za koronę brać można; trudność zatem w rozpoznawaniu. Kwiat jeden może mieć więcéj części tego samego gatunku, niż drugi; ztąd pochodzą: pojedyncze, dubeltowe, pełne, wyrastające, skupione i tp. kwiaty. Takie kwiaty, w których na jednym i tym samym osadku tak pręciki, jako i słupek stoją, zowią się kwiaty dwupłciowe. Nie w każdym kwiatku znajdują się razem te wszystkie części. U niektórych są tylko pręciki, to kwiaty męzkie; u innych znowu tylko słupki, to kwiaty żeńskie. Są i takie stosunki, że pręciki w jednych, a słupki w drugich kwiatach tego samego gatunku się znajdują; te zowią się kwiatami oddzielnopłciowemi.

Ach! jakże i w tym względzie wielka panuje rozmaitość. Podziwiajmy i wychwalajmy ztąd mądrość i wszechmocność Stwórcy!

c) *Owoc.*

Owoc jest ostatniem dopełnieniem przeznaczenia każdéj rośliny. Owoc niczem inném niejest, jak zupełnie wykształconym, wyrobionym i dostałym guzikiem owocowym. Z owoców wielkie ludzie mają pożytki. Jakie? — Owoc zawiéra nasienie, które służy do wydania nowéj rośliny. Owoc składa się: 1. z Nasiennika, zewnętrznéj części; 2. z Nasienia czyli jądra, wewnętrznej części. Nasiennika części są: Łupina i Mięso; Nasionka części są: Czepek, Puch, Skórka, Jądro. Części jądra nasienia są: Zarodek, Korzónek, albo dzióbek, Pączek, kiełek albo piórko, Białko, Grudki, (listki zarodkowe).

Wielka rozmaitość owoców, co do ich formy i treści, wymaga osobnych na to imion. Są następujące gatunki owoców:

1. Orzech, łupina twarda o jednem nasionku, kształtu okrągłego, nierozpękuje się, np. orzech, żołądź.

2. Pestkowiec, owoc mięsisty, o jednéj pestce, np. wiśnia, śliwka.

3. Jabłko, owoc także mięsisty, o wielu jądrkach np. jabłko, gruszka.

4. Dyniak, owoc mięsisty, jądrka u ścian wewnętrznych, np. dynia, ogórek.

5. Jagoda, nasienie bez pewnego porządku w soku owocowym, np. malina.

6. Strąk, podłużny, skórzasty, dwuklapkowy owoc, przedzielony przegródką (ścianką) na dwie połówki, gdzie na szwach podłużnych osadzone nasionka, np. jarmuż.

7. Łupina, bez przegródki, a zatém bez oddziałów, owoc po obu stronach łupiny, np. groch polny.

8. Torebka, podobna do strąka, tylko okrągłego kształtu, np. mak.

9. Ziarnkowiec, suchy, jednoziarnkowy owoc, łupina z nasieniem ściśle zrosła, np. zboża, trawy.

10. Jądrkowiec, suchy, jednoziarnkowy owoc, łupina niezrosła z nasieniem, np. słonecznik.

11. Łupkowiec, kilka drobnych owocyków tworzą owoc; u roślin z baldaszkowatemi kwiatami.

12. Błonkowiec, nasienie jedno w błonce, np. pokrzywa.

13. Skrzydlak, u brzegów skrzydełkami opatrzony, np. osina, wiąz.

14. Szyszka, za każdą drzewną łuską ukryte skrzydlaste nasionko, np. sosna, jodła.

2. Wewnętrzny skład roślin.

Każde ciałko rośliny składa się, jak ciało człowieka, z części stałych i płynnych. To niby kości mięso i krew! W każdém ciałku znajdują się dwojakie naczynka. Jedne zawierają samo tylko powietrze, i zowią się ztąd naczynkami powietrzowemi, rurki. W drugich krążą soki roślinne, a te zowią się naczynkami sokowemi, komórki. Komórki są podobne do komórek węzy, którą pszczółki robią. Są to pęcherzyki okrągłe, górą i dołem zamknięte. Kawałek węzy lub rdzeniu bzowego najlepsze da o téj rzeczy wyobrażenie! Mnóstwo tych komórek, jedna przy drugiéj leżących, tworzą tkankę komórkową. Jest wiele roślin, które z téj tkanki się tylko składają, np. mchy, grzyby, porosty. Rurki są utworzone ze sprężynowatych lub ślimakowych włókien. Owe drobne włókienka, które szczególniéj widać na lewéj stronie listka róży, a które u wielu roślin nad powierzchnię blaszki wystają, to są takowe rurki. Mnóstwo rurek tworzy tkankę rurkową. Wszystkie te naczynka, rurki i komórki, są tak maleńkie i drobne, iż ich zazwyczaj gołém okiem dójrzeć niemożna. Ztąd uczeni, którzy chcą poznać wewnętrzny skład roślin, używają do tego szkiełek powiększających. W tych tedy naczynkach przerabiają się części ziemne, tłuste i tp. żywioły roślin na soki pożywne, które służą do pokarmu i wzrostu roślin. Te soki i żywioły rozchodzą się owemi drobnemi naczynkami po wszystkich częściach rośliny, i krążą w nich, jak krew w ciele ludzkiem. Te naczynka, o których mowa, znajdują się tuż pod korą, i tworzą ły-

ko – bardzo ważną część rośliny. Ztąd roślina, odarta z kory i łyka, niszczeje i umiera. Cóż z tego za nauka? za przestroga?

Życie — wzrost — wiek — śmierć roślin.

Wiemy, że rośliny są ciała żywotne, organiczne. Pojęliśmy, jaka między niemi a zwierzętami zachodzi różnica. Poznaliśmy ich części zewnętrzne i wewnętrzne. Mamy zatem niejakie wyobrażenie o roślinach. Ale, czyż to wszystko? Bynajmniéj! Wiemy wprawdzie, że rośliny żyją, ale niewiemy czém i jak żyją; wiemy czém są, ale niewiemy na co są. A przecież i to niemniéj ważne rzeczy. Bierzmy się tedy z ochotą i do reszty, abyśmy zupełniéj o roślinach nabyli wiadomości!

Życie roślin odbywa się daleko skrytszemi drogami i sposobami, jak życie zwierząt. Pokarm, który zwierzęta do ust biorą, jest rzeczą widzialną, ale trudniéj dociec, jakie cząstki pożywne rośliny czerpią ze ziemi. Wiele czasu upłynęło, wiele pracy i myślenia kosztowało, nim ludzie przyszli do tego, co dziś o pokarmach roślin wiedzą. Dla was, dzieteczki kochane, dość będzie na ogólném o tych rzeczach wyobrażeniu.

Ziemia, w któréj rośliny korzonki swe zapuszczają, zawiera wiele nikłych i niewidzialnych cząstek. Te cząstki woda roztwarza, a rośliny je korzonkami wciągają. Do tego są we włókienkach korzeni drobne otwory. Za pomocą zaś naczynek sokowych rozchodzą się owe cząstki pożywne po całem ciałku rośliny. To jeden sposób, czyli tryb życia. W powietrzu znajdują się także rozmaite, jeszcze dro-

bniejsze cząstki pożywne, których zmysłami naszemi poznać niemożemy. Te cząstki powietrzne piją roślinki za pomocą drobnych otworków, które się w listkach znajdują. To drugi sposób życia roślinnego. Powietrze więc i do życia roślin, równie jak ludzi, koniecznie potrzebnym jest żywiołem. Odbierz roślinom powietrze, a wkrótce zwiędną i znikną. Z cząstek powietrza najważniejszemi są: kwasoród i węglan. Rośliny nietylko wciągają, ale i wyziewają cząstki powietrzne. Kiedy słońce na nie świeci, wyziewają wiele kwasorodu. Kwasoród jest zdrową cząstką powietrza. Dla tego nam miło bawić w cieniu drzew rozłożystych, na pięknéj murawie. Nocą zaś wyziewają węglan, który jest niezdrową cząstką powietrza. Ztąd w pokojach, gdzie wiele kwiatów, spać niezdrowo, a nawet niebezpiecznie. To wciąganie i wyziewanie powietrza podobne jest do oddychania. Rośliny więc, podobnie jak zwierzęta i ludzie, oddychają powietrzem, a płucami ich są niby zielone listki korony. Rośliny potrzebują do utrzymania życia, prócz ziemnych, wodnych i powietrznych części, jeszcze ciepła i światła. Bez tych dwóch rzeczy, tak dobrze jako i bez tamtych, więdną, marnieją i umierają. Przypatrzmy się roślinom w cieniu stojącym, jak one blade, nędzne, smutne! Porównajmy zaś z niemi owe, co na słońcu stoją, a dostatek światła i ciepła mają, jaka różnica! jakie one to czerstwe, jasne i barwiste, jak one to błyszczą zdrowiem, szczęściem i pięknością!

Jak roślina rośnie, jest tajemnicą i cudem, samemu tylko Bogu wiadomym. Człowiek od-

miany spostrzedz i oznaczyć zdoła, które w roślinie zachodzą; ale rość, kwitnąć, dojrzewać i bujne wydawać owoce, jednem słowem: „żyć“ — sam tylko Pan Bóg sprawić i rozkazać może roślinie. Człowiek tylko ziemię uprawić, nasionko w nię wrzucić, wyrostek pielęgnować potrafi; wzrost i plon w ręku jest nieba! — Wszelka roślina początkowo z nasienia powstaje. Nasienie sieje się, lub sadzi; w ziemi pęcznieje od wilgoci; łuska czy łupina pęka, i ze środka wychodzą dwa kiełki. Jeden rośnie na dół, i tworzy korzeń; drugi górą z ziemi wałazi, i w pień, łodygę, lub źdźbło wyrasta (grudki). Tym sposobem wschodzą rośliny: to dzieje się na wiosnę. A żyto, pszenica kiedy? Gdy rośliny powschodzą, trzeba mieć pilne o nich staranie. Ich wzrost, zdrowie, dalsze powodzenie, a wreszcie i plon od dozoru i baczności w tym czasie zależy. Kiedy rośliny kwitną, a kiedy puszczają listki? Co poprzedza, listki, czy kwiat? Kiedy się owoce zbierają?

Te to zmiany zachodzą w roślinie, od grudek aż do owocu, a początkiem tego wszystkiego jest owo maleńkie i nikczemne ziarneczko, owo nasionko, któreśmy w ziemię rzucili! Ale, zkądże to ziarnko, to nasionko pochodzi, i jakim powstaje sposobem? Wiadomo, co kielich, a co korona, co pręciki i słupek. Wiadomo dalej, że na pręcikach znajduje się drobny proszek, albo raczej pyłek. Ten oto pyłek, choć tak lekki i nikczemny, jest właściwem nasieniem. On bowiem spada na słupek. Wiatr go też zwiewa, lub małe zwierzątka, jako to: pszczółki, motylki, muchy, robaczki i td. zgarniają.

Spadłszy na bliznę słupka, przechodzi przez szyjkę do guzika owocowego, i upładnia go. Z tegoto dopiero guzika, i takim sposobem powstaje owoc. Kwiat więc jest kolebką owocu, a owoc znów kolebką ziarneczka. Jak ze ziarnka powstaje owoc, tak odwrotnie z owocu powstaje ziarnko. W owocu albowiem, i z owocem razem, od samego początku aż do końca, rośnie i kształci się nasienie. W owocu więc jest zawarty początek i koniec rośliny, jéj przyczyna i skutek. Toż samo i o ziarnku powiedzieć można. O cudowna mądrości i wszechmocności Boga, któż cię pojąć i godnie uwielbić zdoła?! — Jak ludzie i zwierzęta, tak i rośliny żyją i umierają. Długość ich życia jest także rozmaita, i zależy od natury korzenia. Życie i trwałość korzenia jest warunkiem bytu i życia rośliny. Są rośliny, których korzeń trwa tylko przez jedno lato, albo przez jeden tylko rok. Rośliny z takiem korzeniem zowią się roślinami jednoletniemi, np. owies, jęczmień, len i tp. Są znowu takie rośliny, których korzeń trwa przez dwa lata. Te zowią się roślinami dwuletniemi, np. kapusta, marchew, rzepa i tp. Takie rośliny kwitną dopiero w drugim roku. Są nareszcie rośliny, których korzeń dłużéj trwa, niż 2 lata. Te zowię się roślinami wieloletniemi, albo trwałemi. Do nich należą wszelkie krzewy i drzewa. Jedne z tych żyją 4, 5, 6, i 10 lat; innych wiek dochodzi 30, 40, 100, a nawet 1000 lat.

Piosnka przy siewie kwiatów.

Dołeczek ci wykopałem,
Ziarnko! i w ten cię posiałem;

Leżże w cichym grobie.
Teraz cię ziemia otoczy,
Już cię niewidzą me oczy,
Spij w tym małym żłobie.
Gdybyś, co czynię, wiedziało,
Gdybyś mowę posiadało,
Rzekłobyś ze łzami:
Już niedostąpię swobody,
Niezoczę nieba, ogrody,
I słońca z gwiazdami.
Ziarnko! nie rozpaczaj tyle,
Słońce obudzi cię mile;
Sen twój słodki minie,
Przejdziesz grobu twego kraty,
W ozdobne listki i kwiaty,
Kiel twój się rozwinie.
I dla mnie dół wykopany,
Wszak i ja wnet będę wsiany,
Do cichego żłobu,
Ale w niebieskiéj jasności,
Pan Bóg po krótkiéj ciemności,
Wywoła mnie z grobu.

O pożytkach z roślin.

Pożytki które nietylko człowiek, ale i wszelkie żyjące stworzenie z roślin odbiera, są nadzwyczaj wielkie. Wyliczyć wszystkie, trudną byłoby rzeczą; pomówmy więc tylko o niektórych:

1. Zważmy najprzód, ile to zbawiennego wpływu niewywierają rośliny na zdrowe powietrze. One wszelkie, istotom żyjącym szkodliwe cząstki powietrza (węglan) wciągają, a natomiast wszelkie dobroczynne części (kwa-

soród) wyziewają. Rośliny więc szczególniéj przyczyniają się do utrzymania czystego i zdrowego powietrza. A cóż w życiu ludzkiem i zwierzęcém ważniejszego nad zdrowe powietrze?

2. Największa część zwierząt, zwłaszcza te, które człowiekowi najwięcéj przynoszą pożytku, żywią się wyłącznie samemi tylko roślinami. Cóżby począł gospodarz bez konia, wołu, krowy, owcy i tp.? — czy byłyby te zwierzęta, gdyby roślinek niebyło?

3. Człowiek nareszcie sam nietylko najprzedniejszą i najznaczniejszą część swego pożywienia bierze z roślin, ale nadto wiele innych potrzeb życia zaspokaja i opatruje cząstkami roślinnemi. Z czegoż chléb, koszula, stół, dom i td.? Za pokarm służą owoce, jarzyny, zboże i tp. Na lekarstwo: kwiat, liście, korzenie, jagody, soki i td. Na budowlę, sprzęty narzędzia, opał i td. potrzebne jest drzewo. Odzieży lekkiéj, to jest płóciennéj, lub bawełnianéj, dostarczają rośliny. Są ludy, którym rośliny dają pomieszkanie, odzienie, pożywienie, napój, narzędzia, sprzęty i td., którym zgoła rośliny są wszystkiem, a wszystkiem!

Liczba — mnóstwo — podział roślin.

Nadzwyczajnie wielka jest liczba roślin, niezmierne ich mnóstwo! Gdziekolwiek spojrzysz, tam rośliny: po ogrodach, polach, łąkach, lasach, wszędzie a wszędzie! — Badacze natury liczą dziś do stu tysięcy gatunków roślin; u nas jest ich przeszło pięć tysięcy. Nie wszystkie albowiem gatunki roślin na naszéj uda-

ją się ziemi; gdzieindziéj jest więcéj. Więcéj tego, czego niewidzicie, aniżeli tego, co widzicie. Wielki jest Stwórca — i świat wielki! Jak każdy człowiek ma swój dom, tak i każda roślina ma swoją ziemię. Jak człowiekowi, tak roślinie, nie wszędzie zarówno dobrze. Zależy to częścią od powietrza, częścią od własności gruntu, a wreszcie od przymiotów saméj rośliny. Ludzie mówią: „Wszędzie dobrze, w domu najlepiéj“ — tak samo i roślinki. Rośliny, które u nas, na naszéj ziemi rosną, nazywają się roślinami ojczystemi; wszelkie zaś inne, roślinami zagranicznemi. Cóż droższego nad ojczyste rzeczy? Cóż piękniejszego nad ziółka rodzinne?!

Witajcie ziółka rodzinne, witajcie swojskie kwiatki!
Któremi się stroiły niegdyś nasze matki —
Witajcie ojczyste bławatki!

Dla ciebie, Rodaku!
Wiję wieniec z modraku.

Augustynek.

Ojciec, co wcześnie wpajał cnoty w synka,
Zapytał się Augustynka:
»Co wolisz, gruszkę z własnego ogrodu,
Czy pomarańczę soczystą?“
»Ja wolę gruszkę.“ — »Z jakiego powodu?“ —
»Bo tamta obcą, a ta jest ojczystą.“ —
Pochwalił ojciec roztropnego syna,
Że pięknie myśli za młodu,
I rzekł: Kto dzieckiem kochać kraj zaczyna,
Będzie pociechą narodu.

Rośliny dzielą się także, podług wielkości swojéj, na: zioła i kwiaty, krzewy, drzewa. Jest jeszcze inny podział roślin, który przecież do pojęcia trudniejszy. Lineusz, sławny i wielki badacz natury, podzielił wszystkie rośliny na 24 klas, czyli gromad. Ten podział zasadza się na liczbie, stanie i stosunku głównieiszych części kwiatu. Pierwsze dziesięć klas, poznają się po liczbie pręcików i słupków kwiatowych, np. jeżeli roślina ma pięć pręcików, tedy należy do 5téj klasy. Nareszcie dzielą się rośliny ojczyste na: 1. Rośliny swojskie, czyli takie, które ludzie dla pożytku lub przyjemności sieją, sadzą, pielęgnują, hodują; 2. Rośliny dzikie, to jest takie, które się same sieją, rosną i td., bez pomocy i opieki ludzkiej. Tak swojskie, jako i dzikie rośliny mogą znowu być: a) Rośliny ogrodowe czyli domowe; b) Rośliny polne, leśne, wodne i td.

Nabywszy ogólnego wyobrażenia o roślinach, przystąpmy do szczegółowego ich rozbioru i opisu. Pierwsze miejsce trzymają rośliny swojskie, a to ogrodowe. Potém zacząćby należało od roślin pożytecznych; ale że z pożytkiem przyjemność, z nauką zabawę łączyć się godzi, nastąpi wprzód to, co dziatkom jest milsze. A cóż to jest? Oto: „Dziatki, lubią kwiatki.“ Zaczniemy zatém od kwiatków!

a) *Kwiaty.*

Dzieci i kwiaty.

Widzisz tam dzieci w ogrodzie, ubranym w różnobarwne kwiatki, które wiosna, deszcz i ziemia utkały, a słońce pomalowało? Tam pod drzewem jest ich

troje, dwóch chłopców i dziewczynka. Jeden z chłopców jedzie na kijkowym koniku, szablę ma drewnianą u boku, stósowany kapelusz z papieru na głowie, słomiane szlify i drewniane ostrogi. Dziewczynka ma lalkę w ręku, którą ubrała w kwiateczki, w wieńce, dwa razy większe od niéj; jak los, co daje czasem ludziom większe od nich szczęście. Drugi chłopczyk patrzy w niebo i kwiatek trzyma w ręku.

»Co ty tam myślisz o tym kwiateczku? zawołała dziewczynka; oddaj go lepiéj mojéj Magdusi, któréj sprawiam wesele.“ O! nie! — odpowiedział chłopczyk, wpatrując się ciągle w kielich powoju, nie, szkoda tego kwiatka! Właśnie myślałem, zerwawszy go, iż on nie na to może rósł i kwitnął, żeby wiądł w naszych rękach. Patrz, moja Maryniu, jak go Bóg w piękne ustroił sukienki, w piękne sukienki szafirowe; jak skrzydła motyla! Ta sukienka szafirowa, którą sobie twoja mama sprawiła, daleko mniéj piękna! Słuchaj! — mnie się zdaje, że kwiatek musi żyć, musi kochać swoje siostrzyczki i braciszki — kwiatki, a my, zrywając, zabijamy go.“

»Kwiatki niezyją, odpowiedziała dziewczynka; one są jak moja lalka, Gustawie.“ »Przepraszam, rzekł chłopiec; twoją lalkę zrobili ludzie, a on sam urosł z ziemi, rozkwitł pod słońcem, pił rosę, ssał ziemię i kochał braciszki — kwiatki.“ Na te słowa nadbiegł drugi chłopczyk, machając drewnianą szabelką i ścinając po drodze głowy kwiatkom, które spotykał. — »Wstydź się Franku — rzekł Gustaw — tyle kwiatków zabijać; gdybyś przynajmniéj zrobił z nich wianek, jak Marynia.“

»A nacóż mi na drodze rosną?“ odpowiedział chłopiec. — »A któż ci kazał tędy biegać?“ — »Kto mi

zabroni? — rzekł dumnie Franek; to mój ogród i moje kwiatki." — »Ogród i kwiatki Boże, nie twoje." —Chłopiec niesłuchał tego, i pobiegł daléj. Gustaw został sam jeden z głową schyloną nad kwiatkiem. — Znacie wy tę chwilkę, kiedy w duszę dziecinną zstąpi z nieba myśl piérwsza — blada, jak promień księżyca? — Jestto przebudzenie duszy! Zdaje się, że się wszystko wyjaśnia przed oczyma drugiemi, oczyma umysłu; że jakiś głos wewnętrzny mówi do duszy; że długi, czarny sen rozbija się jasnem widzeniem. Takie były uczucia Gustawa na widok kwiatka, który mu pierwszą myśl w duszy zaszczepił. Spojrzawszy na jego sukienkę, zaczął, jak przez mgłę się domyślać, że ktoś ją stworzył i uszyć musiał, że ktoś te kwiatki po ogrodzie rozsypał, kazał im rosnąć, kwitnąć, więdnąć, i podniósł Gustaw oczy do nieba. A na niebie był zachód słońca. Na łożu różowem, otoczone chmureczkami, umierało ono powoli; bladło, wzrok jego coraz był mniéj jasny, krąg coraz mniejszy, aż się skryło zupełnie. Lecz ostatnie jego wejrzenie powiedziało jeszcze Gustawowi toż samo, co kwiatek. W ówczas pojął Boga i świat o tyle, o ile je pojąć można w tym wieku; a maleńkie jego serce wstrzęsło się przestrachem i niepojętém uczuciem rozkoszy, uwielbienia, podziwu. — »Czy widzisz ty słońce, Franiu?" — Zapytał Gustaw. — »Widzę, zachodzi" — odpowiedział chłopiec, mustrując siostrę. — »Czy ono nic ci nie mówi?" — »Ono? — alboż słońce gada? — chyba w bajce." — »Czy nic niemyślisz, kiedy patrzysz na ten zachód?" — »Myślę, że prędko dadzą kolacyję, a potém spać pójdziemy." — »A ten kwiatek?" — »Wszak wiesz, że kwiaty tylko w bajkach gadają." — »Ale myślałeś co, Franusiu,

spojrzawszy nań? iż ktoś go musiał stworzyć i kazać mu kwitnąć; niepomyślałeś tego?" — »Nie — odpowiedział Franuś — bo ja o Panu Bogu myślę tylko w kaplicy, jeśli nie zimno, i przy pacierzu, jeśli mi się spać niechce." — »Ale on jest wszędzie — rzekł Gustaw — w kwiatku, w słońcu, w około. Franusiu, pomódlmy się do niego; ty za papę i mamę, ja za swoich, chociaż już poumierali." — »Ja się będę modlił wieczorem! Wio, hop, wio, hop!" — I pobiegł na koniu, a za nim Marynia z lalką. Niezrozumiany od swoich rówieśników Gustaw, sądził na chwilę, że wszystkie jego myśli były tylko dziwacznem marzeniem. Potrzebował się przekonać, że miał słuszność, bo serce jego mu to mówiło; pobiegł więc do ciotki. — »Proszę cioci — rzekł Gustaw, wchodząc do pokoju — wszakto Pan Bóg tak pięknie poubierał kwiatki?" — »Tak moje dziecię!" — »A wszak na to są kwiatki — przerwał Franuś — żeby je dzieci zrywały?" — »Wszak prawda, że nie! — zawołał Gustaw; wszak kwiatek kocha kwiatki, jak człowiek człowieka?" — »Kwiatek, moje dziecię, — odpowiedziała ciotka — niekocha dla tego, że niema ani duszy, ani myśli; kwiatek jest dla człowieka pokarmem, ozdobą, lekarstwem." — »Ach! moja ciociu, — zawołał Gustaw — czyż Bóg to wszystko dla człowieka stworzył? A cóż człowiek za to Panu Bogu robi?" — »Powinien być za to nabożny, posłuszny, dobry, wszystkich kochać, i na nikogo się niegniewać, a Pana Boga kochać bardziéj, niż wszystko." — »Ale moja ciociu, moja ciociu, — przerwał Gustaw — czyżto być może, aby kwiatek zasiewał się, wschodził, żył, ssał ziemię, pił rosę, i otwierał się do słońca dla jednego człowieka?" — »Gustawie, pleciesz bez sensu i nudzisz

ciotkę — odezwał się wuj; na co się zdadzą takie pytania? Jeżeli chcesz pytać, pytaj o co rozumniejszego. Co tobie do tego, co jest, jak jest, do czego jest; ucz się, to wszystko zrozumiesz powoli. Czemu lepiéj niepytasz, jak się żyto sieje, jak się pole orze, jak się woły karmią, jak się kupuje, przedaje?" — »A toż, wujaszku, nacoby się zdało?" — zawołał Gustaw. »Kiedyś zapewne będziesz gospodarzem." — »Nie!" — »Jakto nie? a cóż myślisz robić?" — Niewiem! Będę myślał o Panu Bogu i o kwiatkach." — »Czysz będziesz tak szczęśliwy?" — »O nie! — odpowiedział sierota, łzy ocierając — niebędę szczęśliwy, aż zobaczę papę i mamę." — Ciotka spojrzała na niego i z wzruszeniem przycisnęła go do siebie, całując w czoło, ale słowa nierzekła. — »Wszak oni kiedyś wyjdą z tego cmentarza, z pod téj trawy, co na nich rośnie, i kamieni, co ich gniotą? — zapytał cicho, lękliwie na wuja spoglądając. Wszak ja ich zobaczę, ciociu? — wszak oni mnie będą tak kochać, jak ciocia Marysię i Frania?" — »Będą moje serce, ale niepłacz. Idź się bawić, grajcie w ciuciubabkę!" — »W ciuciubabkę!!" powtórzyły dzieci, ciągnąc ze sobą Gustawa, który łzy ocierał jeszcze i mówił po cichu: — »Jabym wołał myśleć o Bogu, o papie, o mamie, i o kwiatkach!"

Marynia w ogródku.

Gdyby tu była ziemia gola,
Gdzie drzewa, kwiatki stoją,
Jabym niebyła tak wesoła,
Z kochaną matką moją.
Bo jak tam może być wesoło,
Gdzie nic się nie zieleni;

Gdzie spodem trawki, drzew wokoło,
Od góry niemasz cieni.
Dla tego też i ptaszki wiedzą,
Gdzie przesiadywać mają;
Tu sobie dniem i nocą siedzą,
I jedzą i śpiewają.
I mnie też tak, jak ptaszkom miło,
Być z matką i z kwiatkami,
A jeszczeby nam milej było,
Gdyby był ojciec z nami.

Lilija biała.

Nauczyciel pewien, chcąc uczniom swoim dać wyobrażenie o składzie i budowie roślin, udał się z nimi do ogródka, i wziął pod rozbiór liliję. Umyślnie zaś ten kwiat do nauki wybrał, ponieważ w nim wszystkie części jak najdokładniej widzieć można. Gdy się dzieci temu kwiatowi w grządkach przypatrzyły do woli, gdy poznały jego stanowisko, wzrost i tp., urwał nauczyciel kilka egzemplarzy, rozdał je pomiędzy dzieci, i tak zaczął swoją naukę. — N. Dzieci kochane! Wymieńcie naprzód główne części lilii! — D. Części główne lilii są: korzeń, łodyga, liście i kwiat, czyli korona.— N. Powiedzcie teraz, z ilu listków składa się kielich tego kwiatu? — D. Kielich lilii składa się z 6 listków.—N. Jakiego kształtu jest ten kielich? — D. Kielich ma kształt rozszczepanego dzwonka.—N. Wejrzyjcie wewnątrz tego dzwonka i powiedzcie, co tam jest? — D. Wewnątrz dzwonka czyli kielicha widać 6 zielonych nitek. — N. Otóż te nitki są owe pręciki, o których słyszeliście. Cóż spostrzegacie na tych pręcikach? — D. Na koniuszku każdego pręcika jest małe, okrągłopodługowate, mocno przykurzone ciałko.—

N. To jest pęcherzyk pyłkowy, czyli główka. Jakiego koloru jest ten pyłek?—D. Ten pyłek jest (w lilii białéj) koloru złotożółtego. — N. Do czego ten pyłek służy?—D. Ten pyłek spada na słupek i upładnia roślinę; z tego powstaje nasienie.— N. Tak jest! Poszukajcie i pokażcie ów słupek! Gdzie on być musi? D. Oto jest na spodzie kielicha, w środku, pomiędzy pręcikami.—N. Opiszcie słupek i powiedzcie, od czego ma swoje nazwisko?—D. Słupek jest zielone, małe, trójgraniaste ciałko, które zapewne od kształtu swego tak się nazywa.— N. Nieinaczéj! Wymieńcie części słupka! — D. Części słupka są: Znamię, szyjka i zarodek. — N. Opiszcie i inne części lilii białéj, liście, łodygę, korzeń! —

Tym sposobem rozbiorą się i następujące kwiaty:

Lilija.

Ten kwiat, przed którym teraz stoimy, nazywa się liliją. Jak pięknie wydają się te kwiaty białe między zieloném liściem! Niewidać na nich najmniejszéj skazy. Jak śnieg jasny uśmiecha się do nas jéj biały kolor. Ten kwiat jest prawdziwym obrazem czystego, cnotliwego i wstydliwego serca. Równie też bez wszelkiéj zmazy powinien być człowiek wewnątrz i zewnątrz, w myślach i uczynkach. — Świątynia, w któréj wielbimy Pana Boga, jest najozdobniejszym, i ze wszelkich brudów oczyszczonym domem. Pan Bóg jest najczyściejszym i najświętszym. W nim niemasz ani cienia nieczystości. Ciało ludzkie przez chrzest stało się przybytkiem Ducha świętego, i samego Boga. Czyż powinna się w ciele naszém znajdować najmniejsza plama, najmniejszy ślad nieczystości? Bynajmniéj, albowiem przestałoby być świątynią boską. Brudne i nie-

czyste jest każde ciało, które się splamiło grzéchem. Brudną i nieczyztą jest owa dusza, która się takiemi myślami zajmuje, jakichby się człowiek musiał wstydzić, gdyby je innym wyjawił. — Kochane dzieci! na wszystko nieczyste, chociaż się przed oczami ludzkiemi ukrywa, wszystkowidzący Bóg patrzy. Pan Bóg najmniejszą, nieprzyzwoitą, lub nieobyczajną myśl widzi. On przenika serce i umysł. Przed jego okiem niemoże się ukryć żadna myśl, ani żaden uczynek — czy dobry, czy zły. Sprawiedliwość boska karze przestępcę prawa moralności doczesnie i wiecznie. — Najmilsze dzieteczki! chrońcie się występku, który ciało i duszę gubi. Żyjcie w czystości serca, i wystrzegajcie się złych myśli i uczynków. Ta czysta lilija — bez najmniejszéj plamy, jéj czysty, biały kolor niechaj wam przez całe życie będzie znakiem, pamiątką i wzorem czystości serca i nieskazitelności życia.

Róża.

Ożywiający promień czerwonego słońca w ogródku młodéj i pięknéj Ludwini pierwszą różę otworzył. — Wesoło skoczyła dziewczynka, żeby jéj się zbliska przypatrzyć, i — ujrzała za krzakiem na ścianie te słowa: »Tak kwitnie młodość, tak niewinność jaśnieje; tak się radość uśmiecha.“ Łza radości zrosiła kwiat świeży, a szczęśliwa Ludwinia, skacząc, odbiegła. — W kilka dni przyszła na toż miejsce. Już zmienił kwiat nadobną postać, a za nim te słowa napisane były: »Rączo mija młodość; łatwo niewinność umiera; krótko radość kwitnie.“ Łza smutku spadła na kwiat wiedniejący, i Ludwinia, zamyślona, pomału odeszła.— Następującego wieczora poszła raz jeszcze odwiedzić kwiatek. Ale — jaka zmiana! Już róża bezlistną by-

ła, a za nią ten napis: »Korzystaj z młodości; niewinności strzeż; radości ochraniaj.“ Czysta łza — łza zbawiennego postanowienia — spadła na rozsypane po ziemi i zmienione listki róży, a Ludwinia rzuciła się w objęcia stojącego obok niéj ojca.

Ojciec i Syn.

S. — Jaka to śliczna pogoda, kiedy róże zakwitają!
Szkoda ojcze, wielka szkoda, że owocu nie wydają!
O. — Kochany synu! nie zgadzam się z tobą,
I tak jest róża ogrodu ozdobą;
Za promyczki słońca i kropelki rosy,
Niesie w ofierze woń pod niebiosy,
Woń wdzięczną, czystą, jak aniołów tchnienie;
Skryte przed okiem, milsze Bogu dziękczynienie.

Tulipan.

Nauczyciel pewien zaprowadził dzieci przed zagonki, na których się znajdowały tulipany różnych kolorów. To malcom owym niezmierną sprawiło radość. Ach, jakieto śliczne, jakie piękne kwiatki; zawołały z największém uniesieniem, o jakie cudne kolory! Ten kwiat, który tak dumnie nad inne się wynosi, przewyższa z pewnością wszystkie inne kwiaty przyjemnym zapachem, — sądziła wesoła gromadka. — »Abyście same się o tém przekonały, ułamcie sobie po kwiateczku“ rzekł nauczyciel do dzieci; ciekawy, co one na zapach tych ślicznych kwiatków powiedzą! — Ach! niestety! wyrzekły wszystkie z smutkiem, zapach tulipana niezgadza się bynajmniéj z pięknością i rozmaitością kolorów. Byłyśmy tego przekonania, iż zapach tych kwiatków będzie wyborny, jak kwiat ich piękny. One zaś nietylko przyjemnie niepachną,

ale nawet niektóre najmniejszego niemają zapachu. Tak się pysznić z pięknego koloru, a niemieć żadnego zapachu, jak owe tulipany, to wcale nieprzystoi na takie piękne kwiaty!

Tak wyrzekły dzieci; nauczyciel zaś odezwał się do nich w te słowa: »Do tych kwiatów wszystkich ludzi przyrównać można, którzy zawsze dumnie i pysznie o sobie mówią, przytém dobrego i czystego serca niemają. Jak tulipany miły sprawują oku widok, tak nieprzyjemny mają zapach. A lubo człowiek pyszny i dumny ucho słuchaczów mową piękną łechce, to jednak dla swéj wewnętrznéj, złéj własności zasługuje na pogardę. Czy wam się kochane dzieci, podobać może człowiek, który się z litościwego i miłosiernego serca swego przed wami szczyci, a nawet łzy wylewa, gdy o biedzie i nędzy jakiego nieszczęśliwego słyszy; czy podobać wam się będzie, powtarzam, kiedy wkrótce potem się dowiecie, iż bardzo biednego i nieszczęśliwego człowieka ode drzwi odpędził, niedawszy mu jałmużny i niewysłuchawszy prośby jego? — Kto mówi i twierdzi, iż Pana Boga czci i kocha, a jednak bliźniego swego nienawidzi; czy taki człowiek niéma podobieństwa do owego pysznego kwiatu, który swoją pięknością miły oku sprawia widok, ale zapachem swoim dla nosa przykrość sprawia? — O, moje dzieci kochane! nauczcie się od tego kwiatu, iż powierzchowność zgadzać się powinna ze sercem człowieka. Cokolwiek dobrego i chwalebnego czynicie, powinno to pochodzić z prawdziwego źródła wszystkiego dobrego, to jest, z dobrego i niezepsutego serca.

Tulipan i Fijołek.

Tulipan okazały patrzył na to krzywo,
Że fijołek w przyjaźni zostawał z pokrzywą.

Nadszedł pan do ogrodu tegoż właśnie rana,
Widząc, że pięknie zeszedł, urwał tulipana.
A gdy się do bukietu i fijolek zdarzył,
Chciał go zerwać, ale się pokrzywą oparzył.
Patrzał na to tulipan, mądry po niewczasie,
I poznał, że przyjaciel, choć nierówny, zda się.

Krasicki.

Grządka gwoździków.

»Ach, mamo! daj każdemu z nas grządkę gwoździków, — mnie jednę, Edwardziowi drugą, a Peluni trzecią; każde z nas będzie miało o swojéj staranie!" Tak mówił Leoś do matki. Wysłuchała prośb jego, i dała każdemu z dzieci grządkę, zasadzoną gwoździkami najpiękniejszego gatunku. Dzieci uszczęśliwione tą pierwszą w życiu własnością, cieszyły się, skakały i mówiły: »Jak się te gwoździki rozwiną, co to za radość będzie!" Bo nienadszedł jeszcze czas gwoździków, pączki dopiéro miały. — Ale Leoś bardzo był niecierpliwy, nielubił czekać, i chciałby, żeby jego gwoździki pierwéj od wszystkich się rozwinęły. Chodził więc nieustannie koło swéj grządki, brał pączki w rękę, zaglądał w każdy, i jednego wieczora ucieszył się bardzo, gdy przecie czerwieniejące się brzeżki listków spostrzegł. Nazajutrz wstał rano i pobiegł natychmiast do ogrodu, pewny, że już wszystkie gwoździki rozkwitłe zastanie; ale one bardzo mało od wczorajszego wieczora się posunęły. Zniecierpliwiony, umyślił sam ten miły widok przyspieszyć. Porozdzierał zieloną powłokę gwoździków, i roztrzepał niedoszłe listki każdego zosobna. To uczyniwszy, zaczął wołać na braci i siostry: »Chodźcie! chodźcie! moje gwoździki już kwitną!" Przyszli wszyscy i zdziwili się mocno. Ale skoro słońce wyżéj się wzbiło, kwiaty uchyliły

główki, a nim przyszło południe, zupełnie powiędły. Leoś w płacz; żałowało go rodzeństwo; matka zaś tak mu powiedziała: »Słusznieś za niecierpliwość ukarany. Bodajby to była ostatnia uciecha, którą własną winą utracasz! Bodajbyś pamiętał zawsze, że nierozsądne przyspieszanie pomyślnéj chwili oddalić ją zupełnie może.“

Lawenda.

Ma korzeń trwały, pręt niewysoki, gałązkowy, na którego wierzchołkach są gęste kłosy kwiatowe. Te kwiaty drobne, koloru błękitnawego, miły wyziewają zapach, i kwitną w lipcu. Rozmnaża się lawenda przez korzenie. Ponieważ posiada własności wzmacniające, dla tego używana jest w sztuce lekarskiéj, tak do maści, proszków i kadzideł, jako i do przyprawiania kąpieli.

Jacynt, hyacynt.

Ta roślina należy do rzędu roślin cebulkowych. Ma liście trzcinowate, jak tulipan, lilija i td. Kwiat jest gronkowy, delikatnego składu, przyjemnie woniący, i w różnych kolorach, najczęściéj jednak ciemnobłękitny, fioletowy, różowy, lub biały. Jacynty w garnkach podczas zimy kwitną; w grządkach zaś na początku wiosny.

Hijacynt.

Mała Emilka żaliła się, iż zima trwa tak długo. Żaliła się, bo miała wielkie w kwiatach upodobanie; w lecie, w ogrodzie rodziców, hodowała je własną ręką. Wyglądała więc z tęsknotą końca zimy. Ojciec kupił jéj piękną hijacyntową cebulkę. »Będziesz miała wnet kwiat śliczny, powiedział jéj, ale musisz troskliwie

kolo niego chodzić." — »Jakże ja to potrafię, rzekła dziewczynka, śnieg cały ogród przykrył, ziemia twarda, jak kamień." Nauczył ją dopiero ojciec, że i w doniczce kwiat wzrość i kwitnąć może, oświecił, jak sobie ma postąpić w téj mierze. Emilka posłuszna radom ojca, wsadziła cebulkę w pulchną ziemię. Ale czyniąc to, jeszcze niedowierzała; w jéj bowiem małéj główce zmieścić się to niemogło, jakim cudem kwiat wyrośnie i zakwitnie, bez ciepła wiosennego, bez rosy porannéj i miłych wietrzyków. — Po kilku dniach podniosła się ziemia w doniczce i wyjrzały z niéj koniuszki zielonych listeczków. Na ten niespodziewany widok podskoczyła radośnie Emilka. Ojcu, matce, całemu domowi oznajmiła narodzenie młodéj rośliny. Rodzicom miła była jéj radość i mówili do siebie: »Patrzmy ciągle, jak ona tę roślinę troskliwie hodować będzie. Jak ona, pełna miłości i nadziei, jéj przyszłym kwiatem się cieszy, tak i my nią się cieszymy." — Emilka tymczasem starannie podlewała roślinę czystą wodą, a potém uśmiechała się, patrząc na nią. »Dobrze czynisz, mówił do niéj ojciec. Po deszczu i rosie, promienie słońca następować powinny. Promień miłego spojrzenia dodaje wartości dobrodziejstwu, które ręka świadczy. Uda się twój kwiatek, Emilko!" — Niedługo wyszły zupełnie długie liście z łona ziemi, i zajaśniały lubą zielonością. — Emilki radość była niezmierna. »O! mówiła z pełności serca, choćby już i kwiatka żadnego niebyło, ja już zaspokojoną będę." — »Mało żądające dziecię! powiedział ojciec, więcéj ci daném będzie, niżli się spodziewasz, i taka zawsze bywa skromnego umiarkowania nagroda." — Pokazał jéj tedy pąk kwiatka, który krył się między liśćmi. Wzmogła się radość

i troskliwość Emilki, i wraz z rosnącym kwiatkiem wzmagała się codziennie. Ostrożnie oblewała roślinę wodą, pytając się, czy nie zanadto. A kiedy słońce na chwilę zajrzało do pokoju, podawała kwiat promieniom jego. Czystym tchem odmuchiwała kurz z listków, podobnie jak wietrzyk poranny pył z rosy zdmuchuje. »O nadobny związku przywiązania i niewinności! mówiła matka — im czystsza dusza, tém miłość tkliwsza.“ — Z myślą o kwiatku Emilka zasypiała w wieczór, z nią budziła się rano. Nieraz we śnie widziała hijacynt w pełnym kwiecie, a kiedy rano pobiegłszy do doniczki, nieujrzała ziszczonéj nadziei, śmiała się sama z zawodu swojego i mówiła: »To jeszcze niejest, ale być może.“ Często pytała się ojca, jaka będzie barwa kwiatka. A gdy wszystkie, jakie tylko są, wyliczyła, mawiała: »To mi jedno, byle kwitnął.“ — W chłodzie porannym dwanaście dzwonków się roztworzyło. Na okrągléj i gładkiéj łodydze, między pięcioma zielonemi listkami, zwieszały kolejno główki swoje w pełnéj i młodocianéj piękności. Barwa ich była blado-różowa, podobna do ranuéj jutrzenki, albo do rumieńca okrągłych policzków Emilki. Balsamiczny zapach rozszedł się po pokoju. Emilka zaledwie pojąć się mogła z radości! Przyglądała się kwiatkowi, klękała, żeby podejrzeć w niego lepiéj. Weszli na to rodzice i postrzegli razem i uradowane dziécię, i kwiat rozwinięty. »Czém ten kwiat dla ciebie, rzekł rozczulony ojciec, tém ty dla nas, Emilko.“ Skoczyła dziewczynka, rzuciła się w objęcia rodziców, a po długiém uściśnieniu, wymówiła cichym głosem: »O! bodajbym podobnie wasze nadzieje spełniła, jak on moje spełnił.“

Piwonija.

Dla pełnego kwiatu w ogrodach ją hodują. Służy więc do upięknienia ogrodów. Korzeń jéj ma postać bulwy, czyli kartofli. Łodyga łokciowa; liście troistodzielne; kwiat duży, w składzie róży — koloru amarantowego, czyli karmazynowego, — w rozmaitych cieniach, to ciemniejszych, to świetlejszych. Jest piwonija pojedyńcza, jest też i pełna; ta ostatnia piękniejsza. Czas kwitnienia w połowie lata. Owoc w górę sterczący — kutnerowaty. Rozmnaża się piwonija z rozdzielonych korzeni.

Słonecznik.

Oto, wielkie i wspaniałe kwiaty, dzieci kochane! Patrzcie, jak swoje złociste głowy schylają przed wami, jakoby wam za jakie dobrodziejstwo czułe chciały dziękować, albo swoje uszanowanie okazać. — Ale nie dla nas to uszanowanie, kochane dzieci; dla słońca je okazują, które właśnie naprzeciw nim w południu stoi. Niech słońce z jakiejbądź strony świéci, zawsze te kwiaty złociste swoje oblicza zwracają ku jasnym promieniom słonecznym. Ponieważ życie tych kwiatów szczególniéj od słońca zależy, dla tego dobrodziejowi temu przez cały dzień, od świtu aż do zmroku, okazują uszanowanie. — O, jakiéj pięknéj cnoty uczy was, dzieci kochane ten kwiat bez duszy! Uczy was przywiązania i uszanowania dla waszych rodziców, nauczycieli. Mówi do was i napomina was temi łagodnemi słowy: »Dzieci! okazujcie zawsze uszanowanie dla waszych rodziców, którzy ciągle starają się o dobro duszy i ciała waszego. Zwracajcie oczy wasze od rana do wieczora ku ojcu i matce, i szanujcie ich, bo oni was pielęgnują, strzegą i nauczają wszystkie-

go. Im po Bogu winniście największą wdzięczność, aż do grobu, a nawet jeszcze i wtenczas, gdy się przeniosą do wieczności. — Hańbą się okrywa to dziecko, które z rana przychodzi do rodziców, niepozdrawiając ich mile i serdecznie. Wielką niewdzięczność okazuje to dziecko, które wieczorem kładzie się spać, niepodziękowawszy rodzicom za dobrodziejstwa w zeszłym dniu doznane. O, drogie dzieci! nieobciążajcie sumienia waszego tak wielkim grzéchem. Sprawujcie się tak, aby wam nigdy zarzucić tego niemożna, żeście kiedykolwiek twarz niewdzięcznie i z nieuszanowaniem odwróciły od waszych rodziców."

Słonecznik ma korzeń roczny, pręt na trzy łokcie wyrastający; kwiaty bardzo wielkie, płaskie, koloru światło-żółtego, w kształcie tarczy słońca, od czego roślina wzięła swoje nazwisko i td. Z ziarna tylko użytek: drób się niém karmi, a olej się z niego wybija.

Słonecznik i Fijołek.

Jeden wielki, drugi mały,
Słonecznik, wzrostem wspaniały,
Fijołek, skromny postacią,
Jak to bywa między bracią,
Nakoniec się powadzili.
O co? — raz wraz z sobą byli.
A być razem, a być w zgodzie,
Ciężko nawet w jednym rodzie.
Szło o słońce; a hardy z swojego nazwiska,
Ten, co jaskrawym blaskiem połyska,
I za słońcem się obraca,
Gardził drugim, iż się zwraca,
I kryje pomiędzy trawą.
Gdy więc nań powstawał żwawo,

Rzekł fijołek: Miły bracie,
Żal mi cię, gdy patrzę na cię.
Chociaż jaśnie oświecony,
A ja do blasku niezdolny,
Twój zwrot jednak przymuszony;
Ja w ukryciu, ale wolny.

Krasicki.

Rezeda.

Rezeda pochodzi z ciepłych krajów. Dla miłego zapachu po ogrodach naszych hodowana. Pręt jéj niedochodzi pół łokcia wysokości; liście podługowate; kwiat mało wydatny, koloru białorudawego i td.

Powój i Rezeda.

»Jaka szkoda, że ogrodnik tyle téj nikczemnéj rezedy nasiał — mówiła Olesia do matki, chodząc w południe po ogrodzie — głuszy inne kwiatki, a tak niepozorna. O! przed nią prawie niewidać tych ślicznych powoi niebieskich, których żywy kolor tak bije w oczy. Nad wieczorem, gdy wolny czas mieć będę, przyjdę tu, powyrywam tę nieznośną rezedę, a ładny powój oswobodzę.“ — Przyszła Olesia, lecz cóż? — już wszystkie powoje zwiędłe zastała; miły zaś zapach rezedy wietrzyk wieczorny o kilkanaście kroków wokoło roznosił. Zastanowiła się dziewczynka i wkrótce zmieniła zamiar. »Zostawię tę rezedę — zawołała; nietyle co tamte kwiatki pozorna, ale widzę, że trwalsza i milsza.“ — I zostawiła. — Minęły powoje; większa część kwiatów letnich przeszła, a rezeda kwitła ciągle i lubą wonią napełniała ogród. — Obraz to płochych znajomości i prawdziwéj przyjaźni! Często tamte milsze nam się wydają, lepiéj pochlebiać umieją, i już je przełożyć nad dawnego przyjaciela

chcemy; lecz — ileż tamtych przeminie, a on zawsze i luby i stały.

Bluszcz.

Owa krzewina, któréj liść tak świeży, przyozdabiający mury ogrodów, jak zielony kobierzec, nazywa się bluszcz. Nieprzynosi ona wprawdzie żadnéj korzyści, ale nieczyni też żadnéj szkody. A kiedy gałązki téj krzewiny regularnie powsadzają się nad murem, lub parkanem ogrodowym, wtedy zieloność liści w głębi ogrodu sprawia oku przyjemny widok. Bluszcz nawet w zimie w największych mrozach i burzach nietraci swego zielonego koloru. — Największą ozdobą i właściwą pięknością bluszczu jest jego świeży zielony liść. Największą zaletą człowieka jest cnota. Jak bluszcz nawet wśród przykréj zimy nietraci swojéj zieloności, tak i człowiek nigdy niepowinien utracić swéj cnoty. Chociażby go najcięższe pokusy nęcić miały do porzucenia dobrego, powinien jednak wszystkie burze złości zwyciężyć. Wszelkie zachęcania, wszelkie obietnice i nagrody, wszelkie pogróżki względem wykonania grzechu, powinien każdy, Bogu szczérze służący człowiek, z pogardą od siebie odrzucać. W każdém nieszczęściu, którém Pan Bóg czasem dobrego nawiedza, powinien się bardziéj w miłości do Pana Boga zapalać, niżeli stygnąć. — W starym zakonie żył sprawiedliwy i pobożny mąż, imieniem Job. O, dzieci kochane! ten mąż okropne musiał znosić nieszczęścia. Nieodrętwiał on wprawdzie od zimna, ale pokusy do odpadnięcia od prawdziwéj wiary i cnoty tak mu dokuczały, jak najtęższa zima niejednemu ubogiemu dokucza. A jednak wśród najcięższych cierpień ożywiona była wiara jego i miłość ku Panu Bogu.

Jak ten bluszcz w największych burzach niezmieni swego koloru zielonego, tak też bez plamy zostało serce pobożnego Joba w najokropniejszych udręczeniach. Dom tego pobożnego męża splonął w ogniu, a on chwalił Pana Boga. Wszystkie jego trzody padły na zaraźliwe powietrze; — on wiernym został Panu Bogu. Dzieci mu poumierały; — on nieprzestał kochać Pana Boga. Ciało jego obsypane zostało trądem brzydkim; — on na chwałę Panu Bogu spiewał pieśni. Żona i przyjaciele jego chcieli mu obmierzłym uczynić Pana Boga, iż tak wiele złego nań zesłał; szydzili i naśmiewali się z niego. Ale Job cierpliwie znosił wszystkie te pokusy; on był mężem podług serca boskiego. A to się Bogu tak podobało, iż mu za doświadczoną cierpliwość i stałość w dolegliwościach znowu pobłogosławił. Odzyskał dawniejsze zdrowie, a nawet bogactwa, ponieważ serce jego nigdy nieodstąpiło od Boga. Tak, kochane dziatki, zachowujcie i wy cnotę i miłość niezmiennie ku Bogu, chociażby mocni i potężni nieprzyjaciele na was nalegać mieli. Potężne ramię boskie obroni was. Gdy więc kiedykolwiek ujrzycie bluszcz, uczyńcie mocne przedsięwzięcie, nigdy niezbaczać z drogi zbawienia, chociażbyście nawet wiele nieszczęść i nędzy ucierpieć musieli.

Trwałe kwiatki.

Rzekł Bogumiłek raz do mateczki:
»Żebym ja takie mógł mieć kwiateczki,
Coby mi kwitły zima i lato!"
Mama dziecinie odpowie na to:
»Grzeczność, wesołość, są kwiaty takie;
Zima czy lato, zawsze jednakie.

Nigdy niewiędną one kwiateczki;
Łatwo wam o nie, miłe dziateczki."

b) *Kwiaty dzikie, zioła lekarskie i trujące rośliny.*

Pierwiosnek.

Anioł, który w słowiańskich krainach polne i leśne kwiaty odziewa i stroi, raz w początku ostatniego zimy miesiąca siedział samotnie i dumał. Tęskno mu było bez kwiatów, jak matce bez dzieci. Rzekł więc, a z twardéj opony wyszedł kwiatek nowy. Zwierzchnie jego listki — na wzór zimowych ubiorów — kosmate, ciemne i przymknięte były, lecz kryły wewnątrz delikatną tkaninę i barwę. Lud zdziwiony, przezwał ten kwiatek »Pierwiosnkiem", bo zakwitł »pierwéj od wiosny."

Dzieci lubel oby, patrząc na rychłe cnoty wasze, każdy sobie Pierwiosnek przypomniał.

Fijołek.

Fijołek jest jednym z małéj liczby pachnących u nas dzikich kwiatów. Rośnie bardzo nizko, gdzie?— i kwitnie od pierwszych dni wiosennych. Korzeń jego jest włóknisty, i wypuszcza serduszkowate listki. Pomiędzy temi wychodzą słabe szypułki, na których osadzony jest kwiat piękny, fioletowy, zapachu nadzwyczaj miłego — fijołkowego. Kielich ma pięć podłużnych, wązkich, dołem tępych, a górą śpiczastych listków. Korona składa się z 5 listków, z których dolny szerszy jest, niż drugie, tępy, nieco wycięty, i ku końcowi kształt rożka przybierający, który pomiędzy dwiema kielichowemi listkami przechodzi. Ten kwiatek ma pięć małych pręcików, których główki zrośnięte. a między któremi wystaje słupek. Okrą-

głe nasionka tkwią w trójgraniastéj kapsółce. — Bratki należą do gatunku fijołków.

Do Fijołka.

Ze wszystkich ziemi najcudniejszych płodów,
Ty oczko wiosny, ty zorze ogrodów —
Tyś najśliczniejszy,
Boś najrychlejszy —
I najskromniejszy —
Modry Fijołku!

Fijołek.

»Prawda, że fijołek pięknie pachnie, skromnie między listkami się chowa; ale też bardzo nikczemny i drobny — i niewiém, czy godzien tylu pochwał, któremi go obsypują wierszem i prozą" — tak mówił Władyś do ojca, przypatrując się fijołkom, świeżo na darninie zerwanym. — »Zapominasz o największym fijołka przymiocie — o tém, że rychło kwitnie. Temu on winien niezliczone owe pochwały. Jeden z pierwszych darów wiosny, zwiastuje nam dalsze jéj dobrodziejstwa, i przeto tak miły. Gdyby kwitł w czerwcu, zaledwieby o nim wspomniano. Obrazem on jest przymiotów dziecinnego wieku; drogie są i wielbione dla tego najwięcéj, iż większe zwiastują. Biada byłoby ziemi, gdyby wiosna dary swoje na fijołkach skończyła! Biada mnie, synu mój, gdybyś poprzestał na przymiotach i światle, które dziś posiadasz!"

Pietrasznik.

Pietrasznik — zwany także bzduchą, świnią wszą i tp., należy do rzędu roślin baldaszkowych. Jeden jéj gatunek zowie się pietrasznikiem plamistym; ten jest dwuletni. W drugim dopiéro roku wypuszcza dętą

łodygę, na 2—3 stóp wysoką, gładką, okrągłą, kolankowatą, ciemno-czerwono-plamioną, o kilku gałęziach. Liście wielkie, na troje podzielone, jest z wierzchu gładkie, lśniące i czarnozielone. Kwiat biały; nasienie podobne do anyżku, wydaje zapach odrażający, równie jak wszystkie części rośliny. Potém już poznać można jéj szkodliwe własności; wewnątrz wzięta, jest śmiertelną dla ludzi i zwierząt. W pewnych jednak chorobach jest lekarstwem. Rośnie pod płotami, na śmieciskach i tp. pustych miejscach.

Przanka pospolita, psianka.

Przanka należy do tego samego rodzaju, co kartofel. Jestto roślina, która dość obficie rośnie po ogrodach, i znajoma jest pod nazwiskiem zielska, albo psich jagód. Łodyga jéj wysoka do dwóch stóp, z liściem owalném, ząbkowaném i odstającém. Kwiat biały, podobny do kartofli, prócz tego, iż jest mniejszy i w grona ułożony. Jagody z początku są zielone, — dojrzałe czernieją, albo są czerwone. Wtenczas dzieci nieostrożne zbierają je niekiedy i trują się niémi. Ta cała roślina wydaje nieprzyjemny zapach i posiada zdrowiu szkodliwe własności.

Szaléj, lulek.

Lulek (czarny) jest trucizną. Rośnie na $1^1/_2$ stopy wysoko; jest jednoletni; kwitnie w lipcu i sierpniu. Liście wygięte obejmują łodygę, na któréj kwiatki jejkowate, bez szypułek nieporządnie osadzone. Są koloru żółtawego, powiedzione w siatkę żyłkami fioletowemi. Cała roślina wydaje zapach nieprzyjemny. — Rośnie — gdzie?

Pokrzywa.

U nas dwa są znajome gatunki pokrzywy. Pierwszy: Pokrzywa parząca, dochodzi do półtory stopy wysokości; ma liść ciemnozielony, okrągławo-ząbkowany, a drobnemi i miękkiemi kolcami tak gęsto osadzony, że za najmniejszém jéj dotknięciem mocno parzy.— To parzenie wynika z ostrego płynu, z kolców do skóry ludzkiéj wsiąkającego, który mocno ją rozdrażnia i bąble sprawuje. — Drugi gatunek, daleko użyteczniejszy: — Pokrzywa ślepa, o wiele wyżéj się wznosi. Ma liście serduszkowe, podłużne, z mniéj parzącemi kolcami; liście i łodygi służą za pokarm dla bydła i drobiu; nasienie zaś, pomięszane z owsem, jest pożyteczną strawą dla koni, którym sierć gładką i połyskującą nadaje. Z tych nasion i oléj się wybija. Z prętów téj pokrzywy można mieć nici i płótno cienkie. Korzeń z ałunem gotowany, daje żółtą farbę.

Zuzia i pokrzywa.

Naści Zuziu pokrzywę. — Kiedy parzy, Mamo,
Niegrzecznym, rzecze mama, dzieje się toż samo;
Każdy ich tak unika, jak ty tego ziela:
Bądź łagodną, uprzejmą — znajdziesz przyjaciela.

Piołun.

Latorośl na łokieć wyrasta, z łodygą tęgą, bruzdowaną i gałęzistą; liście słabozielone, spód mają popielaty, włosisty, i wydają ostry zapach; kwiat kulisty, zwisły, koloru czerwonawego. Czas kwitnienia w lipcu i sierpniu. Piołun jest gorzki. W sztuce lekarskiéj służy za środek wzmacniający żołądek i tępiący robaki. Pędzi się też z piołunu wódka. Liście z ałunem gotowane, dają piękną farbę cytrynową do nici i płótna.

Krwawnik.

Krwawnik ma liście pierzaste, ząbkowane, kwiat baldaszkowy biały, niekiedy bladoróżowy. Rośnie w ogrodach i na polach. Wszystkie części, a zwłaszcza liście wielce używane w sztuce lekarskiéj. Sok czyści krew.

Bieluń dziędzierzawa.

Jedna z najjadowitszych roślin naszéj okolicy; rośnie dziko pod płotami, na pogorzeliskach, śmieciskach i tp. Kwiat ma biały, lejkowaty, fałdowany — z kielichem rurkowatym, końcowanym; liście gładkie, owalne; owoc jajkowaty, zielony, kolczaty, z komórkami, w których się wiele czarnych ziarnek mieści; łodyga jednoletnia, 1—2 stóp wysoka. Sam zapach upaja i zrządza ból głowy; część którakolwiek zjedzona najczęściéj bywa śmiertelną trucizną.

Naparstnik.

Naparstnik czerwony jest rośliną dwuroczną, od 2—3 stóp wysoką; rośnie po miejscach pustych; ma liście pogurbione, podługowato-owalne, ukośnie ząbkowane; jaki korzeń? kwiat? — Jest także jadowitą rośliną, ale jéj i w chorobach używają. Od czego ma swoje nazwisko?

Ogrodowiny, warzywa, włoszczyzna, zioła korzenne.

C e b u l a.

Pręt kwiatowy od spodu brunatny, większy od liści; te zaś są okrągłe i mięsiste; korzenie nazywają się cebulami. Wszystkie części téj rośliny mają pod skórą mięso białe, ostro w nos bijące i łzy z ócz wyciskające; używają się do przypraw kuchennych. Ce-

bula potrzebuje gruntu dobrego, niesuchego, ani zbyt mokrego. W zamokrym gnije, a w zagłęboko skopanym zapuszcza korzenie zanadto głęboko, co jéj szkodzi. Cebule albowiem tym większe i lepsze, im bardziéj po wierzchu pożywienia szukają. — Jak się grunt pod cebulę uprawia? — jak się cebula sadzi? — jak hoduje? — zbiera? — i td. — Do gatunku cebuli należą: szalotki, — które się z małych cebulek sadzą; pory, — dla swego delikatnego smaku cenione; szczypiorek, — do czego potrzebny? czosnek, — którego niewszyscy znieść mogą — dla czego?

Pietruszka.

Ma pręt galęzisty i mocno bruzdowany, który na łokieć i wyżéj wyrasta; liście dwa razy pierzaste; kwiat biały, baldaszkowy, jak u marchwi. Korzeń i liście służą do kuchennych przypraw. Pietruszka wymaga pulchnego, głębokiego i mocnego gruntu. Sieje się rychło, bo późno wschodzi. Jak się sieje, hoduje i zbiera?

M a r c h e w.

Korzeń jéj wrzecionowaty, mięsisty, dwuletni. Pręt wysoki; liście podwójno-pierzaste, z listeczkami głęboko wcinanemi; kwiat baldaszkowy biały; ziarnko nasienne, kosmate. Marchew niewymaga tak dobrego gruntu, jak pietruszka, ale sposób chowania ten sam. Do czego służy marchew? — Opiszcie tym sposobem: selery, pasternak, chrzan, szparagi i td.

O g ó r e k.

Pręt łażący; liść pięciokątny, włosisty; kwiat lejkowaty, koloru światłożółtego; owoc jaki? — Tenże owoc jedyną jest użyteczną częścią ogórka. Ogórek

wymaga dobrze uprawnéj, silnéj i suchéj ziemi. Jak się hoduje? — Opis dyni, bani, korbala!

Sałata.

Sałata ma pręt długi, liście dolne haczyste, a górne sercowate; kwiaty koloru blado-żółtego, tworzą wiechę baldaszkową. Używają się liście, do czego?

Mak.

Pręt nad łokieć wyrasta; liście podłużne, wcinane; kwiaty wielkie, lejkowate, koloru białego, czerwonego i td.; owoc w kształcie torebek, czyli gałek, zawiera ziarniste nasienie — mak. Do czego służy? Opiszcie: kmin, kopr, anyż i td.

Rumianek.

Są dwa gatunki rumianku: rumianek pospolity i rumianek rzymski. Piérwszy rośnie wysoko, ma liście pierzaste, składane i nieco kosmate; kwiaty promieniste, ze środkiem żółtym, wypukłym, a małemi promieniami. Wyziewa zapach aromatyczny, choć niekażdemu miły. Czas kwitnienia w czerwcu i lipcu. Używany jest w sztuce lekarskiéj. — Drugi gatunek rumianku tylko w ogrodach hodowany. Postać jego podobna do piérwszego, prócz, że kwiat ma pełniejszy. Smak jego daleko ostrzejszy i przykrą zawiérający gorycz. Skuteczność lekarska większa, niż w poprzednim. — Opiszcie: melisę, miętę pieprzną i kędzierzawą, majeran i td.

Ziemniaki, perki, kartofle.

Roślina ta należy do gatunku przanek, w którym się znajdują niektóre szkodliwe, np. psianka. To, co nazywamy kartoflami, nie jest właściwym owocem, ale główkami korzenia. Jaka łodyga, jaki liść, kwiat?

Jak się sadzą, zbierają? i td. — Jak kartofle ważną jest w gospodarstwie, dowodów na to nietrzeba. Cóżby się dziś z nami stało, gdybyśmy kartofel niemieli? — Większa część ludzi niemi tylko żyje. Kartofle są najtańszém i najlepszém pożywieniem tak dla ludzi, jako i dla zwierząt. Niepodobną zdaje się być rzeczą do wiary, do czego to kartofli użyć można. Sztuka kucharska umieć dziś z tego płodu natury wiele wybornych sporządzać potraw. Częstokroć rozumiemy, iż Bóg wie jaki zagraniczny towar w ręku mamy, gdy tymczasem to wszystko nasza jest kartofla, kunsztownie przefabrykowana. Ona dostarcza najdelikatniejszéj mąki do wszelkich ciast. Najwyborniejsza kasza, mączka, chléb, klóski, syrop i tp. rzeczy z niéj się robią. Dawano czasem obiady, gdzie najrozmaitsze na stół przychodziły potrawy, a wszystkie były robione z kartofel. Dla gospodarza największą ono mają wartość z powodu prostego i zdrowego pożywienia, jakie mu dają. Niemniéj i dla korzyści, którą z nich ma przez żywienie roboczego bydła, i którą na zasilenie i utrzymanie całego gospodarstwa wywierają. Są one tém ważniejsze, ile że się na każdym gruncie udają, i przez nie najleksza, nawet piaszczysta rola, pożądaną przynosi korzyść.

Burak, ćwikła.

Burak jest ogrodowiną, z cieplejszych krajów sprowadzoną, dziś wszędzie u nas rozpowszechnioną. Poznaje się po liściach ciemnozielonych, lub zupełnie rdzawych, z czerwonémi żyłami; kwiat ma kłosowy; korzeń jest podług gatunków czerwony lub biały. Czerwony używa się u nas do kuchennych przypraw i zdrowym jest pokarmem. Biały od niejakiego czasu

we wielkiéj jest wziętości, dla wyrabiającego się zoń cukru burakowego. Potrzebny jest dla buraków grunt dobry. W niedostotku onego jeszcze się na bagnistym jakkolwiek uda, ale nie na jałowo-piaszczystym. Można go sadzić z rozsady, lub siać ręką. Potrzebuje odgarnięcia ziemi. Jak się przechowuje? i td.

Kapusta.

Jedna z najpowszechniéj u nas hodowanych ogrodowin, a któréj mnogie są gatunki i odmiany. W powszechności ma korzeń okrągławy, mięsisty; liście wielkie; kwiat żółty, cztérolistkowy. Jedne gatunki są główiaste, to jest ich górne liście składają się w głowę. Inne mają liść miesistszy i nieskładający się. U jednych liście są zielone i białawe, u innych czerwieniawe. Też liście służą do pokarmu na dwojaki sposób: na świeżo, co się słodką kapustą zowie, i na kwaśno. Do kapuśnego rodzaju liczy się także: jarmuż, kalafior, kalarepa, brukiew, rzepa. — Opiszcie te gatunki kapusty!

Rzepa.

Kulawy, głuchy, stary i ślepy,
Zeszli wór rzepy.
Chciało się podnieść, bo jeść niemieli,
Lecz, gdy szło o to, jakby ją wzięli,
Powiedział stary: Ja nieugryzę:
Powiedział chromy: Ja ledwo lizę;
Ślepy: Niewidzę jéj, towarzysze;
Głuchy: A ja was, bracia, niesłyszę.
I tak gdy ciągle spór z sobą wiedli,
Została rzepa, i nic niejedli.
Jak u nich rzepa, tak u nas mienie,
Każdy ma swoje wyrozumienie:

Gdy o zysk idzie, chcemy zarobić,
A kiedy na zysk, nikt niechce robić.
Krasicki.

1. Rośliny kłosiste, zboże.

P s z e n i c a.

Pszenica należy do zbóż trawiastych; jest jednym z najużyteczniejszych płodów dla narodu ludzkiego. Ma ziarno krótkie, grube i koloru albo żółtego, albo białego, z ościami krótkiemi, z łupin ziarna wyrastającemi; jest jednak pszenica bez ości. Jak wysoko rośnie? jak kwitnie? Jest kilka gatunków pszenicy; w ogólności dzieli się pszenica na zimową i latową, czyli jarkę (oziminy — jarzyny). Zimowa jest znowu dwojaka: biała i żółta, czyli czerwona. Ziarno białéj jest jaśniejsze i w handlu pokupniejsze, ale zato lepszéj wymaga ziemi. Który z tych dwóch gatunków pszenicy sieją u nas? — Pszenica potrzebuje roli bogatéj, dobrze uprawionéj i zupełnie uleżonéj, ponieważ ziarno zwolna korzenie i kiełki puszcza. — Najwłaściwsza ziemia pod pszenicę jest glina; ale udać się może na każdéj, która niejest wypleniona, i dobrze gnojem doprawiona. Czas siewu pszenicy jest we wrześniu — dwie niedziele przed, albo po ś. Michale. Sieją pszenicę po rzepaku, koniczynie i roślinach stręcznych, a to najczęściéj po takich, które przed dojrzeniem na zieloną paszę skoszono. — Porastanie — zgorzelizna, czyli rdza, zżynanie, pielenie, strzeżenie i td.

Ż y t o.

Zboże najpewniejsze, najwytrzymalsze na mróz i posuchy; zbytniéj wilgoci nielubi. Na polach, wysoko położonych, zawsze mu dogodniej, niż w nizinach.

Najlepiéj się udaje na lekkich rolach, jeźli się znajdują w dobrym stanie. Na nizkich gruntach, lubo bujniéj w słomę wyrośnie, na ziarnie dobrem zbywać mu jednak będzie. Porównajcie żyto z pszenicą! Żyto jest także dwojakie: żyto zimowe i latowe. Co jest kryca, a co żyto olbrzymie? — Żyto sieje się w ugorze, po roślinach strączystych, i po kilkoletniéj koniczynie; najlepiéj się udaje i najobfitsze miewa ziarno po koniczynach białych. Zwyczajny czas siewu jest wrzesień i październik. Pola słabsze zasiewają się rychléj; mocniejsze, byle nie nizko położone, późniéj; na świeżym gnoju można je siać najpóźniej. — Opiszcie tym sposobem: jęczmień, owies, proso, tatarkę.

Zboże główny niebios datek,
I cały kmiotka dostatek.
Bodaj zboże plonowało,
Po sto korcy z mędla dało!
Plon niesiemy, plon,
Jegomości w dom.
Kto ma żytko,
Ma wszytko.

2. Rośliny strączyste.

G r o c h.

Groch potrzebuje średniego gruntu, pulchnéj, ale dobrze odleżałéj i świeżo, lub niedawno nawiezionéj ziemi. Najlepiéj się po warzywie udaje; zawsze tylko jednéj orki wymaga. Trzeba go siać jak najrychléj, bo mróz mu niewiele szkodzi, a bez wilgoci udać się niemoże. Sieją także groch z bobem w radlonki i potem go obradlają; tym sposobem rola się

niezapérzy. Bób razem z grochem się sprząta i młóci, a potem przez kratę łatwo się oddziela, gdyż bób nierównie jest większy. Po grochu zawsze trzeba siać oziminę, bo ta rola zostawiona na jarzynę, zupełnie się zaperzy i będzie w gorszym stanie na wiosnę, niż była przed zimą. Dobry groch także się po ziemniakach udaje. Ponieważ groch późniéj, jak żyto, wschodzi, dobrze będzie zasiać go pod orkę, tydzień lub dziesięć dni wprzódy, potém żyto na wierzch i zabronować; zaraz za broną trzeba siać trawy i powałkować. Sprzęt grochu z żytem jest łatwiejszym, niż grochu samego, ponieważ nieleży, a zatem lepiéj się kosi. Po wymłocie łatwo się przetakiem oddzieli. Słoma taka pomięszana jest lepszą dla owiec, jak same grochowiny, ponieważ groch przez żyto prosto utrzymany, niepowalał się, bo nieleżał na ziemi; niekurzy się z niego, bo niemasz w nim piasku i tp.

Gatunki grochu: groch ogrodowy, cukrowy, karłowaty, dziki, niemiecki, włoski, pruski (soczewicza), zajęczy, leśny (gołębi), kozi, bób i td.

Jak się masz? Jak groch przy drodze.

A hojny zasię, jako groch przy drodze,
Kto się nieleni, ten go, idąc, głodze.
Gdy groch oskubią, grochowiny zdepcą,
Takżeć o hojnym, gdy niema nic, szepcą.

Groch przy drodze.

Oszukany gospodarz turbował się srodze;
Zjedli mu przechodzący groch zeszły przy drodze.
Chcąc wetować i pewnym cieszyć się profitem,
Drugiego roku wszystek groch posiał za żytem,
Przyszło zbierać, gdy mniemał mieć korzyść obfitą.
Znalazł i groch zjedzony i stłuczone żyto.

»Niech się miary trzymają i starzy i młodzi:
I ostrożność zbyteczna częstokroć zaszkodzi."
Krasicki.

3. Rośliny pastewne, koniczyny.

Nowak, stary i doświadczony gospodarz, tak o roślinach pastewnych mówi: »O tego gatunku roślinach tyle tylko tutaj nadmienię, o ile one są ważną rzeczą w gospodarstwie pod względem inwentarza — jako pasza. Wartość koniczyny jest tak wielka, i jest tak niewątpliwą podporą dobrego gospodarstwa, iż trudno pojąć, dla czego bardziéj nie jest rozpowszechnioną. Koniczyna z pewnością żyta nieujmie, ale owszem przymnoży, można nią bydełko lepiéj żywić, a przezto polepszy się i rola. Alboż ja to mniéj sprzątam żyta, jak wy, moi sąsiedzi? — a przecież mniéj go wysiewam. Ale u mnie jeden zagon daje mi więcéj, niż wasze dwa. Przypatrzcie się tylko memu bydłu, mojéj gnojowni; zobaczycie z pewnością różnicę od waszych, a to wszystko winienem koniczynie. Kiedy wasze bydło po pustych odłogach prawie zdycha; moje wtedy ma pełne drabie koniczyny, a na paszę idzie prawie tylko, jakby na przechadzkę. Wasze woły stawają chude na zimowéj pąszy, a jeszcze nędzniéj wyglądają z pozimku. Jakże mogą mieć moc do roboty? jakże można niemi pole należycie uprawić? Cóż ztąd wynika? Oto, że jeden zły sprzęt następuje po drugim, i nigdy niemożecie przyjść do kawałka chleba. To musi być koniecznie inaczéj, moi mili sąsiedzi!"

Do roślin pastewnych należą: 1. Lucerna (koniczyna błękitna, ślimacza, i koziorożec) — 2. Esparceta; 3 Koniczyna czerwona; 4. Koniczyna biała; 5. Koniczyna żółta; 6. Rajgras angielski, czyli owsik polny; 7. Miodowa trawa; 8. Trawa tymoteuszowa czyli chabr.

4. Rośliny olejne.

L e n.

Len ma korzeń roczny, pręt rzadko nad łokieć wysoki, kwiat błękitny, lejkowaty, w czerwcu kwitnący, ziarna nasienne płaskiego składu. Nasienie do siewu najlepsze trzyletnie. Len potrzebuje bardzo dobrze uprawionego, nielekkiego i niezamocnego gruntu. Sieją go u nas w maju; można go jednak siać rychléj. Uprawa ta sama, co u innych roślin. Zawarte w łodydze włókno daje nić, z któréj płótno, a ze szmatów czyli płatów ostatniego — papier. Z nasienia zaś lnianego mamy oléj. Młyny olejne, w których się oléj wybija, zowią się olejarniami. Jak się olej wybija, jak olejarnie urządzone? Co są kuchy, makuchy? Do czego służą? do czego oléj? Nim oleju do palenia lub potraw użyć można, trzeba go wprzód rafinować, — czyścić. Przez takowe czyszczenie staje się dopiero zdatnym do palenia się jasno i bez kopcenia, bo tym sposobem pozbywa się wszelkich nieczystości, które się zwykle w oleju surowym znajdują. Robota około lnu: sianie, pielenie, wyciąganie, dzierzganie, moczenie, suszenie, tłuczenie, tarcie, czesanie, przędzenie, tkanie, bielenie i td.

Rzep, rzepak.

Téj rośliny olejnéj są cztéry gatunki: rzepak zimowy i latowy. Rzepak zimowy siewa się zawsze po ugorze; potrzebuje ze wszystkich u nas siewanych ziarn najbogatszéj ziemi. Czas jego siewu jest od 15 lipca do 15 sierpnia. Rzepak latowy także mocnéj wymaga roli. Rzepak zimowy ma ziarno mniejsze, i nie tak w oléj oblite, jak poprzednie. Wymaga także do-

brej ziemi, ale i na mniéj mocnéj udać się może. Gdzie zatem niemasz bardzo bogatéj ziemi, tam korzystniéj jest siać go, niż rzepak; Czas jego siewu od 15. sierpnia do 15. września. Rzepik latowy ma ziarno jeszcze mniejsze; potrzebuje dobréj jęczmiennéj roli i sieje się w maju. Rzepak i rzepik potrzebują najpilniejszéj uprawy. Korzeń, łodyga, liść, kwiat, jakie są?

K o n o p i e.

Ta roślina rośnie prosto i wysoko na 1 do 2ch łokci; ma liście palczaste, kwiat zaś dwojakiego gatunku, gdyż jedne latorośle są męzkiéj, drugie żeńskiéj płci: pierwsze zowią się płaskunami, drugie głowaczami. Rozmnożenie niemoże mieć miejsca bez pomieszania w blizkim obwodzie obupłciowych roślin; ale żeńskie tylko nasienie dają. Jest gatunek konopi z czarném, drugi z białém nasieniem. Konopie potrzebują roli wilgotnéj i żyznéj, która głęboko i pulchno uprawioną być musi; najlepiéj się na spuszczonych stawach udają. Czas siewu jest w środku maja, kiedy już mrozu obawiać się nienależy. Konopie w blizkości rzepaka chronią go od mszyc; one zapachu konopnego niezniosą i oddalą się. Użytek: nici, powrozy i liny, płótno żaglowe, pokarm dla ptastwa, w sztuce lekarskiéj oléj i liście i td. Oléj dla mocnego zapachu jest silnéj skuteczności; liście, w wodzie gotowane, przydatne są koniom i bydłu na robaki.

Jaskółka i konopie.

Niema w sobie stworzenia cały ród ptaszęcy, któreby nad jaskółkę mogło umieć więcéj; bo kto się po świecie włóczy, wiele się rzeczy nauczy. Ona wszystko

z niebieskich znaków łatwo zgadnie; z któréj strony wiatr przypadnie. Pewnego dnia, bo miejsca przypomnieć niemogę, gdy przedsięwziętą odprawuje drogę i gościniec powietrzny płochém skrzydłem kopie, postrzegła, że chłop konopie siał na ogrodzie. »Ach, biedne stworzenia! krzyknie na ptaszków, wielkie użalenie mam nad waszą dolą marną, patrząc na to zdradne ziarno. Niechodzi tu bynajmniéj o osobę moją, bo ja się wcale nieboję, i znajdę sobie miejsce, w któréj chcę krainie, gdzie mię to bez pochyby nieszczęście ominie. Uważajcie pilnie, jak ta ręka zdradza, co po powietrzu często się przechadza! Przyjdzie, ach! przyjdzie, jeźli się niemylę, czas nieszczęśliwy za niedługą chwilę, że to, co z krobki wyrzuca na ziemię, zagubi wasze nieostrożne plemię. Z tego się ziarna przędziwo wywije na wasze nóżki, skrzydełka i szyje: szatry, zadziergi, sidła, poły, siatki. — A potem co? na rożen, do klatki, lub do gorącego garnka wsadzi was kucharz, lub kucharka. Przeto wam zawczasu życzę, zjedzcie to ziarno zwodnicze." Niesłuchało téj rady zaślepione ptastwo, mogąc się w polu inną jeszcze karmić pastwą. Wołał pan czyżyk w maku, szczygieł w prosie brodzić, a tymczasem konopie poczynały wschodzić. Tu znowu jaskółeczka, jak ksiądz na ambonie: »Tonie, ach, ojczyzna tonie! Ej nierozumne ptaszątka, wyrywajcie to zielsko przynajmniéj do szczątka. Bo kiedy srodze urośnie, trudniéj wam wyrwać będzie, niż chłopom ciąć sośnie! Już wisi nad karkiem zguba; co żywo do roboty, komu dusza luba!" Za tak mądre przestrogi, co miały dziękować, poczęły ją prześladować: »O błędna prorokini! pełna fałszów gębo! — zawołał trznadel z zięba — piękną nam dajesz robotę! żebyś teraz

zebrala i tysiąc bab kwotę, trudnoby było to zielsko wyplewić, co się tak poczęło krzewić." Przyszła nakoniec jesień; zboże stało w kopie, dojrzały i konopie. »Już teżto ukochane siostry! pocięły wszystko zboże kosy i sierp ostry, nastąpi oranina, i zasiewy żytnie. Więc, skoro tylko pierwszy mróz przytnie, a chłopstwo się niebędzie więcéj pługiem bawić, i tylko sidła na ptaki stawić, przestrzegam was ostatni raz, miłe ptaszęta, niechaj was próżna nieludzi ponęta; nielatajcie swobodnie, niewierzcie nikomu, lepiéj życzę uciekać, albo siedzieć w domu. Naśladujcie bociana, z kaczką i bekasem, co pewnym w obce kraje odlatuje czasem. Lecz ponieważ wam tego niedała natura, by z was który, czy tam która, leciała na świat inszy, tak, jako ja mogę; nielecąc w daleką drogę, niechaj w swoim każda lesie, póki się złe niewyniesie, nieodbiegając od stada, szyszki i robaczki jada: wara od stodół, wara od ogrodów!" Śmiały się głupie ptaki z tak jasnych dowodów, kiedy otworzyła usta. Więc też tak przypłaciła życiem zgraja pusta, w klatce, na rożnie, w ukropie, że niewierzyła, jak są zdradliwe konopie. — Tak się to dzieje i w ludzkim narodzie: Wtenczas dopiéro wierzymy, kiedy już po szkodzie.

BUDYNKI GOSPODARSKIE.

Wszystkie te rośliny potrzebują uprawy, to jest: trzeba pod nie sprawiać ziemię, siać je; plewić, zbierać, zwozić i chować: Do tego potrzeba osobnych budynków gospodarskich. *Najpotrzebniejsze budynki gospodarskie są:*

Stodoła, *w któréj się składa zboże w snopach. Stodoła ma zwykle szerokie wrota, aby*

w nią z wozem wjechać można. W niéj się też młóci zboże cepami, tak że ziarna z kłosów wylatują. Słoma się wiąże w okłoty, a zmierzwiona odkłada osobno. Ziarno zaś młynkuje się, czyli oddziela od plewy, zsypuje się w wory i przenosi do Szpiklerza, *w którym w rozmaitych stronach zsypuje się różne zboże, a gdy dłużéj leży, przesypuje się i przewietrza, aby niezatęchło.*

Chcąc ziemię dobrze uprawić, by dobrze rodziła, trzeba ją zgnoić, zorać, zawłóczyć, do tego wszystkiego trzeba bydła. Bydło stoi w osobnych budynkach. Temi są:

Stajnia, *w któréj stoją konie i młode źrebięta.*

Obora, *w téj stoją krowy, woły, cielęta.*

Owczarnia, *w któréj stoją owce. W* chlewie *są świnie. W* kurniku *drób: kaczki, gęsi, kury, jendyki W* gołębniku *gołębie.*

Do schowania innych sprzętów służą: Wozownia, *w któréj są wozy, bryczki, sanie i tp.*

Szopy, *a w nich pługi, brony, grabie, widły. — Drobne sprzęty, które są z żelaza, troskliwiéj się chowają w osobnych komorach, np. kosy, sierpy, rzezaki.*

Opisy sprzętów i narzędzi gospodarskich.

W ó z.

Wóz ważne zajmuje miejsce w gospodarstwie. Służy do wożenia; używają go także w drogę. Rozmaite rzeczy się nim zwożą: gnój się na rolę wywozi, jarzyny i zboże się z pola zwożą: kartofle i zboże się do miasta na sprzedaż wywożą i td. Każdy wóz składa się z dwóch głównych części: z przodka i tyłka

Części woza są: 4 koła, 2 osie, 1 dyszel, 2 barczyki, 2 drabki, 4 kłonice i td. Koła obracają się na osi, a na kołach wóz się toczy. Osie mogą być drewniane, lub żelazne. Koła są z drzewa, okute żelazem; składają się z dzwonów, sprychów i td. Koła przednie mniejsze są od tylnych. Buksze skórzane, łony żelazne i td. Drabki są z drzewa, oparte na kłonicach; jak się ich części zowią? Dyszlem wóz się kieruje; z czego jest i jak wygląda? Opiszcie tym sposobem: barczyki, kłonice i inne części woza! Są rozmaite gatunki wozów. Wozy podróżne mają półkoszki i siedzenie. Wozy żniwne są większe od pospolitych, z wielkiemi drabiami i powązem. Wozy do gnoju, jak wyglądają? Bryczki, służą tylko do podróży. Powozy, jeszcze piękniejsze wozy od bryczek, są pokryte; czem i jak? Co są wozy wązkie, a co półtoraczne? Do wozów zaprzęgają konie, woły i td. Te zwierzęta ciągną wozy. Są przecież wozy, które niepotrzebują pociągu i zaprzęgu, ale się same poruszają; — para je pędzi na kolei żelaznéj. Takie wozy zowią się parowozy. O tych późniéj! — Wozy trzeba smarować, dla czego? »Kto smaruje, ten jedzie.“

Pług.

Pług jest równie ważnym sprzętem rolniczym, jak wóz; służy do orania. Części jego są: kółka, grządziel, krój, lemiesz albo łopata, odkładnica, nasad, socha (rogacz), kozica, orczyk (do którego się konie zaprzęgają) i td. Do czego służy każda z tych części? Aby pług był dobrym, powinien łączyć w sobie następujące własności: 1. Powinien przekrajać rolę pionowo do takiéj głębokości, do jakiéj orać chcemy; to uskutecznia krój. 2. Ukroić potem też rolę pozio-

mo, w takiéj szerokości, jaką ma być skiba; to robi lemiesz. 3. Przewrócić tę skibę, krusząc ją; to czyni odkładnica. Są rozmaite gatunki pługów.

Radło.

Radło jezt podobne do pługa. Niéma kółek; ma tylko radlicę, która miejsce kroju, lemiesza i odkładni zastępuje. Radlica, jestto owo żelazo u radła, którém się ziemia kraje i przewraca. Jak wygląda? Radło jest przeznaczone do kruszenia ziemi, i do przygotowania jéj pod brony, które po radlonkach daleko dokładniéj wszelkie korzenie chwastów zębami wydobędą. Gdzie zagony, tam radlą; gdzie składy, tam órka równa, tam orzą w poprzek. Radło zawsze idzie w poprzek zagonów. — Narzędzie do obsypywania ziemniaków także nazywają radłem. Jestto właściwie obsypywacz, czyli radło z dwiema odkładniami.

Brona.

U brony najważniejsze są kolce. Te kolce tkwią w bronicy. Bronica najeżona jest temi kolcami. — Brony mają kształt czworograniasty. Podobne są do grzebienia lub szczotki. Bronami ziemia się czesze, czyli oczyszcza z perzu i rozmaitego innego zielska. Są dwojakie brony: drewniane i żelazne. Pierwsze mają kolce drewniane, drugie kolce żelazne. Drewniane brony są dobre na ziemię lekką, i na płytką, niezrosłą órkę. Na głębszą zaś, lub na płytką nawet órkę, ale perzem przerosłą, trzeba koniecznie bron z kolcami żelaznemi. Im órka głębsza, tym dłuższe kolce w bronach być powinny.

Opiszcie tym sposobem: grabie, rydel, motykę, siekierę, widły, kosę, sierp, cepy i tp. sprzęty i narzędzia gospodarskie!

Dwa pługi.

Nad wieczorem, pod szopą, zeszły się dwa pługi;
Jeden w niéj zdawna leżał, z pola wrócił drugi.
Toż samo w nich żelazo, ten sam majster kował:
Pordzewiał ten, co leżał; jaśniał, co pracował.

Krasicki.

Rośliny dzikie.

a) *Polne* — b) *łączne* — c) *wodne* — d) *leśne.*

1. KWIATY I ZIOŁA.

a) *Bławatek.*

»Ach! gdybyto zagony samemi bławatkami były zasiane! — wołały naprzemian Basia i Józia, idąc z matką przez pole, kłoszącém się żytem okryte, jakby to przedziwnie było! jakiebyśmy miały bogate wieńce! a tak, mały tylko uzbierałyśmy pęczek, bławatków trochę, a tych utrapionych kłosów tyle!' »Dzieci! dzieci! — odpowiedziała im matka, jakże płocho to wasze żądanie! Czyż niewiecie, że nie te kwiaty, z których niéma użytku, ale kłosy są celem wszystkich rolnika zabiegów? Pole do życia przyrównać można; bławatki do zabaw i igraszek, kłosy do starania i pracy. Ktoby zabawom i igraszkom dni swoje poświęcił, byłby podobny temu, któryby wszystkie zagony bławatkami zasiał. Czas jakiś zdawałby się ten widok powabny i wesoły, ale w chwili żniwa niceby do zbierania niemiał."

Władyś.

Z małym Władysiem wyszedł ojciec w pole,
A ujrzawszy wśród zboża bławaty, kąkole,
Pyta się go: »Co wolisz, czy zboże, czy kwiatki?"
Władyś wybiéra bławatki.
I nie są to dziwy żadne,
Bo u dzieci zazwyczaj to dobre, co ładne;

Ale kto rozum dojrzały posiada,
Niechaj nad owoc kwiatów nieprzekłada.

Czerwiec, grzmotek, kosmaczek.

Mały kwiatek, na piaskach rosnący i puszczający z korzeni wiele cienkich prętów, około pół łokcia długich, poniekąd na ziemi leżących i węzłowatych. Liście stoją parami, są krzywe i szérsze od pręta, jakiego kształtu? Kwiaty skupione na gałązkach, są koloru białego. Około ś. Jana, na korzeniu Czerwiec polski.

Dziewanna.

Rośnie na piaszczystych gruntach; ma pręt pojedyńczy, na łokieć wysoki, liście kosmate, kwiat żółty i ku jesieni kwitnący. Kwiat i liście są używane w sztuce lekarskiéj, zwłaszcza na choroby płucowe. Łodygi wysuszone i w jakiéjkolwiek tłustości umaczane, mogą dla ubogich ludzi miejsce świéc zastępować.

Łopian, łopucha.

Jedna z takich roślin dzikich, które największe mają liście; te są kształtu sercowego, od spodu siwe: pręt mięsisty od wierzchu gałęzisty; kwiaty w główkach czerwonawego koloru. Łopian wszędzie rośnie, szczególniéj przy płotach; korzeń jego dwuletni, używany w sztuce lekarskiéj dla ludzi i bydła; liście do ran przykładać się zwykło.

Macierzanka.

Nizkie ziółko; rośnie na lekkich gruntach; kwiat jego główkowy, koloru czerwonawego, zapachu korzennego, kwitnie w lipcu. Roślina ta ulubiona jest pszczołom, i na niektóre choroby bydła i owiec przydatną. Jaki korzeń, liście i tp.

O s e t.

Ma kwiat w główki składany, kielich z kolczystych łusek złożony, które jak dachówki na siebie zachodzą, i dno owocowe włosiste; pręt małogałęzisty, prawie pojedyńczy; liście rozmaicie przedzielone, na brzegu kolcami osadzone; z puchu, na nasieniu osadzonego, robią w niektórych okolicach gatunek płótna.

Ostróżka, mądrzeniec.

Ziele to rośnie między zbożem, jak blawatek. Ma pręt gałęzisty, liście do koprowych podobne, kwiaty błękitne; kielich pięciolistkowy, z których jeden z ostróżką; od tego pochodzi nazwisko kwiatu; korona 4ro listkowa, z których dwa wierzchnie wchodzą w ostróżkę; liście wielorako wycięte; sok tych kwiatów, gotowany z ałunem, daje szafirową farbę. Są większe gatunki ostróżek, hodowane po ogrodach, pojedyńcze i dubeltowe.

Mak polny.

Rośnie na polach, między zbożem. Ma pręt półłokciowy, prosto w górę stojący, liść kosmaty, kwiat lejkowaty, żywo szkarłatnéj farby; kwitnie w lipcu i miły wtenczas sprawia widok; kwiat używa się w sztuce lekarskiéj; z wyciśnionego soku, przydawszy do niego octu, przyprawia się czerwona farba do nici lnianych lub bawełnianych.

Rozchodnik.

Ziółko to rośnie obficie na polach piaszczystych; pręt nizki, mięsisty, w kształcie zachodzących jedna na drugie łusek; kwiat jasnożółty, w kształcie gwiazdek. Używa się w sztuce lekarskiéj; splatają także z niego wianki.

Opisy! Barwinek, bobrek, bobownik, bylica, czworolist, dzięgiel, drzączka, dziewięciornik, firletka (kukułka), czyściec, głodek, jasionek, kąkol, lnianka, miodownik, przytulia, miotła, pérz, podróżnik, przetacznik, rdest, barani ogon, rosiczka, solnik, welnica, śrebrnik, storczyk, tobołki, tysiącznik, jasieniec, upatrek, wilcza stopa, żywokost i tp.

Niezapominajka.

Nauczyciel pewien zaprowadził razu jednego uczniów swoich na łąkę, przez którą płynął strumyk. Tu mnóstwo widzieli kwiatków, w które się łąka przybrała, jedne śliczniejsze od drugich. Ze wszystkich tych kwiateczków najbardziéj jeden im się podobał. »Kochany panie nauczycielu! zawołały dzieci, jak się nazywają te miluchne kwiateczki, które czystym swoim niebieskim kolorem, jak niebo wypogodzone, jaśnieją?" Zowią się, odpowiedział nauczyciel, Niezapominajki." »O! — wykrzyknęły dzieci radośnie, niezapomniemy o tobie, śliczny kwiateczku!" — Potém zapytały ciekawie: »A któżto nadał mu tak piękne imię?" Nauczyciel, chcąc zaspokoić ich ciekawość, tak zaczął mowę swoją:

Dwóch pobożnych i cnotliwych młodzieńców zawarło stały związek przyjaźni. Jeden bez drugiego żyć prawie niemógł, tak się wzajemnie kochali. Adaś i Józef, tak było imie tym młodzieńcom, niemyśleli wcale o tém, iż się kiedyś z sobą rozłączyć będą musieli. Ale tak się stało! Adasia wezwał stryj do dalekiego miasta, aby tam nabrał wyższych nauk i wiadomości. Obaj przyjaciele zatrwożyli się niezmiernie, gdy odebrali tę wiadomość. W ostatnim dniu przed wyjazdem Adasia poszli obaj na łąki, i tam w obliczu

nieba nanowo przyjaźń swoją potwierdzili. Gdy tak nad brzegiem czystego strumienia stojąc, serdecznie płakali, i wzajemnie się zapewniali, że jeden drugiego w całem życiu swojem niezapomni, urwał Adaś kilka takich kwiatków, nad strumykiem stojących, i podał je przyjacielowi, mówiąc: »Niezapominaj o mnie!" Józef schował te kwiatki, i miał je nawet wtenczas jeszcze w poszanowaniu, gdy już były zwiędły. I od tego czasu nazwali te miłe kwiatki niebieskie: »Niezapominajki." — Dzieci z największą uwagą przysłuchiwały się opowiadaniu nauczyciela. Gdy skończył, spoglądały żałośnie to na siebie, to na te nadobne kwiateczki. Potém każde sobie urwało wiązeczkę, a podając ją jedno drugiemu, rzekło: »Niezapominaj o mnie!"

Niezapominajki.

Mój Boże! mama tak chora,
Mówił siostrom Henryk mały,
Cały dzień jęczała wczora;
W tém łezki twarz mu zalały.

Już się kończy tydzień trzeci,
Jak leży mama kochana.
Ach! niepłaczcie, moje dzieci,
Rzekła do mnie dzisiaj z rana.

Ja się bardziéj rozpłakałem,
Aż mnie mama uściskała,
Długo przy łóżku jéj stałem,
Wreszcie odejść mi kazała.

Idź, rzekła, kochane dziécię,
Zobacz, gdzie są siostry twoje;
Niechaj do mnie przyjdą przecie,
Niech zatrzymają łzy swoje.

Czy dzisiaj, lepiéj ci mamo,
Żeś płakać niepozwoliła?
Nie, drogie dziécię, to samo,
I twarz chustką zasłoniła.
Wyszedłem z płaczem od mamy,
Krzyczę: Siostry! mama woła;
Biegnę: widzę je u tamy.
Zkądże idziecie? Z kościoła!
Dawno na was matka czeka,
Biegnijcie więc całą siłą,
Lecz niech żadna nienarzeka,
Bo przykroby mamie było.
Ja pójdę na mszę, by mamę
Bóg dobry uzdrowić raczył.
Poszedł, i bieżąc przez tamę,
Kwiatki pamięci zobaczył.
Ach! słyszałem to od matki,
Pomyślał chłopczyna sobie;
Ten, któremu dasz te kwiatki,
Będzie pamiętał o tobie.
Więc ja na ołtarzu złożę
Wieniec z tych kwiateczków mały:
»Niezapomnisz o nas, Boże!"
Zawołał głośno w łzach cały.
A po nad rowem schylony,
Rwie chciwie dwiema rączkami;
Łzą jest powtórnie zroszony,
Każdy kwiatek i z listkami.
Biegnie chłopczyna zdyszana,
Bramę zastał odemkniętą;
Bo kapłan tajemnic Pana
Odprawiał ofiarę świętą.

Na kolana Henryś pada,
Oczęta ku niebu wznosi,
Rączyny drobniuchne składa,
I o zdrowie matki prosi.
Całuje krzyża podnoże,
Skromnie je kwiatkami stroi:
Przyjm mówi, te kwiatki Boże
Pamiętaj o prośbie mojéj.
Z łatwością Boga przenika,
Łza niewinności z prostotą,
Wejrzał na modły Henryka,
Nieuczynił go sierotą.

Jaskier.

Jaskier należy do rodzaju roślin, którego rozmaite i mnogie gatunki po suchych i mokrych łąkach naszych rosną, i z których wszystkie żółtym kwiatem się odznaczają. Korony 5—8 listkowe; toż samo i kielich. Jaki korzeń, liść i td.? Większa część jaskrów cierpką ma ostrość, i bydło od nich stroni. Jeden nawet, z drobniejszym kwiatem i w błotach rosnący, gwałtowną jest trucizną.

Skrzyp.

Rodzaj rośliny, do skrytopłciowych należący, także strzępką, albo chwoszczem zwany. Ma pręt kolankowaty, kłosowy, z gałązkami także kolankowatemi, i liśćmi w koło wiszącemi. Skrzyp ma niejakie podobieństwo do szparagów i do sporku. Garbarze go używają do wyprawiania skór.

Podbiał.

Ta roślina jest nizka, ma korzeń trwały i nieco drzewiasty, który się pod ziemią rozłazi. Liście dość duże, serduszkowo, są gładkie z góry, z dołu zaś bia-

łą wełną okryte. Pręt jednokwiatowy. Kwiat, — w kształcie sałaty, jest koloru żółtego i kwitnie w pierwszéj wiośnie. Tak kwiat, jak liście i korzeń pełne są lipkiego soku i używane w sztuce lekarskiéj.

Coryczka.

Roślina z kwiatem lejkowatym, koloru amarantowego. Kwitnie w drugiéj części lata i ozdabia łąki, po których niekiedy obficie wyrasta. Liście jéj lancowate stoją parami około prętu. Użytek téj rośliny jest przedewszystkiem lekarski, gdyż dla mocnéj goryczy, która zwłaszcza w kwiatach zawiéra, wielką ma skuteczność w zmacnianiu żołądka i nerwów. Jest téż i zdrową paszą dla bydła.

Zimokwit, Zimowit.

Zimowit rośnie na łąkach i miejscach wilgotnych. Kwiat bladoczerwonawy wychodzi w jesieni, bez liści, zaraz z korzenia. Główka owocowa mieści się głęboko w korzeniu, i w początku zaraz wiosny zamienia się w zieloną torebkę nasienną; tu dopiero wyrastają liście. Korzeń i nasienie są trucizną; używany jest jednak w sztuce lekarskiéj.

Szaléj, szaleń.

Łodyga znacznie gruba, wydęta, 3—4 stóp wysoka, gałęzista; kwitnie biało w lipcu i sierpniu. Smak i zapach niebardzo odrażający, podobny do pasternaku, albo selerów; posiada bardzo niebezpieczną truciznę dla ludzi i zwierząt, szczególniéj korzeń wielki i główkowaty, z kilku komórek złożony. Korzeń ten rozcięty, wydaje sok biały, który zaraz żółknie i jest najjadowitszą trucizną z wydziału roślinnego. Po łąkach, bagnach, stawach i td.

c) *Grzybień, gąska.*

Korzeń téj rośliny tkwi głęboko w szlamie, liście zaś szeroko po wodzie pływają, a kwiat w kształcie jaskrów nad wodą wystaje. Dwa są gatunki rośliny: z żółtym i białym kwiatem. Liście są sercowate, na długich i giętkich osadzone trzonkach, jak kwiat; ten zaś składa się z bardzo wielu listków. Wszystkie części przydatne są garbarzom; liście dla świń; korzenie z mlékiem utarte, mają wygubiać świerszcze.

Kosaciec.

Kosaciec dziki ma żółty kwiat, liście mieczowate, korzeń cebulkowy i td. Kwiat zamoczony i w gnijącym stanie z wapnem pomięszany, piękną daje zieloną farbę; z koperwasem pomięszany, żółtą farbę; korzeń z koperwasem, czarną farbę. Ta roślina dla bydła niejest przydatną, owszem szkodzącą.

d) *Konwalia, lanuszka.*

Roślina ta rośnie w gajach i lasach nieco przyćmionych, bo potrzebuje cieniu i wilgoci. Ma korzeń drobny, włoskowy, trwały. Liście stoją w parze; są podłużne, zaostrzone i wielożylaste. Pręt kwiatowy wyrasta z korzenia; nagi jest i rzadko wyższy od liści. Kwiaty białe, w składzie dzwonkowym, przewieszają się na dół, i są wzdłuż łodygi utkwione. Kwitną w maju i na początku czerwca. Wyziewają zapach miły i orzeźwiający. Z nich potém nastają czerwone, białoplamiste jagody. Korzonki téj rośliny przesadzać można do ogrodów w jesieni, upatrzywszy stosowne do nich miejsce.

Dziecię i konwalija.

»Moja ty konwalijko, kochany kwiateczku!
Wyglądasz tam z za liści, jak gdyby z domeczku,

I na świat wyzierasz: a ziemia wesoło
Przyjemnym widokiem otacza cię w koło.
Ty rośniesz, domeczek opuszczasz zielony,
I wonność na wszystkie rozsypujesz strony —
Tak mówił chłopczyna do kwiatka ślicznego —
Tyś u mnie najmilszy z ogródka całego:
Ja pracę, troskliwość poświęcę ci moję,
Oczyszczę, napoję."
»Dzięki ci chłopczyku! kwiatek odpowiedział —
Trzeba jednak, żebyś wiedział,
Że nie z twojéj łaski, dziécię,
Moja wonność, moje życie —
O! i mój wzrost nie od ciebie.
Mamy razem Ojca w niebie;
On nam dał wszystko, on nam dał życie,
Jego chwalmy, lube dziécię!

Poziomka.

Poziomka jagodowa, dziko w naszych lasach rosnąca, dla owocu poszukiwana. Ze wszystkich naszych jagód najniżéj rośnie; ztąd jéj nazwisko. Puszcza z korzeni kilka prętów, które się rozgałęziają. Liść okrągławy, ząbkowany. Kwiat białego koloru. Czas kwitnienia w maju. Owoc pokazuje się w końcu czerwca, jest koloru czerwonego i wyziewa aromatyczną woń. W ogrodach chowana poziomka większe wydaje jagody. Inny gatunek, truskawką zwany, największe tego rodzaju wydaje jagody. Bardziéj są soczyste, ale i bardziéj wodniste.

Grzyby.

Grzyby należą do roślin skrytopłciowych, bez kwiecia i owocu. Rosną po miejscach cienistych i wilgotnych, bardzo szybko, ale też bardzo krótko trwają.

Liczą przeszło sto gatunków grzybów, z których jedne są jadalne i dość smaczne, drugie zaś jadowite. Cztery ich główne rodzaje, na pokarm ludzki używane, są następujące:

1. Bedłki, których kapelusz ze spodu jest listkowaty. Do tych należy: rydz, pieczarka albo szampion i td.

2. Hubki, których kapelusz ze spodu jest dziurkowany. Z tych najulubieńszym jest grzyb właściwy, także borowikiem zwany.

3. Smardze, z kapeluszem podłużnym, koniczným i z góry siatkowatym. Tego rodzaju jeden tylko gatunek używany, to jest smard pospolity.

4. Trufle bez trzonka czyli tylca (korzenia) okrągłe, spoiste i w ziemi ukryte. Znajdują się w lasach niezbyt zarosłych, w pobliżu dębów i wiązów. Do jadowitych bedłek należy pomiędzy innémi muchomor, który do wytępienia much, pluskw i tp. owadów służy. Hubka palna używa się do utrzymania wskrzeszonego ognia i do zatamowania ciekącéj krwi.

Szyszka i Grzyb.

Nadęta siedząc szyszka na wyniosłéj sośnie,
Drwiła sobie raz z grzyba, że tak nizko rośnie.
Wiatr wionął, szyszka spadła i rzekła w pokorze:
»Im kto wyżéj wzniesiony, łatwiéj upaść może.“

2. KRZEWY.

Jałowiec.

Krzew ten do iglastych należy; rośnie na piaszczystych pagórkach. Pień jego wysoko i dość prosto wyrasta. Igły są z jednéj strony jasnozielone i wypukłe, z drugiéj sinawe i wklęsłe; są przytem zimotrwałe.

Kora rudobrunatna, łatwo pękająca. Kwitnie jałowiec rychło na wiosnę; poźniéj owoc, w kształcie jagód czarnych, nosi. Krzew ten ze wszystkich swoich części zapach przyjemny wyziewa. Drzewo ma piękny kolor, jest trwałe, nietoczą go robaki i zdatne do rozmaitych rzeczy, np. na biczyska, cebuchy i tp. Jagód, liści, gałązek używają do kadzenia. Niemniéj użytecznym jest jałowiec w sztuce lekarskiéj. Wodą, w któréj gotowane jagody, liście i drewno, gdy zciemnieje, polewają pokarm dla bydła, co w zdrowym i chorym stanie bardzo mu jest pomocne. W niektórych nawet ludzkich chorobach zalecają wodę jałowcową. W gospodarstwie bardziéj są znane piwo jałowcowe i wódka.

Głóg.

Głóg, właściwie głóg zajęczy, rośnie u nas dziko, zwłaszcza na gruntach gliniastopiasczystych. — Dochodzi 2—3, a nawet 5—10 łokci wysokości i do znacznéj grubości. Liść ma na kształt agrestowego, i równie jest kolczasty. Kwitnie na wiosnę, białym kwiatem baldaszkowym, nieco pachnącym. Jagody podłużne, okrągłe, gdy dojrzeją, są koloru czerwonego. Jestto u nas najlepszy krzew na żywopłoty, ale na ten koniec długiego potrzebuje hodowania.

Leszczyna.

Krzew pomiernéj wysokości, z liściem okrągłém, ze spodu nieco welniastém; kwiatem mało wydatnym, a owocem w łupinach zawartym i laskowym orzechem zwanym. Rośnie u nas we wszystkich prawie lasach, dolinach, parowach i tp. Drzewo zdatne na obręcze. Węgle wyśmienite na farbę czarną, a z kory robi się ziemnego koloru farba. Orzechy nietylko służą do jadła, ale i oléj z nich się wydobywa.

Borówka.

Borówka (czernica), jest mały i nizki krzaczek, o listkach owalnych, odstających, podobnych do bukszpanu. Kwitnie w maju; kwiatki ma białe i czerwonawe; jagody czarnoniebieskie, soczyste, wielkości ziarnek grochu, które dojrzewają w lipcu. Roślina ta, 1—2 stóp wysoka, i pospolicie czarną jagodą zwana, znajduje się w niektórych miejscach, po lasach, w takiéj ilości, iż większa część ludzi trudni się przez lato jedynie zbieraniem czernic i z tego żyje. Jedzą je surowo, gotowane, w plackach pieczone i tp. Kupcy używają ich także do farbowania win. — Borówka (czerwienica), należy z czernicą do jednego rodzaju, i także się po lasach znajduje. Wydaje jagody ciemnokarmazynowe, przyjemnego, kwaskowatego smaku, z których się robi smaczny sos do sztuki mięsa, pędzi się gorzalka, zaprawia ją się także i td.

Opisze się tym sposobem: jeżyna, wilcze łyko, żarnowiec i td.

Porzeczka, świętojanka.

Rzadko dziko rośnie. Wysokość zwyczajna do jednego łokcia dochodzi. Wszelako na dobrym gruncie, a zwłaszcza przy podcinaniu gałęzi, do kilku łokci wznieść się może. Liście mocno wcinane, w kształcie agrestowych, ale znacznie większe. Kwiat niewielki, zielonawy, kłosowy, w maju kwitnący. Z tego późniéj nastają jagody, bądź żywoczerwone, bądź bladoróżowe, bądź żółtawe, albo zupełnie białawe, na pół przezroczyste, i smaku kwaskowego. Z nich wyciskają sok chłodzący, a zwłaszcza w zaprawach z cukrem wielce przyjemny. — Robi się téż z porzéczek ocet.

Agrest.

Krzew ten kolczaty równie rośnie w ogrodach, jako i w dzikim stanie. Łatwo się przyjmuje i rozmnaża. Sztuka ogrodnicza już dziś z niego wyprowadza owoc wielkości gołębiego jaja, różnego kształtu i koloru. Na jaki pożytek służy?

Dąb i agrest

Dąb, z swojéj dumnéj wielkości, piękny, okazały,
Rzuciwszy z góry okiem na agréścik mały,
Rzecze tonem pogardy: »Ach! jakto nieznośnie,
Że ta licha krzaczyna tak blisko mnie rośnie."
Na to krzewina temi odpowie mu słowy:
»Pozorem wartość mierzyć, sposób wcale nowy,
Nim mnie twoja wyniosłość o mój wzrost obwini,
Rozważ, kogo z nas owoc szlachetniejszym czyni,
Z mojego krzaku człowiek słodki pokarm bierze,
Ty nikczemnym owocem podłe karmisz zwierzę."

Malina.

Krzew jagodowy, nawet dziko wszędzie rosnący, zwłaszcza na nieco wilgotnym gruncie. Pień jego na 1½ do 2 łokci się wznosi, i otoczony jest kolcami, ale mało znacznemi. Kora na młodych gałązkach zielona; na starych brunatna. Liście na trzy łapki podzielone, gładkie z góry, kosmate i białawe z dołu. Kwiat biały, w kształcie innych jagodowych krzewów. Jagody malinowe czerwone, miłego smaku i woni, dojrzewają w lipcu. Wyciska się z nich sok malinowy, i do różnych przypraw się używa. Podług natury gruntów, maliny mniéj lub więcéj temu podpadają, że się w ich jagodach białe robaczki lęgą. W ogrodach łatwo się krzew maliny rozmnaża. Rozsadzają

go w jesieni z wypustków korzeniowych, a to pospolicie wzdłuż płotów lub parkanów.

Bez czarny.

Krzew bardzo rozpowszechniony. Kwiat jego biały, baldaszkowy, i dość mocną woń wyziewający, bywa obficie zbierany. Po wysuszeniu albowiem daje herbatę, skuteczną na wzbudzenie potów. Jagody na powidła obrócone, podobny mają skutek. Od wody, w której liście bzowe gotowane, oblewając nią kapustę i inne ogrodowiny, giną szkodliwe im gąsienice.

Bez wołoski, lilak.

Pochodzi z krajów ciepłych; ale dziś go po wszystkich widać ogrodach. Dochodzi do pięcio i sześciołokciowéj wysokości. Ma liście jajowo-serduszkowe; kwiat w kupkach, koloru błękitnego, miły zapach wyziewający. Owoc mało wydatny i wcale nie w kształcie jagód, jak u bzu pospolitego. Lilaki są jedną z głównych ozdób ogrodów. W miesiącu maju i czerwcu są piękném kwieciem rzęsisto okryte. Nietrudne do rozmnożenia, gdyż na każdym prawie gruncie się udają. Drzewo lilaka, osobliwie stare, jest pięknie czerwonawe i zdatne do różnych robót tokarskich.

3. DRZEWA.

Do drzewa.

Ozdobo ziemi, dzewo wspaniale!
Jakich wyrazów i jakiéj miary,
Wdzięczen, użyję na twą pochwałę?
Czyż ja sam tylko czuję te dary?
Ach! niejednemu w drodze przygody
Służył twój owoc do pożywienia;
Niejeden słodkiéj napił się wody,
I spoczął w chłodzie twojego cienia.

O dobroczynne! cóż ci zanucę?
Usta wdzięczności co życzyć mają?
Czy, żebyś niosło piękne owoce?
Któreż piękności twojéj zrównają?!
Czy, żeby liść twój gęsto zielony,
Odbijał żartkie słońca promienie?
Któréjże milsza gęstość zasłony,
Jak ta, co twoje podają cienie?
Czy, żeby świeżość wody rzęsista
Grunt ożywiała, który cię nosi?
Jestże obfitsza i bardziéj czysta
Nad tę, co stopę pnia twego rosi?
Jedno mi tylko zostaje życzyć:
Oby twe płonki, twoję to plemię,
Mogły twym darom podobne liczyć,
I równie, jak ty, ozdabiać ziemię.

Gruszа.

Drzewo owocowe, dziko rosnące i w ogrodach hodowane. Kwiat biały, płaski, skupiony, w maju kwitnący. Liście później od kwiatu nastają i są gładkie, owalne, ząbkowane. Owoc dzikiéj gruszy, niewielki, od szypułki spłaszczony, cierpkiego smaku. Ogrodowéj gruszy owoc jest większy i smaczniejszy. Późniéj dojrzewające gatunki zwykle bywają lepsze, niż wcześniejsze. Pień dochodzi do znacznéj wysokości i grubości. Wiele jest gatunków gruszy. Odmiany te pochodzą nietylko od szczepienia, ale i od gruntu i powietrza. Znaczniejsze gatunki są: małgorzatki, winówki, sapieżanki, bonkretyny, bergamoty, blanże i td. Pożytki z gruszy są rozmaite. Owoc służy na pokarm, tak surowy, jako i gotowany i suszony. Kwiat daje obfity pokarm pszczołom. Liście gotowane dają

żółtą i trwałą farbę. Kory używają do wyprawy skór. Drzewo koloru rudawego, ciężkie, a zwłaszcza u dzikiéj gruszy twarde, daje się czernić, jak heban; wyrabiają je stolarze i tokarze.

Jabłoń.

To drzewo, jak grusza, dziko rośnie i w ogrodach hodowane. Dochodzi do średniéj wysokości i grubości. Kwitnie w piérwszéj wiośnie kwiatem czerwieniawym, prześlicznym. Nic piękniejszego, jak jabłoń z koroną potężną, cała tym cudnym okryta kwiatem. Owoc okrągły: u dzikiéj jabłoni mały, twardy, kwaśny; u hodowanéj większy, smaczniejszy, soczysty, słodkokwaskowy. Jabłoń między drzewami owocowemi, jedno z najużyteczniejszych. Owoc surowy, gotowany, pieczony, suszony i zaprawiony, służy za pokarm. — W innych krajach wyrabiają z niego trunek pod nazwiskiem cydru, czyli jablecznik; jestto rodzaj wina. U nas mniéj ten użytek zwyczajny. Kwiat jest pszczołom przydatny. Liściami świnie karmić można. Kora gotowana daje żółtą farbę. Drzewo, osobliwie dzikiéj jabłoni, jest zarazem lekkie, twarde i trwałe. Używają go stolarze, tokarze a nawet i stelmachy do płóz u sani i tp.

Jabłoń i chłopczyk.

Wszedł chłopczyk do ogrodu, stanął przy jabłoni,
I tak przemawia do niéj:
Moja ty jabłoneczko, drzewko ukochane!
O jakież to masz śliczne jabłuszka rumiane!
Patrząc na twoje szczęście, serce się rozpływa,
Na to jabłoń odpowie: Tak, jestem szczęśliwa;
Alem ja nie od razu taką, jak dziś była.
Najprzód mnie ręka boska ziarnkiem utworzyła.

Byłam bardzo maleńką, kiedym wyszła z ziemi;
Ledwie mnie kto mógł dojrzeć z listkami mojemi.
Rosłam szybko, wesoło, przy boskiéj pomocy;
W dzień świéciło mi słońce, rosę miałam w nocy.
Kiedy dészczyk polewał pola i ogrody,
I mnie się téż dostało, abym uszła szkody.
Z czasem przychylna ręka podporę mi dała.
Skorom po kilku latach już siły nabrała,
Wiosna z wonnych kwiateczków uwiła wianuszek,
A dziś mi Bóg łaskawy dał tyle jabłuszek.
Tak, jak się ze mną działo, tak się z wami dzieje.
W maleńkich pokładają rodzice nadzieję:
Pan Bóg czuwa nad niémi, przełożeni strzegą;
A kiedy dojrzałego już wieku dobiegą,
Trudów, starań, zabiegów owoce przynoszą:
Pożytkiem są dla kraju, rodziców rozkoszą.

Śliwa.

Pień wyrasta do średniéj wysokości. Kora siwa i gładka, liście jajowo-lancetowate; kwiat biały, podobny do kwiatu innych drzew owocowych. Owoce bardzo rozmaite, co do kształtu i smaku. Znaczniejsze gatunki są: 1. Węgierka, z owocem okrągławym, koloru zielonawo-czerwono-błękitnego, z pestką płaskawą i nieodstającą. 2. Damasynka, z owocem podłużnym, delikatniejszym i bardzo u nas szacowanym, koloru ciemno-fioletowego lub błękitnego, z pestką odstającą. Prócz tego są jeszcze gatunki śliw: Jedne z owocem wielkim, światło-żółtym, w kształcie jaja; drugie z owocem małym, żółtym; trzecie z owocem dużym, czerwonym. W tych wszystkich pestka nieodstaje od mięsa.

Wiśnia, czerecha, czereszna, trześnia.

Czerecha jest gatunek wiśni z białem mięsem. Są jéj wielorakie odmiany. Jestto, jak inne gatunki tego rodzaju, drzewo nizkie, z gładką korą, na któréj występuje i ścieka owa żywica, gumą zwana. Liście podługowate, kwiat biały, owoc większy od wisień i smaczniejszy.

Dwa drzewa wiśniowe.

W ogrodzie jednym, gdzie sztuka pracowała wraz z naturą, aby oko i smak zaspokoić, stały koło siebie dwa wiśniowe drzewa. Jedno pełnym nadzwyczajnie okryte kwiatem, jakby pękami róż drobnych ozdobione, jaśniało; drugie, kwitnąc pospolicie, bieliło się skromnie. — Stanęła pod témi drzewami matka z młodą córką. Widząc zaś, jak się unosiła nad niezwyczajnemi kwiaty, a z jaką pogardą na pospolite patrzyła, te słowa tylko wyrzekła: Przyjdziemy tu w czasie owoców. I przyszła do dwóch drzew matka z córką swoją w czasie, kiedy już pełno wszędzie było wisień. Przyszła, a córka zdziwiła się mocno, gdy na tak pięknie kwitnącem drzewie żadnego nieobaczyła owocu, a pospolite jaśniało z daleka od ślniących się purpurowych jagód.

»Matko! cóż się to stało?" rzekła. — »Widzisz, dziecię moje, świetnéj piękności bez przymiotów skromnych, bez cnoty — wierny i prawdziwy obraz. Patrz i wybieraj!"

Ciocia Karolinki.

Na ziemi pestka leżała wiśniowa,
Podniosła ją ciocia, i chowa.
Karolcia na to: Dziwię się ciotuni,
Że pestka coś znaczy u niéj.

Gdybyto wisienka była,
To i jabym się schyliła;
Lecz pestka.... Dziwię się ciocі!
Ciotunia z wdziękiem dobroci,
Tak tłumaczy Karolince:
Widzisz, co to wisienek na téjtu drzewince?
Wszystko wydała,
Jedna pestka mała.
Trudno pojąć, to prawda; w każdém Boskiem dziele,
Skoro się zastanowisz, znajdziesz cudów wiele.

Topola.

Do topoli.

Witaj sąsiadko Wisły wysoka!
Stateczna obok niestałéj rzeki;
Posada twoja w gruncie szeroka,
Trzy ojców naszych przeżyłaś wieki.
Ileżeś z tego brzegu widziała
Błędów i klęsk — Topolo biała?!
Gdy rozłożystem ważąc ramieniem,
Igra z wiatrami chlubny wierzchołek:
U stopy twojéj pod miłym cieniem,
Oddycha wonią wdzięczny fiołek.
Drobnyćto kwiatek, w nizkich ziół gminie,
Lecz zapach jego nad niémi słynie.

Lipa.

Jedno z największych drzew naszych, dochodzące do niezmiernéj wysokości i grubości, i więcéj ośmiuset lat żyć mogące. Liść lipy jest miękki, duży i w kształcie serduszkowym. Kwiat biało-zielonkowaty i w kupkach rosnący, rozkwita w lipcu i miłą woń wyziewa. Użytek z lipy jest bardzo wielki i rozmaity. Drzewo lipowe białe, miękkie i lekkie, wielu rzemieślnikom

do delikatniejszych robót jest przydatne. Rzeźbiarze też posągi z niego wyrzynają. Kora, pod imieniem łyka, służy gospodarzom na powrozy, maty, wory i tp. Litewski chłop używa tego łyka na swoje hodaki, czyli tak nazwane łapcie-trzewiki. Węgle lipowe najzdatniejsze są do prochu strzelniczego, a zarazem i do farby czarnéj. Liście są dobrą paszą dla bydła. Kwiat służy na herbatę i jest pomocny na choroby piersiowe. Jest także najprzydatniejszym pokarmem dla pszczół, z którego i najbielszy i najwonniejszy miód, tak nazwany lipiec, zbierają. Nakoniec owoc lipowy, w jesieni zebrany, z łupin otłuczony i na oléj wybity, nietylko takowego obficie, ale i w dość dobrym gatunku wydaje.

Na lipę w Czarnolesie.

Gościu! siądź pod mym liściem, a odpocznij sobie;
Niedójdzie cię tu słońce, przyrzekam ja tobie,
Choć się najwyżéj wzbije, a proste promienie,
Ściągną pod swoje drzewa rozstrzelane cienie.
Tu zawdy chłodne wiatry z pola zawiewają,
Tu słowicy, tu szpacy wdzięcznie narzekają;
Z mego wonnego kwiatu pracowite pszczoły,
Biorą miód, który potem szlachci pańskie stoły.
A ja swym cichym szeptem sprawić umiem snadnie,
Że człowiekowi łacno słodki sen przypadnie.

Kochanowski.

Jarzębina.

Drzewo dziko u nas rosnące, ale nigdy do znacznéj niedochodzące wysokości, z liściem pierzastém, kwiatem białym, w kształcie drzew owocowych, ale na początku czerwca kwitnącym. Owoc okazuje się na jesień w kształcie gronkowatych jagód, żywo-czerwonego koloru, i z cierpkim smakiem, z którego mocną wódkę pędzić można. Drzewo jarzębiny jest bia-

ławe, niekiedy czarno-plamiste, twarde i przydatne stelmachom, stolarzom i tokarzom. Dobre jest na osady do strzelb, na śruby do pras; używają go też do rytowania.

Wieczór pod drzewcami.

Nie na tém szczęście, nie na tém,
Ażeby być bogatym.
Znałem ja ubogie dziatki,
Pociechy ojca i matki.
Na górze chatka ich stała,
Drzewina ją ocieniała,
A pod cieniem téj drzewiny,
Siadały nieraz z dziaduniem dzieciny.
A on się z niemi bawił,
Albo im nauczki prawił;
Wśród rozrywki, wśród pieszczoty,
Wpajał w serca piękne cnoty.
Jednego wieczora,
Tak pamiętam, jakby wczora,
Siedział ten starzec pod drzewem, na ławie,
Miłéj się wnuczat przyglądał zabawie.
Potém na starszego Zygmuntka zawoła:
Rzućno kochane dziecię, okiem do koła,
A potém w niebo wznieś oko niewinne,
Tu i tam mieszka Bóstwo dobroczynne;
Tu i tam szczęścia, miłości kraina.
Choć twoja nieopływa w dostatki rodzina,
Jeżeli myślić będziesz o serca ozdobie,
Codzień przyswoisz nową cnotę sobie;
Pójdziesz gościńcem od Boga wskazanym,
Oprzesz się złemu z męstwem niezachwianém:
Zniesiesz ubóstwo i ciężar niedoli,
A Bóg ci szczęścia na ziemi pozwoli,

I w przyszłém życiu zgotuje nagrodę.
Weszła nauka w serduszko młode;
I inne dzieci co to słyszały,
Pobożnie rączki składały,
I rzekły razem: Dziaduniu miły!
Wszystko co mówisz, będziem robiły.
A on ich żegnał, twarz łzami rosił,
I Boga dla nich o łaskę prosił.

Olsza.

Rośnie po mokrych miejscach, dość sporo, łatwo się rozmnaża i do znacznéj dochodzi wysokości. Ma liście okrągławe, karbowane, z góry lipkie i lśniące się, a od spodu znacznie żyłkowate. Kwiaty samcze składają kotkę wałkowatą i długą; kwiaty zaś samicze — szyszeczkę wielkości laskowego orzecha, pod któréj łuskami leży płaskie ziarnko nasienne. Kwitnie w kwietniu; nasienie zaś dojrzewa w październiku. Drzewo olszy jest koloru czerwoniawego, albo zupełnie czerwonego. Do budowli na suchém miejscu nie jest zdatne; przeciwnie zaś w wodzie bardzo jest trwałe. Używa się zatém do wodnych rur podziemnych, na podwaliny do mostów, na posadzki do stajen, do cembrowania studzien i tp. Jest gatunek olszy białéj, ta rośnie na suchych gruntach.

Osika, osica.

Należy do rodzaju topoli; rośnie zatém prędko, do lat 30, nietrwa zaś nad lat 60. Jaki liść, kwiat, wzrost? jakie drzewo? do czego służy?

Sosna.

Sosna jest z rodzaju drzew igłastych. Wysokość jéj dochodzi niekiedy do 120 stóp; grubość odpowie-

dnia, ale nie tak znaczna, jak u lip i dębów. Kora, szczególniéj na odziomku, popękana, łuskowata i koloru szarobrunatnego; w górnéj części rudożółtawa. W gęstym lesie sosna prosto i wysmukło wyrasta; skoro zaś pojedyńczo stoi, koślawo się wznosi i wiele bocznych gałęzi puszcza. Liście, jakie? Kwitnie w maju; kwiat ma dwojakiéj płci na jednym pniu. Kotki samcze stoją skupione u podstawy młodych wypustków, albo też na końcu przeszłorocznych gałęzi i mają bardzo wiele proszku nasiennego. Samicze kwiaty okazują się na szczycie nowych gałązek, w postaci rdzawych szyszeczek, z których w parę lat powstają istotne szyszki; w tychto szyszkach znajduje się pod łuskami nasienie, które w ciepłéj porze wylatuje. Jak się sieje? Po 8 do 10 latach już się w niéj zwierzyna chować może. Zagaiki! Sosna udaje się najlepiéj na gruncie piaszczystym, z gliną pomięszanym. Stan dojrzałości 60 lat; długość życia 400 lat. Drzewo do czego służy?

Brzoza.

Brzoza należy do drzew liściowych, rośnie przez lat 50, a żyje do 100 lat. Bardziéj jéj służy grunt suchy, niż mokry. Jakie liście, kwiat i td.? Drzewo brzozy jest do opału najlepsze; używają go też stolarze, stelmachy i tokarze. Węgle brzozowe do najlepszych się liczą. Pod względem zwierzchniéj piękności, jasnobiała kora, która główny pień tego drzewa powleka, i miła zieloność, młodych zwłaszcza liści, zalecają brzozę. Najulubieńszy jest ten gatunek, którego młode gałązki na dół się zwieszają, jak u wierzby płaczącéj, i który brzozą płaczącą przezwali.

Dąb.

Dąb należy do olbrzymów państwa roślinnego. Rośnie zwolna, dochodzi znacznéj grubości i w pewnym stopniu wyrośnienia rozgałęża się na wielkie konary, co mu piękną nadaje postawę. Może żyć do 800 lat; zwyczajnie jednak tylko do 500, i to na gliniastych gruntach. Tam téż tylko widać wielkie lasy dębowe. Jakie liście, kwiaty, owoce? Największy użytek jest z drzewa, służącego do budowli, w stolarstwie i w innych rzemiosłach przydatnego. Należy ono do rzędu najtrwalszych. Kilka lat w wodzie trzymane, nabiera czarnego koloru. Kora dębowa wyborną jest do wyprawy skór. Owoc, tak nazwana żołądź, najlepszą daje strawę dla świń. Na liściach dębu czepiają się owe wyrostki, od muchy „galasówki" pochodzące, i dla tego galasem zwane, które do atramentu się biorą.

Dąb i małe drzewka.

Od wieków trwał na puszczy dąb jeden wyniosły:
W cieniu jego gałęzi małe drzewa rosły,
A że w swojéj postaci był nader wspaniały,
Że go dorość niemogły, wszystkie się gniewały.
Przyszedł czas i na dęba, spełnić srogie losy,
Słysząc, że mu śmiertelne zadawano ciosy.
Cieszyły się niewdzięczne; w tém upadł dąb stary,
Połamał małe drzewka swojemi konary.

Krasicki.

KOPALINY.

Kopaliny są rzeczy nieżywotne. Dzielą się na 4 rzędy: 1. Ziemie i kamienie; 2. Sole, 3. Siarki; 4. Kruszce. Pomówimy o tych rzeczach w ogólności tyle, ile wasze usposobienie, dziatki kochane, na to pozwala.

1. Ziemie i kamienie.

Kopaliny tego rzędu są najliczniejsze i najpospolitsze. Niemożemy ani jednego ujść kroku, aby niepostawić nogi na ziemi, lub na kamieniu. Ciała te są tak rozmaitego składu i kształtu, iż poznanie ich sprawia niejakie trudności. Tu więc ogólną tylko o nich uczynimy wzmiankę, zostawując szczegóły na później. Ziemia jest miękka, kamień twardy. Ziemia pospolicie szara, czarna, kamień rozmaitego koloru. Ziemia może być pusta, jak oto powierzchnia tego podwórza; albo też uprawna, jak tamta w ogrodzie. Kamień również może albo leżeć nieużyty, jak tamten w kącie podwórza; albo też może być wmurowany w fundament, jak to widzimy u domu, lub innych budynków.

Granit.

Ten kamień, który po naszych polach we większéj lub mniejszéj ilości i rozmaitéj, częstokroć ogromnéj wielkości, znachodzimy, zowie się granitem. Jestto ten sam kamień, którego używają do kładzenia fundamentów, murowania domów i tp. Jest rozmaitego koloru; należy do gatunku kamieni ziarnitych i składa się z 3ch części: szpatu, kwarcu i błyszczka. Szpat (polwik) jest koloru czerwonawego lub białego, składu listkowego; zajmuje pospolicie większą część granitu. Kwarzec jest koloru białego, przezroczystego, składu ziarnkowego; najtwardsza część granitu. Błyszczek (mika) jest koloru śrebrzystego, złotawego, lub czarnego, składu listkowego; jestto najsłabsza cząstka granitu, najprędzéj wietrzeje. Rozstrzelanie granitu! Pożytek!

Krzemień.

Krzemień bardzo jest podobny du kwarcu; kolor ma biały, żółty, popielaty i td. Łupie się w sztuki muszelkowate. Do czego służy? Opiszcie tym sposobem i inne kamienie, które się na naszem polu znajdują!

Główne pierwiastki roli.

Rola składa się z tych czterech głównych części: z piasku, gliny, wapna i humusu. Liczą jeszcze inne kopaliny do pierwiastków roli, dla nas jednak dostatecznem będzie poznać te części, któreśmy wymienili.

P i a s e k.

Piasek składa się po większéj części z krzemienia i granitu. W rolnictwie przyjmują to za czysty piasek, co po rozpuszczeniu bryły ziemi we wodzie, z wszystkich części najprzód opada. Własności piasku są: 1. Niełączy się z wodą, przezco niezatrzymuje jéj w sobie, ale ją przepuszcza. Z tego znowu wynika, że go dészcz z łatwością rozrabia, ale zato przy suchém powietrzu prędko się z niego wilgoć ulotnia. 2. Niepołączy się nigdy z humusem, chociaż się nawet z nim pomięsza; ztąd jego nieurodzajność. Piasek miałki i czysty nazywa się wydmuchem (wydmą), gruby zaś zwirem.

G l i n a.

Glina, jaką w ziemi natrafiamy, chociaż nam się najczystszą wydaje, jednakże pomięszana jest z piaskiem, który się w niéj w rozmaitych stosunkach znajduje. Im mniéj piasku, tém lepsza glina. Gatunki gliny: glina cegielna, glina dachówka, glina garncarska, glina foluszowa (bolus), glina porcelanowa;

najczystszą gliną jest ałun. Glina niełatwo wodę przepuszcza, i im tęższa, tém trudniéj; ale skoro ją raz przejmie, tém mocniéj zatrzymuje. Im jest tęższą, tém większą ilość wody przyjmie i tém pewniéj ją zatrzyma. Im ściślejsza glina, tém więcéj do skruszenia wymaga pracy.

Wapno.

Wapno tworzy wiele gatunków wapiennych ziem i kamieni. Najczyściejszy, to jest najwięcéj wapna w sobie zawierający, jest szpat wapienny; potém następuje kamień wapienny — wapieniec; daléj gips i td. Wapno z gliną tworzy margiel. Gdy jest więcéj gliny, niż wapna, zowiemy to marglowatą gliną, i przeciwnie wapnistym marglem. Wapno ma własność ożywiającą, albo jak mówią gospodarze, ogrzewającą. Palonego a niegaszonego wapna można korzystnie użyć na dwa gatunki roli: na ścisłą glinę, i na torfiatą ziemię. Czemu? Rola taka, którą gospodarze zwykle kwaśną, albo zimną nazywają, przez działanie wapna niegaszonego ogrzaną zostanie. Wapno, powiedzieć można, jest kordyałem ożywiającym rolę. Nieżywi ono wprawdzie roślin, jak humus, ale nadaje roli własność przyjęcia, zatrzymania części rodzajnych i karmienia niémi roślin.

Margiel.

Margiel jest gatunek wapna. Byle niepiaszczysty, na każdéj prawie roli dobre skutki wydaje. Przez swoje gliniaste części zatrzymuje wilgoć, a przez części wapienne nadaje jéj sprężystość i łatwość rozpruszenia; lekkiéj roli daje spoistość, mocnéj kruchość. Ztąd wypada, że im więcéj w marglu gliny, tém jest lepszy na lekką, a im więcéj wapna, tém lepszy na tęgą ziemię. Dobry stosunek gliny i wapna w roli naj-

korzystniejszym jest przypadkiem dla gospodarza, nietylko pod względem żywności, ale i łatwiejszéj uprawy roli.

Humus.

Humus jest najważniejszą częścią roli. Składa się nietylko z przeistoczonych części roślinnych, ale i przeistoczonych części zwierzęcych. »Ziemia roślinna" — wyraz w ojczystym języku przyjęty, niezupełnie tedy znaczenie humusu tłumaczy. W ziemi znajduje się humus dwojaki: jeden w stanie natury, drugi z nawozu powstały. Początkiem humusu naturalnego są: opadłe liście, gałęzie i tp., potém przestarzałe bory, które nieużywane niszczały, i wpływem powietrza, ciepła i wilgoci guiły, nareszcie zupełnie przeistoczone, wsiąkły w ziemię i stały się jéj żywiołem. — W tym stanie były same pokarmem, a przynajmniéj przysposabiały pokarm innym roślinom. To samo się rozumie i o ciałach zwierzęcych, gdyż i one tym, a nie innym sposobem się przeistaczają i do utworzenia humusu służą. Własności humusu, który udziela się roli przez nawóz, są te same, co i naturalnego; sposób tylko, którym się tworzy, jest nieco odmienny. Humus nadaje roli ciemny kolor; ale nie każda ziemia, która jest czarną, jest żyzną, bo i od rudy żelaznéj ziemia ciemnieje. W naturze nigdzie się zanadto humusu nieznajduje; za nadto humusu jest tylko w ziemi inspektowéj. Gdyby na miejscach, humusem zbyt nasyconych, zboże siano, wybujałoby zanadto w słomę, poległyby, a ziarna wcaleby niebyło. A więc i tutaj miarą!

2. Sole.

Sole są także kopaliny, które się łatwo we wodzie rozpuszczają, i na języku smak szczypiący, albo żrą-

cy sprawiają. Jest wiele gatunków tego rodzaju kopalin. Ze wszystkich jednak najważniejszą jest sól kuchenna. Tę znacie! Któżby jéj nieznał? Opiszcie! jakiego koloru, smaku, do czego służy i tp. Bez soli jadło byłoby niesmaczne i niezdrowe. Bez soli, podobnie jak bez chleba, ludzie obejść się niemogą. Sól robi się rozmaitym sposobem, o czém później!

3. Siarki.

Siarki są kopaliny, które za przyłożeniem do ognia zaraz się zapalają, płomieniem się palą, i niezostawiają ani popiołu, ani węgli, to jest do szczętu się palą. Pospolita siarka jest żółta; wydaje niemiły i zdrowiu szkodliwy zapach. Używają jéj po domach do rozpalania ognia i wielu innych rzeczy.

4. Kruszce.

Kruszce odznaczają się ciężkością, nieprzezroczystością i właściwym blaskiem metalicznym. Kilka z nich są nadzwyczaj giętkie i ciągłe, np. złoto, śrebro i tp. Wszystkie są topne w ogniu i stałe, prócz żywego śrebra. Dzielą się na dwa gatunki: 1. kruszce pospolite, i 2. kruszce drogie. Najużyteczniejszy kruszec pospolity jest żelazo. Bez żelaza obejść się ludzie niemogą. Gdziekolwiek spojrzymy, widać rzeczy z żelaza. Tak rolnikowi, jako i rzemieślnikowi, niezbędnie są potrzebne. Na co? — do czego? — Do kruszców drogich należą: platyna, złoto, śrebro. Te służą na rozmaite drogie sprzęty i narzędzia; prócz tego robią z nich pieniądze. Wymieńcie niektóre gatunki pieniędzy!

Pieniądze są ważną rzeczą w pożyciu ludzkiem. Bez pieniędzy nikt obejść się niemoże. Każdy więc

krzątą się i starą, każdy pracuje, ile siły starczą, aby tylko nabyć pieniędzy. Częstokroć jednak to staranie o pieniądze, majątek, dobra doczesne, odwodzi nas od ważniejszych rzeczy: od cnoty, od Boga. A przysłowie mówi: Lepsza cnota w błocie, niż niecnota w złocie. Jeżeli tedy staramy się o pieniądze, czyńmyż to z pomiarkowaniem. Pamiętajmy przytém zawsze na bliźniego i na Boga. Niech cudza krzywda niepomnoży majątku naszego, ale raczéj niech sprawiedliwość, skromność, wstrzemięźliwość, a przedewszystkiem oszczędność i pracowitość, staną się przyczyną dobrego bytu i swobodnego życia.

Do złota.

Złoto, o marne złoto! Niestoję najmniéj o to,
Że kogoś blask twój łudzi:
Ty bowiem drogą zdrady, przez ohydne szkarady,
Nęcisz ku sobie ludzi.

KONIEC.

TREŚĆ.

Do Dzieci . . . . . str. 3.
Człowiek . . . . . » 6.
Zdrowie . . . . . » 36.
Powietrze . . . . . » 39.
Światło, ciepło, zimno . . . . . » 40.
Napój, mycie, kąpiel . . . . . » 41.
Pożywienie . . . . . » 43.
Odzież . . . . . » 45.
Pomieszkanie . . . . . » 46.
Ruch . . . . . » 47.
Odpoczynek . . . . . » 48.
Dusza ludzka. . . . . » 54.
Powinności względem duszy, czyli nauka cnoty » 67.
Rodzina i dom . . . . . » 80.
Powołanie i obowiązki rodziców . . . . . » 81.
Obowiązki dzieci . . . . . » 95.
Dom . . . . . » 123.

Miasto . . . . . str. 142
Wieś . . . . . » 149.
Ziemia, Niebo . . . . . » 157.
Zwierzęta . . . . . » 159.
Rośliny . . . . . » 220.
Kopaliny . . . . . » 302.

STUDIUM NAUCZYCIELSKIE
w GLIWICACH
sp 332 spec.
spec.